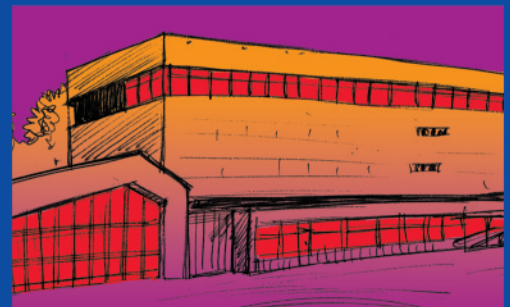
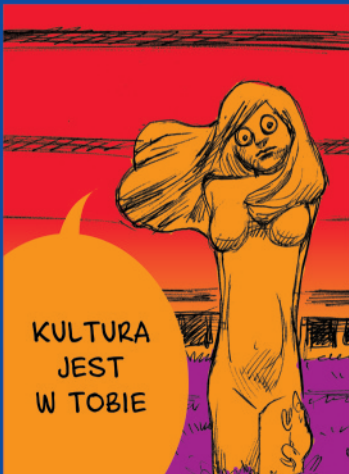
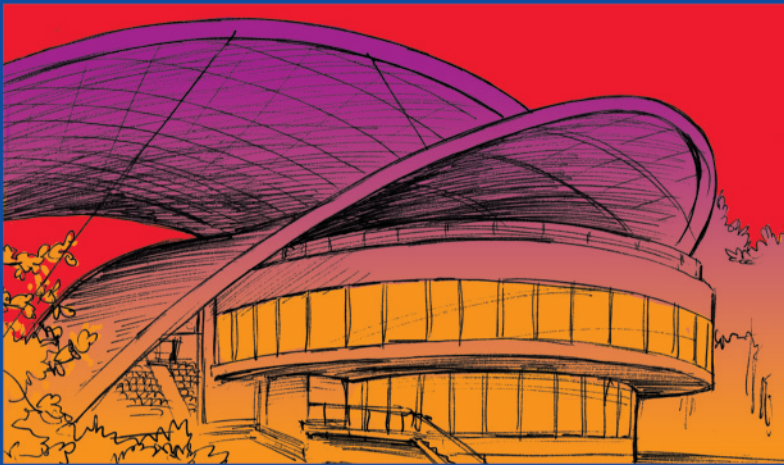


ALmanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ 2022



aLmanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ

2022



Koszalin 2023



KOSZALIN
Centrum Pomorza

Almanach Kultury Koszalińskiej 2022
wydany z inicjatywy Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina

Przewodnicząca Rady Kultury:
Ewa Czapik-Kowalewska

Kolegium redakcyjne:
Piotr Pawłowski – przewodniczący
Anna Popławska
Izabela Rogowska
Natalia Sulima
Łukasz Waberski

Redaktorka prowadząca:
Anna Makochonik

Fotoedycja:
Izabela Rogowska

Fotografie:
Ilona Łukjaniuk, Tomasz Majewski, Izabela Rogowska

Wydawca:
Koszalińska Biblioteka Publiczna
75-415 Koszalin, plac Polonii 1, tel. 94 348 15 40

Opracowanie graficzne:
Piotr Witkowski

Projekt okładki:
Joanna Krótka

Druk:
Intro-Druk Spółka z o.o. Koszalin

W Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022 wykorzystane zostały fotografie z zasobów archiwalnych koszalińskich instytucji, placówek kulturalnych i prywatnych oraz fotografie prasowe udostępnione przez organizatorów imprez. Kopiowanie, rozpowszechnianie, przedruk i publikacja informacji zawartych w niniejszym wydawnictwie, w jakiegokolwiek formie, również elektronicznej, do celów komercyjnych i prywatnych, bez zgody wydawcy oraz bez podania źródła pochodzenia jest zabronione. Zdjęcia i inne elementy składające się na układ graficzny stron, chronione są prawem autorskim.

www.biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia/

Nakład: 800 egz.

ISSN 2450-8691

Szanowni Państwo!

Aż trudno uwierzyć, że „Almanach Kultury Koszalińskiej” zbliża się do pełnoletności. Decyzja o jego powstaniu zapadła bowiem w 2005 roku z inicjatywy nowo powstałej wówczas Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina. Tak, osiemnaście lat temu z pewnością narodziło się coś ważnego dla naszego miasta...

„Almanach” pozwala spojrzeć na koszalińską kulturę z perspektywy wprawdzie niezbyt długiej, ale zdobyte w tej materii doświadczenie daje możliwość stwierdzenia, że wystarczającej. Z jednej strony porządkowane są działania związane z miejską kulturą, z drugiej zaś roczna chronologia nie pozwala przeoczyć minionych, nawet tych mniejszych wydarzeń, wciąż będących świeżo w pamięci uczestników.

Tegoroczne wydanie przedstawia kulturalne osiągnięcia 2022 roku. I w tym kontekście muszę przyznać, że nie rozumiem malkontentów, twierdzących, że w Koszalinie nic się nie dzieje. Niezmiennie odnoszę wrażenie, że są to ludzie, którzy siedzą w swoich czterech ścianach, a za cały kontakt ze światem wystarczy im telewizor czy monitor komputera. I nie próbują nawet szukać miejskiej oferty, tylko z góry zakładają, że mają rację. A wystarczy zajrzeć chociażby do „Koszalińskiego Grafiku Kultury”, by natłok informacji sprawił, że będziemy mieli problem z wyborem miejsc, do których warto się

udać. Ja wiem jedno – coroczna Gala Kultury jest dla mnie wydarzeniem specjalnym, która niczym w zwierciadle odbija kulturalne ogniska naszego miasta. I od tych ognisk bije nie tylko ciepło, ale także widoczna jest chęć rozwoju, podzielenia się ze swoimi prześleniami i sprawienia, by świat był lepszy. Dlatego kiedy w lutym 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę, byłem pewny, że ta tocząca się niedaleko nas wojna nie pozostanie bez odzewu koszalińskiej kultury. Nie pomyliłem się – akcji z pomocą dla Ukrainy było naprawdę sporo.

Niestety, ale w roku 2022 oprócz wydarzeń pozytywnych nie zabrakło także takich, które wywołują w nas żal i smutek. Bo miniony rok był ostatnim dla wielu osób związanych z koszalińską kulturą. Odeszli od nas związani z muzyczną sceną Honorowi Obywatele Koszalina – Gabriela i Andrzej Cwojdziszcy. Nie ma wśród nas Zbigniewa Ciechanowskiego, wieloletniego niestrudzonego organizatora spotkań chórów polonijnych. Kierujący przez wiele lat Koszalińską Biblioteką Publiczną Andrzej Ziemiński nie odwiedzi swoich dawnych pracowników, nowych książek nie napisze Magda Omilianowicz, artykułów nie opublikuje Ewa Marczak...

Piotr Jedliński,
prezydent Koszalina



Drodzy Czytelnicy!

Miniony rok przyniósł koszalińskiej kulturze niepowtarzalną kompozycję zdarzeń, obrazów, znaczeń, rozmów, spotkań, a także refleksji. I pomimo że dla każdego z nas-twórców i nas-odbiorców ta mozaika będzie miała inne odcienie, z pewnością zgodzimy się, że po raz kolejny doświadczamy imponującego podsumowania. Chwile doniosłe, jak zacny jubileusz Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, i mocno dotkliwe, jak pożegnanie ze zmarłym w 2022 roku Andrzejem Ziemińskim, byłym dyrektorem KBP, przeplatane są nowymi spotkaniami, pomysłami i projektami.

Dzięki kreatywności animatorów otwierają się nowe przestrzenie dla sztuki. Rozkwitają fascynujące osobowości, doświadczamy nieuniknionych zmian w roli i postrzeganiu kultury. Z większą uwagą przyglądamy się przestrzeniom dla sztuki, ale także temu, na co czekaliśmy z utęsknieniem w pandemii – doświadczaniu kontaktu, obecności, bezpośredniemu uczestnictwu i rozmowie. Chcemy dzielić się doświadczeniami i refleksjami, dyskutować, spierać się. Koszaliński Kongres Kultury w swojej trzeciej edycji naświetlił płaszczyzny poszukiwania szans i potencjałów oraz obszary, które wymagają wsparcia i uwagi. Regeneracja po osobliwym czasie pandemii przebiega zaskakująco, zarówno w tempie, jak i w nowych odsłonach relacji pomiędzy twórcami i odbiorcami. Jednocześnie odnoszę wrażenie, że jako środowisko artystyczne umiejętnie wpisujemy się w trendy kulturotwórcze i możemy bez kompleksów przypatrywać się lokalnym działaniom wybiegającym poza utarte ramy i konwencje.

Z wielką radością i ciekawością obserwuję powrót dawnego cyklu Morze Architektury. Ogromnie cieszą również zupełnie nowe

inicjatywy młodych twórców, zainteresowanie wnioskami stypendialnymi czy wieści ze świata o sukcesach koszalińskich artystów.

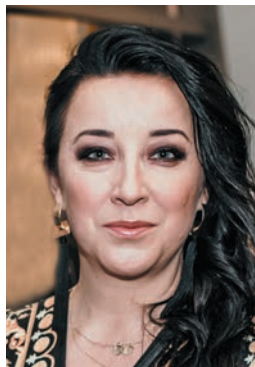
W tym miejscu na szczególne podkreślenie zasługuje rola animatorów. To oni są zazwyczaj wizjonerami i stwórcami nieoczywistych sensów i progresu. To ich sprawczości zawdzięczamy możliwość brania udziału w nietuzinkowych wydarzeniach, zaproszenia na wspaniałe spotkania z nowymi tematami, formami i płaszczyzną uczestnictwa. Szczególnie bliskie mi stypendia artystyczne prezydenta Koszalina dowodzą, że nawet niewielkie nakłady finansowe

mogą pobudzić chęć do zmaterializowania swoich pomysłów. Liczę też, że ten sprawdzony już mecenat będzie rozwijał się w przyszłości.

Ta wielość jest kojąca i inspirująca zarazem. Trudno czerpać tylko z własnego zasobu, wie o tym każdy, nawet najbardziej kreatywny twórca. Proces tworzenia to także czas dojrzewania idei, formowania się myśli, dopowiadania znaczeń i kontekstów. Coś niezwykle ulotnego i jednocześnie niezwykle potrzebnego. Twórczość bez weny jest niemożliwa. Tego więc chciałabym życzyć wszystkim artystom, działaczom, pracownikom i „robotnikom” kultury na każdym szczeblu. Wizji i mocy do ich realizacji. Działania obdarzonego zrozumieniem i wsparciem na płaszczyznach instytucjonalnych, materialnych oraz – co najważniejsze – zaznaczającego się w świadomości uczestników i odbiorców.

Życzę Państwu wspaniałej i inspirującej lektury „Almanachu”

Ewa Czapik-Kowalewska,
przewodnicząca Rady Kultury
przy Prezydencie Miasta Koszalina



Małgorzata Zychowicz

Andrzej Ziemiński (1951–2022)

dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej w latach 1994–2018

Andrzej Ziemiński urodził się 14 października 1951 roku w Człuchowie jako najmłodsze dziecko Jana i Janiny, z domu Mrozowskiej. Miał siostrę Teresę i dwóch braci – Marka i Jacka. Wychowywał się w pałacach poniemieckich na Pomorzu Środkowym, blisko Barwic i Połczyna Zdroju, tam bowiem mieszkał wraz z rodzicami i trójką rodzeństwa. Ojciec kierował Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi, do których po wojnie często należały poniemieckie pałace. Przez pewien czas mieszkał wraz z rodziną w pałacu w Białowąsie koło Barwic, który należał do PGR. Wspominał ogromne pokoje, po których jako dziecko jeździł rowerem, a w dużej łazience była wana wpuszczana w podłogę.

W domu rodzinnym był spory księgozbiór. Rodzice, zwłaszcza mama, dbali o dostęp do książek oraz prasy dziecięcej i młodzieżowej. Była prenumerowana i dostarczana przez listonosza. W dzieciństwie chciał zostać kolarzem, bo uwielbiał jeździć na rowerze. Pasja do rowerowych wycieczek i uprawiania sportu towarzyszyła mu przez całe życie.

W latach 1965–1969 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Połczynie Zdroju. Pierwsze pieniądze zarobił, zbierając stonkę, a później w pegeerze, pracując na grabiarce. Z tych funduszy kupił sobie rower wyścigowy. Po szkole średniej chciał uczyć się w szkole oficerskiej – Centrum Szkolenia Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu, ale ze względu na stan zdrowia nie było to możliwe. Od lat interesował się historią, więc wybrał studia historyczne w Akademii Pedagogicznej w Krakowie, gdzie w 1974 roku obronił pracę magisterską.

Po studiach wrócił na Pomorze Środkowe, do Koszalina – stąd pochodziła jego pierwsza żona. Przez pierwsze dwa lata pracował jako wychowawca w Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Koszalinie (1974–1976). W tym czasie urodziła się córka Anna. Chęć uczestniczenia w życiu powiększonej rodziny wpłynęła na zmianę zawodową. W 1976 roku rozpoczął pracę w Muzeum

Okręgowym w Koszalinie, w którym pracował przez osiem lat w Dziale Oświatowym. Jako kierownik tego działu organizował wystawy czasowe w zabytkowej kamienicy przy ulicy Bogusława II (obecnie znajduje się tam Urząd Stanu Cywilnego). Sprowadzał wystawy z innych muzeów, prowadził lekcje muzealne dla przedszkolaków i uczniów oraz spotkania na przykład w ramach cyklu: *Czwartki muzealne*. Organizował wystawy nie tylko w Koszalinie, ale też w miejscowościach byłego województwa koszalińskiego. W czasie pracy przygotował około 50 autorskich wystaw.

W 1985 roku zaczął pracę jako naczelnik Wydziału Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Koszalinie, w którym przepracował 9 lat. Był to czas transformacji ustrojowej, wielu zmian polityczno-ekonomicznych, czas trudny dla koszalińskiej kultury, podziału Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, próby likwidacji Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, Filharmonii Koszalińskiej, Muzeum w Koszalinie. Dzięki wsparciu Miasta, niezłomnej postawie pracowników instytucji kultury i Andrzeja Ziemińskiego – naczelnika wydziału – wszystkie instytucje przetrwały.

Dwukrotnie startował w konkursie na dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie. W 1994 roku został dyrektorem biblioteki i przepracował w niej 24 lata, odchodząc na emeryturę w 2018 roku.

Widział bibliotekę jako nowoczesną placówkę kulturalną, stale rozwijającą się, nadążającą za trendami w bibliotekarstwie, poszerzającą ofertę dla czytelników, przyjazną mieszkańcom, otwartą, znaczącą w województwie i Polsce. Realizując plany, zajął się cyfryzacją biblioteki. Już w latach 90. zaimplementowano w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej autorski program *Biblioteka*, później biblioteczny system komputerowy MAK. Od 2012 roku wszystkie procesy biblioteczne obsługuje zintegrowany system komputerowy Aleph. Zbiory biblioteczne są udostępniane online, czytelnicy mają możliwość sprawdzania dostępności i zamawiania materiałów



Fot. Izabela Rogowska

bibliotecznych przez internet. Dzięki zabiegom dyrektora Andrzeja Ziemińskiego znacznej poprawie uległy standardy wyposażenia bibliotek, poprawiła się również baza lokalowa filii bibliotecznych – wszystkie zostały wyremontowane.

Troska dyrektora o czytelników z niepełnosprawnością zaowocowała likwidacją barier architektonicznych w budynku głównym i sześciu filiach. Swoje miejsce w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej znalazł Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja.

Aktywności, inicjatywie i zaangażowaniu dyrektora Ziemińskiego biblioteka zawdzięcza bogatą ofertę kulturalną, edukacyjną

i wydawniczą. To między innymi upowszechnianie dorobku środowiska naukowego przez publikacje i sesje popularnonaukowe, wydawanie „Rocznika Koszalińskiego” i „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.

Andrzej Ziemiński chętnie dzielił się swoją bogatą wiedzą i doświadczeniem w Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej w Warszawie Oddział w Koszalinie, gdzie w latach 1994–2008 wykładał organizację i zarządzanie w bibliotekach. Służył też pomocą merytoryczną bibliotekom gminnym powiatu koszalińskiego i zaprzyjaźnionym bibliotekom powiatowym.

Zrobił bardzo wiele dla rozwoju bibliotek gminnych, poprzez wspieranie ich zrównoważonego rozwoju i ochronę przed zakusami likwidacyjnymi, a także wizyty interwencyjne u organizatorów. Był niestrudzonym obrońcą dobrostanu bibliotek, nie tylko na terenie powiatu koszalińskiego, ale także byłego województwa koszalińskiego. Szacunkiem i przyjaźnią darzyli go bibliotekarze i dyrektorzy bibliotek z całego województwa zachodniopomorskiego. Miał dar przyjaznych kontaktów z ludźmi, z którymi się zetknął. Dobrze wspominają go zarówno sąsiedzi, czytelnicy, pracownicy, przedstawiciele władz i dyrektorzy koszalińskich instytucji kultury, których był dziekanem. Był bardzo lubiany i szanowany przez mieszkańców Koszalina.

Jako człowiek czynu, dyrektor Andrzej Ziemiński był aktywnym uczestnikiem, członkiem władz, a nawet współzałożycielem organizacji bibliotekarskich. Działał w strukturach lokalnych, wojewódzkich, ogólnopolskich Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (SBP). Był członkiem Zarządu Głównego w Warszawie (2005–2009), przewodniczącym Zarządu Okręgu w Koszalinie (1996–2001), wiceprzewodniczącym Zarządu Okręgu w Szczecinie (2001–2017), a także członkiem założycielem i wieloletnim wiceprzewodniczącym Polskiego Związku Bibliotek. Dołączył bibliotekę do Zachodniopomorskiego Porozumienia Bibliotek. Nawet na emeryturze dalej opłacał składki członkowskie SBP i przychodził na spotkania.

Za zasługi dla kultury lokalnej, wojewódzkiej i ogólnopolskiej oraz pracę społeczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych i resortowych między innymi: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, Odznakę „Zasłużony dla Województwa Koszalińskiego”, Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Odznakę Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego, Odznakę „Za Zasługi dla Powiatu Koszalińskiego”.

Odszedł na emeryturę 29 stycznia 2018 roku, jednak nie przestał się interesować sprawami biblioteki. Zawsze służył radą i pomocą swemu następcy, Dariuszowi Pawlikowskiemu. Wypożyczał w bibliotece książki w formie tradycyjnej i audiobooki oraz przychodził na imprezy biblioteczne, spotkania autorskie i Noce w Bibliotece.

Na emeryturze mógł oddać się swoim pasjom: czytaniu, pływaniu, dalekim podróżom.

Zmarł 30 września 2022 roku. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie w asyście bardzo licznie zgromadzonych: Rodziny, przyjaciół, współpracowników, przedstawicieli władz.

Pracownicy KBP wspominają: *Andrzej Ziemiński jako człowiek, był pełen humoru, radości życia i energii, którą zarażał wielu. Jako Dyrektor, zawsze na stanowisku, prawdziwy gospodarz, który czuł, że biblioteka jest jego domem, o który należy dbać. Dyrektor Ziemiński, szanował pracę bibliotekarzy i podzielał wizję misji, jaką nasze instytucje pełnią w społecznościach lokalnych. Kochał Koszalin, ale jednocześnie jego pasją były podróże i poznawanie innych kultur. Pozostawał człowiekiem otwartym na inność i wspierającym osoby dyskryminowane. Pozostanie w naszej pamięci jako prawdziwa Osobowość, wulkan energii i dobry duch biblioteki.*

Źródła

Akta osobowe Andrzeja Ziemińskiego z archiwum Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

Jurszewicz D., *Z historyka bibliotekarza*, „Miasto Plus” 2018, nr 1/2, s. 12-16.

Grabowski R., *Szczęście trzeba budować samemu*, „Głos Pomorza” 1994, nr 214, s. 7.

Kwestionariusz osobowy Andrzeja Ziemińskiego, dyrektora Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, „Miasto” 2008, nr 103, s. 24.

Ulicka M., *Andrzej Ziemiński*, „Miesięcznik” 2008, nr 2, s. 60-62.

Biblioteka to nie urząd, „Almanach Kultury Koszalińskiej 2017”, Koszalin, 2018, s. 60-63.

Koszalińska Biblioteka Publiczna równa bibliotece harwardzkiej! to było moje marzenie, „Teraz Koszalin” 2011, nr 50, s. 14-15.

Takie jedno życzenie, „Głos Koszaliński” 1994, nr 243, s. 3.

Ten rozwód był niepotrzebny, „Głos Pomorza” 1994, nr 252, s. 5.

Kulturalna przestrzeń do rozmowy

Poprzednie edycje Koszalińskiego Kongresu Kultury (KKK) udowodniły, że otwarty dialog o kulturze może być początkiem konkretnych działań. Tematem trzeciego spotkania była *Kultura w przestrzeni, przestrzeń dla kultury*. Wokół tego hasła ogniskowały się panele dyskusyjne, spotkania, prezentacje, rozmowy kongresowe i kulturalne. Czy wyrosną z nich nowe idee i pomysły na ożywienie koszalińskiej sfery artystycznej? Wniosków i refleksji starczy przynajmniej do następnego Kongresu.

Przestrzeń jako ewentualny kongresowy temat pojawiła się już w 2020 roku. Niestety, pandemia uniemożliwiła wtedy organizację trzeciej edycji wydarzenia, zgodnie z dwuletnim cyklem (poprzednie Kongresy odbyły się w 2016 i 2018 roku). Choć o felernym czasie wszyscy wolimy zapomnieć, kongresowej debacie nieoczekiwanie wyrósł dodatkowy kontekst, bo przez dwa pandemiczne lata kultura pozbawiona możliwości normalnego funkcjonowania, obostrzona limitami frekwencyjnymi i lokalowymi, a okresowo w ogóle wyłączona z życia, musiała dla siebie znaleźć pomysł i – właśnie – przestrzeń. Znalazła ją najpierw w sieci. W internecie zwiedzaliśmy wystawy, oglądaliśmy spektakle, uczestniczyliśmy w koncertach i rozgrzewaliśmy do czerwoności platformy streamingowe z filmami i serialami. Wirtualna rzeczywistość to jednak tylko zastępstwo, które pozwoliło zachować kulturalną płynność. Placówki kulturalne w realu w końcu zdjęły kłódki z drzwi, ale puste fotele na widowniach, przez długi czas jedynie częściowo udostępnianych do użytku, to standardowy widok na fotografiach z lat 2020–2021. Wielu organizatorów zaczęło szukać dla swoich wydarzeń nowych formuł – wychodząc z wnętrza w plenery, wszędzie tam, gdzie kul-

turze łatwiej – a ludziom bezpieczniej – było oddychać. Kreatywne szukanie nowych przestrzeni warto pielęgnować także w czasach bez obostrzeń, biorąc przykład z podmiotów, które działalność artystyczną wprowadzają w przestrzeń publiczną od dawna, a nie tylko z konieczności, dostrzegając w tym ogromną, kulturotwórczą i miastotwórczą wartość. Ich przedstawiciele zostali zaproszeni na III Kongres. Wspólnie, w żywole rozmowy i otwartej atmosferze, rozmawialiśmy o tym, jak sztuka może i powinna funkcjonować w sferze, która należy do wszystkich.

Otwarcie

– Długo, bo aż cztery lata, czekaliśmy na tę edycję – wspomniał Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta miasta, rozpoczynając III Koszaliński Kongres Kultury w Galerii Amfiteatr. – To bardzo ważne, że my, środowisko kulturalne, chcemy, potrafimy i rozmawiamy o kulturze. Najgorszą strategią samorządów jest obieranie jakiegoś kierunku, zaszywanie się w gabinetach z poczuciem, że jest super. Nie tędy droga. Podczas takiego spotkania jak nasze ściera się różne opinie – pozytywne, ale także krytyczne, a „urobek” pokongresowy, co pokazały poprzednie edycje, jest dobrze wykorzystywany.

Właściwie już podczas tego pierwszego spotkania z uczestnikami Kongresu padły stwierdzenia kluczowe i cenne dla całego wydarzenia, parafrazowane później na różne sposoby podczas dyskusji i rozmów: możliwość i zachęta do wyjścia instytucji i innych podmiotów kultury poza budynki, sale i schematy, poszukiwanie nowatorskich form promowania kultury i organizacji imprez, wsłuchiwanie się w potrzeby mieszkańców, włączanie ich w aktywności oraz współdziałanie z nimi w odkrywaniu potencjału miasta, a także stawianie na lokalność, indywidualność, wspólnotowość, dialog.

Sformułowała je w czasie wykładu inauguracyjnego III Kongres Aleksandra Szymańska, menadżerka kultury, specjalistka w zakresie polityki kulturalnej, socjolożka, dyrektorka Instytutu Kultury Miej-



skiej z Gdańska (IKM), realizującego projekty społeczno-kulturalne, artystyczne, wydawnicze i badawcze w ramach Obserwatorium Kultury. Wśród inicjatyw tej samorządowej organizacji są między innymi spacery i akcje miejskie, działania artystyczne w gdańskich dzielnicach i na osiedlach, wykłady i spotkania poświęcone miastu, w końcu Narracje – festiwal sztuki współczesnej prezentowanej w przestrzeni publicznej Gdańska – w listopadzie 2022 roku odbyła się jego trzynasta edycja.

– Nie ma w mieście miejsca niegodnego by być przestrzenią dla sztuki – zaznaczyła Aleksandra Szymańska. – Sztuka jest formą zwracania uwagi na miasto. Wychodzimy z założenia, że to,

jak aranżujemy przestrzeń publiczną, jest katalizatorem procesów i zmian społecznych oraz indywidualnych. Kontekst tego, jak kultura oddziałuje na nas jako osoby czy grupy społeczne, jest niezmiernie ważny.

Program

III Koszaliński Kongres Kultury (14 – 15 października 2022) poprzedziły dwa wydarzenia. Pierwsze, czyli spotkanie pn. *Koszalin/pisanie przestrzeni*, odbyło się 20 września 2022 roku w Galerii Amfiteatr. Greta Grabowska, artystka i architektka opowiedziała o swoich twórczych inspiracjach związanych z Koszalinem,



Fot. Serwis prasowy Kongresu/ Tomasz Majewski (11)

w którym żyje i tworzy od urodzenia. Kilka dni później, 24 września, na *Muralowy spacer z Cukinem* zaprosił koszaliński artysta street artu, Tomasz Cukin Żuk. Uczestników poprowadził śladami kilku swoich murali, a także do *Maratończyka* – autorstwa Gabriela Kamińskiego na elewacji Ekonomia – którego miał okazję w 2022 roku odrestaurować. Krótka w zamierzeniu wycieczka okazała się międzypokoleniowym, długim i pełnym pytań spotkaniem, w którym wzięli udział nawet miejscy przewodnicy.

Drugi dzień Kongresu wypełniły panele dyskusyjne. W pierwszym ph. *Wydarzenia w przestrzeni miejskiej. Jak podnoszą atrakcyjność miasta i integrują mieszkańców* udział wzięli: Natalia Koralewska i Ja-

kub Knera z Fundacji Palma z Gdańska, Artur Celiński – współtwórca i zastępca redaktor naczelnej „Magazynu Miasta”, Marcin Gręźlikowski pseud. Andrzej Po Prostu – artysta niezależny z Torunia i Bartosz Warzecha – architekt, członek SARP Koszalin.

Rozmówcami panelu *Przeźródlenie miejska przyjazna kulturze – rewitalizacja przez działania kulturalne* byli: Agnieszka Szablikowska-Trusewicz, Zuzanna Sobolewska i Dominique Volkovynska – przedstawicielki Inkubatora Kultury Pireus w Poznaniu i Fundacji Otwarta Strefa Kultury oraz Barbara Wysmyk – kierowniczka Działu Promocji Koszalińskiej Biblioteki Publicznej i Mateusz Prus – pomysłodawca i organizator Good Vibe Festivalu (GVF).

O koszalińskich inicjatywach w przestrzeni miejskiej mówili uczestnicy panelu *Miasto-Akcja*, podzielonego na trzy części.

W pierwszej odsłonie byli to: Mateusz Prus, który przypomniał plenerowe edycje pandemiczne GVF; Karolina Tomaszewska i Paulina Świnka – organizatorki Martwego Sezonu, cyklu letnich imprez muzycznych na zapleczu klubu bilardowego; dyrektor Muzeum w Koszalinie Zygmunt Kalinowski prezentujący koszalińską edycję akcji artystycznej Janusza Byszewskiego *Muzeum w drodze*; Małgorzata Piłaszewicz z Pałacu Młodzieży w Koszalinie organizującego od dekad galerię malarstwa ściennego oraz Klaudia Ogulewicz z prezentacją plenerowego projektu *Romantycznie, w sercu miasta*, który miał miejsce w czerwcu 2022 roku w parku miejskim.

W drugiej części pt. *Szanse na sukces: wykorzystane czy stracone?* wzięli udział przedstawiciele instytucji miejskich: Centrum Kultury 105 – Radosław Czerwiński, Filharmonii Koszalińskiej – Robert Wasilewski, Bałtyckiego Teatru Dramatycznego – Tomasz Ogonowski, Koszalińskiej Biblioteki Publicznej – Barbara Wysmyk oraz Archiwum Państwowego w Koszalinie – Dorota Cywińska. Część poświęcona została wybranym przez panelistów, nie do końca udanym inicjatywom artystycznym. Co ciekawe, w trakcie dyskusji okazało się, że niektóre przytaczane przez nich przykłady były nietrafione, co zweryfikowały wypowiedzi publiczności panelowej. Sytuacja ta jest przykładem rozminięcia się wyobrażeń organizatorów o wydarzeniach z ich faktycznym odbiorem, nad czym warto się pochylić. Ważne jest również traktowanie ewentualnych „porażek” organizacyjnych w sposób dojrzały, a więc z gotowością do ewaluacji i konstruktywnej krytyki, a nie jedynie jako powodów do niezadowolenia, co również w czasie Kongresu wybrzmiało.

Trzecia część cyklu dotyczyła nowych miejsc na mapie kulturalnej miasta: Centrum Kultury Studenckiej Kreślarnia, o którym opowiedział Remigiusz Błaszczków, oraz Amfiteatru z prezentacją Izabeli Wilke oraz Agnieszki Majchrzak.

Równoległe z panelami dyskusyjnymi odbywały się warsztaty: sitodruku (Pracownia Druklin), rękodziela (Aleksandra Lejewska), muzyczne (Dj Zaju), street artu (Cukin) i rzeźby społecznej (Fundacja Otwarta Strefa Kultury). W holu Centrum Kultury 105 swoje stanowiska miał Pałac Młodzieży, Politechnika Koszalińska, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa. Wydarzeniami towarzyszącymi Kongresowi były: wystawa *Oko na miasto*, złożona z plakatów związanych z historią i architekturą Koszalina, stworzona przez stypendystów w dziedzinie kultury z 2022 roku: Łukasza Waberskiego, Macieja Ma-





Fot. Izabela Rogowska



zurkiewiczza oraz Martynę Pazerę, prezentowana w Galerii Amfiteatr (w formie pocztówek grafiki można było zabrać do domu). Pierwszego dnia wieczorem w Clubie 105 zagrały koszalińskie formacje: Lady Extasy, Kaboom!, przezwyyczajność i WHOISWHO.

Co robią inni?

Punktem wyjścia pierwszych wspomnianych paneli były prezentacje działań fundacji i osób specjalizujących się w eksplorowaniu przestrzeni miejskich poprzez inicjowanie w nich różnego rodzaju wydarzeń o charakterze kulturalnym, społecznym, edukacyjnym lub odwołującym się do historii. Działania te mają na celu odkrywanie potencjału wybranych miejsc, ich rewitalizację i ożywianie poprzez sztukę, aktywizację oraz integrację mieszkańców, budowanie lokalnych wspólnot, tworzenie przyjaznych miejsc dla artystycznej wypowiedzi i ekspresji twórczej. Często mają one charakter cykliczny lub są realizowane jako projekty długofalowe.

Przedstawiciele Fundacji Palma podkreślali walor „nowości”, czyli poszukiwania form działania, wypowiedzi, opowiadania o tym, co w przestrzeni zastane i utrwalone, w nowy, interesujący sposób. W swojej pracy organizacja sięga po takie narzędzia, jak spaceracje miejskie, wykłady, słuchowiska, przewodniki, książki, gazety okolicznościowe czy mapy, a na miejsca wydarzeń wybiera nietypowe lokalizacje, jak boisko sportowe, las czy bloki mieszkalne. – Ważne jest dla nas poszukiwanie miejsc i formuł, które dadzą jak największy wachlarz doświadczeń odbiorcy, zarówno artystycznych, jak i estetycznych – tłumaczyła Natalia Koralewska. – Zastanawiamy się, w jaką podróż możemy go zabrać i jak zapewnić mu w niej komfort uczestnictwa.

Uczestniczący w dyskusji po wspomnianej prezentacji Andrzej Cełiński, ekspert ds. polityki kulturalnej, dodał: – Chodzi o to, żeby coś dostrzec. Przypomnieć lub wskazać mieszkańcom, że mają obok siebie perełkę, że są sąsiadami czegoś, co jest warte ich uwagi i czasu, z czego mogą być dumni. Oczywiście to wymaga pracy. Najtrudniejsze i najciekawsze jest włączanie kultury w przestrzenie, które absolutnie nam się z nią nie kojarzą, bo to może nas przeorientować na to, czemu służą nasze miasta. Powinniśmy jednak pamiętać, budując uważność na przestrzeń u mieszkańców, że nie wiemy, co zobaczą – może coś cennego, a może coś co trzeba naprawić. Kultura ma narzędzia do odkrywania i budowania tej uważności w sposób odpowiedzialny.

Przedstawicielki Fundacji OSK skupiły się na przybliżeniu inicjatyw podejmowanych na terenie owianego złą sławą poznańskiego

Łazarza, dowodząc, że dogłębne, szczerze i przyjazne przeanalizowanie charakteru miejsca, jego skomplikowanej historii oraz symboliki może owocować powołaniem do życia niezwykle ciekawych projektów, w które chętnie angażuje się lokalna społeczność. Namacalnymi przejawami aktywności fundacji są między innymi rzeźby społeczne nawiązujące do historii dzielnicy czy okolicznościowe imprezy integracyjne.

Niezbyt optymistycznym wnioskiem jest to, że w Koszalinie brakuje podobnych fundacji, stowarzyszeń i grup, które mogłyby miasto ożywić oddolnie. Kulturalnie, ale w szerszym wymiarze także społecznie, bo wpuszczanie przedsięwzięć artystycznych w tkankę miejską angażuje jej użytkowników na różnych polach. Jak wspomniała podczas wykładu Aleksandra Szymańska, praca w przestrzeni miejskiej powinna być oparta na kolaboracji instytucji, sektora prywatnego, pozarządowego oraz artystów indywidualnych. – Istotna jest różnorodność oferowanych wydarzeń oraz kompetencje osób, które tworzą kadrę kultury: menadżerów, animatorów, promotorów, aktywnych mieszkańców – mówiła. – Warto ich wspierać, także poprzez konferencje, warsztaty, szkolenia itd.

Podobnego zdania jest Agnieszka Szablikowska-Trusewicz, prezes Inkubatora Pireus: – Ważna jest współpraca sektorowa z miastem i wypracowywanie polityki, dzięki której nie nastąpi szybkie wypalenie entuzjazmu osób, które działają w przestrzeniach miejskich.

Biorąca udział w dyskusji po panelu Ewa Czapik-Kowalewska, reżyserka i pedagog teatru, przewodnicząca Rady Kultury przy Prezydencie Miasta dodała: – Często jest tak, że grupa ludzi za darmo, poświęcając swój czas, doświadczenie i wiedzę, realizuje coś wartościowego dla wszystkich, ale po czasie okazuje się, że ta inwestycja przekracza ich możliwości. Warto byłoby się zastanowić, jak wesprzeć działaczy kultury. Coś pomiędzy instytucjami kultury a prywatnymi inicjatywami jest nam szalenie potrzebne.

Koszalin

Podobnie jak w drugiej edycji z 2018 roku, założeniem III Kongresu było zetknięcie doświadczeń ogólnopolskich z rzeczywistością koszalińską. Na tej konfrontacji zbudowany został program i poszczególne panelowe spotkania. Oczywiście trudno porównywać realia poznańskie czy trójmiejskie z naszymi, jednak warto dostrzec, jakie części mogą być wspólne, z czego i jak można czerpać inspirację i co da się przełożyć na lokalne podwórko, z poszanowaniem jego specyfiki.



Jak wskazywali goście Kongresu, eksploracji przestrzeni miejskiej pod kątem potencjału kulturalnego powinno towarzyszyć rozpoznanie jej historii, charakteru, zasobów społecznych, obyczajów, architektury, infrastruktury itd. Słowem – tożsamości. Dopiero na tym fundamencie da się inicjować przedsięwzięcia twórcze ciekawe dla odbiorcy, a przede wszystkim nawiązujące z nim niewymuszony dialog. Włączanie się mieszkańców w inicjatywy miejskie powinno wynikać z autentycznego zainteresowania, może też aktywizować osoby nie związane na co dzień z kulturą do jej odbioru i współtworzenia. Aleksandra Szymańska w swoim wykładzie podkreśliła, że nie chodzi o narzucanie, ale inspirowanie, wpływanie, dawanie impulsów. – Każde wyjście w przestrzeń publiczną to szansa na trafienie do nowych odbiorców – zaznaczyła. – Nie trzeba jednak na siłę forsować innowacji, ale wspierać działania, w których mieszkańcy naprawdę chcą uczestniczyć, nawet jeśli czasem są to znane i sprawdzone formaty.

Goście i paneliści podkreślali też, że warto porzucić myślenie o kulturze wyłącznie w kategoriach dziedzin sztuki oraz ich standardowych realizacji (koncerty, wystawy, spektakle itp.), co istotnie poszerza pole działania. Kultura jest zjawiskiem interdyscyplinarnym i otwartym. Doskonale rezonuje na przykład z historią, która w Koszalinie ma wielu miłośników, podobnie jak tematyka podróżnicza, która ściąga tłumy choćby na spotkania autorskie. Warto wdrażać elastyczne myślenie o organizacji imprez, szukać nowych, niewykorzystanych, ciekawych przestrzeni do kulturalnego wykorzystania, dbając, by inicjatywy miały przemyślany charakter, łączyły miejsce z wydarzeniem w sposób czytelny i sensowny i wzajemnie podnosiły swoją wartość. Miejscami takich przedsięwzięć mogą być budynki, dzielnice, osiedla, place, plenery i inne obiekty, w których zostanie dostrzeżony potencjał do artystycznej ekspresji.

– Uważam, że świetnym pomysłem jest uaktywnienie kulturalne zielonej przestrzeni Koszalina, bo jest niezwykle atrakcyjna, a w okresie letnim przyroda może służyć jako naturalna scena wydarzeń – zauważa Barbara Wysmyk, panelistka. – Koszalinianie lubią spędzać czas na świeżym powietrzu, cenią rekreację – to wynika ze specyfiki naszego miasta. Inicjatywy dotyczące regionu, jego historii, tożsamości połączone z tego rodzaju aktywnością bardzo im się podobają i to jest kierunek, w którym powinniśmy iść. Tym bardziej że miasto w tereny rekreacyjne mocno inwestuje.

Inicjatywy w przestrzeni miejskiej w Koszalinie są podejmowane od dawna. O kilku opowiedzieli uczestnicy paneli z cyklu *Miasto-Ak-*



cja (między innymi plenerowy projekt KBP, koncerty GVF), ale też warto wspomnieć o innych. Zainteresowaniem cieszą się spacerzy historyczne, tematyczne czy gry miejskie. Na dziedzińcach Politechniki Koszalińskiej, Archiwum Państwowego czy placu przed ratuszem regularnie goszczą koncerty, imprezy plenerowe, wystawy. Plac przed Koszalińską Biblioteką Publiczną od lat służy Europejskiemu Festiwalowi Filmowemu Integracja Ty i Ja, a wraz z terenem za biblioteką i tarasem Pod Bookiem tworzy wielofunkcyjną scenę zdarzeń. Plenerowe Narodowe Czytanie czy tegoroczny festiwal Trawers – to tylko niektóre z wydarzeń kulturalnych pod chmurką.

Warto sięgnąć wstecz i przypomnieć – co podczas jednego z paneli uczynił Mateusz Prus – o Festiwalu Sztuki w Przestrzeni Publicznej Koszart i organizującej go, nieistniejącej już Galerii Scena, mającej zasługi w „wyprowadzaniu” sztuki na koszalińskie ulice i przez trzynaście lat przetwarzającej dziedzictwo miasta na artystyczne twory. W końcu murale – w ostatnich latach pojawiło się ich w Koszalinie mnóstwo. W sumie to kilkadziesiąt prac artystów starszego i młodszego pokolenia. Ich ilość i różnorodność zainspirowała Wydział Kultury i Spraw Społecznych do stworzenia mapy, z którą można śladami malowideł przewędrować Koszalin wzdłuż i wszerz.

Wszystkie te propozycje odbyły się w przestrzeni miejskiej, wykorzystując jej walory, mało jest natomiast wydarzeń, dla których przestrzeń sama w sobie byłaby podmiotem, a nie tylko obszarem, w którym coś się wydarza. Tego, że ma ona potencjał, dowodzą prace stypendystów, dla których inspiracją bywa koszalińska zabudo-



wa, ulice, elementy architektury, neony, szyldy itp. – z dzisiejszych i dawnych czasów. Być może na bazie tego zainteresowania powstaną wkrótce nowe przedsięwzięcia?

Podsumowanie

W Kongresie wzięło udział ok. 160 osób. Wśród nich znaleźli się pracownicy miejskich instytucji kultury i edukacyjnych, członkowie organizacji pozarządowych, animatorzy kultury, dziennikarze, przedstawiciele różnych środowisk artystycznych i osoby zaangażowane w życie kulturalne miasta. Panele moderował dziennikarz, Paweł Wiśniewski. Jeden z nich poprowadził też stały gość koszalińskich Kongresów, Artur Celiński. – Cieszymy się, że dopisali uczestnicy i goście – mówi Natalia Sulima z Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego. – Udało się w jednym miejscu zaprezentować różne instytucjonalne i poza instytucjonalne inicjatywy, a przede wszystkim pokazać, że przestrzeń Koszalina ma ogromny potencjał do organizowania wydarzeń kulturalnych. Najcenniejsza jest energia, która wyzwoliła się podczas paneli, spotkań, ale też w rozmowach kulturalnych. Mamy nadzieję, że wszystko to zaprocentuje konkretnymi działaniami i pomysłami, jak miało to miejsce po poprzednich edycjach Kongresu.

Namacalnym „produktem” III KKK jest Mapa Miejsc Przyjaznych Kulturze umieszczona na czas wydarzenia w holu Centrum Kultury 105, a obecnie dostępna na stronie koszalin.pl w zakładce kultura. Znalazły się na niej 103 pozycje. Kilkadziesiąt miejsc rozproszonych we wszystkie kierunki Koszalina. Swoje propozycje można było

zgłaszać przed Kongresem, rejestrując się na wydarzenie, miejsca wskazywali uczestnicy spotkań przedkongresowych, a wiele nalepek na planszy pojawiło się w czasie trwania imprezy. – Pewne miejsca jak instytucje kultury czy kluby są oczywiste, natomiast istotne było znalezienie miejsc, które dziś nie są, a mogłyby stać się przestrzenią dla kultury – mówiła Ewa Czapik-Kowalewska podczas prezentacji mapy. – Nie tylko takie, gdzie mógłby pojawić się mural albo przedsięwzięcie jednorazowe, ale też te, w które można by tchnąć kulturę na dłużej, na przykład budynek po straży pożarnej czy miejskie podwórka – przykłady z Polski dowodzą, że można je fantastycznie artystycznie zagospodarować. Mapa na pewno jest świetną bazą do dalszej analizy.

Zamykając III Koszaliński Kongres Kultury, Przemysław Krzyżanowski powiedział: – Wszystko, co zostało powiedziane podczas Kongresu przez zaproszonych gości, jest wartością samą w sobie, zachęcającą do przemyśleń. Równie ważny jest głos naszych instytucji, które miały okazję przypomnieć swoje działania w przestrzeni publicznej. Myślę, że sprytnym pomysłem było pokazanie rzeczy nie do końca udanych. Powiedzieliśmy nie tylko o tym, co dobre, ale też wprost o tym, co nam nie wyszło, co możemy naprawić, żeby nie popełniać błędów w przyszłości. Świetnie, że umiemy prowadzić ze sobą tak szczerzy i otwarty dialog. Rozmawiajmy o kulturze – niech to będzie nasze hasło na najbliższe lata.

III Koszaliński Kongres Kultury został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Kultura – Interwencje. Edycja 2022.

Organizatorami wydarzenia był Urząd Miejski w Koszalinie oraz Centrum Kultury 105.

Autorem identyfikacji wizualnej III Koszalińskiego Kongresu Kultury jest Łukasz Waberski, koszaliński grafik, absolwent wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, odpowiedzialny za wizualną stronę dwóch poprzednich edycji. O projekcie mówi: *Główne założenie identyfikacji to wykorzystanie kontrastujących barw, zieleni – naturalnie kojarzącej się z otwartymi terenami, oraz ciepłych pomarańczy, które pozwalają w wyraźny sposób zaznaczać i oddzielać na niej ważne dla nas punkty. Logo opiera się na skojarzeniu pinezki lokalizacyjnej z okiem poszukiwacza, które ma na celu oddać status obserwatora kultury lub osoby, która ma bacczenie – oko na kulturę.*

WYDARZENIA



Piotr Pawłowski

Joanna od komiksów

ARCHITEKTURA / DESIGN

Spotkanie z ilustratorką to uczta rozmowy niespiesznej. Odpowiedzi płyną w tempie umożliwiającym dłuższe zastanowienie. Joanna Krótka, która przyjęła propozycję przygotowania projektu graficznego okładki „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022”, ma za sobą okres obfitujący w zmiany. Po kilkunastu latach w Krakowie powróciła do rodzinnego Koszalina. Pracuje w firmie produkującej odzież. Stanowi przykład projektantki nowych czasów: wrażliwej na trendy i prawidłowości, wyznaczającej kierunek zainteresowania odbiorców. Stara się łączyć pracę zarobkową z twórczą.

Trochę jak influencerka, myśleniem o przedmiotach w przestrzeni wyprzedza czas, a przynajmniej to, co ludzie uważają za modę. Kreuje wzory, które zaczną przyciągać ludzi do ubrań. Nie ma to nic wspólnego z przewidywaniem – to algorytm wpływów kultury masowej, przykuwających wzrok detali, znaków, symboli i ludzkiej potrzeby ozdabiania świata, burzenia monotonii. Nie przypadkiem jedna z uznanych korporacji odzieżowych umieściła na swoich ubraniach rysunki przypominające skalne ryciny. Czytanie to czynność żmudna, wymaga zobrazowania treści. Poprzez figury oko widzi więcej, człowiek szybciej kojarzy.

Sztuka

„Wyjściem do ludzi” – nazywa Joanna to, co następuje po zamknięciu aplikacji i uśpieniu komputera. Spotykamy się w letnim, chociaż właściwie już jesiennym ogródku przy amfiteatrze. Ilustratorka ma na sobie jedną z koszulek ozdobionych swoim rysunkiem. – Rysuję od zawsze, ale chyba nigdy nie pomyślałam, że to jest sztu-



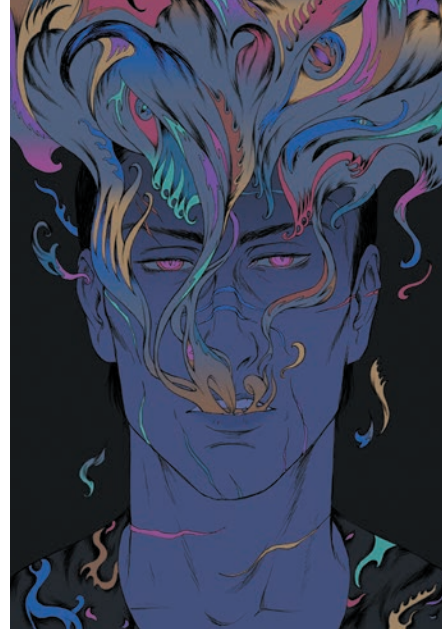
Fot. Izabela Rogowska

ka, a tym bardziej wielka – mówi. – Zawsze lubiłam sztukę użytkową i popularną: ilustracje, komiksy. Nie aspirowałam do sztuki wysokiej – dodaje z uśmiechem.

Zamawiamy kawę. Czarną. Joanna sama o sobie mówi, że jest tym typem artystki, o której rodzina i przyjaciele zwykle mówią: „Coś tam zawsze skrobała”. Pierwsze próby zachowały się w postaci rysunków: smoków, dinozaurów, koni, postaci z bajek. Miała wtedy pięć, może sześć lat.

Teczka

Czasami sięga po teczkę z dzieciństwa. – Śmiesznie i fajnie jest zobaczyć te prace po latach – wyjaśnia. Czy można już w nich dostrzec talent? Marszczy brwi: – Chyba na to za wcześnie. Moje rysunki wielokrotnie ewoluowały, widzę to także po późniejszych. Czy to,





co kreśli dziecko, jest przejawem talentu? Pewnie musieliby wypowiedzieć się profesorowie – odpowiada. – Dla mnie to była zabawa.

Jednak zabawa na tyle wyrazista, że Joanna rozpoczęła zajęcia w koszalińskim Ognisku Plastycznym. – W budynku, którego dzisiaj nie ma – mówi, mając na myśli wyburzoną kamienicę u zbiegu ulic Kościuszki i Pileckiego. – Niewiele pamiętam – uświadamia sobie. – Coś tam rzeźbiłam, wiem. Niejasne wspomnienia podpowiadają mi, że próbowaliśmy różnych dyscyplin. Wszystkiego mogliśmy doświadczyć; to dla dziecka ważne. Pamiętam też, że to lubiałam, chętnie tam chodziłam.



Gimnazjum

Dziecko intensywniej od dorosłego eksperymentuje, szuka. Pierwsze próby powinny być odważne, a nie skrupowane regułami środowiska. Mogą nawet całkiem wyraźnie kształtować późniejsze zainteresowania twórcy. W szkole podstawowej Joanna już dokładnie nie wiedziała, że lubi i chce rysować. Co naturalne, wybrała Ogólnokształcącą Szkołę Sztuk Pięknych w Koszalinie (obecnie: Zespół Szkół Plastycznych), która wtedy, w wyniku kolejnej reformy oświaty, była szkołą dwustopniową – z gimnazjum i liceum. – Ukończyłam oba poziomy – tłumaczy ilustratorka. – Byłam ofiarą reformy –

mówi, podnosząc kąciki ust. – Byliśmy pierwszymi gimnazjalistami w Plastyku! Potem trafiłam do trzyletniego liceum.

Na pytanie o klimat w gimnazjum, Joanna odpowiada bez wahania: – Bardzo dobry. Sporo się wtedy nauczyłam. Dla większości z nas to była okazja do nawiązania relacji z ludźmi, którzy też coś tworzyli. Mieliśmy wspólne tematy, zainteresowania; żyliśmy w swoim świecie i nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być inaczej.

Wystawiennictwo

Co jeszcze ich połączyło? – Nastawienie otoczenia – mówi. – Wszyscy niezadowoleni byli z „tych gimnazjalistów”, bo rozrabiali. A dzisiaj? – Nie mam kontaktu z wieloma ludźmi, ale przeczuwam, że niewielu poszło w kierunku artystycznym. Pojedyncze osoby zajmują się sztuką, bo to niełatwe. Połączenie pracy, więc potrzeby utrzymania się na odpowiednim poziomie, z tworzeniem, czyli realizacją pasji, to sztuka sama w sobie – dodaje, wpatrując się w filizankę.

Resztki kawy wystygły w rekordowym tempie. Lato z ciężkim tąpnięciem temperatur uwolniło pastelową porę roku. Ale to jesień zdeformowana zmianami klimatu. Liście są pomarszczone ukropem, niemal białe od słońca.

Joanna Krótka miała w liceum do wyboru specjalizacje: ceramikę i wystawiennictwo. Wybrała wystawiennictwo: – Właściwie to był kierunek reklamowy. Było w porządku, aczkolwiek mnie zawsze ciągnęła ilustracja, więc rysowanie. Nie do końca było tym, co chciałam robić, ale zdobyłam nowe umiejętności.

Kraków

Po Plastyku postawiła na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydział Grafiki, kierunek: grafika projektowa, specjalizacja: książka i typografia. – Poszła pani jak po sznurku – podsuwam. – Bo to droga jedyna – zauważa. – Co innego? Pewnie można kombinować, ale jak się chce robić, co się lubi, pozostaje ASP. Zawodowo akademia dała mi najwięcej, choć pamiętam, że wcześniej rozważałam też projektowanie mody. Ostatecznie wybrałam grafikę i cieszę się, że tak się stało.

Dlaczego Kraków? Postawiła wszystko na jedną kartę. Wybrała szkołę z tradycjami i klimatyczne miasto, które kojarzy się ze sztuką i ma bogatą ofertę kulturalną. – Studia były naprawdę super, każdy rok wspominam bardzo dobrze – dodaje Joanna. – Dużo się nauczyłam, znajomości z akademii trwają do dzisiaj.

W ten sposób wyjechała z Koszalina. Jeszcze nie przypuszczając na jak długo. Poza rodzinnym miastem spędziła ponad 14 lat. – Czy to dużo? – powtarza pytanie. – Miesiące i lata poza miejscami z dzieciństwa i wczesnej młodości płyną inaczej. Człowiek ma w tyle głowy, że jest dokąd wrócić.

Powrót

Wróciła w 2021 roku. Teraz, z odchylną głową, jakby czytając w chmurach, wylicza: – Przez cztery lata po studiach nie robiłam nic na stałe. Szukałam miejsca w zawodzie. To był okres zbierania doświadczeń, angażowania się w różne projekty. Pracowałam dla małego wydawnictwa, tworzyłam tekstury dla modeli 3D, żyłam ze zleceń. Jeszcze narysowałam kilka komiksów na zamówienie – uzupełnia. Komiksy – to ważny wątek naszej rozmowy.

Dlaczego wróciła? – Początkowo nie tęskniłam, chciałam po dwiętnastu latach po prostu wyrwać się z Koszalina: „Hurra, wyjeżdżam!” – wspomina. – Zachwył totalny. Kiedy wróciłam, doceniłam inne tempo życia, znajome kąty, bliskość rodziny. Cieszę się, że wszystko układa się po mojej myśli.

O Krakowie mówi krótko: „Jakoś mnie nie przygarnął”. – W pierwszym okresie trochę zachłysnęłam się miastem, ale do życia na stałe to niekoniecznie dobry wybór – mówi Joanna. – Generalnie Kraków jest ok, mieszkańcy spoko, ale ten ustawiczny pośpiech, poza tym smog, najgorsze powietrze w kraju, no i drożyzna.

Moda

Postawiła na modę, zostając grafikiem nadruków odzieżowych. – Przygotowuję coś takiego – podnosi w palcach tkaninę swojej koszulki. – Na całej powierzchni materiału lub z nadrukiem miejscowym, w różnych kształtach, technikach i barwach.

Przez cztery lat pracowała dla Medicine, gdzie była jednym z kilkorga grafików. Od roku projektuje dla sieci Greenpoint. – W tej firmie jestem pierwszym i jak dotąd jedynym ilustratorem – mówi. – Mam więcej pracy, ale również więcej czasu na projektowanie. Wcześniej wszystkie wzory były brane z puli, która przychodziły od dostawców. Ile trwa praca nad wzorem? – pytam. – Jeżeli to coś super skomplikowanego – do trzech dni – odpowiada. – Proste wzory wykonuję w ciągu dnia.

Większość pracy wymaga obróbki cyfrowej, czyli pracy z komputerem. Czasami coś maluje, skanuje, obrabia i przygotowuje w formie pliku wysyłkowego.

Produkcja

Doświadczenie przyspiesza realizację zamówień. Wcześniej musiała jednak zapoznać się z nietławymi mechanizmami produkcji. – Teraz pozostaje projektowanie, które jest przyjemne, a dla mnie nie ma tajemnic – oznajmia ilustratorka.

Opowiada o tym, jak powstaje to, co później przymierzamy w sklepach odzieżowych: – Jestem na początku łańcucha, swoją pracę wykonuję jako pierwsza. Większość rzeczy trzeba wymyślić od podstaw, chociaż czasami otrzymuję jakieś inspiracje. To, co zrobię, przechodzi później przez wiele różnych etapów. Projekt trafia do dostawcy, który go dostosowuje i umieszcza na tkaninie. Wysyła próbkę ze wzorem, kolorem i skalą do sprawdzenia, czy wszystko się zgadza. Wtedy rusza produkcja, która zwykle jest czasochłonna, zresztą wszystko trwa, przyzwyczaiałam się do tego. W ślad za nią idzie logistyka, ubrania z moimi ilustracjami trafiają do magazynów i sklepów. To, co projektowałam dzisiaj, w sprzedaży pojawi się w kwietniu 2023 roku – dodaje z uśmiechem. – Pracuję mniej więcej z dziesięciomiesięcznym wyprzedzeniem.

Przestrzeń

Poza Joanną w jej pionie produkcji są jeszcze projektantki i główna projektantka, która przygotowuje tablice z inspiracjami: fasonami, kolorami, klimatami całej kolekcji oraz rodzajami nadruków. Firma odzieżowa to dzisiaj kombinat seryjnie i na skalę masową zapełniający swoimi produktami witryny, butikiki, katalogi, sklepy internetowe i wielkie sale sprzedażowe w dyskontach i centrach handlowych.

Ilustratorka sama zmienia temat: – Bardzo lubię to, co robię, ale praca nie wypełnia w całości mojej przestrzeni twórczej. Dobrze czuję się w tej branży, cieszę się, że do niej trafiłam i chciałabym to robić jak najdłużej. Jednak jest coś poza – dodaje. – Robię też ilustracje na inne potrzeby, a najbardziej cieszę się, gdy wpada mi zrobienie komiksu, czyli tego, co pociąga mnie w najwyższym stopniu.

Dorobek artystyczny Joanny obejmuje: wystawy, plakaty, ilustracje do wydawnictw, w tym prasowych. Za najciekawszą uznaje współpracę z Agorą i jej cotygodniowym magazynem „Wysokie Obcasy”. – Napisała do mnie pani, która ogarniała wszystkich tych ilustratorów, bo nie jedyna dla nich rysowałam i zaproponowała, żebym im coś przygotowała – wspomina. – W sumie zrobiłam dla „Obcasów” dwadzieścia ilustracji, może trochę więcej, które szły w miarę regularnie.



Komiks

Komiksy w twórczości Joanny zajmują osobną kategorię. – Bardzo lubię je rysować, dlatego teraz martwi mnie, że nie mam na nie czasu ani siły – przyznaje. – Komiksy wymagają czasu i wytrwałości, czyli regularności tworzenia. Po tym wszystkim, co przyniosła pandemia, nie mam energii. Pojedyncza ilustracja to maks, co mogę zrobić. Mam nadzieję, że wrócę do formy. Chcę nie tylko rysować, ale też napisać teksty, tak aby od początku do końca była to moja praca.

Jak dotąd komiksy ilustratorki trafiły do dwóch antologii: *Istoty* i *Polskiego Komiksu Kobięcego*. – Jednak większość z tych, które stworzyłam, poszła do szuflady – dodaje. – Pozostałe to były rzeczy zlecone. Nie mam w tym gatunku specjalności tematycznej, rysuję to, co przyjdzie mi do głowy. Myślę, żeby zrobić coś dla siebie, przygotować wydawnictwo, ale chyba jeszcze nie teraz. Cieszę się, że kiedyś udało mi się umieścić komiks na jednej z koszułek – dodaje.

Etap

Z oczywistych względów powodem do dumy dla Joanny Krótkiej są dwa plakaty do przedstawień Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD): *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska (2005) i *Audjencji IV* Bogusława Schaeffera (2020). Jakie jest dzisiaj miejsce na rynku dla młodego artysty? – pytam. – W Polsce nie da się utrzymać ze sztuki – mówi ilustratorka. – Można, ale w określonych warunkach. Jeżeli nie ma się oparcia w pracy zawodowej, znajomości, na przykład w wydawnictwach, mecenatu, stypendium albo stałej współpracy zarobkowej, to jest naprawdę ciężko.

Kiedy pytam o jej obecny etap pracy twórczej, Joanna odpowiada: – Chciałabym to wiedzieć! Ze swojego poziomu doświadczenia jestem zadowolona. W tym miejscu jest mi dobrze, ale chcę uczyć się nowych rzeczy, szukam, nie tylko w branży modowej. Inspiruję się różnymi rzeczami. Powinam teraz przygotować swoją wystawę, fajnie byłoby to zrobić w Koszalinie – uzupełnia.

Rodzice

Mama psycholożka, tata aktor i reżyser BTD – czy to miało znaczenie dla jej rozwoju artystycznego? – Rodzice zawsze mocno wspierali mnie w tym, co robiłam, i nadal to robią – twierdzi. – Jestem im wdzięczna, że nie pchali mnie na przykład na medycynę – mówi z uśmiechem.

Na pytanie o gen aktorstwa szybko kręci głową. – Nic z tych rzeczy – odpowiada. – Nie lubię występować publicznie, na scenie totalnie mnie ścina. Nie, nie wdałam się w tatę – powtarza. – Ale oboje jesteśmy artystami, więc również na tym poziomie łączy nas nic porozumienia. Wiemy, że sztuką zajmują się ludzie wrażliwi. Dlatego tata dał mi cenną wskazówkę: warto mieć twardszą skórę, na przykład większą odporność na krytykę.

Plany na najbliższą przyszłość? Joanna: – To, co robię, odpowiada mi w zupełności – mówi. – Ale może w końcu narysuję i napiszę swój komiks? Mam w szufladzie sporo pomysłów. Co to będzie? –

dopytuję. – Nie mogę powiedzieć! – uśmiecha się. – Horror surrealistyczny, tyle zdradzę.

Komiks zainspirował autorkę do stworzenia okładki „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022”. Znalazły się na niej odniesienia – w postaci miejsc i hasła – do III Koszalińskiego Kongresu Kultury, którego tematem była przestrzeń.

Praca:

2012 – 2D/texture artist – teksturatorka w firmie Drago Entertainment;
2017–2021 – grafik nadruków odzieżowych w marce Medicine;
od 2022 – grafik nadruków odzieżowych w firmie Greenpoint.

Ważniejsze zlecenia:

2013–2014 – współpraca z agencją DDB Warszawa: ilustracje dla banku PKO S. A.;
2016 – projekt Syncandi: komiks i plakaty;
2018–2020 – współpraca z wydawnictwem Agora: ilustracje do tygodnika „Wysokie Obcasy”.

Wybrane publikacje prasowe:

Ilustracje dla miesięcznika „Znak” (01.2009, 01.2011), „New Republic” (USA, 10.2013), „The Village Voice” (USA, 03.2017), dla magazynu „Sens” (wyd. Musqo, sporadycznie: 2012–2015).

Wydawnictwa polskie:

2012 – antologia *Polski Komiks Kobięcy* (wyd. Timof i Cisi Wspólnicy);
2017 – komiks *Istota* (wyd. Kultura Gniewu), segment *Idea*.

Wystawy:

Wystawy zbiorowe: *Lektura Obowiązkowa* (GSW, Nowy Sącz), *Xenomorphs, Battles without Honor or Humanity, Save Point* (Floating World Comics, OR, USA), *Sophiscapes* (w ramach festiwalu; klub Studio, Kraków), antologia *Polski Komiks Kobięcy* (w ramach MFKiG, Muzeum Włókiennictwa w Łodzi), *księgi//książki//książeczki* (Muzeum Narodowe, Kraków), *Ilustracja powyżej* (Galeria ASP, Kraków) i inne.

Z graffiti do sitodruku

Maciej Mazurkiewicz jest absolwentem wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. Od ponad 20 lat zajmuje się tworzeniem grafiki i murali. Jest założycielem pracowni Druklin. Jego prace zewnętrzne widoczne są w przestrzeni Koszalina i innych polskich miast, a wykonane techniką sitodruku grafiki pojawiają się na torbach, bluzach i koszulkach wielu koszalinian. Prowadzi warsztaty, dzieląc się swoją pasją do sprayu, szablonu i sitodruku. W 2022 roku realizował kilka projektów, w tym stypendialny.

Jesteś autorem okładki „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2016”. Byłeś wtedy kojarzony ze street artem i graffiti. Od kiedy zajmujesz się tymi dziedzinami sztuki?

– Okładkę robiłem z Arkiem Trochą, tzn. on ją zaprojektował, a ja wykonałem sitodrukiem: przygotowałem kolaże i kompozycje, poskanowałem i tak powstał obraz. Graffiti zajmuję się od ponad 25 lat. Na budynku mojej szkoły podstawowej, Szesnastki, było jedno, zresztą w mieście gdy byłem młodszy, było dużo dobrego graffiti. To mnie zainspirowało. Potem zacząłem tworzyć murale, zdarzyła się okładka „Almanachu” i wszystko zaczęło się kręcić.

Skończyłeś wzornictwo na Politechnice Koszalińskiej. Myślałeś, że ten kierunek w pewnym momencie splecie się ze sztuką uliczną?

– Nie myślałem, ale studia wiele mi dały. Skończyłem specjalność wzornictwo i komunikacja wizualna u dr hab. Moniki Zawierowskiej-Łozińskiej. W ramach pracy magisterskiej zrobiłem album właśnie o koszalińskim graffiti, bo ono się ciągle gdzieś w moich działaniach przewijało.

No i z tym byłeś kojarzony przez długi czas w Polsce – jako koszaliński twórca graffiti.

– W tamtym czasie nie było internetu. Nośnikiem informacji byli ludzie, mnóstwo ich wtedy poznałem i do dziś mamy kontakt. Wiele osób, które obecnie udzielają w różnych środowiskach plastycznych, autorzy murali czy graficy, wywodzą się ze środowiska graffiti. Teraz najlepiej czuję się w sitodruku, ale używam podobnych co przy graffiti narzędzi – w moich pracach jest dużo sprayu, szablonów. Mieszam to wszystko. W tej technice czuję bezpiecznie i dobrze, za to z pędzlem i malowaniem obrazów źle. Oczywiście, malowałem na studiach, ale to w ogóle nie jest moja bajka. Graffiti na pewno mnie ukształtowało, wpłynęło na to, co teraz robię teraz i kim jestem. Technicznie też.

Jak i kiedy wpadłeś na sitodruk?

– Techniki sitodruku uczyłem się na studiach. Miałem kolegów, którzy się tym zajmowali zaczęliśmy razem kombinować. Coś wyszło, coś nie, uczyliśmy się. Teraz jest mnóstwo filmików w internecie, ale kiedy zaczynałem z sitodrukiem eksperymentować, trudno było znaleźć na jego temat jakieś informacje. Uczyłem się metodą prób i błędów. Później zacząłem robić koszulki, założyłem firmę, która te koszulki drukowała, a jeszcze później zacząłem wykorzystywać tę technologię pod inne projekty.

Na czym ta technika polega?

– Projekt musi być przeniesiony na kalkę/kliszę – to jest nośnik. Następnie kładzie się emulsję światłoczułą na matrycę, ona jest szablonem, przez który przechodzi farba. Później obraz odwarstwa się wodą i drukuje. Ja do tego dodaję jeszcze jakiś spray i mieszam farby.

Jesteś zaskoczony, że sitodruk tak dobrze przyjęł się w Koszalinie? W tym roku byłeś obecny z nim na wielu imprezach i za



Fot. Izabela Rogożewsk

każdym razem ustawia się do Ciebie kolejka chętnych po nadruk do kolekcji, z kolejną torbą, koszulką...

– Jestem tym mocno zaskoczony. Bardzo dużo dał mi Konkurs na Inicjatywy Lokalne „Start Up Kultura” prowadzony przez Centrum Kultury 105. Miałem okazję zrealizować swój pomysł na podzielenie się pasją do sitodruku z innymi, od tego się zaczęło. Przede wszystkim kupiłem materiały, które umożliwiły mi stworzenie „przenośnej pracowni”. Na pierwsze warsztaty w kawiarni Powidoki przyszło wiele osób. Zrobiliśmy wspólnie ciekawy kolaż, który do tej pory drukuję, bo ludzie chcą go mieć w swojej kolekcji. To na pewno był świetny start! Cieszę się, że spróbowałem i złożyłem wniosek. Sięgnąłem też po stypendium miasta Koszalina w zakresie kultury i w

jego ramach zrealizowałem kolejny projekt pod nazwą *Bloki*. W Koszalińskiej Bibliotece Publicznej odbyły się warsztaty, wspólne z uczestnikami robiliśmy nadruki na papierze, koszulkach, bluzach, torbach. Przyszło bardzo dużo osób, byłem trochę zaskoczony, ale zadowolony. W Galerii Region w bibliotece pokazałem też później swoje prace z cyklu *Bloki*. Inspiracją były koszalińskie osiedla. Chciałem pokazać ich graficzny potencjał. Wystawa z Koszalina pojechała też do Freedom Gellery do Szczecina. W zeszłym roku w ogóle poprowadziłem sporo warsztatów, w planach są następne – w lutym 2023 roku będę w Poczekalni Kultury w Darłowie. Wykonałem też grafikę dla Sianowa – jako element promocji miasta – można ją nanieść przy pomocy sitodruku na plakat, torbę, koszulkę.

Co drukujesz?

– Grafiki, które powstały podczas warsztatów w Koszalinie, były inspirowane charakterystycznymi miejscami w mieście: budynkiem Empiku, kina Adria, budynkiem Zorzy, starymi neonami RUCH-u, sgraffito przy ulicach Andersa, Kościuszki, na dworcu, szkole muzycznej, sklepem Saturn czy *Płonącymi ptakami* Hasióra. To punkty, które wszyscy kojarzymy ze spacerów po mieście, niektóre też z dawnych lat.

Spotykasz na ulicy ludzi z Twoimi projektami?

– Tak, zwłaszcza latem było ich wiele. Cieszę się, bo moje projekty są dla ludzi, są bliskie koszalinianom, mają wymiar sentymentalny.

W 2022 roku otworzyłeś się na współpracę z różnymi organizacjami: Pracownią Pozarządową, Fundacją Good Vibe, byłeś obecny podczas III Koszalińskiego Kongresu Kultury, podczas akcji charytatywnej na rzecz Kawiarni Kocimiętka.

– Jasne, chcę iść w tę stronę, bo poznaję mnóstwo ciekawych ludzi. Jestem otwarty na różne działania.

Zajmujesz się też witrażami, o czym niewiele osób wie.

– To rodzinny biznes i zapomniany zawód. Witraże robię z moim ojcem. Zajmujemy się renowacją i tworzymy nowe na zamówienie kościołów. Mamy parę realizacji w Koszalinie: kościół pw. Ignacego z Loyoli, kościół pw. Św. Kazimierza, kościół pw. Św. Józefa Rzemieślnika, Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej, a także w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Mielnie.

Jeden z witraży wykonałeś dla Stoczni Gdańskiej.

– Tak. Kombinuję, żeby przypomnieć ludziom tę technikę, ale przedstawić ją w trochę bardziej nowoczesny sposób, tzn. odejść tylko i wyłącznie od sakralnego charakteru, no i wplatać w pracę swoje rzeczy. W 2023 roku będę brał udział w wystawie *Uczeń i mistrz* organizowanej przez Politechnikę Koszalińską. Zrobię instalację, której częścią będzie witraż we współczesnej formie.

Myślisz, że w Koszalinie jest miejsce na sztukę nowoczesną i jej rozwój?

– Jest na to przestrzeń i myślę że pojawią się też ludzie, aby ją wypełnić. Mamy Plastyk, z którego co roku wychodzi masa



Fot. Mat. prasowe Kongresu Kultury/Tomasz Majewski



Fot. Archiwum KBP (2)



Fot. Piotr Lech



zdolnych ludzi, mamy wzornictwo na Politechnice Koszalińskiej. Przez ostatnie lata niewiele się działo. Kiedyś w Koszalinie sztuki młodej, nowofalowej było więcej. Ale coś zaczyna się budzić. Dobrze, że pojawił się program miejskich stypendiów, bo daje możliwość realizacji pomysłów osobom, które robią coś wartościowego. Tegoroczne projekty były na bardzo wysokim poziomie, choćby grafiki Łukasza Waberskiego i Martyny Pazery czy prace i warsztaty Weroniki Teplickiej. One pokazują inne spojrzenie na nasze miasto i twórczość. Bardzo wierzę w Koszalin, w to że może tu „wybuchnąć” coś fajnego, bo mieszkają tu ludzie twór-

czy, z chęciami i czuć, że działanie daje im radość. To fajne miasto z potencjałem, trzeba go tylko podkręcić.

Jakie masz plany na przyszłość?

– Coś już się kroi, ale nie chcę jeszcze za wiele zdradzać... Mogę powiedzieć tylko, że dzięki działaniom, w których brałem udział, w tym roku dzięki Pracowni Pozarządowej jest szansa na to, że za jakiś czas będę mógł zaprosić do swojej pracowni. Takiej z większą ilością sprzętu, gdzie będę mógł tworzyć i prowadzić bardziej różnorodne działania warsztatowe. Trzymajcie kciuki!

Znów wypłynęliśmy na Morze Architektury

Po pięciu latach nieobecności powrócił cykl *Morze Architektury*. Jego celem, wcześniej i obecnie, jest nie tylko przybliżenie prac najlepszych polskich architektów, ale także rozmowa o roli architektury i o problemach, na jakie napotykają jej twórcy.

Pomysłodawcami cyklu i organizatorami poprzedniej edycji byli koszalińscy architekci: Piotr Śmierzewski i Dariusz Herman. Spotkania odbywały się pod tytułami *Śląsk nad morzem*, *Miasto może czy Kropla w morzu*. To wtedy w Koszalinie mieliśmy okazję posłuchać takich sław architektury jak Leon Niemczyk, Ewa Kuryłowicz czy Przemysław Łukasik. Jesienią 2022 roku cykl powrócił, by ponownie zaprosić do rozmowy o architekturze i przestrzeni publicznej. Obecnie nosi nazwę *Kompozycja – architektura i muzyka*. Marek Perepeczo, prezes koszalińskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich oraz inicjator wznowienia cyklu mówi: – To nowe otwarcie. Architektura jest w mieście widoczna, ale nie za bardzo słyszalna. Za mało o niej mówimy, dlatego powrót do spotkań jest jak najbardziej celowy. Myślą przewodnią najnowszej odsłony jest połączenie wykładów architektonicznych poświęconych obiektom muzycznym z koncertami muzyki kameralnej na scenie Filharmonii Koszalińskiej.

Jako pierwszy, w październiku 2022 roku, pojawił się w Koszalinie Tomasz Konior – architekt i urbanista. W 2007 roku został pierwszym polskim laureatem Leonardo Award – International Biennale of Young Architects w Mińsku, a w 2008 roku wraz z zespołem Konior Studio wygrał międzynarodowy konkurs architektoniczny na nową siedzibę Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, której realizację ukończono 1 października 2014 roku. Na scenie Filharmonii wystąpili: Agnieszka Tobik – skrzypce oraz Piotr Grelowski – fortepian. Muzycy zagrali Sonatę nr 5 op. 24

„Wiosenną” Ludwiga van Beethovena. Wykład Tomasza Koniora odbył się w Domku Kata.

W listopadzie do Koszalina przyjechał architekt i urbanista, prof. Marek Budzyński – twórca i współtwórca projektów takich jak osiedle Ursynów Północny w Warszawie, gmach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie czy Opera i Filharmonia Podlaska. Koncert wykonali harfiści: Juliusz Wesołowski oraz Carlos Peña Montoya.

Tworzenie projektów takich jak filharmonie, jak wspominał Marek Budzyński w wystąpieniu, to specyficzny rodzaj pracy. Inne są technologie i wymagania, na przykład akustyka, która w tego typu obiektach jest najważniejsza. Dodatkowo budynek filharmonii podlaskiej stał się olbrzymim wyzwaniem, ponieważ powstawał w 2008 roku, w czasie kryzysu, i gdyby nie dodatkowe dofinansowanie mógłby w ogóle nie powstać. Marek Budzyński, choć ceni sobie lokalność, miał okazję pracować na Kubie czy w Danii i z tej perspektywy ocenia polską architekturę jako tę, która stoi na całkiem niezłym poziomie. Co więcej, uważa, że jest lepsza niż ocenia się ją na świecie, co jest wynikiem niedostatecznej autopromocji, ale też tendencji uznającej architekturę za profesję niepotrzebną. Realizację projektów determinują finanse i odchodzi się od architektury pojmowanej jako dzieło, twierdzi profesor.

Koszalin, według profesora, to miasto, które ma kilka przykładów dobrej i bardzo dobrej architektury na krajowym poziomie. Niektóre obiekty były nagradzane w konkursach architektonicznych i właśnie dzięki konkursom powstało kilka interesujących brył. Rozmawiając o architekturze, nie można pominąć wątku kompromisu, czyli styku projektu architektonicznego jako dzieła z jego realizacją. I tu, jak w wielu innych dziedzinach, bez kompromisu nie da się żyć. Oczywiście, że z jednej strony jest twórca, ale z drugiej – równie ważny odbiorca, która potem będzie musiał się codziennie mierzyć z tym, co powstało.

Profesor Marek Budzyński wysoko ocenił cykl *Kompozycja – muzyka i architektura*, bo – jak podkreślił – o kształtowaniu przestrzeni



Juliusz Wesołowski, Carlos Peña Montoya

publicznej od lat mówi się za mało: – Ważne są problemy polityczne i te związane z obrotem pieniędzy, a problemy przestrzeni, w której żyjemy są spychane na margines. Nadal często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak ważne jest środowisko i natura, z którą musimy współżyć, i że to co jest w tej chwili na Ziemi, nie zostało nam dane raz na zawsze. Nie można oddzielić kultury od natury, bo gdyby nie natura, kultura nie zaistniałaby.

Cykl *Kompozycja – architektura i muzyka* zaplanowano na cztery odcinki. W 2023 roku miała miejsce ostatnia odsłona tej części (artykuł powstał po pierwszych dwóch odcinkach – dop. red). Jeżeli pojawią się sponsorzy, spotkań będzie więcej.

Przyznam, że mnie powrót rozmów o architekturze bardzo ucieszył. Pamiętam, jak pierwsze spotkania przyciągały do klubu Kawalek Podłogi – tam się wówczas odbywały – rzesze młodych ludzi, studentów Politechniki Koszalińskiej, ale także mieszkańców Koszalina, dla których przestrzeń i architektura są po prostu ważne. Dobrze, by i tym spotkaniom towarzyszył pozytywny ferment i by stały się przyczynkiem do rozmów, o tym co nas otacza. Warto wspomnieć zdanie, które towarzyszyło początkom Morza Architektury w 2016 roku: *Architektura jest jedyną sztuką, od której nie ma ucieczki. Wiedza o niej pomaga w życiu.*

Pasja i prace studentów kierunków artystycznych

Miniony rok na Wydziale Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej był twórczy i przyniósł bardzo wysoko ocenione przez recenzentów i promotorów dyplomy. Projekty wyróżniały się nie tylko ciekawą wizualną koncepcją – studenci zwrócili uwagę na aspekty użytkowe i estetyczne, ale też społeczne i ekologiczne. Prezentujemy prace wyróżnione przez promotorów.

Architektura wnętrz

Przystanek turystyczny Stara Gorzelnia jako element procesu rewitalizacji kompleksu pałacowo-parkowego w Spytkowicach to sentymentalna podróż do rodzinnych stron studentki Karoliny Janik, która pod kierunkiem dr hab. Katarzyny Radeckiej, prof. PK, obroniła dyplom magisterski z wyróżnieniem. Studentka opublikowała także artykuł naukowy dotyczący przeprowadzonych badań. – Mamy takie założenie, żeby osoby, które świadomie podejmują dalsze kształcenie, w przyszłości prowadząc firmy bądź będąc animatorami kultury w swoich środowiskach, podejmowały tematy, które wpłyną na ich przestrzeń – podkreśla dr hab. Katarzyna Radecka, prof. PK.

Studentka stworzyła koncepcję przywrócenia dawnej świetności miejsca, z którym jest szczególnie związana. Chciałaby, żeby w Spytkowicach powstał ośrodek kulturalny z salą konferencyjną czy przestrzenią wystawową. Na przystanku turystycznym będzie można dowiedzieć się o historii miejsca, i z czego słynęło. Nazwa „Stara Gorzelnia” jest nieprzypadkowa, bo odwołuje się do tradycji warzenia piwa. Wszystko jest usytuowane wokół zamku, który obecnie jest siedzibą Ekspozytury Archiwum Narodowego w Krakowie. Przystanek

turystyczny jest początkiem działań. – Uwidoczniła pasja i dociekliwość dyplomantki, zakres badań oraz wynikająca z nich obszerność dysertacji sytuują pracę naukową znacznie wyżej, ponad standardy magisterskiego dyplomu w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki – podkreśla dr hab. Katarzyna Radecka. – Wysoko oceniam jej aspekt społeczny, próbę zainicjowania działań na rzecz rozwoju „małej ojczyzny”, a szczególnie wyważoną „interwencję” architektoniczną w zabytkową tkankę.

Wśród prac licencjackich uwagę zwraca dyplom Nikoli Kaczmarzyńskiej, zatytułowany *Plomba w śródmieściu jako element centrotwórczy. Usługi i apartamenty*. W opinii promotorki również on znacznie wykracza poza standardowe wymogi projektu licencjackiego. Projekt skupia się na kwestii poruszanej w Koszalinie od wielu lat, a mianowicie na ożywieniu centrum miasta. – Koncepcja Nikoli Kaczmarzyńskiej stanowi udaną próbę komplementarnej, architektoniczno-urbanistycznej odpowiedzi na zdiagnozowane potrzeby. Przy projekcie wnętrz przestrzeni gastronomiczno-restauracyjnych autorka korzystała również z własnych doświadczeń zdobytych podczas pracy w lokalach o takim przeznaczeniu – wspomina dr hab. Katarzyna Radecka.

Komunikacja wizualna

Zdrowie na start! Projekt rozwiązań wizualnych promujących zdrowotną kampanię społeczną do tytułu pracy magisterskiej Marty Furmanek, stworzonej pod kierownictwem dr hab. Moniki Zawierowskiej-Łozińskiej, prof. PK. Studentka zajęła się tematem profilaktyki i diagnostyki schorzeń tarczycy. – Dokonała analizy porównawczej symptomów dających podobne objawy, aby sprecyzować pytania w ankiecie, która miała pomóc w wypunktowaniu treści niezbędnych do zbudowania kampanii profilaktycznej – podkreśla dr hab. Moni-



Damian Sobierajski



Łukasz Witek

ka Zawierowska-Łozińska. – Wybrana została grupa wiekowa, wobec której zastosowano narzędzia badawcze, przeprowadzono wywiady oraz sprawdzono właściwy odbiór zaprojektowanych elementów kampanii plakatowej. W pracy znalazło się odniesienie do innych akcji profilaktyki zdrowia. Kampania plakatowa została zaprojektowana w atrakcyjnej formie, zbliżonej do festiwalu muzycznego, która może zaciekawić większą grupę osób, także młodzież.

Wśród prac licencjackich wyróżniono aż cztery najlepsze dyplomy. Pierwszy z nich dotyczył serii komunikatów wizualnych, które promują bezpieczeństwo i higienę pracy w przestrzeni publicznej. Autorem koncepcji jest Damian Sobierajski, który pod kierownictwem dr hab. Moniki Zawierowskiej-Łozińskiej zaprojektował 15 plakatów w minimalistycznej formie wektorowej, przedstawiających m.in. znaki i hasła, które mają informować i ostrzegać o zagrożeniach.

– Dyplomant przez analizę ustawowych oznaczeń miejsc niebezpiecznych lub ochrony osobistej postanowił przefiltrować stanowiska pracujących na co dzień osób w branży reklamy, np. grafików, którzy podejmują również inne czynności wykonawcze, używając niebezpiecznych narzędzi – tłumaczy dr hab. Monika Zawierowska-Łozińska. – Zdecydował się na formę plakatu, który może być

wykorzystywany również jako wystrój wnętrz. Dodatkowo przemysłana została istotna sprawa znudzenia obrazem, dlatego powstały po trzy wersje plakatów dotyczące tych samych zagadnień.

Kolejny wyróżniony dyplom należał do Klaudii Lechowskiej, której promotorem była dr Aleksandra Gołdyn-Witkowska. Studentka w swojej pracy licencjackiej przedstawiła propozycję wybranych elementów identyfikacyjnych dla Kaktusiarni w Rumii. Opracowanie zawiera między innymi projekty logo, opakowań oraz koncept aplikacji na telefon. Główną myślą towarzyszącą autorce podczas poszukiwania rozwiązań projektowych była ekologia. Dzięki temu efekt finalny pracy nie tylko spełnia wymogi współczesnego projektowania, ale też stanowi rozwiązanie bardzo dojrzałe i odpowiedzialne. – Proces projektowy studentka rozpoczęła od analizy rozwiązań istniejących i wskazania założeń, które wyznaczają kierunek rozwoju proponowanych form graficznych – wskazuje dr Aleksandra Gołdyn-Witkowska. – Stworzona zgodnie z tymi wytycznymi identyfikacja zyskała zatem świeżość i lekkość formy we współczesnym, minimalistycznym ujęciu. Kolorystyka utrzymana jest w paletcie delikatnych pastelowych odcieni „próbekowanych” wprost z kolorystyki sukulentów.



O projekt oprawy graficznej wydarzenia kulturalnego pokusiła się Magdalena Nowosielska, która w swoim dyplomie licencjackim opracowała system identyfikacji wizualnej festiwalu leśnego zatytułowanego *Atlas zdarzeń*. – Las w oczach autorki staje się scenerią dla każdego gatunku muzycznego i związanymi z nim działaniami artystycznymi – mówi promotor, dr Alina Ostach-Robakowska. – Atlas zdarzeń staje się hasłem, w którym ukryta jest natura, kultura, człowiek i muzyka. Definicja słowa „festiwal” otwiera nowe wątki. Zaprojektowana identyfikacja wizualna skierowana jest do młodych ludzi, chcących odnaleźć swoje miejsce w otaczającym środowisku.

Ostatnim wyróżnionym dyplomem na specjalizacji komunikacja

wizualna jest autorski projekt Łukasza Witka. Student zaprojektował art-zin, czyli alternatywne czasopismo przybliżające w formie artystycznej, komiksowej i instruktażowej dyscyplinę street footballu. – Mimo trudności technicznych, zdecydował się na bardzo trudną do zrealizowania formę książki harmonijkowej w jednym użytku drukarskim, jedynie z osobną okładką – mówi dr hab. Monika Zawierowska-Łozińska. – Projekty ilustracji ewoluowały od szkiców odręcznych ołówkiem, do szkiców tuszem, aż oparły się o rastry, nakładania grafik, zmianę kolorów w negatywy i złożenie kompozycji sąsiadujących stron rozkładówki. Powstało 11 rozkładówek i okładka. Do pracy powstała również potrzebna typografia.





Nikola Kaczmarzyńska

— 04 —

Projektując takie kompozycyjne operarium projektantki chciała nie tylko stworzyć estetyczną przestrzeń, ale przede wszystkim wyrazić swoje przekonania o tym, jak powinna wyglądać przestrzeń wspólna. W tym celu projektantka postanowiła stworzyć przestrzeń, który będzie nie tylko funkcjonalny, ale przede wszystkim estetyczny. W tym celu projektantka postanowiła stworzyć przestrzeń, który będzie nie tylko funkcjonalny, ale przede wszystkim estetyczny. W tym celu projektantka postanowiła stworzyć przestrzeń, który będzie nie tylko funkcjonalny, ale przede wszystkim estetyczny.



Wzornictwo przemysłowe

Na tej specjalizacji wyróżniono dyplom magisterski autorstwa Joanny Perczyńskiej, zatytułowany *Pomiędzy wzornictwem a rzeźbą. Forma determinująca funkcję w projekcie kolekcji obiektów unikatowych wykonanych w medium ceramicznym*. Studentka zaprojektowała, a także wykonała, kilka form ceramicznych o charakterze użytkowym. – Dążyła do uzyskania form mających sprecyzowane cechy, jak na przykład określona grubość ściany naczynia przy jednoczesnym możliwie dużym jego gabarycie, co stanowiło wyzwanie w pracy z medium ceramicznym – pod-

kreśla promotor, dr hab. Anna Szklińska, prof. PK. – Celem było również wydobycie i nadanie realizacjom cech rzeźbiarskich stonowanych o ich unikatowości. W taki sposób studentka podjęła się postawienia istotnych zagadnień dla przyszłego projektanta, dotyczących współlistniejących z sobą zjawisk: unikat-duplikat, estetyka-funkcja, rzemiosło-produkcja itp. Wszystkie te aspekty pojawiają się w pracy na różnych płaszczyznach, co jest widoczne w przebiegu jej procesu projektowego, w podejmowanych decyzjach, a także zastosowanych metodach pracy, oraz odpowiednim doborze narzędzi.

Inspirująca kultura jamneńska

– Jeszcze nie wszystko o strojach ludowych zostało powiedziane – podkreśliła Ewa Pliszka, kierowniczka Działu Etnografii w koszalińskim Muzeum, podsumowując konferencję *Pomorskie stroje ludowe, ich walory estetyczne i artystyczne*. Okazuje się, że kultura jamneńska może inspirować młodsze pokolenia, czego dowodem jest kolekcja *Skating in Jamno*, łącząca lokalny folklor z subkulturą skate, stworzona przez pochodzącą z Koszalina Annę Misiurny.

Strój jamneński i cała kultura tego regionu są dość obszernie opisane w źródłach niemieckich, niestety, w polskich jest ich wciąż niewiele. Za to istnieje jej bogata ikonografia. Podczas konferencji w Zagrodzie Jamneńskiej Ewa Pliszka opowiadała o historii stroju jamneńskiego, ale także o jego współczesnej odsłonie. – Organizowałyśmy u schyłku poprzedniego stulecia z Liją Szadkowską wystawę, do której wykonałyśmy rekonstrukcję stroju jamneńskiego – mówi Ewa Pliszka. – Zrobiony był dość udanie, ponieważ nawet tkanina została utkana dokładnie według wzorca. Mamy zachowany jej fragment. Na podstawie raportu tkackiego można było wykonać tkaninę jeden do jednego. Chodzi o pasiak, który mężczyzna nosił w formie kamizelki. Była też czapka. Kobiety nosiły gorsety. Istotne, że jest to tkanina wełniana, a po drugie są konkretne kolory w określonej konfiguracji. Dla nas było to bardzo istotne, bo jest to jeden z wyróżników tego stroju.

Etnografka przybliżyła: – Kobiety ubierały gorset z pasiastej tkaniny. Miały też liczne spódnice. Wygląd stroju zależał od zamożności. Dziewczyny mogły mieć nawet po pięć, sześć spódnic. Do tego był wełniany kabacik, udekorowany paskiem wykonanym z czerwonego jedwabiu. Strój miał też czarną tasiemkę ze zdobną klamerką, którą

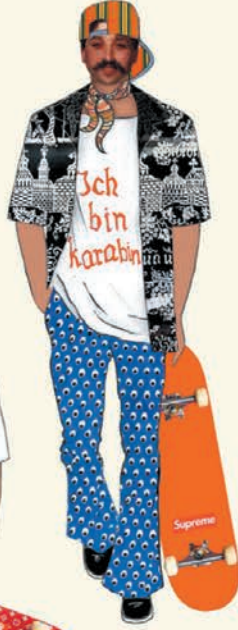


Fot. Izabela Rogowska

zapinano pod kołnierzykiem. Oczywiście, była także korona ślubna, ale tylko jedna i należała do całej wsi. Stanowiła własność społeczności jamneńskiej. Koronę wypożyczano tylko na czas zaślubin, ale to jest wyróżnikiem całej tej kultury. Istniał podstawowy schemat stroju jamneńskiego, ale kobiety lubiły mieć jakiś swój indywidualny detal. Była to bardzo skromna biżuteria; w formie zapinki sercowatej, która była zwieńczona gołąbkami, koroną. Detal wykonywany z różnych surowców, między innymi srebra, cyny, mosiądzu czy bursztynu.

Skateowcy z Jamna

Anna Misiurny tradycyjny strój jamneński wykorzystała jako inspirację do stworzenia współczesnej kolekcji. – Przepięknie zastosowała tkaninę – ocenia Ewa Pliszka. – Zainspirowały ją kafle



z kuchni, które widać na spodniach. Świetnie poradziła sobie z tym tematem. Widać, że jest zainteresowana kulturą naszego regionu.

Główną motywacją do stworzenia kolekcji *Skating in Jamno* było ćwiczenie semestralne na kierunku projektowanie ubioru w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Anna Misiurny jest studentką ostatniego roku i szykuje się do obrony pracy magisterskiej. – Ćwiczenie nazywało się *Kultura ludowa/subkultura młodzieżowa* – mówi. – Stwierdziłam, że nie będę robiła dalekich wycieczek poza granice kraju, a nawet rodzinnego Koszalina. Myślę, że kultura jamneńska jest bardzo ciekawa i inspirująca.

Głównym motywem w jej pracach są elementy stroju jamneńskiego. – Najbardziej inspirująca dla mnie była ceremonia zaślubin, która pokazuje nam ubiór najpełniej, najdokładniej – przybliża. – To było najważniejsze wydarzenie we wsi. Zwróciłam uwagę na piękną koronę panny młodej. Zainteresoowało mnie również wyposażenie wnętrza. W sylwetce, którą uszyłam, widać inspirację kuchnią jamneńską. Widziałam ją odrestaurowaną w skansenie w Jamnie. Wyjątkowe krzesła małżonków były nieodłącznym elementem ceremonii ślubnej. Zainspirowały mnie ich bogate zdobienia. Znalazłam tam motywy kwiatowe czy serca i postanowiłam to wszystko wykorzystać w mojej kolekcji – dodaje.

Jeszcze zanim powstała kolekcja, autorka skontaktowała się z działem etnografii w koszalińskim Muzeum. Odwiedziła także Zagrodę Jamneńską. – Bardzo mi pomogła pani Ewa Pliszka. Otrzymałam od niej niezbędne materiały. Po ich przeanalizowaniu starałam się wyciągnąć esencję, która była mi najbardziej potrzebna. Starałam się, żeby kultura jamneńska była widoczna w każdym stroju – tłumaczy Anna.

Autorka postanowiła połączyć kulturę jamneńską z subkulturą skate – szerokie spodnie, bluzy i kurtki. Wszystko w oversize'owym rozmiarze. – Uważam, że subkultura skate przechodzi swoją kolejną młodość – mówi projektantka. – Folklorystyczna estetyka dodaje jej charakteru. Chciałam moim projektem pokazać, że mogą iść w parze, a strój jamneński może zyskać nowoczesną formę – podkreśla.

Dziewczyna z Koszalina

Anna Misiurny jest absolwentką Zespołu Szkół Plastycznych w Koszalinie. W 2016 roku obroniła dyplom w pracowni tkaniny artystycznej. Później w łódzkiej uczelni w Pracowni Projektowania Bielizny i Ubioru Rekreacyjnego zdobyła tytuł licencjata.

Konferencja *Pomorskie stroje ludowe, ich walory estetyczne i artystyczne* odbyła się pod patronatem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Sekcji Stroju Ludowego. Było to kolejne spotkanie z cyklu Seminariów Jamneńskich. Prelegentkami były: Kamila Dombrowska z Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izzydora Gulgowskich we Wdzydych, która opowiedziała o odzieży wyszywanej haftem kaszubskim; Violetta Tkacz-Laskowska z Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, oddziału Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, która mówiła o ubiorze Słowińców, a także Iwona Karwowska i Agnieszka Słowińska, które opowiedziały o elementach kobiecych strojów południowego pasa Morza Bałtyckiego w świetle obiektów i źródeł ikonograficznych zachowanych w Muzeum Narodowym w Szczecinie.

Kolejna konferencja w Zagrodzie Jamneńskiej odbędzie się prawdopodobnie w listopadzie 2023 roku.

– W ramach pracy dyplomowej zrobiłam kolekcję ubiorów/strojów plażowych inspirowanych modą festiwalową. Nie zabrakło stylu hippisowskiego. Zwróciłam uwagę chociażby na Woodstock 69 i przede wszystkim na pierwsze festiwale muzyczne w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście ujęłam wszystko we współczesną formę – opowiada Anna.

Jej hobby, ale też ulubioną techniką wytwarzania i ozdabiania odzieży, jest szydełkowanie. – Szydełko można zabrać ze sobą wszędzie. W moich kolekcjach ta technika pojawia się bardzo często. Lubię go używać, to mnie wycisza, odstresowuje. Pasją do szydełkowania zaraziła mnie mama, to ona nauczyła mnie tej sztuki od podstaw.

Poza modą, designem i sztuką artystkę interesuje ekologia. – To dla mnie bardzo ważny aspekt zarówno w projektowaniu, jak w życiu – podkreśla Anna. – Recykling, używanie tego, co już mamy i tworzenie z tego nowych rzeczy. Interesuję się również nowinkami technologicznymi ze świata mody czy produkcji ubrań. Moja koleżanka zajmuje się tworzeniem skóry z grzybów. Elementy ubioru czy galanterii można zrobić nawet ze skórek po owocach!

Anna ma holistyczne podejście do życia. Lubi lokalność, ale jest otwarta na poznawanie innych środowisk. Uwielbia spędzać czas nad morzem, dlatego w jej pracach możemy znaleźć również nadmorskie motywy, widoki, formy i kolory. Lubi styl vintage i stylistykę lat 60. i 70.

Praca *Skating in Jamno* została wysoko oceniona. Teraz przed Anną Misiurny obrona dyplomu.

Młodzi i Film w dobrej formie

41. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”; 6 – 11 czerwca 2022

Janusz Kijowski, dyrektor programowy Młodych i Film (MiF), mówi wprost: to „najfajniejszy festiwal na świecie”. W tym roku zapewnił widzom wysoki poziom wszystkich konkursów, mnóstwo wydarzeń towarzyszących, nowe festiwalowe lokalizacje, a przede wszystkim – po dwóch latach półśrodków – pełnowymiarową formułę bez żadnych limitów.

W sumie w konkursach obejrzeliliśmy 109 filmów, a do Koszalina przyjechało 450 gości. W konkursie pełnometrażowych debiutów fabularnych znalazło się trzynaście świetnych tytułów, między innymi *Piosenki o miłości* Tomasza Habowskiego, *Sonata* Bartosza Blashke, *Najmro. Kocha, kradnie, szanuje* Mateusza Rakowicza czy

Wiarołom Piotra Złotorowicza. Wielkiego Jantara jury pod przewodnictwem Marcina Koszałki przyznało *Innym ludziom*, adaptacji książki Doroty Masłowskiej, w reżyserii Aleksandry Terpińskiej.

W konkursie krótkometrażowych debiutów fabularnych wystartowały 43 filmy w kategoriach: fabuła, dokument oraz animacja. Składowi jurorskiemu przewodniczył Marcin Bortkiewicz. Główne Jantary trafiły do Piotra Kaźmierczaka za film *Dziura* (animacja), Daniela Le Hai za film *Czas na bunt* (dokument), Adama Porębowicza za film *Szczerłość*. Po raz pierwszy w programie MiF znalazł się trzeci konkurs – dokumentalnych debiutów pełnometrażowych. Pokazanych zostało 11 propozycji, a zwyciężył film *Silent Love* Marka Kozakiewicza. Potrzebę stworzenia osobnej kategorii konkursowej dla tego płodnego gatunku filmowego dostrzegło i przeforsowało Koło Młodych Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Z Koła wyszła także propozycja, by w selekcji konkursowej MiF uczestniczyła specjalnie powołana Rada Artystyczna, której skład tworzą Piotr Domalewski, Katarzyna Klimkiewicz, Anna Zamecka oraz Michał Szcześniak.

Poza nowym konkursem MiF zyskał także nowe festiwalowe miejsce: amfiteatr z galerią, gdzie odbyły się koncerty w ramach sceny muzycznej, polsko-niemieckie warsztaty filmowe i wystawa prac młodego pokolenia plakacistów polskich.

W programie tegorocznego MiF znalazły się także dyskusje „Szczerłość za Szczerłość”, pokazy specjalne, retrospektywy i panele branżowe. Warto tu szczególnie wspomnieć projekcję filmu *U311 Czerkasy* w reżyserii Tymura Jaszczenki, nawiązującego do wojny w Ukrainie, pokazanego podczas inauguracji MiF, obchody dwudziestolecia Szkoły Wajdy oraz przedpremierowe pokazy filmów Marcina Bortkiewicza – *Tonia* oraz *Syndromu Hamleta* w reżyserii Elwiry Niewiery. Medal „Za Zasługi dla Koszalina” podczas gali wręczenia Jantarów odebrał Janusz Kijowski.



Fot. Materiały prasowe MiF / Sylwia Olszewska (4)



WERDYKT

KRÓTKOMETRAŻOWE DEBIUTY FILMOWE

Jantar 2022 za krótkometrażowy film fabularny: Adam Porębowicz – *Szczerzość*

Jantar 2022 za zdjęcia: Zuzanna Zachara-Hassairi – *Kiedy obróci się dom*

Wyróżnienie w kategorii krótkometrażowy film animowany: Zofia Strzelecka – *Kot*

Jantar 2022 za krótkometrażowy film animowany: Piotr Kaźmierczak – *Dziura*

Wyróżnienie w kategorii krótkometrażowy film dokumentalny: Marcin Lesisz – *Koniki na biegunach*

Jantar 2022 za krótkometrażowy film dokumentalny: Daniel Le Hai – *Czas na bunt*

Wyróżnienie w kategorii krótkometrażowy film fabularny: Michał Toczek – *Martwe małżeństwo*

Wyróżnienie specjalne za krótkometrażowy film fabularny: Maja Wolska – *Gęś*

PEŁNOMETRAŻOWE DEBIUTY DOKUMENTALNE

Wielki Jantar 2022 Marek Kozakiewicz: Marek Kozakiewicz – *Silent Love*

Jantar 2022 za zdjęcia: Karol Pałka – *Bukolika*

Wyróżnienie: Bogna Kowalczyk – *Boylesque*

Jantar 2022 za reżyserię: Karol Pałka – *Bukolika*

PEŁNOMETRAŻOWE DEBIUTY FABULARNE

Wielki Jantar 2022: Aleksandra Terpińska – *Inni ludzie*

Jantar 2022 za muzykę: Marek Aureliusz – *Inni ludzie*

Jantar 2022 za zdjęcia: Nicolás Villegas Hernández oraz Piotr Stasik – *Ćmy*

Jantar 2022 za odkrycie aktorskie – rola kobieca: Justyna Święs – *Piosenki o Miłości*

Jantar 2022 za odkrycie aktorskie – rola męska: Michał Sikorski – *Sonata*

Jantar 2022 za scenariusz: Łukasz M. Maciejewski oraz Mateusz Rakowicz – *Najmro. Kocha, kradnie, szanuje*

Jantar 2022 im. Stanisława Różewicza za reżyserię: Tomasz Habowski – *Piosenki O Miłości*

NAGRODY POZAREGULAMINOWE

Jury młodzieżowe: Bartosz Blaschke – *Sonata*

Nagroda Stowarzyszenia Kobiet Filmowców oraz Fundacji Era Nowych Kobiet:

Agnieszka Dąbrowska za scenariusz do filmu *Za duży na bajki*

Nagroda Specjalna Stowarzyszenia Kin Studyjnych: *Braty* w reż. Marcina Filipowicza

Nagroda Publiczności: *Sonata* w reż. Bartosza Blaschke

Nagroda dziennikarzy za krótkometrażowy debiut filmowy: *Martwe małżeństwo* w reż. Michała Toczka

Nagroda dziennikarzy za pełnometrażowy film dokumentalny: *Bóg i wojownicy lunaparków* w reż. Bartłomieja Żmudy

Nagroda dziennikarzy za pełnometrażowy film fabularny: *Chrzcziny* w reż. Jakuba Skocznia

Nagroda studia fonograf za dźwięk dla debiutującego realizatora dźwięku w konkursie

filmów krótkometrażowych: Piotr Madej za udźwiękowanie filmu *Męty*



Fot. Materiały prasoweMIF/Tomasz Majewski (3)

Chwila, która zmienia życie

19. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja; 6 – 10 września 2022

Motywy przewodnim 19. Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja było hasło *Jedna chwila*. Nasze istnienie jest kruche – przypominają organizatorzy. Czasem wystarczy moment, by za sprawą wypadku (najczęściej komunikacyjnego) lub nagłej choroby zmieniło się całkowicie nasze dotychczasowe życie. A także życie naszych bliskich i opiekunów.

Widzowie obejrzeni 34 filmy konkursowe, w tym: 13 fabularnych, 15 dokumentalnych i 6 amatorskich. To festiwal od dawna światowy, bowiem wśród nich znalazły się produkcje nie tylko z Europy, ale między innymi: z Iranu, Indii, Brazylii, Tajwanu czy Beninu. Tematyka niepełnosprawności interesuje twórców na całym globie, zaś filmy, które o tym mówią, są niezwykle zróżnicowane – zarówno artystycznie, jak i w sposobie opowiadania. Same problemy osób z niepełnosprawnościami są wszędzie niemal takie same, bez względu na kulturę czy poziom życia.

Filmy oceniało jury, któremu przewodniczył aktor Piotr Głowacki. Ponadto skład tworzyli: Anna Dzieduszycka (główna rola w filmie *Sukienka* nominowanym do Oscara 2022 w kategorii fabularnych filmów krótkometrażowych; aktorka w 2020 roku była gościem festiwalu), Iwona Sikierzyńska (reżyserka filmowa i teatralna, twórczyni między innymi *Sukienki*) i Bartosz Blaschke (reżyser filmowy).

Program festiwalu wykraczał poza granice Koszalina za sprawą kilkudziesięciu Małych Festiwali Ty i Ja oraz pokazów specjalnych w kilkunastu kinach i ośrodkach kultury w Polsce (między innymi Częstochowa, Warszawa, Konin, Łódź, Kielce).

W Koszalinie, oprócz projekcji konkursowych, odbyły się też filmowe pokazy specjalne, konferencja naukowa i warsztaty *Psycholo-*

giczne aspekty niepełnosprawności z udziałem prof. Wojciecha Otto, dr Katarzyny Pawelczak z UAM w Poznaniu, Mariusza Trzeciakiewicza z Fundacji Katarynka z Wrocławia i dr Ewy Warmuz-Warmuzińskiej, filmoterapeutki z Gliwic, a także warsztaty *savoir-vivre* wobec osób z niepełnosprawnością.

Otwarto dwie wystawy fotograficzne. Pierwsza to efekt Fotokonfrontacji 2022, które poprowadził w Dźwirzynie koszaliński fotografik, od lat współpracujący z festiwalem, Wojciech Szwej. Duże, bardzo wyraziste i odważne fotografie osób z niepełnosprawnością w niezwykłych sytuacjach nikogo, kto zajrzał do Galerii Region, nie pozostawiały obojętnym. Druga wystawa to prezentacja zdjęć Stanisława Składanowskiego, autora słynnego zdjęcia Lecha Wałęsy niesionego na ramionach robotników w sierpniu 1980 roku. Fotografik zrobił je jedyną sprawną ręką. I można je było zobaczyć na wystawie.

Festiwal nigdy nie narzekał na zainteresowanie widzów, ale w 2022 roku frekwencja, zwłaszcza na seansach filmowych, była ogromna. Nieduża sala kina w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej przy placu Polonii często pękała w szwach. Toteż tablica, na której widzowie przyznawali swoje głosy najwyższym ocenianym filmom, zapelniała się szybko, a hasło festiwalu docierało do wielu osób, szczególnie młodych, bo oni stanowili sporą część widowni. I to oni oglądali kilkanaście razy w ciągu tych pięciu dni przejmujący zwiastun, na którym twarz pięknej dziewczyny w jednym momencie rozpada się na dwie, niejednakowe części. – Chodzę na projekcje od lat – przyznała jedna z fanek festiwalu. – Jest tu niezwykła atmosfera, wychodzimy ku sobie wzajemnie, a ja, osoba zdrowa, chyba więcej czerpię z tego wydarzenia niż osoby z niepełnosprawnością. Staram się obejrzeć jak najwięcej, brać udział we wszystkich propozycjach.

Festiwal rozpoczął się 6 września niezwykle wzruszająco, ale i budująco, dając nadzieję, otuchę, siłę wielu osobom zmagającym się z problemami niepełnosprawności własnej i podopiecznych.



WERDYKT

Motyl 2022 za najlepszy film fabularny: *W stronę morza* w reż. Lin Po-Yu (Tajwan) za warsztatową doskonałość w zbudowaniu przejmującego i prawdziwego do szpiku kości portretu matki

Motyl 2022 za najlepszy film dokumentalny: *Pisklaki* w reż. Lidii Dudy (Polska) za mistrzowskie decyzje artystyczne i ich brawurową realizację

Motyl 2022 w kategorii filmów amatorskich: *Jak mam...?* w reż. Macieja Książki za imponującą sprawność w opowiedzeniu niezapomnianej historii o przyjaźni

Wyróżnienia

W kategorii film fabularny: *Emillia* w reż. Cristiny Guillen (Hiszpania)

W kategorii film dokumentalny: *Nocą spaceruję* w reż. Heleny Malak (Polska), *Hardcore* w reż. Adana Alliaga (Hiszpania) i *Antybohater* w reż. Michała Kaweckiego (Polska)

W kategorii filmów amatorskich: *Niepokonany* w reż. Karoliny Mróz i Mariusza Niewiarowskiego (Polska)

Nagroda publiczności: *Jeszcze zdążę* w reż. Aleksandry Kutz (Polska)





Podczas inauguracji zaprezentowano film fabularny w reżyserii Bartosza Blaschke *Sonata*. Jego bohaterem jest pianista, Grzegorz Płonka. Przez pierwsze kilkanaście lat uznawany był za osobę niepełnosprawną intelektualnie, nie nauczył się mówić ani czytać. Tylko dzięki determinacji matki został wreszcie zdiagnozowany i okazało się, że... po prostu nie słyszy. W dodatku ma talent muzyczny. Dziś mówi, koncertuje, ale z goryczą dodaje, że straconych lat nadrobić się nie da. W filmie zagrał go zawodowy aktor, Michał Sikorski. – Ten film mnie zmienił i zostanie we mnie na zawsze – mówił na spotkaniu po projekcji, a matka bohatera dodała ze smutkiem: – Film traktowaliśmy jak misję. Piękne chwile przeminają, a my jak zawsze zostaniemy z lękiem o przyszłość dziecka wymagającego opieki.

9 września, także w sali kinowej KBP, uroczysta gala zakończyła 19. edycję festiwalu. Twórcom najlepszych filmów wręczono nagrody – statuetki Motyli. Laureaci, ale też jurorzy, podkreślali w swoich wystąpieniach, jak ważny i poznawczy był ich udział w koszalińskim spotkaniu. Bo choć o różnych aspektach niepełnosprawno-

ści mówi się coraz więcej i nie boimy się osób na wózku czy matki z dzieckiem zachowującym się niekonwencjonalnie – dawka wiedzy i zarazem emocji, jakie są związane ze skutkami niepełnosprawności na co dzień, sprawia, że zaczynamy patrzeć inaczej. I w końcu o to także w ciągu tych już dziewiętnastu edycji festiwalu chodzi. Anna Dzieduszycka, jedna z jurorek powiedziała na zakończenie imprezy: – Dziękuję, że mogłam być w tym roku w jury, że przeżyłam tak ogromne emocje. Gratuluję każdemu twórcy filmu tu pokazwanego i każdemu, kto tu był.

Organizatorami Festiwalu są Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Koszalińska Biblioteka Publiczna, a impreza mogła się odbyć dzięki dofinansowaniu między innymi przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Miasto Koszalin, Polski Instytut Filmowy, Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego oraz wielu darczyńców. I niech tak zostanie, bo przed nami kolejny, jubileuszowy, 20. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja. Jedyny taki na świecie.

Jakub Staniak

Z Koszalina do kopalni „Wujek”

Rozmowa z Arkadiuszem Paterem, współtwórcą filmu

F I L M

13 grudnia 2022 roku w Centrum Kultury 105 miała miejsce premiera filmu *Janek z Kopalni Wujek*, obrazu poświęconego 21-letniemu koszalinianinowi śmiertelnie postrzelonemu przez ZOMO w czasie pacyfikacji w Katowicach, w 1981 roku. Niecałe dwa tygodnie po premierze film ukazał się w internecie, można go oglądać za darmo. Za tym wyjątkowym obrazem stoją Studio Jart oraz Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej GRYF, od lat tworzące filmy upamiętniające bohaterów związanych z regionem koszalińskim.

Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy usłyszałeś nazwisko Janka Stawisińskiego?

– To było albo w szkole średniej, albo na studiach. Jako student historii na zajęciach poświęconych stanowi wojennemu faktycznie skojarzyło mi się, że jest w Koszalinie ulica Stawisińskiego. Wiedziałem, że był to chłopak z Koszalina, który został zamordowany w kopalni „Wujek”. Więcej wiedzy na ten temat nie miałem, a i tak wykraczałem jej poziomem poza średnią przeciętnego mieszkańca Koszalina. Nagrywając film, uświadomiłem sobie, że mało kto u nas w mieście wie, kim w ogóle był Janek, mimo że mamy ulicę noszącą jego nazwisko. Ludzie przyzwyczajeni są do nazw ulic pochodzących od wielkich królów albo wybitnych postaci historycznych. A tu postać typowo koszalińska. Robiłem nawet research, w którym pytałem mieszkańców, kim był Janek Stawisiński. Polityk? Jakiś prezydent, premier Polski? – ludzie tego nie wiedzą.



I to była Twoja główna motywacja? Sprawić, aby nazwisko Janka stało się znajome, zwłaszcza koszalinianom?

– Nie. Pomysł na film mieliśmy od kilku lat. Postać Janka idealnie wpisuje się w to, co od wielu lat robimy z Marcinem Maślanką (ze Stowarzyszenia GRYF – przyp. ks). Na początku naszej filmowej działalności założyliśmy sobie, że będziemy zajmować się bohaterami z naszego regionu. Przy czym może to oznaczać, że dana postać była mieszkańcem Pomorza Środkowego i brała udział w wielkiej historii albo pochodziła z innego miejsca w kraju, ale jego historia



toczyła się na Pomorzu Zachodnim. Jeszcze 2-3 lata temu nie byliśmy na tę produkcję gotowi. Byliśmy „za ciency w uszach”, żeby ruszyć ten temat.

Co masz na myśli? Chodzi o to, że historia i scenariusz musiały naturalnie dojrzeć czy raczej chodzi o aspekty techniczne?

– Chodzi przede wszystkim o nasze umiejętności. Nagrywając filmy, mocno oszukujemy rzeczywistość, bo na całą produkcję mamy wręcz reklamowy budżet, a staramy się zrobić z tego film lub dokument fabularyzowany trwający nawet ponad godzinę. To trudne, ale znaleźliśmy na to sposób. Co do samej historii Janka, to jest ona wciąż żywa, bo mówimy o wydarzeniach, które miały miejsce sto-

sunkowo niedawno. Lata 80. XX wieku to trudny okres do ogrania, bo potrzeba masy epokowych rekwizytów i idealnie odwzorowanych pomieszczeń i wnętrz. Dodatkowo parę lat temu nie mieliśmy jeszcze tak zacieśnionej współpracy z aktorami naszego teatru, więc wszystko przeciągnęło się w czasie z powodów zarówno technicznych, jak i aktorskich, personalnych.

Gdzie zatem odnaleźliście te wszystkie pomieszczenia i miejsca? Jak się domyślam, sporo poza Koszalinem?

– Tak, większość ujęć była kręcona poza Koszalinem. Musieliśmy podróżować po całym terenie naszego województwa. Byliśmy w Kołobrzegu, pod Bobolicami i w okolicach Białego Boru, a więk-

szość scen z kopalni nagrywaliśmy na Śląsku w różnych lokalizacjach, ale też w samej kopalni „Wujek”. W ekipie GRYF-u stale z nami współpracuje grupa osób i bardzo często poszukiwania planu odbywają się za pomocą poczty pantoflowej. Pada na przykład hasło, że potrzebny jest nam hotel robotniczy z lat 80., zaczynamy rozpytywać znajomych i informacja idzie w świat. Można wręcz powiedzieć, że udaje nam się odnajdywać te wszystkie lokalizacje dzięki ludziom dobrej woli.

Jak współczesna administracja kopalni „Wujek” Was przyjęła? Byli otwarci na współpracę czy niechętnie wracali do trudnej historii?

– Janek Stawisiński w swoich listach czy telefonach do matki opowiadał, że ludzie na Śląsku są życzliwi i solidarni, że panuje idea „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. I to jest prawda! My z tą życzliwością też się spotkaliśmy. Poznaliśmy w „Wujku” fantastycznych górników, którzy oprowadzili nas wszędzie, gdzie tylko chcieliśmy. Mogliśmy robić, co chcemy i ile chcemy, mieli dla nas otwarte serca i czas. Mieliśmy do nich mnóstwo pytań, bo dla nas zupełną nowością były te wszystkie maszyny i urządzenia służące do pracy w kopalni. Wspaniały, inspirujący czas.

Udało Wam się dotrzeć do rodziny Janka lub do jego znajomych, kolegów z pracy?

– Z rodziną jest ciężko, lepiej to przemilczeć. Niemniej udało nam się dotrzeć do osób, które znały Janka i jego rodzinę. Mamy w filmie wypowiedź jego kolegi. Byli przyjaciółmi przez całe życie, mieszkali w jednej klatce w bloku przy ulicy Bałtyckiej. Jest też przewodniczący strajku w kopalni „Wujek”, są ludzie, którzy walczyli o upamiętnienie Janka, zarówno w Koszalinie, jak ze Śląska. I te wypowiedzi są nacechowane prawdziwymi emocjami. Dobrze kontrastują z komentarzami historyków.

Wspomniałeś, że tworzycie filmy z Marcinem Maślanką, ale wspiera Was w tym cała rzesza współpracowników i sympaty-

Premiera fabularyzowanego dokumentu o Janku Stawisińskim, który został śmiertelnie ranny podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w 1981 roku, była elementem koszalińskich obchodów 41. rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Janek Stawisiński pochodził z Koszalina, tu został pochowany. Reżyserem (z Arkadiuszem Paterem) oraz autorem scenariusza jest Marcin Maślanka, wspierany przez Tomasza Ogonowskiego, dramaturga Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. W filmie pojawili się aktorzy BTD: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Jacek Zdrojewski. Główną rolę zagrał Michał Mróz, uczeń koszalińskiego Elektronika (w tej szkole uczył się Janek Stawisiński).

ków. Ogarnąć całe towarzystwo i wszystkie procesy we dwójkę czy w pojedynkę zakrawa o zaawansowany pracoholizm.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie Warszawa, gdzie setka osób pracuje nad filmem. Odnajduję się na naszej prowincji i dobrze wiem, że aby coś osiągnąć, trzeba wszystko zrobić samemu. I po prostu działam. Czy chciałbym, by kolejne produkcje wyglądały tak jak do tej pory? W sumie mógłbym tak pracować, ale wolałbym mieć komfort finansowy, by móc zapłacić aktorom, zwrócić koszty za paliwo czy załatwić catering na plan. Wszyscy angażują się w nasze produkcje z czystej pasji, nie biorąc za to ani złotówki. Chciałbym, abyśmy wychodzili przy tym na zero, a nie byli pod kreską. A co do samej produkcji i postprodukcji – film kończyłem montować w okresie przedświątecznym. Musiałem wziąć w pracy urlop bezpłatny, żeby zdążyć z przygotowaniem do premiery. Jak zwykle szaleństwo.

Macie siły nadal nagrywać?

– Oczywiście. Są już dwa bardzo ciekawe pomysły, ale nie mogę póki co o nich zbyt dużo powiedzieć. Zaczniemy niebawem pisać scenariusze i pozyskiwać dotacje i dofinansowania. Mamy nadzieję, że nam się uda.

Krzysztof Sokołów: człowiek i jego zdjęcia

Jest w Krzysztofie Sokołowie pewna cecha wyróżniająca go spośród wielu innych fotoreporterów: po prawie pięćdziesięciu latach pracy pozostał ciekawym świata człowiekiem. Ciekawością niemal dziecięcą, połączoną z głęboko humanistyczną refleksją nad swoim fachim i życiem.

Fotoreporter to jeden z najdziwniejszych zawodów świata. Człowiek, który spędza pół życia z jednym zmrużonym okiem i – w dawnych czasach – w mrokach ciemni, a obecnie przy komputerze. Z drugiej strony jest wszędzie tam, gdzie coś się dzieje. Dzień po dniu, całymi latami uczestniczy w wydarzeniach, które większość ludzi może obejrzeć tylko na jego zdjęciach. W wielu przypadkach powoduje to zgorzknienie, wypalenie zawodowe: skoro widziało się wszystko, nic już nie cieszy, nie wzrusza, nie porusza, nie ciekawi...

Współzucie...

– Tego o sobie nie mogę powiedzieć, bo ciekawość to na pewno motor mojego życia – zaczyna Krzysztof Sokołów. – Z drugiej strony sporo z tego co widziałem, siedzi gdzieś głęboko we mnie. Przypominam sobie na przykład taki obrazek: robiłem zdjęcia z akcji rozdawania paczek przez pomoc społeczną. Przyszła jakaś pani z dziećmi. Dzieciaki bawiły się na podwórku, tymczasem ich mama zaczęła się wyklócać z pracownicą MOPS-u, że w zamian za chleb i konserwy weźmie kawę, bo ona jedzenia nie potrzebuje. Wtedy pani wydająca jedzenie poszła na zaplecze, gdzie leżało mnóstwo chleba i puszek i wróciła stamtąd z dużymi pajdami chleba posmarowanego konserwą. Zawołała dzieci tej pani i wręczyła im po kromce chleba. To, jak te dzieci jadły kanapki, ten wilczy głód w ich oczach przy jednoczesnej obojętności ich matki... Muszę powiedzieć, że to zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Ujmę

to tak: człowiek może się wiele nauczyć o innych ludziach w pracy fotoreportera. Zostają więc we mnie takie obrazy z życia, tam gdzie dzieje się krzywda, szczególnie kiedy przydarza się dzieciom.

Hojność...

W panu Krzysztofie jest także pewna nuta społecznikowska połączona z chęcią pozostawienia po sobie trwałego śladu w życiu miasta i regionu. Cyklicznie, od 2019 roku, przekazuje do zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie oryginalne zdjęcia przedstawiające ludzi, zdarzenia, zmiany w architekturze i urbanistyce w naszym regionie od lat 70. XX wieku do dziś.

Archiwa fotoreportera są ogromne. To dziesiątki tysięcy zdjęć podsumowujących jego współpracę z koszalińskimi mediami, przedsiębiorstwami, stowarzyszeniami i instytucjami kultury. Nic dziwnego, że koszalińskie Archiwum zdecydowało się na wydanie książki – albumu *Fotograf mówi zdjęciami. Krzysztof Sokołów* pod redakcją Katarzyny Królczyk.

Nad pięknym, okazałym formatowo i merytorycznie, wydawnictwem pracował zespół redakcyjny: Dorota Cywińska, Robert Borucki, Piotr Pawłowski, Mariusz Król, Anna Zbroszczyk oraz autor zamieszczonych w albumie zdjęć pochodzących zarówno z zasobu Archiwum Państwowego (przekazanych przez fotografa), jak i z prywatnych zbiorów Krzysztofa Sokołowa.

Album, którego promocja odbyła się 26 października 2022 roku w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, to przede wszystkim setki zdjęć: czarno-białych i kolorowych, artystycznych i reporterskich dokumentujących życie Koszalina i okolic. Zabawnych i wzruszających, nieco ironicznych, a czasem nostalgicznych i przede wszystkim mistrzowskich warsztatowo.

Ale *Fotograf mówi zdjęciami...* to nie tylko fotografie. Wydawca zdecydował się na doskonały zabieg przeplecenia fotografii wywiadem rzeką z Krzysztofem Sokołowem, który przeprowadził Piotr Pawłowski, koszaliński dziennikarz.



Fot. Archiwum KBP (3)

Wydanie albumu poprzedziła wakacyjna wystawa plenerowa zdjęć fotoreportera prezentowana na Rynku Staromiejskim w Koszalinie. Jesienią 2022 roku wczesne prace Krzysztofa Sokółowa o Sianowie prezentowane były w sianowskiej Galerii Zorza.

Skromność i człowieczeństwo...

– Ja się do tego nie nadaję – komentuje zainteresowanie medialne swoją osobą po wydaniu albumu Krzysztof Sokółow. – Nie jestem medialnym człowiekiem. Zaraz się denerwuję i okropnie tremuję. Jestem człowiekiem „z drugiej strony”. Robię zdjęcia, a nie mi robi się zdjęcia.

Z tym robieniem zdjęć, to też nie zawsze... – Kiedyś byłem świadkiem wypadku – rozpoczyna opowieść Krzysztof Sokółow. – Jechałem maluchem, a przede mną, też maluchem, jakiś człowiek. Z kolei przed nim ciężarówka z belami drewna. I te bele wysunęły się i uderzyły prosto w to auto przede mną. Oczywiście miałem – jak

zawsze – aparat. I powstał we mnie taki „sekundowy dylemat”: najpierw zdjęcie, chociaż jedno i potem rzucić się do pomocy czy palić diabli zdjęcia, kiedy trzeba pomóc. I rzuciłem się, żeby pomóc, co uważam za normalny ludzki odruch... Więc ja się do robienia pewnych – jak to się mówi w naszej branży – „fot” nie nadaję, bo uważam, że nigdy nie można ludziom krzywdy zrobić swoimi zdjęciami.

Staroświeckość...

– Nie, nie jestem aż tak staroświecki. Też się zmieniam, tylko mam swoje zasady – oponuje fotoreporter. – Powiem na przykładzie mojej pracy. Najciekawszy w całej sztuce fotografii jest ten moment, kiedy na papierze pojawia się obraz. Żaden komputer tego nie odda ani nie zastąpi. Nie ma szans. Na początku tak zwanej rewolucji cyfrowej byłem więc bardzo sceptyczny. Myślałem: zginie ta cała alchemia, ten zapach, ta ciekawość. Typowe rozumowanie człowieka, który pół życia spędził w ciemni fotograficz-



nej... Długo więc nie chciałem się pozbyć ciemni, robiłem jeszcze wszystko analogowo. Potem już nie było wyjścia. Ale trochę staroświecki to jednak jestem (*śmiech*), bo chociaż dzisiaj pracuję w pełni cyfrowo, to dalej twierdzę, że ten rodzaj pracy nad zdjęciami oglupia. I powiem dlaczego: bo ludzie pstrykają bez opamiętania i mam podejrzenie graniczące z pewnością, że większości tych zdjęć nawet nie oglądają. To jest fizycznie niemożliwe. Tymczasem kiedyś zrobienie zdjęcia było procesem wyboru kadru, ujęcia. Można było zdjęcie powtórzyć góra trzy razy, więc fotograf najpierw błyskawicznie „tworzył” w głowie koncepcję takiego zdjęcia, a potem dopiero je robił. To była jednak praca, która zmuszała do myślenia. Dzisiaj często jest tak, że fotograf robi dziesiątki zdjęć i coś tam się z tej ogromnej ilości „samo” trafi, co będzie dobre.

Tajemnica...

No właśnie..., a które – zdaniem Mistrza – zdjęcie jest dobre? – A to jest dobre pytanie – śmieje się Krzysztof Sokołow. – Ze mną jest tak, że zdjęcie mi się najpierw podoba albo nie. W zasadzie nie umiem powiedzieć, dlaczego. I nie chodzi tu o świetny kadr, o genialne światło... Nie, zdjęcie musi mieć „to coś”, co do mnie przemawia. To jest bardzo osobiste doznanie. Na przykład tak jest z fotografią ślubną. Kiedy wysyłam wstępnie zdjęcia do młodej pary, to oni wybierają z masy zdjęć takie, których ja bym nigdy nie wybrał. Widocznie jest coś w tych właśnie zdjęciach, co ich dotyka, cieszy, wzrusza. Albo drugi przykład. Na mojej klatce schodowej wiszą moje zdjęcia z jakichś wystaw, konkursów itp. Przychodzi do mnie mój siostrzeniec i mówi, że są wśród zdjęć dwa, którymi jest zachwycony. Dlaczego akurat te dwa – nie wiem. Co najciekawsze – on też nie do końca wie... Jak widać fotografia bywa bardzo tajemniczą sztuką. Chyba najbardziej niedoceniany

Autorem oprawy graficznej albumu *Fotograf mówi zdjęciami* jest Mariusz Król, grafik, współpracujący z Archiwum Państwowym w Koszalinie. Założeniem wizualnym było nawiązanie do przeszłości, czyli albumu ze zdjęciami Krzysztofa Sokołowa, który ukazał się w 1983 roku. Wydawnictwo ma nietypowy, poziomy format i zostało oprawione w tkaninę, co czyni go unikatem pod względem poligraficznym. Produkcji albumu podjęła się koszalińska drukarnia Polimer. Poza drukowaniem i falcowaniem w całości jest on wykonany ręcznie.

Krzysztof Sokołow – fotograf, fotoreporter, dokumentalista. Zadebiutował w 1970 roku. Przez wiele lat związany z Wojewódzkim Domem Kultury w Koszalinie. Od zakończenia szkoły średniej do emerytury związany z koszalińskim Elektronikiem. Współpracował z kilkunastoma gazetami, najdłużej z „Głosem Koszalińskim”. Autor dokumentacji kilkuset wydarzeń kulturalnych, zdjęć do różnych wydawnictw i albumu *Koszalin*.

w pracy fotoreportera jest element niewidoczny, to znaczy cały trud i cierpliwość wyczekiwania na moment, kiedy zdjęcie wyjdzie najlepiej. Mam byłego ucznia, który jest znakomitym fotoreporterem, żyjącym i pracującym na co dzień we Francji. Wydał kilkanaście albumów ze zdjęciami z całego świata. Kiedyś oglądaliśmy razem jego album i mówię do niego, że konkretne zdjęcie mi się nie podoba. Taki słoneczny landszaft, tyle że z Wysp Wielkanocnych. A on mi na to, że na tych Wyspach Wielkanocnych czekał i polował na słońce, które widać na tym zdjęciu, przez tydzień. Więc czasami zdarza się tak, że cały wysiłek obraca się w pył, bo zdjęcie nie wzbudza zachwyty. Czemu? Myślę, że jest na ten temat mnóstwo teorii, ale tak naprawdę nikt nie wie.

Dlatego koszaliński nestor fotografii ma radę dla wszystkich, szczególnie młodych adeptów sztuki fotograficznej: – Nie kasujcie zdjęć w aparacie od razu po zerknięciu na nie. Trzeba zgrać wszystkie zrobione podczas danej sesji zdjęcia do komputera i obejrzeć każde z nich na dużym ekranie. Bo fotografie trzeba zobaczyć w innej perspektywie, w większym formacie.

Ulotność...

Oprócz profesjonalizmu i fachowości szlifowanych przez pół wieku pracy jest też w Krzysztofie Sokołowie nuta metafizycznego zachwyty, zarówno światem, jak i fotografią. – Często przeglądając swoje stare zdjęcia, zastanawiam się, jak potoczyły się losy przypadkowych ludzi ujętych w kadrze – mówi. – Zdarza się też, że wiem. W albumie jest zdjęcie dwóch małych chłopców w metalowej wannie postawionej na podwórku. I ja tych dwóch chłopców, którzy dzisiaj są facetami po czterdziestce, doskonale znam. Jeden z nich ma dwójkę dzieci, a drugi jest kawalerem. Tak się im poukładało. Jest więc w każdym zdjęciu jakaś tajemnica ze względu na ulotność uwidocznionego w kadrze obrazu...

I oby tak było zawsze.

Magdalena Wojtaszek

Pozytywny vibe w obiektywie

Rozmowa z Małgorzatą Krupińską, fotografką

Małgorzata Krupińska zawodowo fotografią zajmuje się od sześciu lat. Na co dzień fotografuje wnętrza, współpracuje z koszalińskimi artystami, przygotowuje kobiece sesje zdjęciowe. Od kilku lat jest partnerką Good Vibe Festivalu i to właśnie fotografie z tego wydarzenia są najbardziej znane koszalinianom. Pod koniec 2022 roku miała swoją pierwszą indywidualną wystawę w Mediatece Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Prace publikuje jako Wymierna. Pseudonim artystyczny zapożyczyła z matematyki i tak już zostało. Kiedy fotografuje, pojawia się charakterystyczny błysk w oku, a to oznaka, że kocha to, co robi.

Pierwsze zdjęcia robiłaś już w gimnazjum. Wtedy wiele osób prowadziło tzw. fotoblogi, Ty też. Wtedy to była tylko zabawa...

– Tak, wspólnie z koleżankami robiłyśmy sesje zdjęciowe. Wybierałyśmy lasy, łąki, pola, żeby stworzyć ciekawy klimat. Pamiętam, że tata dał mi wtedy swój aparat kompaktowy. Zdjęcia publikowałam na fotoblogu, który spełniał podobną rolę jak teraz Instagram. Jedna z moich koleżanek widząc, jaką frajdę sprawia mi fotografowanie, zdecydowała się pożyczyć mi swoją lustrzankę. Zachwyciła mnie różnica w jakości zdjęć wykonanych tym sprzętem. Wiele osób pozytywnie komentowało to, co publikowałam. W tych początkach fotografii odkryciem była dla mnie blenda i efekty jej użycia. Do dzisiaj ją mam!

Można przyzwyczaić się do jednego modelu aparatu? Niektórzy tak mają na przykład z markami samochodów...



Fot. Izabela Rogowska

FOTOGRAFIA

– Ja tak mam. Nie chciałabym zmieniać systemu na inny. Ręka przyzwyczaja się do ułożenia przycisków. Można zmieniać modele, ale raczej w obrębie tej samej marki. Od początku pracuję z Canonem. Wspomnę jeszcze o moim pierwszym aparacie, który kupiłam za pierwsze samodzielnie zarobione pieniądze. Zrobiłam nim mnóstwo sesji. Niestety, w trakcie jednej z wycieczek skradziono mi go, co na chwilę gdzieś tam odwiędło mnie od robienia zdjęć. Po kilku latach, kiedy zaczęłam spotykać się ze swoim mężem, okazało się, że on również fotografuje. Pożyczył mi swój sprzęt, a później sprezentował własny aparat, dając mi tym samym znać, że mam kontynuować to, co robiłam przed utratą sprzętu.



Gdyby nie on i jego wiara w moją pasję, możliwe, że nie wróciła-
bym do fotografii.

Bardzo modyfikujesz zdjęcia?

– Od dłuższego czasu staram się nie obrabiać zdjęć za mocno. Dążę do tego, żeby nie trzeba było tego robić. Chcę, żeby ujęcie od razu wyszło jak najlepsze. To jest również oszczędność czasu, bo później nie muszę dodatkowo się tym zajmować. Kiedy zaczynałam przygodę z aparatem, sporo przerabiałam, kombinowałam, zmieniałam kolory i to również była jakaś lekcja. Teraz stawiam na naturalność. Staram się z moich koncertowych relacji wyciągnąć to, co najlepsze. Chyba że fotografuję wewnątrz, to już zupełnie inna praca.

Skoro już wspomniałaś o wnętrzach – miejsca potrafią Cię zainspirować?

– Bardzo lubię współpracować z architektami wnętrz, bo ich prace to małe dzieła sztuki. Wszystko jest idealnie, w ciekawy sposób rozplanowane, wnętrza mają niesamowity klimat. Można go uchwycić nawet, kiedy przestrzeń jest minimalistyczna i niewiele się w niej dzieje. Zwracam wtedy uwagę na detale, coś, co ożywia całość. Mogą to być kwiaty, kubek z herbatą czy ciekawa ceramika, czyli wszystkie te przedmioty, które dają nam sygnał, że miejsce jest zamieszkanane.

A co ze światłem? Umiejętne operowanie nim to podstawa dobrego zdjęcia.

– Najbardziej lubię pracować ze światłem zastanym w danym miejscu. Nie lubię doświetlać zdjęć. Czasami jest to konieczne, ale wolę, gdy to światło nadaje nastrój wnętrzu, zwłaszcza w pogodne dni, kiedy do środka wpadają promienie słońca. Z kolei pochmurna pogoda pomaga uzyskać jednolite oświetlenie przestrzeni. Zależy, jaki efekt chcemy uzyskać. Jeśli chcemy pobawić się artystycznie, słońce nam w tym pomoże, a jeżeli chcemy uzyskać czysty kadr bez cienia, najlepszy będzie pochmurny dzień.

W Twoich fotografiach pojawia się wiele detali, ale ukazujesz je w nieoczywisty, ciekawy sposób...

– Fotografując detale, można pokazać strukturę danej rzeczy albo tylko jej fragment. Można ją przedstawić w różnym świetle. Lubię robić zdjęcia niedopowiedziane, zostawiając miejsce dla interpretacji. Warto wtedy uruchomić wyobraźnię i zobaczyć, co jest dalej.



Fot. Archiwum KBP

Jak zaczęła się Twoja współpraca z Good Vibe Festiwalem?

– Pierwszy raz fotografowałam festiwal w 2017 roku. Mój mąż zabrał mnie na koncert Good Vibe Festival do Kołobrzegu. Przedstawił organizatorowi. Mateusz Prus wiedział, czym się zajmuję i zaproponował mi współpracę. Na początku były to tylko zdjęcia, teraz tych obowiązków jest znacznie więcej, bo pomagam przy organizowaniu całego wydarzenia. Zajmuję się między innymi spinaniem pomysłów Mateusza. On jest kreatorem przedsięwzięcia – wymyśla kto, co, kiedy i w jaki sposób? Ja staram się wszystko ułożyć, żeby się udało.

Robisz to już kilka lat i chyba się w tym sprawdzasz? Znamy się i wiem, że jesteś skrupulatna, świetnie zorganizowana i wszystko masz dopięte na ostatni guzik.

– W tym roku skończyłam studia magisterskie na kierunku zarządzanie projektami, co dało mi kompetencje junior project managera. To jest bardzo fajne, że wiedzę, którą zdobyłam na studiach, mogę teraz wykorzystywać w praktyce. Na pewno planowanie bardzo pomaga w realizacji tak dużego przedsięwzięcia jak festiwal. Wszyscy widzimy, że jest nam z roku na rok coraz łatwiej. Myślę, że to zarówno kwestia już zdobytego doświadczenia, ale też właśnie ułożenia spraw w logiczny sposób.



Jaki masz sposób na pokazywanie muzyki na zdjęciach?

– W kadrach bardziej skupiam się na sytuacji, to jest dla mnie o wiele ciekawsze. Oczywiście, są na moich fotografiach muzycy, ale interesuje mnie też to, co dzieje się po drugiej stronie sceny, czyli u publiczności. Lubię portretować nastroje przed i po koncercie, pokazywać społeczność. Chcę pokazać momenty oczekiwania na wydarzenie, reakcje widzów i relacje między nimi. Często robię zdjęcia zza czyichś pleców, z ukrycia. Tak też jest w przypadku muzyków – nie lubię zakłócać ich przestrzeni. Raczej staram się fotografować z pewnej odległości. Zdecydowanie wolę być zdystansowana, stawiam się w roli obserwatora. Przekuwam moją słabość w coś ciekawego, a takie zdjęcia są nieco tajemnicze i przez to, moim zdaniem, interesujące.

Świetnie radzisz sobie w sesjach kobiecych. Potrafisz wyłuskać ze swoich bohaterek kobiecość w subtelnym, niewymuszonym sposobie. Jednak to nie jest łatwe zadanie, bo trzeba czasami tę osobę trochę otworzyć, sprawić żeby zaufała fotografowi.

– Robiąc zdjęcie, pokazuję człowieka tak, jak go widzę. Staram się mieć dobrą relację z fotografowaną osobą. Wiem, w których sytuacjach wygląda najlepiej, na przykład że potrafi w fajny sposób się uśmiechnąć. Szukam kadrów, w których bohaterka wygląda intrygująco. Tak naprawdę każdemu da się zrobić dobre zdjęcie. Wcale nie wymaga to niezliczonych prób, tylko odpowiedniej atmosfery. Często widać, czy ktoś jest spięty, czy wyluzowany. Od razu wiem, czy ktoś mi ufa i wierzy, że efekt będzie ciekawy. Zapewniam, że zdjęcie „wyjdzie”, nieważne czy na początku czy na końcu.

Pracując przy sesji, wiesz, kiedy powiedzieć: „wystarczy, mamy to!”

– To zależy. Czasami wiem, że mam wszystko i nie potrzebuję robić więcej ujęć. Jednak, kiedy czegoś nie jestem pewna, nie zwracam uwagi na swój chwilowy osąd. Wtedy wykorzystuję czas przeznaczony na daną sesję maksymalnie, do ostatniej klatki, żeby mieć z czego później wybierać.

Jesteś też fotografką „po godzinach”. Kiedy podróżujecie z mężem i znajomymi, też robisz zdjęcia. To nie są wycieczki all inclusive, raczej survive. Fotografujesz naturę i sytuacje codzienne. To dla Ciebie odskocznia od sesji zdjęciowych?

– Zabieram ze sobą aparat, żeby robić zdjęcia również dla siebie. Chcę na dłużej zachować w pamięci dany moment, nastrój, to jak się gdzieś czułam. Nie jest dla mnie wtedy ważne, żeby mieć ze sobą jak najlepszy sprzęt i żeby powstały idealne zdjęcia. Chodzi o to, żeby mi było wygodnie i nawet jeśli te zdjęcia nie będą perfekcyjne, ładunek emocjonalny je zrównoważy. Aparat zabrałam chociażby na Islandię. Tam, żeby zrobić zdjęcia, miałam maksymalnie 20 minut dziennie. Było tak zimno, że tylko tyle wytrzymała bateria w aparacie. Może jest tych zdjęć niewiele, ale są świetne. Udało mi się sfotografować wszystkie pory roku, bo na Islandii w zależności od tego, na której stronie wyspy jesteś w danym momencie, pogoda zmienia się diametralnie. Zrobiłam zdjęcia pięknych kanionów, pól lawowych, wodospadów. Starałam się też uchwycić, w jakich warunkach tam podróżowaliśmy, gdzie jedliśmy śniadania, jak zamarzał nam namiot...

Zdjęcia umieszczasz w pięknych albumach. Starasz się z pieczołowitością podpisywać fotografie i archiwizować je nie tylko w cyfrowy sposób.

– Bardzo lubię mieć zdjęcia nie tylko na dysku, w komputerze, ale również w namacalnej formie. Mam sporo albumów – od takich starszych wersji, wyklejanych, po fotoksiążki. Staram się co najmniej raz w roku wywołać zdjęcia i je tam umieszczać. Lubię dzielić się zbiorami ze znajomymi, mężem ich podczas wspólnych spotkań. Nie chce mi się opisywać fotografii, ale mama mi każe (*śmiech*). Pamięć jest ulotna, lepiej to zrobić jak najszybciej. Chociaż, kiedy ma się zdjęcia również w komputerze, nie jest to aż tak trudne. Mam wszystko w katalogach, z datami i można łatwo odnaleźć potrzebne informacje.

Marcelina Marciniak

Młodość, prawda, fotografia i czerwony sznurek

Rozmowa z Hanną Skupień, fotografką

FOTOGRAFIA

Ma niespełna dwadzieścia lat, a na swoim koncie wiele nagród w konkursach fotograficznych zarówno ogólnopolskich, jak i międzynarodowych. Dwukrotna laureatka Nagrody Prezydenta Koszalina w dziedzinie kultury. Lubi chodzić w kapeluszach, a jej wystawa *Theatrum Mundi* w Pałacu Młodzieży stała się jednym z ważniejszych koszalińskich happeningów kulturalnych w 2022 roku. Z młodą koszalińską fotografką, Hanną Skupień rozmawiamy o pasji, emocjach i planach na przyszłość.

Skąd wracasz, Haniu?

– Z sesji zdjęciowej do jednej z koszalińskich gazet, ale po raz pierwszy to ja stałam przed obiektywem. Już rozumiem swoich modeli (*śmiech*).

Wokół twojego nazwiska znów robi się zamieszanie?

– Nigdy nie spodziewałam się, że dzięki pasji uda mi się tak rozwijać, że będę mogła pokazać światu siebie poprzez swoje prace. Fotografia raczej kojarzy mi się z autorem ukrytym za aparatem. Poznajemy go właśnie poprzez zdjęcia. To w nich jest zakłeta jego osobowość, wrażliwość, to jak widzi otaczający go świat.

Spotkałyśmy się niedaleko miejsca, które jest Ci szczególnie bliskie...

– Tak. Nieopodal jest Pałac Młodzieży w Koszalinie, w którym stawiałam pierwsze kroki w fotografii pod okiem pani Moniki Kalkowskiej.



Fot. Izabela Rogowska



Jakie były te pierwsze kroki?

– Te pierwsze były niepewne i trochę niezdarne. Tata pozwalał mi robić zdjęcia swoim starym aparatem, fotografowałam głównie swoich bliskich podczas różnych uroczystości rodzinnych. Jednak zaczęłam z tym aparatem wychodzić z domu, by robić zdjęcia naturze. Bardzo mi się to spodobało. Okazało się, że w Koszalinie organizowane są zajęcia z fotografii prowadzone przez panią Monikę Kalkowską, której dziś ogromnie dużo zawdzięczam. Postanowiłam pójść, zobaczyć, spróbować i tak zostałam osiem lat. Przez pierwsze dwa lata była to dla mnie czysta zabawa, czas eksperymentów i przez to szukania własnej ścieżki. Pamiętam,



jak podczas jednych zajęć pani Monika postawiła przed nami ogromne akwarium z wodą, do którego wkrapiała atrament. Byłam zachwycona efektem i tym, jak wyglądał na zdjęciach. Dopiero później, gdy już znalazłam swój ulubiony nurt, czyli fotografię inscenizowaną, zaczęłam rozwijać się pod tym kątem. W Pałacu Młodzieży miałam idealne warunki do rozwoju. Mogłam wypożyczać salę, namawiałam swoich znajomych, by byli moimi modelami, wymyślałam im charakteryzację, a także plenery. Pani Monika pewnego dnia przyniosła do pracowni czerwony sznurek. Na początku zupełnie nie zwróciłam na niego uwagi, a później stał się on bardzo ważnym elementem moich zdjęć. Związywałam nim



moich modeli, zakładałam im na przykład płócienny worek na głowę, obwiązywałam nim nogi czy nadgarstki. Pojawiał się także w tle zdjęć jako element kontrastowy. Ten sam sznurek „wystąpił” na wernisażu *Theatrum Mundi* w 2022 roku.

Jak modele oraz bliscy reagują na Twoje pomysły?

– Różnie (*śmiech*). U rodziców widziałam czasami zmieszanie, gdy pokazywałam zdjęcie, na którym ktoś ma na głowie worek przewiązany sznurkiem... Uważam jednak, że fotografia powinna prowokować, zmuszać do dyskusji, emocji. Nigdy nie lubiłam, gdy mówiono o moich zdjęciach, że są ładne, bo dla mnie oznaczało

to, że są żadne. Dla osób, które nie zajmowały się profesjonalnie modelingiem, moje pomysły równały się często z godzinami spędzonymi w plenerze w dziwnych pozach lub w pracowni, leżeniem w wannie z zasłoniętymi oczami, byciem krępowanym, przywiązaniem do innej osoby, ubieraniem w niewygodny strój. Jestem im za tę cierpliwość i wyrozumiałość ogromnie wdzięczna.

Były im potrzebne?

– Pierwsze zdjęcia nie wychodziły, ale z czasem pojawiały się emocje, nawet te trudne, jak zniecierpliwienie, złość, rozczarowanie czy znudzenie i to było najlepsze. Fotografia opiera się na

emocji, którą widać w oczach, mimice, geście. Jeżeli są emocje, jest i prawda. Fotografia inscenizowana ogrywa je w szczególny sposób: symbolem, kolorem, ubiorem, miną, scenerią, nawiązaniem do teatru, filmu itd. Zdarza się, gdy idę ulicą, że spodoba mi się fragment ściany kamienicy i wiem, że to będzie idealne miejsce dla moich zdjęć. Założyłam zeszyt, w którym spisuję pomysły i adresy miejsc, które mnie zainspirowały. Większość z nich nie udałoby się zrealizować, gdyby nie pomoc moich rodziców. Tata wiele razy zawoził samochodem mnie i modelkę gdzieś w plener o świcie, bo upatrzyłam sobie miejsce kilkanaście kilometrów za Koszalinem. Rodzice zawsze wspierali mnie w rozwoju, tak jak pani Monika Kalkowska. Zawsze mogłam liczyć na jej pomoc, wsparcie. Na moje pomysły zawsze reagowała pozytywnie, potrafiła także nakierować mnie na nieoczywiste często rozwiązania. To chyba najważniejsza cecha dobrego nauczyciela, że nie daje gotowych rozwiązań, tylko prowokuje do szukania własnych.

Jak to się stało, że w Twoich pracach pojawił się topos *Theatrum Mundi*?

– To był przypadek. Lubię czytać, zawsze interesowały mnie motywy literackie, kreacje świata w literaturze. O *Theatrum Mundi* dowiedziałam się na lekcji języka polskiego, przy okazji omawiania *Lalki* Bolesława Prusa. Wyobrażenie świata jako wielkiego teatru oraz ludzi w charakterze aktorów od razu mnie zainspirowało. Idealnie pasowało do tego, co i jak fotografuję. Ten motyw urzekł mnie, bo każdy z nas żyje w swoim własnym teatrze, gdzie odgórnie narzucono mu skutek. Dla każdego ten świat może być zupełnie inny niż miasto, w którym mieszka, dom, do którego przychodzi, społeczność, w której funkcjonuje. Niezależnie od tego, jaki ten świat jest, wszyscy są jego aktorami. Od razu postanowiłam, że to będzie motyw przewodni mojej wystawy na podsumowanie lat spędzonych w Pałacu Młodzieży. W swoich pracach starałam się utrwalić sceny gry pomiędzy ludźmi a widownią świata. Od razu widziałam także, że nie chcę, aby był to jedynie wernisaż, ale coś więcej. Stąd pomysł użycia wspomnianego czerwonego sznurka, który jak linka marionetki łączył nie tylko poszczególne zdjęcia, ale i samych widzów.

Chciałam, by odbiorcy lepiej w ten sposób zrozumieli mój pomysł. Reakcje ludzi były różne, niektórzy bardzo pozytywnie podeszli do mojej koncepcji i chcieli stać się częścią tego wydarzenia, inni się dystansowali, byli zaskoczeni. O to mi chodziło.

Plakat zapowiadający Twoją wystawę przedstawia marionetkę, ale to ona pociąga za sznurki.

– Tak, to był celowy efekt. W kontekście „teatru świata” chciałam pokazać, że nie jesteśmy zależni wyłącznie od siły wyższej, że sami także jesteśmy kowalami swojego losu i możemy go wziąć w swoje ręce. Sami pociągać za sznurki.

A Ty? Jaką rolę odgrywasz w *Theatrum Mundi*?

– Na pewno jakąś, ale jaką, jeszcze nie wiem. Jestem córką, studentką, koleżanką, przyjaciółką – to role, które znam, na co dzień się w nich odnajduję, realizuję, funkcjonuję. Co będzie dalej? Szukam siebie, tak naprawdę jestem na początku tworzenia swojej przyszłości, kariery. Fotografia pozwala mi się w życiu odnajdywać, wyrazić i jest dla mnie światem, w który lubię uciekać, ale nie zamykam się w nim.

Mówiąc o byciu kowalem własnego losu – jakie masz plany na przyszłość. Wiązesz je z fotografią?

– Obecnie jestem studentką pierwszego roku stomatologii na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie. Ta dziedzina nauki zawsze mnie fascynowała i mimo że duszę mam bardziej artystyczną, co wyrażam na zdjęciach, to umysł pozostaje bardziej ścisły. Fotografia zawsze będzie obecna w moim życiu jako pasja. Chcę się rozwijać, szkolić, bo zdaję sobie sprawę, jak wiele jeszcze mogę się o tej sztuce dowiedzieć. Uważam także, że stomatologia z fotografią się nie wykluczają, a wręcz przeciwnie – może z tego połączenia wyjść ciekawy projekt między fotografią inscenizowaną a anatomią człowieka. Mam w głowie wiele pomysłów na kolejne sesje. Wystarczy, że zobaczę inspirujące miejsce, rzecz, kolor, minę, emocję, a od razu tworzy mi się w głowie przedstawienie. Takie moje *Theatrum Mundi*.

Widzieć, dostrzegać i doceniać

W dorobku artystycznym koszalińskiego fotografa Edwarda Grzegorza Funke 2022 rok należał do wyjątkowo udanych i pracowitych. – Miałem kilka znaczących wystaw, w tym indywidualnych, i spotkań autorskich – mówi. – Czuję, że dobiegając osiemdziesiątki, nie powinienem pozwolić na zatrzymanie się mojej maszyny aktywności i apetytu na życie. Jestem w dobrym momencie do snucia podsumowań, ale nie chcę tego robić, wychodząc z założenia, że rachunek wieńczy równanie, a nie zamierzam jeszcze niczego zamykać. Niech wszystko trwa jak najdłużej.

2022 rok dla Edwarda Grzegorza Funke to w skrócie: wydanie kolejnego w dorobku autorskiego kalendarza (na 2023 rok) ze zdjęciami, udział w Nocy Muzeów Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, w tej samej miejscowości wernisaż wystawy *Indie kolorowe i czarno-białe*, którą obejrzało ponad cztery tysiące osób, i wystawa z cyklu *Portret ze Świata* w Świdwinie. Uczestniczył w 10. edycji Festiwalu Media Sztuka w Darłowie, gdzie był gościem spotkania *Kolorowy czas czarno-biały*, a jego prace z serii indyjskiej – w ramach wydarzeń towarzyszących festiwalowi – zostały wystawione w hotelu Lidia. Koniec roku przyniósł udział w wystawie *Fala* w Bałtyckiej Galerii Sztuki

Próba zatrzymania czasu

Fotograf lubi swój fotel w gabinecie domowym. Tam się spotykamy, żeby podsumować rok. – Jestem daleki od pesymizmu, ale nie mam zbyt wiele czasu na rozmyślania – przyznaje. – Przyjmuję zaproszenia, prezentuję swoje dokonania, spotykam się z odbiorcami i rozmawiam o tym, co dla mnie ważne. A ważna jest pamięć o ludziach



Fot. Izabela Rogowska

i miejscach, które wspólnie z żoną Krysią odwiedziliśmy. Ogromne znaczenie mają emocje, zwłaszcza te dobre. Lubię je fotografować. Po namyśle dodaje: – Czasu nie da się zatrzymać, wkrótce skończę siedemdziesiąt dziewięć lat, na co mam czekać? – uśmiecha się pogodnie. – Nie jestem optymistą niepoprawnym, ale cieszę się z każdego energicznie przeżytego dnia. Spójrz za okno: dzisiaj pogoda nie jest zbyt korzystna, ale to nie powód, żebym miał gorszy humor. Mam rozległe kontakty w wielu środowiskach, prowadziłem galerię, działałem w Bałtyckim Towarzystwie Fotograficznym, byłem i bywam jurorem w konkursach fotograficznych. Wszystko to dzisiaj owocuje, otrzymuję dużo więcej propozycji niż dawniej.

Kilka ważnych zdań

Na półkach albumy, na ścianach zdjęcia, pod ręką mapy, przewodniki, aparaty, w korytarzu imponująca wystawa pamiątek przywiezionych z różnych stron świata. Fotograf ma stale otwartą pocztę mailową. – Pamiętam listy tradycyjne z zaproszeniami na wernisaże, spotkania – wyjaśnia. – To przeszłość, coraz bardziej odległa. Wszystko dzisiaj idzie parę sekund, łąduje w jednym miejscu, korespondencja sprowadza się do kilku prostych zdań, decyzje zapadają w minu-

ty. To wygodne, proste, niezbyt angażujące, a przynosi takie same efekty. Sądzę, że podobnie jest z fotografią. Aparat, który mieści się w dłoni, a ma duże możliwości techniczne, przemyślany kadr, coś intrygującego, nieoczywistego, migawka i... wracamy do komputera. Ale nie przeszkadza mi zmiana. Dostosowałem się płynnie.

Przedsiębiorca, fotograf, podróżnik, doktor nauk technicznych – kolejność dowolna, liczy się, co z czego wynika. W ostatnich latach

i stanie się symbolem czegoś nieuchwytnego, co pozostaje osią dla wierzchołków ustanowionych przez decyzję o zrobieniu zdjęcia. Są nimi: fotograf, postać uwieczniona i odbiorca zdjęcia.

To przestrzeń, w której panuje idealna harmonia. – Wiek dojrzały uczy, że widzenie jest wstępem do dostrzegania, bo przecież można patrzeć niczego nie widzieć, natomiast świadomość, że coś istnieje ułatwia docenianie tego, co można stracić – tłumaczy twórca.



również wydawca, wierny zasadzie, że wystawie powinno towarzyszyć choćby najmniejsze wydawnictwo, bo tylko w ten sposób odbiorca zapamiętuje co, gdzie i kogo zobaczył. Kilka zdań z różnych źródeł, które rzucają się w oczy: *Fascynująca mozaika obrazów; Indie to kraj-legenda, źródło inspiracji, dla innych koszmar; Fotografia to jak iluminacja, blask, spojrzenie w światło, które nie razi i nie zgaśnie.*

Trudna sztuka doświadczenia

Słowa, słowa, słowa..., a obok nich obrazy, tych dużo więcej, skupiają spojrzenie na barwie, relacjach kolorów, tłach, a w dalszej perspektywie na znaczeniu, kontekście, wyrazie, formie. Zdjęcia Edwarda Grzegorza Funke, przejmujące, wzruszające, dokumentujące miejsca lub chwile w życiu obcych ludzi, mówią niezapisanymi i niewypowiedzianymi zdaniami, które znikąd pojawiają się w głowach odbiorców. Kontakt z jego pracami to coś na kształt czytanki obrazkowej, w której najważniejsza jest wyobraźnia widza. Potrzeba tylko albo aż skupienia, koncentracji i otwartości na emocje, żeby łagodnie skonfrontować się z tym, co pozostałym zmysłom przekazują oczy. W tej grze odczuć nie ma miejsca na obojętność, bo uśmiech staruszki ze zdjęcia wykonanego tysiące kilometrów stąd, będzie z nami na zawsze

– Ta nieco zawiła konstrukcja wykształca w nas szacunek i pokorę wobec tego, co i dzięki komu przeżywamy.

Świat mniej gościnny niż dawniej

Od ponad 20 lat, wspólnie z żoną, Edward Grzegorz Funke realizuje autorski projekt fotograficzny *Portret Świata*. Odwiedzili sześć kontynentów, z przywiezionych materiałów powstało 18 wystaw, prezentowanych 90 razy w muzeach i galeriach w Polsce i poza granicami. Planują, podróżują, wędrują, oglądają, a to, co najciekawsze zostaje na papierze. Każda kolejna prezentacja dotyczy innego kraju, miejsca, regionu świata, odmiennej kultury, ludzi o egzotycznych rysach twarzy, żyjących w odległych krajach. – Czasami z Krysią oglądamy programy podróżnicze i miejsca, które zwiedziliśmy – mówi twórca. – Jak oglądamy Afrykę, to ją w głębi serca czujemy, jak Nowy Jork, to w myślach po nim spacerujemy. Mieliśmy szczęście być również tam, gdzie wejść już nie można. Kiedyś wszystko było łatwiejsze, świat stał otworem. Dzisiaj nie tak łatwo w wiele miejsc dolecieć, w innych obowiązują różne ograniczenia, reżimy wzmocniły się, zamykając niektóre państwa na ruch turystyczny. Dopóki więc mogą dzielić się z ludźmi swoimi emocjami na zdjęciach, będą to robił.

Od fiszki do e-booka, czyli 75 lat minęło...

Był 15 czerwca 1947 roku, kiedy do nowo otwartej biblioteki zapisali się pierwsi czytelnicy. Dwunastu spragnionych słowa pisanego (świeżo upieczonych, tak na marginesie) koszalinian miało do wyboru 200 książek. I z pewnością ze zniecierpliwieniem czekało na kolejne, a te miały niebawem nadejść...

Nic tak nie zapewni powrotu do normalności jak realizowanie zwykłych przyzwyczajęń. Wojenna zawierucha zachwiała codziennością wielu, a książka była, niestety, towarem deficytowym. Może pożądanym, ale na pewno (z potrzeby chwili) ułożonym na końcu listy potrzeb przeciętnego Polaka. Dlatego trudno się dziwić, że do otwarcia biblioteki z pasją dążyła grupka społeczników, przywiedziona w to miejsce na skutek właśnie wojennej zawieruchy...

Darczyńcy i społecznicy

Pierwsze książki pochodziły od dobrych ludzi, bez nich pewnie nie ruszyłaby koszalińska czytelnicza machina. To oni podarowali ze swoich prywatnych zbiorów woluminy, które mogły posłużyć następnym czytelnikom.

Książki, choć w niewielkiej liczbie, były. Potrzebna była siedziba. Zanim biblioteka znalazła się w urokliwej parkowej scenerii przy placu Polonii, miała kilka innych lokalizacji: 1948 rok – plac Wolności (dawna ulica Stalina), 1949 – Dom Kultury. W 1954 roku powrót na ulicę Stalina, a w tzw. międzyczasie otwarcie pierwszego punktu bibliotecznego przy ulicy Świerczewskiego (obecnej Dworcowej). Kolejny punkt uruchomiono... w prywatnym mieszkaniu. Na osiedlu Karola Marksa, w domu państwa Hoffmanów. Można śmiało powiedzieć, że były to pierwsze filie biblioteczne (kolejna zaistniała w domu państwa Kafłów przy ulicy Zwycięstwa).

Był czas, kiedy koszalińska biblioteka mieściła się w Białogardzie, a po połączeniu miejskiej placówki z wojewódzką wróciła na plac Wolności. Kolejne lata to rozwój biblioteki i następne przeprowadzki, bo liczba czytelników i coraz bogatszy księgozbiór wymagały zaizolowania większej przestrzeni. I tak w 1963 roku część placówki przeniesiono do budynku u zbiegu ulic Zwycięstwa i Świerczewskiego, a dyrektorzy Aleksander Majorek i Maria Hudymowa rozpoczęły starania o budowę nowego gmachu biblioteki. Pozyskiwanie funduszy i urzędnicze batalie o zgody na budowę – te zadania należały do Jadwigi Skalskiej, księgowej.

Nowocześnie i przestronnie

I tak nastąpiło kolejne uroczyste otwarcie. 12 września 1973 roku rozpoczęła działalność przy placu Polonii pierwsza w kraju nowocześniejsza biblioteka. Liczyła 250 tysięcy książek, otwarto w niej czytelnię i wypożyczalnię naukową, a także miejsce dla dzieci i młodzieży (co wcale nie było powszechnym działaniem).





Łatwo powiedzieć: powstał nowoczesny gmach. Ale rzeczywistość nie była aż tak łaskawa. Zachowane kroniki udokumentowały niejeden problem przy tworzeniu budynku. Można powiedzieć – całkiem jak dziś, bo kto budował choćby stumetrowy dom, ten doskonale wie, że czasem trzeba w robotnikach wzbudzić entuzjazm do działania, a i poskromić urzędniczą machinę na tyle, żeby wszystko szło jak należy.

Po latach dowiedzieliśmy się, że w parku, w którym stanęła biblioteka, był wcześniej cmentarz. Na etapie budowy tego ponoć nie wiedzano. Ktoś mógłby się zastanowić, czy w tym miejscu powinno się cokolwiek budować. Można na to odpowiedzieć pytaniem: jeśli nie bibliotekę, to co? Czy to nie w tym miejscu właśnie ocalone są od zapomnienia historie, postaci, życiorysy? Nie można wyobrazić sobie lepszego upamiętnienia tych, których już z nami nie ma. Przecież w bibliotece ciągle żyją... Przed laty wiersz

poświęcony właśnie temu miejscu napisał Ryszard Ulicki: *...groby to też księgi. Większość z nich była pięknie oprawiona. Tytułowe strony kute w granicie...*

W nowych progach

Zanim pierwsi czytelnicy mogli przekroczyć próg nowej księżnicy, mrówcza praca czekała bibliotekarską załogę. W styczniu 1973 roku zaczęły się zapelniać pokoje, sale i półki przy placu Polonii. Przeniesienie 250 tysięcy woluminów, czasopism i innych zbiorów wymagało nie tylko solidnej pracy na etacie, ale także w czasie wolnym, od czego przecież były czyny społeczne. Młodzi czytelnicy mogą się zastanawiać, co to za czyny i co się społecznie miało czyścić. Warto pokusić się o rozmowę z seniorami w domu, można też zajrzeć do zbiorów zdjęć w Archiwum Państwowym w Koszalinie, a o czynach będzie się wiedzieć wszystko lub prawie wszystko.

Wspólnymi siłami udało się biblioteczną machinę puścić w ruch. Ważne dla dyrekcji było to, że wszystkie zasoby były dostępne dla czytelników, a w budynku wystarczało miejsca, żeby te zasoby rosły z biegiem lat.

Jak spragnieni wypożyczania książek byli mali czytelnicy, widać, jeśli popatrzymy na liczby. W pierwszym dniu działalności zapisało się prawie 200 nieletnich czytelników, którzy wypożyczyli prawie 500 książek.

Od początku działalności dla uczniów biblioteka założyła, że nie tylko będzie wypożyczalnią i czytelnią. Prowadzono tu lekcje biblioteczne, serwowano filmowe projekcje, organizowano konkursy (nie tylko czytelnicze). Widać, że – podobnie jak teraz – bibliotekarki wiedziały, że najmłodszym nie wystarczy tylko dać książkę do ręki. Że to miejsce musi być na tyle interesujące, żeby chciało się dzieciakom do niego przychodzić.

Ludzie z miłością do literatury

Biblioteka to, oczywiście, odpowiednie miejsce i wiele książek na półkach, a obecnie to też bogate zasoby książki czytanej i muzyki. Ale to przede wszystkim ludzie, którzy kochają literaturę. Cała historia (jak wspomniałam) rozpoczęła się od Aleksandra Majorka i Marii Hudymowej, ale o wiele więcej nazwisk zasługuje na wspomnienie. Jedną z pionierek koszalińskiego bibliotekarstwa była Maria Pilecka (siostra rotmistrza Pileckiego).

Kierowała Powiatową Biblioteką Publiczną od 1946 roku. Dawni współpracownicy wspominali ją zawsze ze wzruszeniem. Bo jak inaczej myśleć o szefie, który solidnie dba o godziwe wynagrodzenia swoich pracowników, dogląda osobiście bibliotecznych zakamarków i szkoli bibliotekarzy? Ponoć (jak wspomina prawie stuletnia była pracownica biblioteki) Maria Pilecka nigdy nie przywoływała publicznie tragicznych losów swojego brata, nie miała w sobie nienawiści do oprawców, którzy go stracili, a przecież wobec dramatycznych losów Witolda Pileckiego każde pełne gorzkości wspomnienie byłoby z pewnością wytłumaczone. Kiedyś, raz, po cichu (widocznie moment był sprzyjający albo jesienny nastrój wpłynął na emocje) zdradziła swojej pracownicy Mariannie Krochmal tę dramatyczną rodzinną tajemnicę. Maria Pilecka pracowała w bibliotece, już będąc na emeryturze. Nie mogła rozstać się z tym wyjątkowym miejscem...

Nie bez przyczyny zgromadzono w koszalińskiej bibliotece prace Gracjana Bojara-Fijałkowskiego. Ten badacz przeszłości naszych ziem,



historyk i dziennikarz zostawił po sobie bogaty księgozbiór zawierający słowiańską przeszłość i kulturę Pomorza. Z radością prowadził spotkania autorskie, a filia nr 3 nosi jego imię. Mamy w Koszalinie także ulicę jego imienia (na osiedlu Bukowym). Jego syn Zbigniew nie tylko mieszka przy ulicy nazwanej imieniem ojca, ale także – wzorem rodziciela – spotyka się chętnie z małymi czytelnikami.

W latach 90. w progi biblioteki weszła komputeryzacja. O ile łatwiejsza stała się praca chociażby tych, którzy dokonują opracowań książek, można się tylko domyślać. Bo, trzeba o tym pamiętać – zanim książka z hurtowni trafi na biblioteczną półkę, musi przejść przez ręce bibliotekarek, zostać rozpoznana, opisana i wciągnięta do katalogu. Pamięta ktoś jeszcze małe szufladki z kartonikami pracowicie wypisanymi na maszynie? Ile się człowiek nieraz naszucał, żeby znaleźć odpowiednią pozycję... A były to czasy, kiedy właśnie biblioteka była całym dzisiejszym internetem. Niezastąpieni byli wówczas ci, którzy dysponowali wybitnym umysłem i fotograficzną pamięcią. Nasza biblioteka miała takiego człowieka...

Kiedy trzeba było przygotować referat do szkoły, nieważne, na jaki temat, należało pierwsze kroki skierować do Zygmunta Haszczyca. To był chodzący komputer (w czasach, oczywiście, jeszcze przedkomputerowych). Bez większego zastanowienia przemierzał szybkim krokiem ścieżki między półkami, szepcząc ni to do zainteresowanego tematem, ni to do siebie. Bez wahania sięgał na trzecią półkę

w czwartym rzędzie, wyciągał szaro oprawioną książkę i (niewyraźnie dość ze względu na poważną wagę wymowy, więc wprawieni wiedzieli, że mają nadstawić ucha) oznajmiał: szósty wers od góry, strona sześćdziesiąta siódma. Człowiek otwierał książkę niczym stronę w internecie i voila! Było, co być miało. Wiedza pana Haszczyca ograniczeń chyba nie miała. Z pewnością on sam posiadał czytelnicze preferencje, ale – jak to komputer – wiedział wszystko.

Komputeryzacja w imię upowszechniania

Z chwilą skomputeryzowania pracownicy przenieśli w zwoje maszyn biblioteczne sekrety. Otworzyła się droga dla książek bez kartek, ale za to na wygodnych czytnikach i po prostu lekkich. Choć są zwolennicy szeleszczących stron, nawet oni często wybierają elektronikę. Choćby w podróży czy na urlopie. IBUK Libra i Legimi – to dwie platformy, które umożliwiają czytanie książek elektronicznych.

Oczywiście, teraz można w internecie sprawdzić, czy potrzebna nam książka jest w zasobach biblioteki, czy jest dostępna, można ją nawet zamówić. Zbiory są zdigitalizowane, a wszystkie biblioteczne działania znajdziemy na www.biblioteka.koszalin.pl.

Od lat istnieje w koszalińskiej bibliotece fonoteka, czyli Oddział Zbiorów Audiowizualnych. Bibliotekarzom zamarzyło się odnowienie tego miejsca, niestety, zbyt mało koszalinian poparło projekt w ostatniej edycji budżetu obywatelskiego i pomysł przepadł. Ale może wystarczym im sił na ponowny start? Może się uda, jak udało się z realizacją miejsca pod chmurką, czyli tarasu Pod Bokiem?

Wyjątkowe obchody w cieniu pożegnania

30 października 2022 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, odszedł emerytowany dyrektor biblioteki Andrzej Ziemiński. Choć nie pełnił już tej funkcji kilka lat, przyjaźnił się z obecnym dyrektorem Dariuszem Pawlikowskim i odwiedzał placówkę często.

Jak mówią pracownicy: *był pełen humoru, radości życia i energii, którą zarażał wielu. Jako Dyrektor, zawsze na stanowisku, prawdziwy gospodarz, który czuł, że Biblioteka jest jego domem, o który należy dbać. Dyrektor Ziemiński, szanował pracę bibliotekarzy i podzielał wizję misji, jaką nasze instytucje pełnią w społecznościach lokalnych. Kochał Koszalin, ale jednocześnie jego pasją były podróże i poznawanie innych kultur. Pozostawał człowiekiem otwartym na inność i wspierającym osoby dyskryminowane. Pozostanie w naszej pamięci jako prawdziwa Osobowość, wulkan energii i dobry duch biblioteki.*

75 lat zobowiązuje, nie mogło więc obyć się bez przypomnienia tych postaci, bez których biblioteka nie istniałaby. 2 grudnia 2022 roku, na wspomnienie powstania placówki, bibliotekarze wysłuchali wykładu prof. dr. hab. Uniwersytetu Szczecińskiego Jerzego Madejskiego *Poezja mądrościowa*.

Po wykładzie – część oficjalna z udziałem przedstawicieli władz, dyrektorów miejskich instytucji kultury, koszalińskich spółek komunalnych, współpracujących z biblioteką jednostek penitencjarnych, zaprzyjaźnionych bibliotek koszalińskich, zachodniopomorskich, pracowników obecnie zatrudnionych i emerytowanych.

Medale Złote za Długoletnią Służbę otrzymały: Dorota Adamczyk, Marzena Błażejewicz, Marianna Giedo, Ewa Rybak, Małgorzata Trulka, Mariola Wiedro, Grażyna Wójcik. Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymała Barbara Bielińska-Jaroszyk. Medale pamiątkowe „Za zasługi dla Koszalina” otrzymały: Beata Sawa-Jovanoska i Wioletta Nyc. Medal pamiątkowy „Za zasługi dla powiatu koszalińskiego” – Małgorzata Zychowicz. Ponadto do honorowej Księgi Pamiątkowej Biblioteki wpisano zasłużonych, emerytowanych bibliotekarzy: Grażynę Chłodnicką, Teresę Miękus i Andrzeja Ziemińskiego.

8 grudnia 2022 roku uroczyście odsłonięto tablice ku czci szczególnie zasłużonych dyrektorów związanych z Koszalińską Biblioteką Publiczną: Marii Pileckiej, Aleksandra Majorka, Marii Hudymowej, Andrzeja Ziemińskiego. – To wybitne postaci, które przyczyniły się do rozwoju koszalińskiej biblioteki, bibliotekarstwa, także w regionie, a przede wszystkim do upowszechniania i rozwoju kultury koszalińskiej – mówił Dariusz Pawlikowski. Odsłonięte tablice zawieszono w holu przed sekretariatem dyrektorów Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

A gdyby tak nakręcić film? Jak pomyśleli, tak zrobili, co można potwierdzić, wyszukując tę bardzo nietypową propozycję na YouTube. Pracownicy biblioteki, korzystając z nieocenionego dorobku filmowego Stanisława Barei, przygotowali zabawną produkcję pt. 75. Była serwowana przez koleżankę kawa pomocna na „oklapłość”, w szczegółach podana (wzorem monologu Józefa Nalberczaka z filmu *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz*, zaczynającego się od słów: *Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie*) trasa od filii przy ulicy Struga do biblioteki głównej, była też propozycja wpuszczania do placówki czytelników w krawatach (wiadomo, dlaczego), no i ściana tych czytelników *nie obsługujemy*. Jak mawiał klasyk: *za twarz i do gabloty*.

Maciej Zychowicz

Koszalińskie publikacje 2022

Koszaliński rynek wydawniczy, pomimo perturbacji związanych zarówno z przeszłą, jak i obecną sytuacją społeczno-gospodarczą, zdecydowanie nie jest przeszczerzonym martwą. Wzorem poprzednich lat również w roku 2022 ukazały się publikacje skierowane nie tylko do szerokiego grona odbiorców, ale także do grup specjalistów: albumy, katalogi i nie tylko. Przeglądamy wybrane wydawnictwa wydane przez koszalińskie instytucje kultury i związane z kulturą.

Fotograf mówi zdjęciami. Krzysztof Sokołów to tegoroczna propozycja wydawnicza Archiwum Państwowego w Koszalinie. Obszerny, imponująco oprawiony, 280 stronicowy album jest nie tylko prezentacją historii miasta, ale także, a może przede wszystkim, ukoronowaniem działalności twórczej koszalińskiego fotografa, który od pięćdziesięciu lat współpracuje z lokalnymi mediami, instytucjami kultury i przedsiębiorstwami.

Na czytelników czekają fotografie sięgające lat 80. XX wieku, ukazujące zmieniający się krajobraz Koszalina. Wprawne oko wychwyci nieistniejące już, a dla wielu kultowe, punkty gastronomiczne, mniej zatłoczone ulice, po których poruszają się zupełnie inne pojazdy, transformacje architektoniczne osiedli, placów czy przestrzeni otaczającej instalacje artystyczne.

Fotograf mówi zdjęciami. Krzysztof Sokołów to także opowieść o ludziach, którzy żyli w Koszalinie, którzy tu pracowali, realizowali pasje, spędzali swój wolny czas. Nie mogło zabraknąć spojrzenia na szeroko pojętą lokalną kulturę, pomniki, ikony przestrzeni miejskiej, jak koszaliński amfiteatr czy wreszcie historię festiwalu.

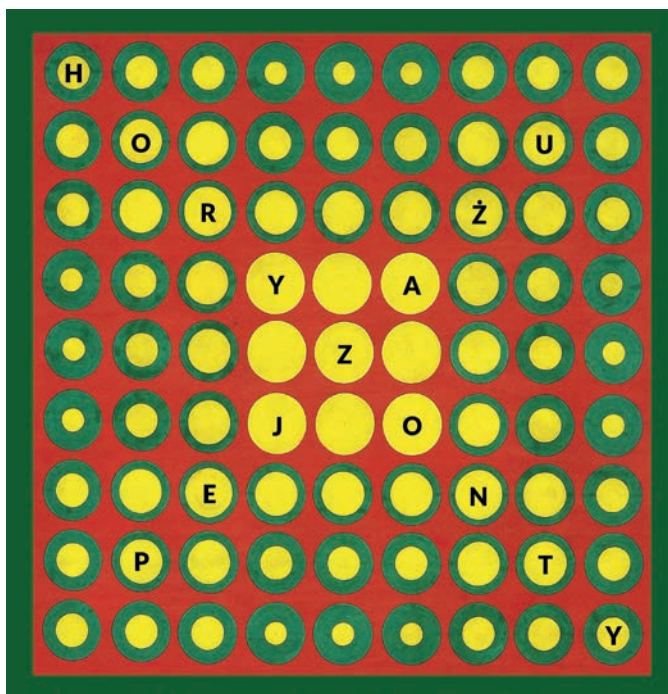
W albumie zdjęcia przeplecione zostały rozmową Piotra Pawłowskiego, dzięki której mamy wgląd w warsztat pracy fotoreportera,

poznajemy drogę zawodową Krzysztofa Sokołowa czy choćby specyfikę pracy w redakcji gazety.

Publikacja Archiwum Państwowego w Koszalinie jest niewątpliwie wartościową pozycją o szerokich walorach edukacyjnych, którą z czystym sumieniem można polecać całym rodzinom. Starsze pokolenie będzie miało okazję do nostalgicznych wspomnień, podczas gdy młodsze zapozna się z historią oraz ewolucją miasta, a także żyjących w nim ludzi, która bez zamknięcia w obrazie, często jest nieuchwytna i ulotna.

Kolejną interesującą pozycją na koszalińskim rynku wydawniczym jest książka *Zespoły muzyczne uczniów koszalińskiej Sa-*





mochodówki i ich kolegów Bogdana Gołubickiego, którą autor zdecydował się wydać prywatnie. Na 120 stronach opisana została historia grup muzycznych, funkcjonujących w dzisiejszym Zespole Szkół nr 10 im. Bolesława Chrobrego w Koszalinie, od orkiestry dętej, poprzez Wagantów, Oktan Jazz Band, Szklanego Markiza, na Tymi-Sex-Bomba kończąc. Myli się jednak ten, kto sądzi, że autor poprzestaje na wypisaniu nazw i okresu działalności. W opowieść wpleciona została także ewolucja samej Samochodówki, a opisy uzupełniają wspomnienia członków zespołów oraz ciekawostki związane z ich występami – czytelnik może między innymi poznać historię Pomorzan z okresu koszalińskiego oraz białogardzkiego.

W publikacji znalazły się również sylwetki zespołów, funkcjonujących przy klubie Pod Pałką (Mobeat), Koszalińskich Zakładach Elektrycznych (Książęta Pomorscy), Technikum Ekonomicznym (Gryfy Pomorskie), II Liceum Ogólnokształcącym (Kildersi) czy LO Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (Rajpers). Obraz uzupełniają obecne w wydawnictwie archiwalne fotografie, pozwalające nie tylko

zapoznać się z bohaterami opowieści, ale także uchwycić swoistego ducha tamtych czasów.

Zapoznając się z całokształtem wykonanej przez Bogdana Gołubickiego pracy, należy mieć nadzieję, że *Zespoły...* będą stanowiły impuls dla pasjonatów do opracowania większej ilości tego typu, interesujących poznawczo oraz budujących obraz lokalnej społeczności wydawnictw.

Śśród tegorocznych publikacji Muzeum w Koszalinie warto szerzej przyjrzeć się katalogom wystaw *Michel Bouvet. Plakaty dla teatru Les Gémeaux, Horyzonty pejzażu. Nowe widzenie natury w malarstwie II połowy XX wieku* oraz *Z wody, ognia i kobaltu*.

Pierwszy z nich wprowadza w tematykę nowego projektu, zatytułowanego *Posterialia*, skupiającego się na plakacie artystycznym oraz jego twórcach. W katalogu wystawy, która była prezentowana w Muzeum w Koszalinie 21 kwietnia – 12 czerwca 2022 roku, czytelnik odnajdzie, poza samymi reprodukcjami plakatów, także szczegółową notę biograficzną czy spis otrzymanych przez Michela Bouveta nagród. Wstęp pozwoli z kolei na zapoznanie się z rozbudowaną genezą *Posterialiów*, krótką historią plakatu jako formy przekazu oraz tłem artystyczno-społecznym przestrzeni, w której tworzy prezentowany artysta.

Horyzonty pejzażu. Nowe widzenie natury w malarstwie II połowy XX wieku to katalog opracowany przez Łukasza Rozmarynowskiego, odpowiedzialnego także za koncepcję oraz realizację wystawy w Muzeum w Koszalinie (10 lipca – 11 września 2022 roku). W 146 stronicowym albumie autor zadaje, między innymi, pytania o miejsce natury we współczesnym malarstwie, podejmuje również dyskusję o anatomii pejzażu. Wielowymiarowość dobranych prac mogłaby być w swojej masie przytłaczająca i niezrozumiała, zwłaszcza dla niewprawionego odbiorcy, na szczęście autor przychodzi z pomocą, dzieląc wydawnictwo na sekcje, skupiające się wokół określonych zagadnień. Pierwsza z nich, zatytułowana *Pożegnanie z tradycją*, skupia się na nurcie postkolorystycznym; *Światy nadrzeczywiste* to z kolei spojrzenie w stronę surrealizmu, które płynnie przechodzi w *Pejzaż abstrakcyjny*. Sekcje czwarta oraz piąta skupiają się odpowiednio na zagadnieniu przestrzeni oraz światła, pod wspólnym określeniem *Rudymenty pejzażu*. Odniesieniem do Plenierów Osieckich jest sekcja eksperymentalnych *Konstelacji Osieckich*, a album zamyka *Krajobraz po rewolucji* odnoszący się do rewolucji konceptualnych w malarstwie.

Z wody, ognia i kobaltu to tytuł jubileuszowej wystawy Beaty Marii Orlikowskiej, na którą złożyły się przygotowane specjalnie z okazji 30-lecia pracy twórczej 32 porcelanowe obrazy malowane podszkliwnie tlenkiem kobaltu. Jej pokłosiem jest prezentowany album, który pozwala zapoznać się z pracami koszalińskiej artystki, uzupełniony felietonami. *Kobaltowy jubileusz*, napisany przez Monikę Szumowską-Chrabą, przybliży historię twórczości Beaty Marii Orlikowskiej. *Cossalin fabulis (in)fluens cultura, czyli o wcale nieoczywistym wpływie historii na kulturę* Joanny Chojeckiej jest z kolei intrygującym, świeżym spojrzeniem na historię Koszalina z perspektywy wody, rozumianej szeroko jako żywioł, ale także symbol filozoficzno-egzystencjalny. Woda jest tu również odniesieniem do koloru kobaltowego wykorzystywanego często przez autorkę w swoich pracach. Zdecydowanie jest to esej wart przeczytania!

Publikacje Muzeum w Koszalinie stanowią świetny punkt wyjścia dla początkujących odbiorców, którzy dzięki przystępnej formie mogą nie tylko zapoznać się z wystawianymi pracami, ale również, dzięki uzupełniającym tekstom wprawić się w odkrywaniu różnorodnych sposobów interpretacji dzieł. Również zaawansowani koneserzy sztuki znajdą w wymienionych wydawnictwach atrakcyjne elementy, które pozwolą rozbudować już posiadane zasoby wiedzy.

Cykliczny „Rocznik Koszaliński” to tegoroczna propozycja wydawnicza Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, w której z pewnością rozczytają się zainteresowani lokalną historią oraz kwestiami społecznymi i kulturalnymi odbiorcy. Numer 49 pozwala na zagłębienie się w problematykę osadnictwa: na Pomorzu, który opisała Danuta Maria Sroka, oraz w powiecie koszalińskim, nad którym pochylała się Danuta Szewczyk. Andrzej Puławski podjął się prześledzenia losów zbroi płytowej Petera von Kameke z płyty nagrobnej, a historię renowacji nastawy ołtarzowej, znajdującej się w katedrze pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, opisała Jagoda Marciniak. Sylwetki pioniera lotnictwa Hansa Grade oraz Henryki Rodkiewicz, znajdujące się w dziale *Tutejsi*, przedstawili Krzysztof Urbanowicz oraz Bożena Kaczmarek. Czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z warsztatem pracy archiwisty i użytkownika archiwaliów, który zaprezentowała Joanna Woźniak, a także dowiedzieć się z tekstu Andrzeja Kuczковского, co odkryto nad Jeziorem Lubiatowskim w 1869 roku.



Tom został, tradycyjnie, uzupełniony o jubileusz, w aktualnym numerze dotyczące 75-lecia koszalińskiego Zespołu Szkół nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie, czyli popularnego Ekonomu, opisanego przez niedawno zmarłego Macieja Żytkiewicza oraz 60-lecia Archiwum Państwowego w Koszalinie, nad historią którego pochylała się Joanna Woźniak. Wgląd w stan koszalińskiej kultury i życia społecznego zapewnia przygotowane przez Leszka Laskowskiego podsumowanie wydarzeń, które odbywały się na terenie miasta w 2021 roku oraz bibliografia regionu z lat 2020–2021, sporządzona przez Annę Kowal. Pożegnania i wspomnienia mieszkańców Koszalina opracowane przez Irenę Boguszewską to część publikacji, która zachęca do chwili refleksji oraz uhonorowania istotnych dla życia miasta obywateli.

„Rocznik Koszaliński” jest bez wątpienia istotną pozycją dla wszystkich osób chcących zagłębić się w historię regionu, jego, nierzadko skomplikowaną, specyfikę oraz problemy – historyczne oraz aktualne.

Klaudia Ogulewicz

Jubileuszowe menu literackie

Rok 2022 był wyjątkowy dla Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP), a to dlatego, że obchodziliśmy jej 75-lecie. Mając za sobą pandemiczny przestój w organizacji wydarzeń i powolne odbudowywanie „normalności”, byliśmy dodatkowo zmotywowani do prężnego i kreatywnego działania na rzecz naszych czytelników. Przygotowaliśmy więc dla koszalinian prawdziwą literacką ucztę!

Pierwszym z serwowanych przez KBP dań było spotkanie autorskie z Przemysławem Piotrowskim, autorem bestsellerowych powieści kryminalnych między innymi *Piętno*, *Sfora* oraz *Cherub*. Podczas spotkania pisarz przedstawił czytelnikom kryminalne oblicze Zielonej Góry, która jest jego miastem rodzinnym. To właśnie w

najbliższej przestrzeni Piotrowski osadził napisanych przez siebie bohaterów, dzięki czemu jego książki wytwarzają realną atmosferę grozy. Na spotkaniu zdradził również, że aby pozostawać autentycznym, regularnie kontaktuje się z byłym policjantem, który bezpośrednio zajmował się morderstwami oraz patomorfologiem, z którym uczestniczył w prawdziwych sekcjach zwłok. Obaj doczekali się swoich książkowych odpowiedników w serii z Igorem Brudnym.

Pozostając w kryminalnym klimacie, trudno nie wspomnieć o spotkaniu autorskim z Maxem Czornyjem, który zajmuje czołowe pozycje w zestawieniach najpopularniejszych autorów tego gatunku. Choć tematyka jego książek mrozi krew w żyłach, spotkanie z samym pisarzem przebiegło w bardzo sympatycznej atmosferze. Z zapałem opowiadał o przyjemności pisania, a jednocześnie bycia pierwszym czytelnikiem własnych książek. Najważniejsze są dla niego emocje, często skrajne i trzymające czytelnika w napięciu do samego końca.

Kolejnym nazwiskiem, którego nie trzeba przedstawiać wielbielcom kryminałów, jest Wojciech Chmielarz. Autor odwiedził KBP

L I T E R A T U R A

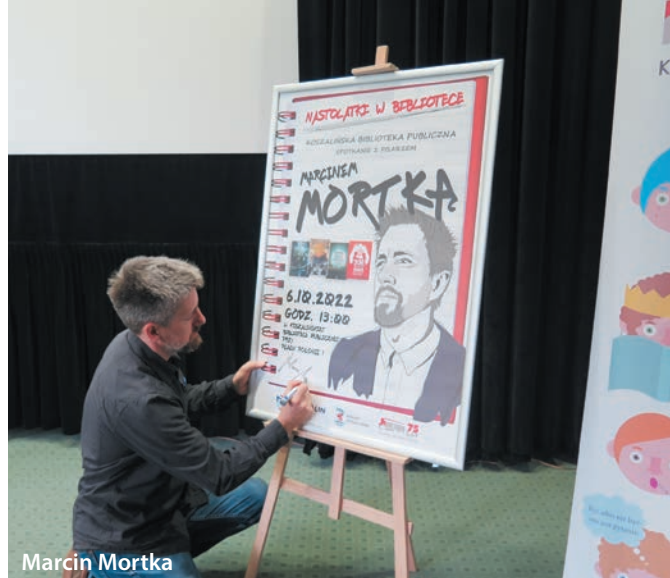


Maria Peszek



Łukasz Orbitowski, prowadzenie Piotr Pawłowski

Fot. Archiwum KBP (9)



Marcin Mortka



Wojciech Chmielarz



Joanna Olech

w listopadzie i przyciągnął na spotkanie tłumy. Pewnie opowiadał o swoich pisarskich zaletach, ale przyznał się także do słabości. Zdradził, że nie najlepiej idzie mu wymyślanie imion dla swoich bohaterów, przez co w niektórych książkach ani razu nie znajdujemy wzmianki o personaliach postaci. Widownia żywo uczestniczyła w spotkaniu, ochoczo dopytywała o przyszłość popularnego komisarza z jego książek i nowe pomysły. Rozmowom nie było końca również po spotkaniu, czytelnicy przybyli do KBP z bogatymi kolekcjami książek, które autor z radością podpisywał i uzupełniał odpowiedzi na pytania, na które nie wystarczyło czasu podczas wydarzenia.

Drugą najpopularniejszą kategorią dań w karcie KBP były spotkania podróżnicze. Gościliśmy wielu autorów, dziennikarzy i podróżników, którzy dzielili się z czytelnikami swoim doświadczeniem. Jedni omawiali odległe miejsca w kontekście turystycznym, a inni opowiadali o życiu codziennym w dalekich zakątkach świata z perspektywy mieszkańca. Niektórzy zaś przedstawiali podróże jako nieodłączny element życia, który ukształtował ich drogę.

Do tej ostatniej kategorii można zaliczyć spotkanie z prawdziwą legendą, bohaterem polskiego himalaizmu – Krzysztofem Wielickim. Wydarzenie było częścią festiwalu podróżniczego TRAWERS – spotkania poza szlakiem zorganizowanego we współpracy z Fundacją Nauka dla Środowiska. Wielicki nazywany jest legendą nie bez powodu – dokonał pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik zimą i od razu na ten najwyższy na świecie. Jest też piątym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum. Czytelnikom dał się jednak poznać jako osoba skromna, towarzyska, z ogromnym poczuciem humoru. Podczas spotkania opowiadał o przygotowaniach do swoich podróży, podzielił się również ciekawostkami o spędzaniu czasu w oczekiwaniu na sprzyjającą pogodę przed wejściem na najwyższą górę świata.

W zestawieniu spotkań podróżniczych nie może zabraknąć tego z Markiem Kamińskim, polarnikiem, filozofem, autorem bestsellerów *Wyprawa czy Idź swoją drogą*. Został również wyróżniony przez władze miasta tytułem Honorowego Obywatela Koszalina. Spotkanie w rodzinnym mieście miało szczególny wydźwięk. Nie brakowało wspomnień z czasów młodości spędzonej w murach II Liceum Ogólnokształcącego im. W. Broniewskiego, którego Marek Kamiński jest absolwentem. Czytelnicy zainteresowani byli też opowieściami o ekspedycjach podróżnika, o ich znaczeniu fizycznym oraz duchowym.

Dokonania wyżej wymienionych gości KBP są wielkie, jednak

spotkania podróżnicze nie są oparte tylko na ekstremalnych wyprawach i sportowych osiągnięciach. Często czytelnicy chcą zagłębić się w obcą kulturę i poznać życie codzienne w nietypowych miejscach. Tak było ze spotkaniem o Grenlandii. Adam Jarniewski, który od 16 lat mieszka na największej wyspie świata, swoje wrażenia z codziennego życia za kołem podbiegunowym opisał w książce *Nie mieszkam w igloo*. Dzięki jego spojrzeniu na Grenlandię, słuchacze mogli wyjątkowo dokładnie poznać oddalone od nas o kilka tysięcy kilometrów miejsce.

Rozmawialiśmy również o podróżach w granicach naszego kraju. Józef Pitoń, którego zaprosiliśmy do KBP, to wybitna postać Podhala, znakomity gawędziarz oraz nestor podhalańskich regionalistów. Opowiadał widzom o licznych podróżach związanych z członkostwem w zespole im. Klimka Bachledy działającego przy Związku Podhalan w Zakopanem. Nie zabrakło również wątków powiązanych z ukochanymi Tatrami. Elementem spotkania był pokaz filmu dokumentalnego pt. *Niespokojny duch Józefa Pitonia*. Reżyserka, Aleksandra Klawa, ukazała w nim różne oblicza bohatera, odkrywając również jego niezwykłą więź z górami. Film jest nie tylko dokumentem, ale także portretem niezwykłego człowieka, który szczególną troską otacza podhalańskie dziedzictwo.

Jeśli mówimy o podróżach, to nie można zapomnieć o podróżach w głąb przyrody! Na wyjątkową, leśną wycieczkę zabrał czytelników Marcin Kostrzyński – znany lepiej jako Marcin z Lasu – popularyzator wiedzy o przyrodzie i ochronie dzikich zwierząt, prowadzący swój kanał na YouTube, gdzie publikuje unikalne nagrania z leśnego życia. Uczestniczył w wielu programach telewizyjnych, zaczynając od *Teleranka* w połowie lat 90., przez teleturnieje studyjne dla dzieci *Król zwierząt*, *W koło natury*, po cykl *Dzika Polska*. Jest także autorem książek *Puszcza czy Gawędy o wilkach i innych zwierzętach*. Spotkanie było częścią otwarcia zrewitalizowanego w ramach budżetu obywatelskiego ogrodu bibliotecznego pn. *Nasz wspólny park*. Choć deszczowa pogoda nie pozwoliła na przeprowadzenie otwarcia na zewnątrz, w filii nr 9 zjawily się tłumy mieszkańców chętne do wysłuchania opowieści o dzikiej naturze. Na spotkaniu nie zabrakło ciekawych anegdot o wilkach, które uwielbiają bawić się kablami USB oraz o smarowaniu kamery masłem w celu zwabienia zwierząt do nagrania. Publiczność do łez rozbawiły także zbudowane przez Marcina z Lasu kamery w postaci mechanicznego wilka i bobra. Talent do przekazywania ważnych treści w zabawny sposób to zdecydowanie ogromna zaleta autora, dzięki której wydarzenie



Max Czornyj, prowadzenie Marcelina Marciniak



Józef Pitoń, prowadzenie Janina Łępa



Marek Kamiński, prowadzenie Piotr Pawłowski



Przemysław Piotrowski

było ciekawe zarówno dla dorosłych uczestników, jak i dla dzieci.

A skoro wywołani zostali najmłodszy czytelnicy, to trzeba wspomnieć o spotkaniach skierowanych specjalnie do nich. W czerwcu bibliotekę odwiedziła Joanna Olech, świetna pisarka i ilustratorka książek. Jej niesamowita energia bardzo szybko udzieliła się uczestnikom spotkania. Dzieci miały okazję poznać twórczość autorki w najlepszy możliwy sposób, czyli przez zabawę. Quizy, rysowanie i wspólne czytanie – to wszystko sprawiło, że młodzi czytelnicy wyszli z biblioteki z naręczem wypożyczonych książek autorki, by samodzielnie kontynuować swoją literacką przygodę.

Do nieco starszych gości biblioteki skierowana była rozmowa z Marcinem Mortką. Akcja *Nastolatki w bibliotece*, w ramach której odbyło się spotkanie, to już nasza wieloletnia tradycja. Dzięki niej zachęcamy koszalińską młodzież do samodzielnego poszukiwania swojego miejsca w świecie literatury. Tegoroczne spotkanie dodatkowo poruszało ważny społecznie temat – pozwoliło nastolatkom zgłębić wiedzę o zagrożeniach egzystencjalnych i klimatycznych poprzez nawiązanie do cyklu książek *Pęknięte Niebo* Marcina Mortki. Autor chętnie dzielił się swoimi przemyśleniami na temat zmian klimatycznych oraz tłumaczył, jaką odpowiedzialność ponosimy za środowisko.

Jako biblioteka zawsze staramy się iść za głosem czytelników. Zapraszamy ludzi ciekawych, zazwyczaj chętnie czytanych. Jednak potrzeba rozmowy na jakiś temat często nie jest wynikiem jedynie entuzjastycznego podejścia do twórczości pisarza, a koniecznością reakcji na ważny społecznie lub politycznie temat. Tak też było po inwazji rosyjskiej na Ukrainę. Chcieliśmy dać przestrzeń dla tak ważnego tematu, dlatego zaprosiliśmy na spotkanie Michała Potockiego – dziennikarza i autora licznych publikacji dotyczących sytuacji politycznej w Ukrainie, Rosji i na Białorusi. Spotkanie z ekspertem pozwoliło uczestnikom wydarzenia poznać temat z perspektywy osoby zajmującej się zawodowo polityką naszych wschodnich sąsiadów. Pytań z widowni było nieskończenie wiele, a Michał Potocki odpowiedział na nie ciekawie i wyczerpująco.

O wojnie opowiadał także Piotr Andrusieczko – redaktor naczelny „Ukraińskiego Żurnалу” i korespondent „Gazety Wyborczej” w Ukrainie. Gość spotkał się z mieszkańcami Koszalina dzięki zaproszeniu Stowarzyszenia Majsternia. Podczas rozmowy opisywał trudną sytuację w Kijowie, stan uzbrojenia armii ukraińskiej oraz codzienność życia w mieście ostrzeliwanym przez Rosję. Aby wes-

przeć naszych sąsiadów, wolontariuszki stowarzyszenia prowadziły po spotkaniu zbiórkę datków na rzecz pomocy walczącym w Ukrainie.

Przeszliśmy przez prawie wszystkie jubileuszowe dania. Na deser zostawiliśmy wydarzenia, które dodają jeszcze więcej smaku bibliotecznemu menu. W ramach 75-lecia Koszalińskiej Biblioteki Publicznej odwiedzili: Łukasz Orbitowski, który promował swoją najnowszą książkę pt. *Chodź ze mną*; Mariusz Czubaj, dwukrotny zdobywca Nagrody Wielkiego Kalibru za najlepszą polską powieść kryminalną i sensacyjną; Marcin Świetlicki, kiedyś poeta, aktor, dziennikarz radiowy i telewizyjny, obecnie tekściarz i wokalista w trzech formacjach – Świetliki, Zgniłość i Morświn.

Wisienką na torcie było grudniowe spotkanie z wokalistką, aktorką, autorką tekstów Marią Peszek, która promowała książkę *Naku*wiam zen*. Artystka znana jest z tego, że wywołuje skrajne emocje i szczerze wyraża swoje poglądy. Nie inaczej jest w książce będącej zapisem otwartej rozmowy z ojcem, Janem Peszkim. Podczas spotkania padło wiele pytań o przygotowanie publikacji. Publiczność dopytywała, czy były pytania, których autorka nie zadała lub których się bała. W odpowiedzi Maria Peszek mówiła o pomysły na książkę, który przed zrealizowaniem leżał w jej głowie ponad dziesięć lat. Mimo wielu trudnych tematów, nie zabrakło również pytań dowcipnych, szczególnie tych o wizerunek sceniczny. Maria Peszek przekornie nazwała się „ambasadorką zmarszczki” i zachęcała do akceptacji własnego wyglądu.

Wszystkie wymienione wyżej spotkania są dla biblioteki i dla czytelników ogromnie wartościowe. Wachlarz aktywności Koszalińskiej Biblioteki Publicznej jest szeroki, a spotkania autorskie to tylko ich część. W 2022 roku prezentowaliśmy dziesiątki wystaw w Galerii Region, regularnie zapraszaliśmy najmłodszych na Dziecięce Wieczory Filmowe, tworzyliśmy także program zajęć feryjnych i wakacyjnych. Dla miłośników historii co miesiąc organizowaliśmy Giełdę Kolekcjonerską, a dla fanów muzyki we współpracy z GraMuzyka – Giełdę Płytową. Co roku powracają także imprezy wielowymiarowe, jak np. Noc w Bibliotece, tym razem w klimacie lat 70. z okazji 75-lecia biblioteki. Były też koncerty, konkursy i wiele innych aktywności dla czytelników w każdym wieku!

Mamy nadzieję, że wychodzicie z tej uczytasy nasyceni, a jednocześnie gotowi na smaki przyszłego roku. Nawet jeśli nie mieliście okazji uczestniczyć w wydarzeniach z 2022 roku, to nigdy nie jest za późno, by zacząć smakować kulturę z Koszalińską Biblioteką Publiczną!

Co też tam ten Ostaszewski napisał?

Rozmowa z Adamem Ostaszewskim, prawnikiem, autorem książek science fiction

Wielu adwokatów pisze książki, ale niewielu z gatunku science fiction. Czy to element fascynacji czytelniczej?

– W dzieciństwie i młodości konstruowałem różne opowieści. Od najmłodszych lat byłem zafascynowany literaturą science fiction. Wychowałem się na Stanisławie Lemie, Isaacu Asimovie, Philipie K. Dicku i innych klasykach i autorach uznanych. Nieco później zdecydowałem się swoje pomysły przelać na papier. Piszę teksty spod znaku sf, bo lubię sf, najpewniej nie czułbym się dobrze w innym gatunku, choć zainteresowania literackie mam szerokie. Staram się w tym, co piszę, odbić rzeczywistość, w której żyję.

Podobno czytelnicy sf dzielą się na dwie kategorie: lemowców i antylemowców. Którą grupę reprezentujesz?

– Stanisława Lema uwielbiam, ale chyba nie należę do lemowców (uśmiech). Lem wychodził także poza gatunek, pisał książki filozoficzne, prowadził rozważania o ludzkości, kondycji człowieka. Ale najbardziej przemawiają do mnie jego krótsze formy – nowele i opowiadania.

Dlaczego tak późno zdecydowałeś się na debiut?

– Pisałem wcześniej, dużo wcześniej, zacząłem kilkanaście lat temu jako dorosły człowiek, już pracując zawodowo. Wtedy odezwał się we mnie zew pisania. Pisałem do szuflady, brakowało mi pewności, czy to jest na tyle dobre, że mogę pokazać czytelnikom.

Co zmieniło Twoje nastawienie?

– Dwa opowiadania zostały wyróżnione na międzynarodowych konkursach literackich: *Misja Ares* na 1st The Clarke – Bradbury Science Fiction Competition, *Odbicie* na 2nd The Clarke – Bradbury Science Fiction Competition. Ponadto zostały opublikowane po angielsku w zbiorach nagrodzonych prac. Poczulem wiatr w żaglach.

Spodziewałeś się tych wyróżnień?

– Absolutnie nie! Przetłumaczyłem opowiadania w nadziei, że wspólny z kulturą zachodnią język ułatwi mi przekazanie treści. Tak się stało, a przy okazji zebrałem sporo ciekawych doświadczeń. Na przykład w przeciwieństwie do naszego rynku, wydawcy anglojęzyczni traktują osoby piszące z szacunkiem. W dobrym tonie jest odpisać twórcy. W Polsce nikt sobie tym nie zaprzęta głowy (uśmiech).

Opowiadania powstały specjalnie z myślą o konkursach?

– Tak. Musiałem spełnić wymagania dotyczące długości tekstu i tematyki. Inspiracją w pierwszym konkursie była „winda kosmiczna” – w ten sposób powstało *Odbicie*, a w pierwszym roku „misja na Marsa”, czyli w moim wydaniu: *Misja Ares*. Ułożyłem fabułę, napisałem, przetłumaczyłem i wysłałem, tak po prostu. Organizatorem przedsięwzięcia jest Europejska Agencja Kosmiczna, która nagradza i wyróżnia prace z całego świata.

Czyli przełomem w Twoim pisaniu były konkursy?

– Nie miałbym odwagi niczego wydać bez publicznego uznania, że warto to zrobić. Chyba trochę obawiałem się, a nawet wstydzilem, oceny. Czujemy dyskomfort wobec krytyki tego, co robimy. Bezinteresowne sito zainteresowania czytelników uważam za cenne, o ile nie najważniejsze.

Jeszcze w 2021 roku ukazał się zbiór Twoich opowiadań – *Odbicie*. Co stanowiło dla Ciebie inspirację do napisania tych sześciu tekstów?

– Pandemia – bezpośrednio. Ważne było, żeby znaleźć w sobie odwagę. Wcześniej może też nie miałem dość czasu, żeby przygotować ostateczne wersje tekstów. Byłem zaangażowany



w różne projekty, w pracę zawodową. Tak czy inaczej, opowiadania ukazały się jako pierwsze. Do nagrodzonych dwóch dodałem cztery inne, w tym *Wirusa*, który stał się załącznikiem powieści pod tym samym tytułem. To opowiadanie jest pierwszym rozdziałem książki.

Powieść ukazała się jesienią 2022 roku. Z jakim przyjęciem czytelników spotkały się Twoje książki?

– Dobrym, od czytelników i recenzentów nie dostałem żadnej negatywnej oceny. Fabuła, pomysły, styl pisania – te elementy znalazły uznanie. To motywuje mnie do dalszego pisania.

Czy masz wrażenie, że coraz trudniej w science fiction wymyślić coś nowego, nowatorskiego?

– Masz na myśli, że wszystko już napisano, tak? Hm. To zależy, jak na to spojrzeć. Odkrywam w sf wciąż coś nowego. Jeżeli na ten gatunek spojrzę się wyłącznie z perspektywy literatury rozrywkowej, weźmy *Gwiezdne wojny*, które zresztą też mają głębszy sens, to rzeczywiście mamy do czynienia z procesem powtarzalności. Jeżeli chodzi o formę, trudno cokolwiek wymyślić. Jednak dla mnie liczy się treść. Szukam w sf czegoś innego.

Czego?

– Właśnie tego tytułowego „odbicia”. Lubię i chcę odbijać rzeczywistość w swojej wyobraźni i kierować myślenie czytelnika na rozważania „Co może lub mogłoby z tego wyniknąć?”. To ciekawsze, silniej inspirujące. Polega na głębszym przekazie, a sens tkwi w analizie tego, czego doświadczamy. Wszystko polega na opisywaniu świata pod przykrywką literatury fantastycznonaukowej.

Twoje opowieści mają też charakter społeczny, jak *Wirus*, który w istocie jest rozwinięciem wątku pod hasłem „pandemia uruchamia niedemokratyczne metody rządzenia państwem”. Sądziś, że to zagrożenie realne?

– Każda sytuacja ekstremalna zarządzana przez ludzi nieodpowiednich, czytaj: nieodpowiedzialnych, stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Nie mam co do tego wątpliwości. W *Wirusie* ten wątek postanowiłem rozwinąć, na co miały wpływ moje doświadczenia zawodowe i wyniesione z działalności publicznej. Dlatego od przygodowego sf, w którym czytamy o stworach, obcych i superbohaterach, bardziej lubię opowieści wręcz opisujące naszą rzeczywistość i zmuszające do refleksji.

Czy oddanie wolności w zamian za bezpieczeństwo jest możliwe?

– Nie chcę wchodzić w dywagacje i spekulacje ani w rolę publicysty. W *Wirusie* szaleje epidemia, co jest nawiązaniem do COVID-19. Ponieważ tego zagrożenia nie można opanować, państwa dochodzą do wniosku, że trzeba wprowadzić daleko idące ograniczenia. Ludzie stają się zakładnikami nie tylko wirusa, ale także i równocześnie systemu autorytarnego. Pod pozorem bezpieczeństwa, władza zaczyna kontrolować wszystko. Zaintrygowało mnie pytanie: „Co może się stać, jeżeli przysłowiowa władza dostanie za dużo władzy?”.

Czy czytelnik znajduje odpowiedź w *Wirusie*?

– Tak, ale nie tylko. Opisuję wersję tego, co mogłoby się stać. Każdy zdroworozsądkowy czytelnik i obserwator rzeczywistości ma własną wersję rozwinięcia tego punktu wyjścia.

Dwa lata pandemii były dla ciebie jako twórcy obciążeniem czy inspiracją?

– Zdecydowanie inspiracją. Opowiadanie *Wirus* napisałem podczas pierwszej fali zachorowań. Na pomysł wpadłem zaraz po wprowadzeniu pierwszych obostrzeń. Kiedy wszyscy dyskutowali, jakie będą kolejne ograniczenia, jak zmieni się świat, usiadłem do pisania.

Wtedy powstała Europejska Służba Bezpieczeństwa?

– Tak (uśmiech). To służba, która nad wszystkimi i wszystkim musi czuwać. Od razu wymyśliłem ten alternatywny świat. Władza wprowadza obostrzenia, ale obostrzenia to za mało. Potrzebne jest silne narzędzie do ich egzekwowania. Mój zawód być może trochę pomógł mi w konstrukcji fabularnej tej historii.

Czy w przypadku *Odbicia* miałeś więcej opowiadań i musiałeś dokonać ich wyboru?

– Opowiadań powstało dużo więcej. Doszedłem do wniosku, że sześć na początek wystarczy. Planuję wydać kolejny tom z opowiadaniem wcześniejszymi, z dodatkiem nowych.

Nie jest to sztuka łatwa, co pociąga za sobą paradoks: wydawcy nie lubią opowiadań i publikują je rzadziej, mimo to czytelnicy chętnie po nie sięgają. Jak sądziś, skąd bierze się ta sprzeczność?

– Nie wiem, przyznam. Jako czytelnik też lubię opowiadania, w których wprawdzie nie można się tak rozczytać lub rozpedzić,



jak w powieściach, za to szybciej następuje zmiana nastroju, treści, tematu. Z opowiadań czytelnik chyba więcej bierze dla siebie. Powieść była naturalnym elementem mojego rozwoju jako twórcy.

Myślisz o wejściu w inny gatunek literacki?

– Nie. W sf czuję się dobrze. Nie wiem, czy tak samo czułbym się w innym gatunku. Lepiej czuję się w wymyślaniu niż opisywaniu.

Jakie elementy literatury sf są Ci najbliższe?

– Kreowania świata przyszłości, a więc co nas lub nasze dzieci czeka. Czyli: jaka będzie przyszłość. Interesuje mnie, jak technologie i rozwój społeczny wpłyną na życie ludzi. Z drugiej strony ciekawi mnie kontakt z obcym. W *Odbiciu* jedno z opowiadań wprost dotyczy tego tematu. Piszę kolejną książkę w całości poświęconą relacji z obcą cywilizacją. Powieść jest na ukończeniu.

Jakie doświadczenia zebrałaś z wydania swoich dwóch pierwszych pozycji?

– Żeby pisać, trzeba mieć pomysł, a żeby wydawać, trzeba mieć odwagę. Poza tym, nie wolno tracić czasu, bo on ucieka. Tego, czego nie zrobimy teraz, prawdopodobnie nie zrobimy nigdy. Wróć do tego kontrastu pomiędzy rynkami wydawniczymi: w Polsce pisarz jest klientem wydawnictwa, a nie ich partnerem w realizacji wspólnego projektu. Jeżeli czytelnik odnajduje w tekście głębszy sens, to chyba to jest dla autora największą satysfakcją.

Jak dzisiaj postrzegasz swoje pisanie?

– Jako wyzwanie. Trzeba pisać, pisać i pisać (uśmiech). Jak już wejdziesz się w ten literacki świat, trzeba po prostu pisać. Na rynku wydawniczym jest dużo poradników, którym można nadać wspólny tytuł: „Jak pisać?”. Wszystkie należałoby zastąpić zwięzłym: „Piszcie jak najwięcej!”. Rozsmakowanie się w pisaniu jest najlepszą drogą do czytelnika.

Czy to oznacza, że najważniejszy jest talent?

– Talent, warsztat i doświadczenie – tak bym to ujął. Pomysł to podstawa, a później są te trzy elementy. Przypuszczam, że nie można „nauczyć się, jak pisać książki”. Pewnie są dobre wskazania, pożyteczne warsztaty, zajęcia dla osób przed debiutem, ale każdy pisarz, obojętnie z jaką wiedzą i z jakim dorobkiem, w końcu zostaje sam na sam z czystą kartką, którą chce zapełnić swoimi pomysłami.

Co dzieje się wtedy?

– Właśnie to jest kluczowe dla pisania. Nie „Jak pisać?”, lecz „Jak przekazać historię, coś opowiedzieć?”

Wydzielasz sobie czas na pisanie?

– Nie mam systemu. Czasami przez miesiąc lub dwa nie mogę zabrać się do pisania. Wiadomo: rodzina, życie, praca. Innym razem po prostu siadam wieczorem i piszę. Kiedy mam w głowie nagromadzony materiał, czuję, że muszę to z siebie wyrzucić. Za każdym razem staram się, odnosząc to do filmu, opisać sekwencję, pewną małą całość. Czasami trwa to godzinę, innym razem trzy godziny.

Mógłbyś dla literatury porzucić zawód?

– Gdyby pisanie – w moim przypadku – stało się dochodowe, oczywiście, że tak (uśmiech). Tymczasem to, co robię, wymaga skrupulatnego podziału czasu.

Wielu pisarzy polskich żyje wyłącznie z pisania, sprzedaży książek i spotkań z czytelnikami.

– Tak, ale to wciąż bardzo wąska grupa autorów, którzy osiągnęli sukces i znaleźli swoje miejsce na rynku wydawniczym. Jestem radcą prawnym, to też jest rodzaj misji i powołania, ale pisanie coraz bardziej mi się podoba.

Jak na Twoje książki zareagowało środowisko prawnicze?

– Dobrze. Oczywiście było duże zaskoczenie, ponieważ ludzie nie wiedzieli, że piszę. Jednak nie spotkałem się z odbiorem negatywnym, zarówno pisania, jak i samych książek. Najpopularniejszą reakcją jest zaciekawienie: „Co też tam ten Ostaszewski napisał?” (uśmiech).

O co chciałbyś zapytać najważniejszego dla Ciebie pisarza?

– (po dłuższym namyśle) Ponieważ zawsze byłem i jestem wielkim fanem Isaaca Asimova i jego *Fundacji*, chciałbym dowiedzieć się, jakie procesy społeczne i wydarzenia zaobserwował przed wymyśleniem świata ze swojego cyklu opowieści? *Fundacja* to książka, którą powinien przeczytać każdy polityk i każdy kandydat na polityka. Ważna jest świadomość, że pewne wydarzenia nieuchronnie prowadzą do kolejnych, na które już nikt nie ma wpływu.

Filharmonia Koszalińska ciągle w grze

Po wielu trudnych miesiącach, gdy świat mierzył się z pandemią, wejście w 2022 rok było wielką niewiadomą. Mieliśmy nadzieję na lepszy czas, na powrót do „normalności” i tak się stało. Miniony rok w Filharmonii Koszalińskiej był, jak podkreśla Robert Wasilewski dyrektor instytucji, rokiem zadziwiająco dobrym.

W 2022 roku odbyły się wszystkie zaplanowane koncerty symfoniczne, choć było ich mniej niż przed pandemią. Poza tym: 56. Międzynarodowy Festiwal Organowy, kilka koncertów kameralnych w ramach letniego cyklu Kamerynki, jesienią wrócił Famili-jny Park Sztuki oraz rozpoczął się świetny cykl organizowany przez Filharmonię ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich w Koszalinie *Kompozycja – architektura i muzyka*, w którym wykłady o salach koncertowych poprzedzane są krótkimi koncertami kameralnymi w wykonaniu muzyków orkiestry koszalińskiej.

Zgodnie z rokiem kalendarzowym filharmonicy koszalińscy pierwszy koncert zagraли w kołobrzeszkiej katedrze, z programem, który zazwyczaj jest wykonywany w tym czasie. Zabrzmiwały utwory Johanna Straussa, Stanisława Moniuszki, Georgesa Bizeta z doskonałą (jak zawsze) prelekcją Andrzeja Zborowskiego, pod dyktando pierwszego dyrygenta orkiestry, Jakuba Chrenowicza.

Kolejne koncerty karnawałowe odbyły się już w sali koncertowej Filharmonii. Podczas pierwszego z nich wystąpiła znakomita sopranistka młodego pokolenia, Joanna Radziszewska-Sojka, prezentując tradycyjny repertuar złożony z arii operowych i operetkowych. Zrobiła to świetnie. Kolejne spotkanie karnawałowe przygotował Sławomir Chrzanowski, dyrygent, który co roku przyjeżdża nad morze, zawsze przywożąc świetnych solistów i repertuar: filmowy, musicalowy, popularny. Tym razem piosenki Zbigniewa Wodeckiego zaśpiewali Karolina Leszko i Daniel Cebula-Orynicz, a warto przypo-

mnąć, że kilkanaście lat wcześniej śpiewał je z naszą orkiestrą, pod batutą Sławomira Chrzanowskiego, sam mistrz.

Pierwszy koncert symfoniczny uświetniła Katarzyna Popowa-Zydrón, pianistka, profesorka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, przewodnicząca jury ostatnich edycji Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Pani profesor zagrała XVII koncert fortepianowy G-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta. Jakub Chrenowicz dopełnił koncert muzyką Feliksa Mendelssohna i Józefa Haydna, gdyż ten „klasyczny” repertuar pokazuje możliwości orkiestry i niemal każdego instrumentalisty z osobna.

Kilka koncertów chciałbym wyróżnić ze względu na ich absolutnie wysoki poziom artystyczny. Jeden z nich poprowadziła i przygotowała Marzena Diakun, dyrygentka dziś już światowej sławy, która rozpoczynała swoją muzyczną przygodę w ZPSM im. G. Bacewicz w Koszalinie. Był to drugi jej występ z profesjonalną orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej, z którą debiutowała 20 lat temu, podczas koncertu galowego w ramach Międzynarodowych Dni Muzyki Perkusyjnej – perkusja solo i w zespole. Marzena Diakun była wtedy studentką II roku Akademii Muzycznej we Wrocławiu, ale znakomicie poprowadziła koncert z muzyką takich kompozytorów jak Emmanuel Sejourne, George Antheil, Keiko Abe. Tym razem artystka zaproponowała Poemat symfoniczny *Idylla Zygryda* WWV 103 Ryszarda Wagnera i IX symfonię e-moll op. 95 Antonina Dvoraka.

Od pierwszego dźwięku dało się wyczuć, że dyrygentka zna utwory doskonale i może sobie pozwolić na małe eksperymenty, a orkiestra podąża za nią, tworząc cudowne barwy i nastroje. Nie wiem, czy kiedykolwiek słyszałam tak piękne piana i to zarówno w Wagnerze, jak i w Dvoraku, w którym łatwo popaść w kicz głośności. Marzena Diakun przez swoją wrażliwość, czytelność ruchu – wcale nie wielkiego – potrafiła wydobyć piękny dźwięk z całej orkiestry. Filozofią pracy artystki jest to, aby zespół potrafił zagrać niemal sam, by wszyscy muzycy i poszczególne grupy słuchały się nawzajem, tworząc czytelną linię melodyczną, w której wiadomo,



co jest ważne, a co tylko dopełnieniem. Jej wykonania są przez to klarowne i wyważone. Warto dodać, że artystka mimo iż miała partyturę na pulpicie, dyrygowała wielkie dzieła z pamięci.

Solistą wieczoru był Natan Dondalski, znany doskonale kosza-
lińskiej publiczności skrzypek, solista, kameralista, pedagog, na co dzień koncertmistrz kosza-
lińskich filharmoników. Wirtuoz od lat stara się odkrywać dla melomanów zapomniane dzieła skrzypcowe różnych kompozytorów, tym razem przypomniał kolejne utwory norweskiego twórcy, Christiana Sindinga.

Marzena Diakun wyróżniła wielu muzyków grających tego dnia, między innymi Iwonę Przybysławską wykonującą partię rożka w II części Symfonii *Z Nowego Świata*, o której z uznaniem powiedziała: *Nikt mi tak jeszcze jej nie zagrał, nawet w we Francji!*

Wśród dyrygentów, którzy prowadzili orkiestrę Filharmonii w 2022 roku, znalazł się Jan Jakub Bokun, dyrygent i klarne-
cista, który tym razem towarzyszył Piotrowi Decowi – klarne-
cicie

w II Koncercie klarinetowym Es-dur Karola Marii Webera. W progra-
mie zabrzmiała także znakomita *Orawa* Wojciecha Kilara i *Melodia* ukraińskiego kompozytora Myroslawa Skoryka, więc i ten wieczór należał do udanych.

Jak wspomina Robert Wasilewski – nie udało się wszystko, co za-
planowano na ten rok. Nie przyjechał z przyczyn niezależnych od
filharmonii, maestro Antoni Wit, wielce zasłużony dyrygent, w tym
orkiestry Filharmonii Narodowej.

Mieliśmy za to szczęście do solistów. Wśród nich znalazł się Mar-
cin Suszycki – skrzypek, na co dzień koncertmistrz orkiestry Filhar-
monii Poznańskiej, który fantastycznie zagrał Koncert skrzypcowy
d-moll op. 47 Jeana Sibeliusa. W programie wieczoru znalazła się
także Uwertura *Radosna* zmarłego w marcu 2022 roku Andrzeja
Cwojdzkiego.

Z pieśniami, ariami i piosenkami wystąpiła Katarzyna Donda-
lska, sopranistka, której żywiołem jest łączenie stylu operowego

i popularnego, co publiczności bardzo się podoba. Z okazji urodzin patrona koszalińskiej filharmonii, Stanisława Moniuszki, z ariami z oper i operetek wystąpił Andrzej Lampert, obdarzony cudownym tenorem śpiewak, który miał szczęście inaugurować działalność orkiestry w nowej siedzibie, w 2013 roku.

Odbył się też, jak co roku, koncert w wykonaniu utalentowanych uczniów ZPSM w Koszalinie, a zakończenie sezonu należało do Macieja Kułakowskiego, wiolonczelisty, w którego cudownej interpretacji zabrzmiał koncert wiolonczelowy h-moll op. 104 Antonína Dvořáka. Maciej Kułakowski pochodzi z rodziny muzyków. Ten młody, znakomity wirtuoz znany jest niemal na całym świecie. Jest laureatem konkursu Królowej Elżbiety w Brukseli oraz zdobywcą

I nagrody oraz nagrody specjalnej na X Międzynarodowym Konkursie Wiolonczelowym im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie. Wiolonczelista gra przepięknym dźwiękiem, intonacyjnie bez zarzutu, dysponuje brawurową techniką i było to wspaniałe zakończenie 66. sezonu artystycznego koszalińskiej instytucji muzycznej.

Po dwumiesięcznej letniej przerwie, w czasie której muzycy orkiestry wielokrotnie występowali w regionie w ramach 56. Międzynarodowego Festiwalu Organowego, nowy sezon artystyczny zainaugurowany został koncertem w wykonaniu maestro Konstantego Andrzeja Kulki, legendarnego skrzypka, profesora, kameralisty. W wykonaniu artysty usłyszeliśmy piękny, aczkolwiek ciągle jeszcze wymagający promocji, Koncert skrzypcowy A-dur op. 8 Mieczysława



wa Karłowicza. Konstanty Andrzej Kulka postawił na błyskotliwość interpretacji, trochę brakowało w jego przekazie głębi i emocji, ale Karłowicz pisząc ten utwór dla swojego profesora skrzypiec, wybitnego w tamtym czasie artysty Stanisława Barcewicza, również skłaniał się ku „pojedynkowi” pomiędzy skrzypcami i bogatą w barwy orkiestrą.

Z wielką radością i uznaniem melomani przyjęli kolejnego skrzypka, Adama Suskę, studenta dr hab. Agaty Szymczewskiej, profesorki Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, który w Koszalinie zagrał przed występem na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Niestety młody skrzypek nie powtórzył sukcesu swojej profesor (zwyciężczyni XIII MKS w 2006), ale pięknie zagrał II Koncert skrzypcowy d-moll Wieniawskiego z koszalińską orkiestrą.

W 2022 roku gościliśmy też w Filharmonii najlepszego Polaka Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Jakuba Kuszlika, który odpoczywając od Chopina, zagrał mało znany i rzadko wykonywany, ale bardzo ciekawy koncert fortepianowy Klary Schumann. Gra Jakuba Kuszlika jest wyważona, artysta z klawiatury wydobywa szeroką paletę barw, wyszukuje dla siebie i melomanów dzieła niebanalne, warte popularyzacji, choć nie stroni od „żelaznego repertuaru” fortepianowego.

Kolejny koncert był zaległością z czasów pandemii, gdy choroba zdzięsiatkowała orkiestrę i niemożliwy był jej występ przed publicznością. Na estradzie pojawił się Jerzy Wołosuik – dyrygent i Patryk Wyborski – baryton. Królowała muzyka Stanisława Moniuszki, ale również Bizeta, Berlioza, Gounoda i Liszta.

W czasie kolejnego koncertu wybrzmiała słynna symfonia g-moll KV 550 Mozarta – Zygmunt Rychert, wielce zasłużony dyrygent (przez kilka lat dyrektor artystyczny koszalińskich filharmoników), dostarczył mi zupełnie nowych muzycznych doznań. Dawno nie słyszałam naszej orkiestry tak muzykującej, słuchającej się wzajemnie, grającej z uważnością, ale i polotem. Koncert rozpoczęła *Pavana*... Maurica Ravela, pełna melancholijnego wdzięku miniatura stylizowana na powolny taniec dworski, którą orkiestra grała, wczuwając się w nastrój kompozycji. Dyrygent uczcił w ten sposób pamięć wybitnych artystów, Honorowych Obywateli Koszalina – Gabrieli i Andrzeja Cwojdziańskich.

Clou tego wieczoru była *Fantasia Latina* na dwie gitary i orkiestrę Jorge Morela, zmarłego w wieku 90 lat argentyńskiego kompozytora. Partie solowe wykonali Adam Woch i Robert Guzik, tworzący

swój duet już od 2011 roku. Ich gra jest fascynująca, gitarzyści „razem oddychają”, są niezwykle precyzyjni, świetnie zgrani, znakomicie reagują na wszelkie zmiany rytmu, metrum, dynamiki, nastroju. Utwór jest napisany „gitarowo”, pełen pięknych melodii, orkiestra ma jednak bardzo trudne zadanie. Nieznajomość utworu, który nie został wydany (nuty otrzymali gitarzyści od córki kompozytora), sprawiła, że zespół brzmiał mniej pewnie i, co dość niespotykane, ciszej niż soliści. Ale to nie zasługa lekkiego prowadzenia orkiestry przez dyrygenta, a przede wszystkim nowych technologii. Adam Woch i Robert Guzik nie stronią od nowinek technicznych – nagłośnienia. Dzięki niemu gitara akustyczna jest słyszalna w każdej, nawet największej sali koncertowej, a instrumenty orkiestry, również dęte, nie są przeszkodą i nie „zakrywają” solistów. Takie rozwiązanie ma plusy i minusy. Duet bardzo ładnie brzmiał w partiach lirycznych fantazji – dźwięk był piękny, delikatny, prawdziwie gitarowy, wspaniale wybrzmiewał, ale w częściach szybkich, rytmicznych był zbyt mocno nasycony.

Trzeba dodać, że Adam Woch jest w gronie najwybitniejszych absolwentów ZPSM im. G. Bacewicz w Koszalinie, a także wychowankiem zasłużonego dla gitary Zbigniewa Dubielli, pedagoga, popularyzatora instrumentu i wszystkiego co z gitarą związane, zatem młodzi artyści zakończyli swój występ w filharmonii bisem, brawurowo wykonując Walca wenezuelskiego w aranżacji Davida Landfiesta.

Również koncert, Adama Kośmiejka, zasłużył na uwagę. Ciekawy i znakomicie grający pianista młodego pokolenia wykonał dwa bardzo różne dzieła fortepianowe: Henryka Mikołaja Góreckiego słynny Koncert na klawesyn (fortepian) i orkiestrę smyczkową op. 40 oraz Josepha Haydna Koncert fortepianowy D-dur Hob. XVIII:11. Jak się okazało, pianista równie dobrze odnajduje się w muzyce współczesnej, jak i klasycznej. Jego gra jest pewna i emocjonalna, artysta dysponuje znakomitą techniką, brawurowo wykonując nawet najtrudniejsze przebiegi w partii fortepianu. Całość dopełniła muzyka Bartoka, Ravela i Liszta, utwory orkiestrowe bardzo wymagające dla zespołu i dyrygenta.

Ostatni koncert w filharmonii w 2022 roku to występ Natana Donaldskiego, który tym razem zagrał słynny i bardzo lubiany Koncert skrzypcowy e-moll Feliksa Mendelssohna-Bartholdy’ego i był to popis wirtuozerii naszego koncertmistrza. W programie wieczoru znalazła się także muzyka Cezara Francka, francuskiego kompozytora i organisty, w setną rocznicę urodzin. Dyrygent Paweł Kotla wykonał z orkiestrą dwa jego dzieła: Poemat symfoniczny *Strzelec potężny* oraz Symfonię d-moll.

Anna Makochonik

Lepiej, dalej, więcej

10. Good Vibe Festival; 22 – 24 września 2022

Bilans dziesięciu lat Good Vibe Festival: 62 zespoły, 200 muzyków, 8 tysięcy uczestników i 140 godzin muzyki. Wśród wykonawców między innymi: Nubya Garcia, J. Lamotta, Miles Bonny, Joel Holmes, a także kilka razy EABS i Bitamina. W 2022 roku oklaskiwaliśmy Ill Considered czy Seba Kaapstad. Każda edycja Good Vibe Festival (GVF) jest wydarzeniem i niezależnie od okoliczności co roku przeskakuje coraz wyżej zawieszane sobie poprzeczki.

2013–2014

Dwie pierwsze edycje GVF odbyły się pod skrzydłami Centrum Kultury 105 (CK 105). Na scenie Domku Kata wystąpili: Roux Spana, Beat Trio, The Cookies, Dżindżer Projekt (2013) oraz Rasmentalism, Modulators, Flue i Eugeniusz Kowalski (2014).

Festiwal wymyślił i zorganizował Mateusz Prus, dziennikarz, przez chwilę animator kultury w Koszalinie i Kołobrzegu, a od zawsze pasjonat muzyki, zafiksowany na nowych brzmieniach. Publiczność kupiła jego pomysł od razu – festiwal wniósł w koszalińską przestrzeń muzyczną coś nowego, świeżego i autentycznego.

Po zakończeniu współpracy z CK 105 Mateusz miał do wyboru: zawiesić projekt lub kontynuować go na własną rękę. Wybór był prosty, realizacja mniej.

2015–2017

Kolejne dwie edycje realizował siłą rozpędu, entuzjazmu i z pomocą przyjaciół i znajomych, którzy od początku dmuchali w żagle GVF, a wielu robi to do dzisiaj.



W 2015 roku GVF nie miał żadnego zewnętrznego finansowego wsparcia. Niektóre z zespołów zgadzały się zagrać za bilety. – Chodziłem od firmy do firmy – opowiadał Mateusz o próbach spięcia budżetu, który pozwoliłby mu realizować wydarzenie i zapraszać artystów z coraz wyższej półki. – Zainteresowania nie było. Najgorszy tekst, jaki słyszałem, brzmiał „To nie jest nasz target” – wspominał w rozmowie z tamtego czasu. – Wydaje mi się, że chodziło o frekwencję. Ważne, by była ilość, a nie jakość, a ja robię imprezę dla dwustu osób.

W roku 2016 znalazł się sponsor: Leszek Kolecki, miłośnik jazzu. W Koszalinie dzięki jego wsparciu zagrał zespół The Green House Expansion. W programie znalazły się też Kroki i Backspace.

Kolejny, 2017 rok, dla festiwalu był z wielu powodów przełomowy. Poza przedsiębiorcą w realizację festiwalu włączyła się Fundacja Nauka dla Środowiska, dzięki czemu udało się pozyskać grant z Urzędu Marszałkowskiego i zorganizować dodatkowy koncert w Kołobrzegu. Pojawił się też ambasador w osobie Hirka Wrony, znakomitego dziennikarza muzycznego. Mateusz napisał do niego list o festiwalu i swojej pasji, z prośbą o wsparcie. – Zgodziłem się właściwie bez zastanowienia – mówił Hirek Wrona. – Po pierwsze z powodu muzyki. Line-up Good Vibe Festiwalu jest kwintesencją tego, co nakręca cały rynek muzyczny: czarne brzminia, elektronika, jazz (...). Po drugie – nie widziałem Mateusza na oczy, ale z takim entuzjazmem opowiadał o tym projekcie, że nie mogłem mu odmówić. A trzecia rzecz, to że w tym projekcie w zasadzie nie ma pieniędzy. Odbywa się na granicy zwrotu kosztów, ale wykonawcy wybierają to miejsce do grania, więc chodzi też o atmosferę wydarzenia. Spełnione są dwa najważniejsze kryteria: wartość artystyczna i radość muzykowania.

Hirek Wrona nie tylko przyjechał do Koszalina, zagrał set muzyczny, ale promował festiwal w swoim programie na antenie radiowej Trójki. Dziś ma status honorowego patrona GVF. W line-upie 2017 znaleźli się: EABS, Sotei, Flue, Moo Latte i Bitamina. Festiwal trwał nie dwa, ale cztery dni, a koncerty miały miejsce w Filharmonii Koszalińskiej, Teatrze Variete Muza i RCK w Kołobrzegu. Wiele osób wspomina edycję z 2017 roku jako jedną z najlepszych w historii festiwalu.

2018–2019

Szóstą edycję otworzył koncert Nubyi Garcii, saksofonistki, wówczas wschodzącej gwiazdy sceny jazzowej, dziś jednej z jej najjaśniejszych gwiazd. Nubya zagrała w Koszalinie i po raz pierwszy

w Polsce, a Mateuszowi Prusowi udało się spełnić kolejne marzenie – by zapraszać na GVF muzyków najwyższego formatu, także z zagranicy. Chwilę wcześniej festiwal otrzymał nagrodę Made in Koszalin za rok 2017 w kategorii „kultura i design”, zyskał też sponsora tytularnego – firmę Akant oraz wsparcie kilkunastu innych instytucji i firm. Po raz pierwszy festiwalowi towarzyszyły warsztaty skreczingu.

Good Vibe z tamtego okresu w niczym już nie przypominał imprezy z pierwszych lat. W 2019 roku na festiwalu wraz z koncertami zapowiadającymi edycję główną (tzw. before) i kołobrzeskimi wystąpiło osiemnastu wykonawców!

Nie zmieniły się natomiast podstawowe założenia, by były to dźwięki z pogranicza jazzu, funky, hip-hopu i muzyki elektronicznej w nowoczesnym wydaniu. Muzycy u progu rozpoznania albo niewątpliwie rokujący na przyszłość. Mateusz ma do tej selekcji wyjątkowo czujne ucho. – Myślę, że kluczowe jest, by wyłuskiwać wykonawców w odpowiednim czasie – mówi. – Dziś grają u nas, a dwa lata później otwierają na przykład Jazz Jamboree. To się zdarzało i zawsze jestem niesamowicie dumny, że wcześniej pojawili się w Koszalinie. Szukam ich sam. Staram się śledzić muzyczne portale, czytam recenzje, robię notatki. Jeśli ktoś mi się spodoba i czuję, że ma potencjał, to go zapraszam, bo chcę, by poznali go też słuchacze. Jest to w stu procentach mój osobisty wybór. Lubię dzielić się z innymi tym, co mnie interesuje.

2020–2021

Te lata kultura zapamięta na zawsze. Pandemia na dwa lata rozłożyła na łopatki wszystkie niemal imprezy artystyczne. W czasach festiwalu nieobecnych, online, cząstkowych Good Vibe Festival nie tylko się odbył, ale udowodnił, że wychodzenie poza schematy i ściany może mieć wymiar twórczy.

W 2020 i 2021 roku gwiazdy GVF zagrały między innymi na dziedzińcach Politechniki Koszalińskiej, Archiwum Państwowe-go, placu Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, skwerze przy jednym z klubów, w katedrze, a nawet na dachu centrum handlowego. – Udało się zorganizować festiwal w strasznych czasach dla kultury – mówił Mateusz Prus na łamach „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2020”, w tekście Jakuba Staniaka. – Dołożyliśmy wszelkich starań, aby najpierw wymyślić formułę w tym przedziwnym czasie, a potem ją z powodzeniem zrealizować. W dobie tęsknoty za wydarzeniami kulturalnymi chcieliśmy przede wszystkim zaoferować słuchaczom wolny wstęp.



2022

Nowe otwarcie – tak o dziesiątej edycji festiwalu mówi pomysłodawca. Od tego roku organizuje go Fundacja Good Vibe. Głównym celem statutowym jest oczywiście festiwal, ale w planach są też inne przedsięwzięcia: – Chciałbym organizować warsztaty muzyczne dla seniorów, ubogiej młodzieży, grup wykluczonych, zaprzyjaźniać ich z muzyką. Generalnie chcę rozwijać działania w obszarze kultury – mówi Mateusz Prus.

Jubileuszowa edycja zafundowała słuchaczom fantastyczne wrażenia muzyczne. Na trzech scenach – Filharmonii Koszalińskiej, Teatru Muzycznego Adria i Centrum Kultury Studenckiej Kreślarnia – zagrało pięć formacji: londyńskie Ill Considered, międzynarodowy skład Seba Kaapstad, a także New Bone, Funky Bomba Trio Collective Project (z muzykami z Koszalina) oraz The Overview Effect. W ramach pre-koncertów zegrali: USO 9001, Kwaśny Deszcz, Eskaubei & Tomek Nowa Quartet, Gruby Mielzky, Miły ATZ, a na koniec 2022 roku zespół Ziemia.

– Przyznam, że miałem trochę obaw, ponieważ organizowałem festiwal po raz pierwszy pod szyldem fundacji – mówi Mateusz Prus. – Ostatecznie wszystko się udało. W mojej ocenie była to rewelacyjna edycja. W Filharmonii Koszalińskiej podczas jednego wieczoru wystąpiły dwa znaczące zagraniczne zespoły i było to zestawienie, które mogłoby otwierać wielki ogólnopolski festiwal muzyczny. Koncerty były na niewiarygodnym poziomie. Zresztą późniejsze, w kolejnych dniach, również.

Plany? Jak zawsze: lepiej, dalej, więcej: – Chciałbym, żeby festiwal grał też w regionie, w okolicznych miastach: Kołobrzegu, Darłowie, Białogardzie, Sianowie. Koncerty mniejsze mogłyby odbywać się cyklicznie, w ciągu roku, obok „dużego” festiwalu. Chciałbym zapraszać jeszcze lepsze, ważniejsze zespoły, choć nie wiem, czy uda mi się przebić line-up z 2022 roku (*śmiech*). I chciałbym też „wychować” jazzową publiczność, widzę to jako swoją misję. Wiele kroków do tego celu przede mną.

2013

EABS, Roux Spana, Beat Trio, The Cookies, Dżindżer Projekt

2014

Rasmentalism, Modulators, Flue, Eugeniusz Kowalski

2015

The Pineal + 2bloki, Chaotic Pieces, Interpretacja Własna

2016

Kroki, The Green House Expansion, Backspace

2017

Before: Hubert Tas & The Small Circle
EABS, Bitamina, Flue, Sotei, Moo Latte, WAASH

2018

Before: Miles Bonny, Bitamina
Nubya Garcia, Rosalie, Jarecki, P. Unity, Smutne Piosenki,
The Blu Mantic x HAARPAGANS, Vibe Quartet

2019

Before: Marcin Wasilewski Trio, Bitamina, Otsochodzi, Kamil Pivot, Gonsofus/ Kołobrzeg: Adi Nowak, Bonson Avi & Louis Villain, Niemoc, Nanook of the North/ Koszalin: EABS, Cykada, J. Lamotta, Kuba Więcek Trio, Beluga Stone, Schishko Disco, Eskaubei & Tomek Nowak Quartet, Hubert Tas

2020

Before: Miętha, Gonsofus,
Immortal Onion, Troipical Soldiers In Paradise, Hatti Vatti,
Hubert Tas

2021

Before: Tomasz Mreńca/ After: Sneaky Jesus
Błoto, Klawo, Tragarze, Szpilersi, Lua Preta, Danylo Vinarikov
Ensemble, O.N.E. Quintet

2022

Before: USO 9001, Kwaśny Deszcz, Eskaubei & Tomek Nowa
Quartet, Gruby Mielzky, Miły ATZ/ After: Ziemia
Ill Considered, Seba Kaapstad, OvE, New Bone,
Funky Bomba Trio Collective Project

Różne odcienie jazzu*

17. Hanza Jazz Festiwal; 29 września – 1 października 2022

Liczba siedemnaście mogłaby sugerować, że Hanza Jazz Festiwal (HJF) jest imprezą ugruntowaną koncepcyjnie, przynoszącą co roku program w podobnym tonie i z podobnym rozkładem jazdy. W rzeczywistości Hanza jest ciągle bytem poszukującym i zmieniającym się. W tym można odnaleźć jej atut, czego miałem okazję doświadczyć w 2022 roku.

Formuła pre-Hanzy, czyli koncertu zapowiadającego festiwal, pojawia się już od kilku lat. W 2022 roku rolę przedszkoczka przyjął Tomasz Chyła Quintet i był to bardzo dobry strzał, bo grupa jest popularna i skupia młodych, zdolnych, polskich jazzmanów. Szczególną uwagę przykuwał gitarzysta Krzysztof Handrych, w którego grze słycać mocne wpływy Roberta Frippa i King Crimson. Gitarowe solówki i dysonanse dodawały sporo rockowego kolorytu do muzyki kwintetu. Silną osobowością sceniczną, rzecz jasna poza liderem, jest perkusista Sławek Koryzno. Utwór, który zagrał na syntezatorze modularnym, to podróż w zupełnie inny wymiar. Grupa balansowała od subtelnej traktowania instrumentów do totalnego hałasu, czego kulminacją był prawie półminutowy tryl zagrany przez wszystkich muzyków naraz. Ten zabieg udowodnił mi, że pół minuty może trwać wieczność. Jedyny minus koncertu to frekwencja na sali, ale był to dla Koszalina szczególnie wieczór, jeśli chodzi o koncerty. W tym samym czasie poza pre-Hanzą odbywał się po sąsiedzku Koszalin BassFest i koncert Dikandy, a w Teatrze Muzycznym Adria grał New Bone w ramach Good Vibe Festival. Wielu fanów jazzu zostało postawionych przed wyborem: albo jedno, albo drugie. Mój plan zakładał co prawda urwanie się z koncertu Tomasza Chyły, ale magnetyzm muzyki był tak duży, że nie miałem innej możliwości, jak zo-

stać do końca. Już po wyjściu z sali wyobraziłem sobie sytuację idealną, w której organizatorzy wspomnianych festiwali porozumiewają się między sobą i robią koncerty w odstępach półtoragodzinnych, promując swoje imprezy nawzajem. Myślę, że przy dobrych chęciach wszystkich stron taki scenariusz byłby możliwy.

Na otwarcie festiwalu wystąpiła Ida Zalewska Quartet. Był to jazz śpiewany, oparty na standardach między innymi Billie Holiday czy Ety James. Moja definicja jazzu leży na zupełnie innym kontynencie, ale nie zamierzam z tego powodu wypowiadać się krytycznie o koncercie Idy. Wystarczyło rozejrzeć się po sali, by zobaczyć, że głowy chodzą do rytmu i występ się podoba. Przecież o to chodzi, żeby muzyka przynosiła radość, prawda? – Bardzo dobrze zaśpiewane, z charakterystyczną, lekką nutką „rauszyku” – brzmiała jedna z wielu pochlebnych opinii. Ja z kolei muszę zwrócić uwagę na pianistę Kubę Płużka, którego maniera gry i aranżacje były czystą przyjemnością.

Drugi dzień festiwalu był nieco oderwany od reszty. Mam na myśli poziom wykonawczy, bo w sali widowiskowej Centrum Kultury 105 występowały dzieci i młodzież z warsztatów muzycznych. Na plakacie figurowali jako Givataim Big Band z Tel Avivu oraz Groove Departament z Berlina. Klimat przypominał trochę popis w szkole muzycznej. Było nierówno i zdarzały się fałsze, ale... było to zarazem bardzo ujmujące. Wśród bigbandowych muzyków można było dostrzec iskrzące się, przyszłe talenty. Jeszcze wyraźniej objawiły się po piątkowym koncercie w klubie Plastelina, gdzie odbył się jam session. I muszę to mocno zaznaczyć – atmosfera była niesamowita. Na dość niewielkiej sali zebrali się wszyscy uczestnicy warsztatów i ich nauczyciele. Zanim zaczęło się granie, wybiła godzina 22.30. Naprawdę było czego posłuchać! Jammowanie uczniów z nauczycielami wyzwalało w tych pierwszych zdolności i moce, których nie mogli zaprezentować, stojąc w bigbandowym szeregu. Było



spontanicznie i z klasą. To był naprawdę dobry wieczór, a jeszcze lepszy czekał na festiwalowiczów w sobotę.

Wydawać swoje płyty w renomowanej niemieckiej wytwórni ECM to dowód najwyższej jakości. Muzykę Marcina Wasilewskiego i jego tria znałem wcześniej z płyt, ale nie miałem okazji doświadczyć na żywo. Zgodnie z moimi przewidywaniami, była to półka światowa. Symbioza między fortepianem, kontrabasem a perkusją wprawiała w zachwyty. Trio zaproponowało szeroki, jazzowy wachlarz, począwszy od minimalistycznych dźwięków, przez żywiołowe solówki, a skończywszy na wspaniałych przeróbkach znanych hitów, jak *Riders on the Storm* czy *Actual Proof*. Doznania koncertu wzmocniła uroczą konferansjerka Marcina Wasilewskiego, który po trzech kompozycjach na moment zabrał głos i przyznał, że na sali są jego nauczyciele z koszalińskiej szkoły muzycznej i zawsze jest to dla niego powód do tremy. Po koncercie zespół długo podpisywał płyty i pozował do zdjęć. Czuć było, że to dla grupy ważny koncert w rodzinnych stronach.

Cztery dni koncertów i za każdym razem inna publiczność – to moim zdaniem sukces tegorocznej edycji Hanzy. Było też spore grono słuchaczy przypadkowych, zwłaszcza podczas drugiego, bigbandowego dnia, który był darmowy, ale dzięki temu wiele osób mogło posłuchać jazzu na żywo. Być może dotychczas nie mieli ku temu okazji, a teraz ten jazz zaczną eksplorować i poznawać?

Jaka jest w końcu ta Hanza? Na pewno różnorodna. Proponuje wejście za darmo na adeptów jazzowej sztuki, ale też bilet za kilkadziesiąt złotych na światową czołówkę. Wpuszcza na scenę świeżą polską krew nasyconą eksperymentem, a parę dni później na tej samej scenie koi trudny codzienny życia jazzowymi piosenkami podanymi w bardzo przyswajalny sposób.

Ta różnorodność może być w kolejnych latach największym atutem i znakiem rozpoznawalnym Hanzy, jeśli festiwal pójdzie tą drogą.

**Tekst ukazał się w Tygodniku Koszalińskim „Miasto” nr 40/2022*

Maja Ignasiak

Wyjście ze strefy rocka

41. Festiwal Rockowy Generacja; 2 – 3 września 2022

Zróznicowana, wysmakowana i wprost elegancka była Generacja A.D. 2022. Pierwsze dni września, nie tak zimne jak rok wcześniej, nie wymagały rozgrzewania publiczności. Było więc przede wszystkim słuchanie trzymających dobry poziom zespołów konkursowych. Szaleństwo nastąpiło dopiero podczas występu gwiazdy, a był nią legendarny Dezerter, łączący swym przekazem jeśli nie trzy, to na pewno dwa pokolenia.

Dzień wcześniej nastąpił efektowny rozbieg, podczas którego w amfiteatrze zaprezentowały się kolejno wrocławska Methopia, zdobywczyni wyróżnienia na 40. Generacji w 2021 roku, One Trick Pony z Niemiec i świetna koszalińska formacja Lady Extasy.

Przed jurorami 41. Generacji wystąpiły cztery zespoły konkursowe, wyłonione na podstawie dziewiętnastu nadesłanych ofert. Piąty, Kinless z Warszawy, nie dojechał do Koszalina z przyczyn losowych. Szkoda, bo jest to zespół z niezłym dorobkiem nagród za utwory z repertuaru zespołu Breakout.

Można powiedzieć, że co się odwlecze, to nie uciecze..., bo wiele zespołów powraca na koszaliński przegląd i to nie raz. Do takich należy miasteczki One Future, który zaprezentował się na scenie koszalińskiego amfiteatru jako pierwszy. Nic dziwnego: zespół istnieje od 2013 roku i mimo drobnych perturbacji trzyma się i tworzy zgodnie z zasadą zawartą w jednej z kompozycji – „po prostu sobą bądź”. Było więc po polsku, a przy tym ostro, czysto i melodyjnie.

Drugi kandydat zaskoczył. Trio Czerwona Piłeczka z Koszalina zagrało kilka instrumentalnych, autorskich kompozycji. Brzmiało czysto, wielce interesująco, a wykonanie było wprost wirtuozerskie.

Nawet w krótkim występie formacji daje się zauważyć różnorodność inspiracji, jakim poddają się muzycy. Umiejętności Adama Bińczyka zauważyli natomiast motocykliści z koszalińskiego klubu Adventure, ofiarowując mu jako nagrodę dla najlepszego gitarzysty festiwalu plakat z autografem Andrzeja Nowaka. Słynny współzałożyciel i frontman TSA zaledwie rok i trzy miesiące wcześniej grał przy koszalińskim amfiteatrze ze swoją formacją Złe Psy, a pół roku później odszedł na zawsze. Pamiątka ma więc dużą moc.

Za sprawą dwóch ostatnich kandydatów na scenie amfiteatru zrobiło się bardzo ostro. W iście klasycznym metalowym stylu, z czeluści piekieł zaryczał Crack z Ełku. Było wielce energetycznie, a przy tym z dystansem i niejako w hołdzie gwieździe wieczoru, gdyż wokalista na wstępie krzyknął: *Dla Dezertera!*

Po Cracku pojawił się podkarpacki Keymakers, który swoją muzykę określa mianem modern metalcore. Sympatyczny wokalista to prawdziwa tykająca bomba. Wielką zaletą tej kapeli jest luz i swoboda, a do tego jeszcze humor i rozmaite żarty gitarowe...





Lady Extasy

Reasumując, żadnego z przesłuchań konkursowych nie wolno uznać za czas stracony. Jury przyznało, że drugi rok z rzędu decyzja była trudna ze względu na wysoki poziom.

Nagrodę publiczności, wielki aplauz po jej ogłoszeniu i tysiąc złotych zgarnęła Czerwona Piłeczka. Jurorzy natomiast nagrodzili kwotą 6 tysięcy złotych One Future z Miastka. – Z tego, co pamiętam, pierwszy raz pojawiliśmy się na Generacji w 2015 roku – cieszył się Piotr Jarmoła, gitarzysta. – Zajęliśmy wtedy drugie miejsce. Dwa lata później zagraliśmy znów, ale niczego nie udało nam się zdobyć. Od pierwszej Generacji zdążyliśmy nagrać dwie płyty i przygotowujemy kolejną. No i teraz... wygraliśmy.

Radosław Czerwiński, organizator i juror Generacji mówi: – One Future to kolejny zespół festiwalowy, co do którego sprawdza się zasada „do trzech razy sztuka”. Byliśmy zgodni w werdykcie, biorąc pod uwagę także to, że przekaz i wizerunek sceniczny zespołu jest spójny z tym, co prezentuje w nagraniach. Oprócz Piotra Jarmoli zwycięską formację tworzą: Mateusz Dróżdź, wokalista i basista, To-

masz Kruszczyński, perkusista i pozyskany ostatnio gdański gitarzysta Krzysztof Schabowski. Co do samej nagrody, muzycy zgodnie zamierzają zasilić nią najnowsze wydawnictwo i jego promocję.

Późny wieczór i początek nocy pierwszej soboty września należał do Dezertera, który nie gościł w Koszalinie co najmniej od dekady. Trudno nie liczyć lat Robertowi Materze, pamiętając, że sam zespół powstał w maju 1981 roku. Jednak ojciec kapeli, stanowiącej wszak jądro polskiego punk rocka, musi być z dobrego rocznika. Z pierwszego składu i w równie imponującej formie ostał się też perkusista i autor tekstów Krzysztof Grabowski. Od 2000 roku w Dezerterze gra na basie Jacek Chrzanowski. Takich trzech... i jest moc. Dezerter w Koszalinie zagrał zasadniczo tak, jak zagrałby pod nosem ZOMO czterdzieści lat wcześniej. Był więc i *Plakat* z kultowego albumu *Fala* i oczywiście *Spytaj milicjanta*, jednak nie zabrakło szeregu nowszych manifestów, podchwytywanych przez uczestników koncertu, których w stanie wojennym nie było nawet w dalekosiężnych planach.

Koszalińskie albumy muzyczne 2022

Artyści coraz rzadziej decydują się na nagrywanie albumów długogrających. W internetowej rzeczywistości łatwiej i szybciej wydać pojedyncze single na serwisy streamingowe lub klipy na YouTube. W ten sposób można co jakiś czas o sobie przypomnieć i promować twórczość. Wielu jednak pozostaje wiernym fizycznym nośnikom – płytom CD, winylom, a nawet kasetom. Koszalińskich wydawnictw w 2022 roku nie brakowało, choć było ich nieco mniej niż w latach ubiegłych.

GIG

Najbardziej płodną koszalińską wytwórnią w 2022 roku była ta ulokowana... pod Manchesterem. Voom, czyli Bartosz Dąbrowski, od kilku lat działa muzycznie, mieszkając w Anglii. Wydaje głównie znajomych z Koszalina i Środkowego Pomorza. Z każdym miesiącem wytwórnia nabiera rozpędu, a jej katalog się rozszerza. Rok rozpoczął się od singla *Kaśpafisto*, w którym rapuje sam Voom, a za muzykę odpowiada warszawski producent Temzki. Kolejny album to ciężka, elektroniczna produkcja przesiąknięta dubem. Odpowiedzialny za niego jest pochodzący ze Słupska Begu. Produkcja ukazała się zarówno na płycie CD, jak i wracającej do łask, coraz popularniejszej kasecie. Jej tytuł to *Dubskapes vol. 1*.

Kolejną pozycją w katalogu GIG Label jest płyta Asi Alpop nagrywającej pod pseudonimem Santall. Koszalinianka znana jest najbardziej z dogrywania partii wokalnych na płytach Mroka, najbardziej charakterystycznego lokalnego rapera. Na swoim albumie zatytułowanym *D:\beats_from_venus.raw* zaprezentowała zbiór utworów wyprodukowanych na przestrzeni ostatnich 20 lat. Jak mówi, nie chciała, by były one tylko folderem na komputerze, wołała oddać je światu. Za sprawą doboru kawałków album stał się mocno eklek-

tyczny. Poza elektroniką, trapem i trip hopem można się w utworach doszukać także elementów jazzu. Wszystko skomponowała, zagrała i zaśpiewała Santall.

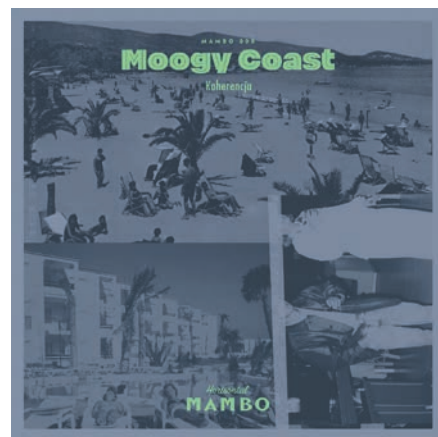
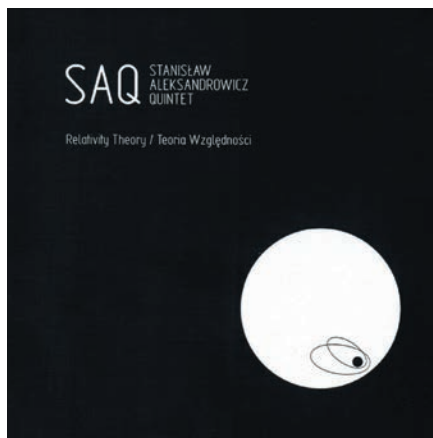
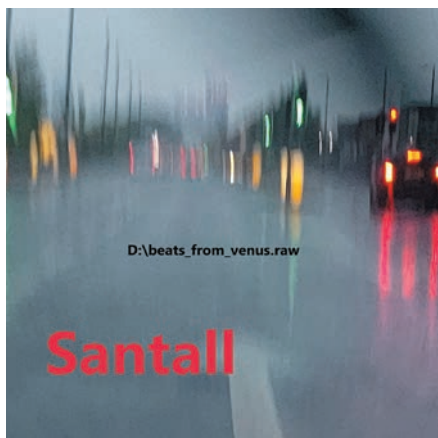
W drugiej połowie roku GIG wypuścił trzecią już instrumentalną płytę artysty kryjącego się pod pseudonimem STEPS – *prog. Beattape vol. 3*. To spokojny, instrumentalny hip-hop, tzw. brzmienie lo-fi. Płyta ukazała się, jak najczęściej bywa w przypadku wytwórni GIG, zarówno na kasecie jak i CD.

Końcówka roku przyniosła kolejną premierę będącą podsumowaniem pewnego etapu rozwoju koszalińskiego producenta Szyny, który przyjął nową ksywkę Shynee. Wcześniej był uznanym lokalnym producentem hip-hopowym, współpracującym z wieloma koszalińskimi składami i raperami. Był członkiem SPR formacji, dawał swoje bity między innymi Q100, Minowi, Total Squadowi i Voomowi. *Return to the beginning* to dokończenie rozpoczętego kilkanaście lat temu projektu instrumentalnego. Na płycie znaleźli się goście – DJ TopCut i DJ Twister. Swój remix dołożyła legenda polskiej sceny DJ 600V, a także Sper Oh i duet Janka.

Rok w GIG rozpoczął Voom i ten muzyk go zakończył. Ostatnim wydanym materiałem w 2022 roku był jego album *VSEP*. W muzycznym duecie Voom odpowiada za rap, natomiast muzyką zajmuje się STEPS. To klasyczne rapowe granie, w którym słychać wpływy angielskiej sceny. W końcu Voom mieszka w tym kraju od lat. Ciekawostką jest, że okładkę stworzyła koszalińska artystka Karolina Tomaszewska, znana między innymi z projektu okładki „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2019”.

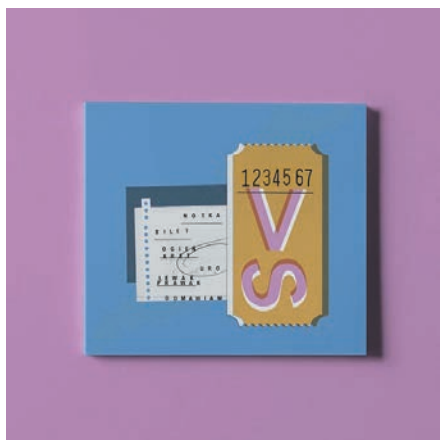
Rap

Rap jest w Koszalinie bardzo popularny. Artyści, głównie starsi, są płodni i regularnie wypuszczają w świat nowe materiały. Zanim o tym, co nowe, warto cofnąć się w czasie. W 2022 roku za sprawą Mariusza Rodziewicza i jego GraMuzyka Nagrania ukazały się aż trzy składanki z serii *Z archiwum koszalińskiego rapu*. Obecnie



M U Z Y K A





na rynku dostępne są więc już cztery kompilacje będące wycieczką w przeszłość. Raperzy sami zgłaszają się do Mariusza i przekazują znajdujące się często w czeluściach twardych dysków nagrania. Dochód ze sprzedaży krążków przekazywany jest Fundacji Magia, która wspiera chorego Maciusia, syna związanego od lat z koszalińską sceną hip-hopową Marcina Grzybowskiego. Premiera każdej z części poprzedzona jest spotkaniem autorów w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, podczas których wracają do czasów bezstroskiej twórczości i miejskiego klimatu. Na drugiej części ukazały się utwory takich składów jak: GF2, Eurobusiness, SPR Formacja i wielu innych. Mariusz Rodziewicz poszedł za ciosem i zdążył w 2022 roku wydać jeszcze dwie kolejne części, na których ponownie usłyszeć można było całą plejadę koszalińskich artystów.

Raper Mroku nadal tworzy swój album *Droga do domu*, zapowiedziany na wiosnę 2023 roku. W 2022 roku ukazał się pierwszy singiel z płyty i zwiastuje on fantastyczną produkcję. Niespodziewanie artysta w roku 2022 wydał album... instrumentalny. Mroku od zawsze produkował muzykę, ale bardziej znany jest jako tekściarz i raper. Płyta zatytułowana jest *Rozmowy kontrolowane*, a wplecione w nią zostały fragmenty kultowych polskich filmów i seriali takich jak *Co mi zrobisz jak mnie złapiesz*, *Alternatywy 4* czy *Nie ma róży bez ognia*. Album ukazał się na płycie CD w limitowanym nakładzie 100 sztuk. Jak łatwo się domyślić, szybko zniknął.

Album zatytułowany *Mixtape 2* wydał Zolen. Gościnnie udzielili się Mega Kulis, Nafta, Mathy, Mati Solo i Konkret. Zolen to weteran koszalińskiej sceny. Materiał jest bardzo klasyczny i lokalny. Zapowiadał go klip do utworu *Drzazgi* z udziałem raperki Nafty. Zolen współtworzy Monter Studio, czyli miejsce, w którym spotykają się rapowi artyści. W 2022 roku powstało tu wiele utworów, niektóre z nich doczekały się teledysków. Ich twórcami byli głównie Mathy, Mati Solo i Nafta. Luźne utwory na razie nie przekuły się jednak w fizyczne krążki.

Udało się takowy wydać Piecolowi, czyli raperowi, który wrócił z emerytury. Było o nim słyhać kilkanaście lat temu. Wyróżniał się techniką, dykcją i charyzmą. Dograł się między innymi na jedną z najważniejszych dla lokalnego podwórka płyt czyli *W pracowni słowa i dźwięku* zespołu Bla Bla. Po latach milczenia artysta postanowił wrócić i nagrał bardzo dojrzały i dopracowany album zatytułowany *Przeźrocza*, o którym sam pisze: *to stabilny pomost pomiędzy współczesnym brzmieniem a rapową klasyką. Autor płyty zaprasza słuchaczy w pełną nostalgii podróż do zapomnianych miejsc i osób. Zarówno tych, które dawno zatarły się w pamięci, oraz tych, które tę*

pamięć zechcą dopiero zamieszkać. Dojrzałe teksty i silny nacisk na techniczny aspekt składania rymów to założenia, jakie autor postawił sobie za cel, tworząc wyjątkowo spójny materiał. Płyta ukazała się na płycie CD, w limitowanym nakładzie 100 sztuk.

Aktywny był także inny koszaliński raper – Benito, który wydał w 2022 roku dwie pozycje: *ESPERanto Słowem – mixtape vol. 2* (w duecie z Voomem) oraz *Przyklejam uśmiech Mixtape*. Pierwszy materiał jest niezwykle różnorodny – od klasycznego brzmienia, aż po elektroniczne, a nawet psychodeliczne. *Przyklejam uśmiech* to z kolei bardzo pozytywna i klasyczna pozycja na znakomitych podkładach. Benito to kolejny przykład rapera z ponad dwudziestoletnim stażem, który nadal jest płodny twórczo.

Podsumowując koszalińskie wydawnictwa hip-hopowe, nie wolno zapomnieć o Szymim Szymisie, który z powodzeniem kontynuuje karierę ogólnopolską i wydał album zatytułowany *Brzydkie*, który ukazał się w jednej z najpotężniejszych polskich wytwórni rapowych QueQuality. Płyta zebrała bardzo pochlebne recenzje, pokazując, że Szymi Szymis nie był jednorazowym fenomenem i ciężką pracą ugruntowuje swoją pozycję na polskiej rap scenie.

Das Komplex się nie zatrzymuje

Jest jak wino. Im starszy, tym głośniejszy o nim zarówno na lokalnym, jak i zagranicznym podwórku. Das Komplex czekał na uznanie wiele lat i wszystko wskazuje na to, że doczekał się takowego właśnie w roku 2022. Świadczą o tym przeróżne podsumowania roku w muzyce elektronicznej, gdzie koszalinianin jest wymieniany. Skutkuje to zaproszeniami na imprezy i festiwale, często poza granice kraju. Marcin Łukaszewicz rozwija swój delikatny, tzw. balearyczny, bardzo oryginalny i niepodrabiany styl. To taneczna muzyka w wolniejszym tempie, która idealnie nadaje się na letnie potańcówki pod gołym niebem. Norwesko-niemiecki label Internasjonale wydał w 2022 roku epkę Das Komplexa zatytułowaną *Pillow Stories*. Ukazała się ona na dwunastocalowym winylu. Największe wrażenie na odbiorcach i krytykach wywarła jednak produkcja, pod którą artysta podpisał się swoim alter ego czyli Moogy Coast. Płyta winylowa zatytułowana *Koherencja* ukazała się nakładem wytwórni Horizontal Mambo, uznana została za najlepsze dzieło Marcina Łukaszewicza i zyskała uznanie na całym świecie. Das Komplex to elektroniczny towar eksportowy Koszalina.

Takim mianem należy również uznać Sikdope'a czyli Dawida Kabaćńskiego, dla którego występy przed kilkudziesięcioma tysiąca-

mi osób nie są czymś niezwykłym. Stosuje on jednak nowoczesne podejście do twórczości i zamiast wydawania płyt, umieszcza pojedyncze utwory w sieci. Tych w 2022 roku nie brakowało. Wszystkie stały się klubowymi hitami, gdzie rządzi mocna i taneczna elektronika.

Jazz w formie

We wrześniu ukazała się płyta *Weird Heaven* składu Kamil Piotrowicz Sextet. Album ugruntował pozycję Kamila Piotrowicza na scenie muzycznej. Nie jest on już młodym wilczkiem, a jednym z filarów sceny, który zachwyca głównie tym, że ciągle poszukuje nowych obszarów eksploracji muzycznej. Opis prasowy albumu nie zostawia złudzeń: *Płyta czerpie z muzyki współczesnej, elektronicznej awangardy, rapu, Auto-Tune, a także polskiej muzyki tradycyjnej, która przeplata się między utworami i tka Weird Heaven w polskich barwach. Silne, około popowe melodie, zautotune'owane wokalizy, sonorystyczne, kolektywne dźwięki oraz powtarzalne, minimalistyczne motywy kontrastują tu ze sobą, przenosząc słuchacza w przestrzeń nieskończonych możliwości, dziecięcych uczuć, twardej logiki i nierealnych marzeń.* Płyta nie jest może najłatwiejsza w odbiorze, ale koneserzy i słuchacze zaznajomieni z jazzem widzą w niej jeden z najmocniejszych albumów roku. Piotrowicz udziela się w wielu duetach, triach itd. Zagrał między innymi w cyklu Jazz.pl w Polskim Radiu. Prezentował tam projekt *HAŁWA*, który współtworzy z Jackiem Prościńskim.

Również udzielający się w wielu projektach młody koszaliński perkusista Stanisław Aleksandrowicz wydał w 2022 roku ze swoim kwintetem album *Teoria względności*, który zainspirowany jest myślami Alberta Einsteina. Niezwykle pozytywne były recenzje tego

wydawnictwa. Autor bloga Polish Jazz mianował album płytą roku. W recenzji pisał: *Stanisław Aleksandrowicz Quintet dostarczył nam dzieło bardzo dobre, oryginalne, aczkolwiek trudne w odbiorze. Nie nazwałbym tej płyty jednakże wybitną, gdyż brakowało tu jakiegoś bardziej wyraźnego motywu przewodniego, widocznego na pierwszy rzut oka, co uznaję za rzecz kluczową w przypadku koncepcyjności albumu. Niemniej, jeżeli słuchacz poświęci mu odpowiednią ilość uwagi, może odczuć ogromną satysfakcję po wglębieniu się w jego strukturę.*

W 2022 roku ukazał się także album grupy Unleashed Cooperation *8 Years*, w którym Aleksandrowicz gra na perkusji.

Rock czeka

Rockowa muzyka w naszym mieście, w porównaniu do innych gatunków, nieco się ociąga. Są pojedyncze numery choćby zespołu Lady Extasy, ale zwiastują one wydawnictwa, które dopiero się ukazały. Świetny singiel *Mam na to* (jakże taneczny!) wypuścił Patryk Dżaman z Bartkiem Kałusem. To jednak pojedynczy klip, choć oglądając go, chce się powiedzieć „prosimy o więcej”. Podobnie z WHOISWHO, którzy są aktywni koncertowo, wygrywają kolejne festiwale, ale wciąż czekamy na nowy materiał.

Warto na koniec wspomnieć o debiucie Joli Tubielewicz. Co prawda artystka pochodzi z Białogardu, ale w Koszalinie gości i koncertuje. Płyta zawiera dziesięć utworów w rockowym, kobiecym klimacie, a za kompozycję niemal wszystkich odpowiada Grzegorz Skawiński, znany muzyk, kompozytor, gitarzysta i producent muzyczny. Debiutancki album ukazał się w lutym 2022 roku, a zapowiadał go blues-rockowy singiel *Czarna wdowa*, do którego powstał teledysk.

Jarosław Jurkiewicz

Nasze orły tańczą od 35 lat

Na próbach wyciskają z siebie siódme poty, by na scenie bezbłędnie zatańczyć mazura czy poloneza. Zapewniają zresztą, że folklor jest lepszy niż zumba czy rock. Za tę pasję członkowie Zespołu Tańca Ludowego „Bałtyk” zostali nagrodzeni w 2022 roku koszalińskim Orłem.

W zespole są małżeństwa i pary narzeczonych. Tańczą nastolatki i osoby dojrzałe. Kilka osób należy do zespołu od początku, czyli od 1987 roku. Ewa Tubielewicz to jedna z nich. – Miałam 10 lat, kiedy trafiłam do dziecięcego zespołu Mały Bałtyk. Skończyłam szkołę podstawową, przeszłam do „dużego Bałtyku”. W 2000 roku zostałam mamą, pojawiły się nowe obowiązki. Taniec odłożyłam na kilkanaście lat – opowiada. W tzw. międzyczasie zdarzyło się coś nieoczekiwanego. – Córka Ola skończyła 9 lat i sama zainteresowała się folklorem. Tańczyła już cztery lata, kiedy w 2013 roku powiedziała mi, że można znów zacząć tańczyć.

Adam Jałyński z przerwami jest w zespole także od 1987 roku.

– W 2013 roku nas „weteranów”, zwerbowała Ewa Tubielewicz. Powiedziała, że znów możemy być w Bałtyku. Wróciłem bez zastanowienia! – wspomina. – Taniec utrzymuje w kondycji. To jest moja pasja, źródło radości. Jedni wolą rock, a my pokochaliśmy folklor.

Tak rodził się Bałtyk

Przez pewien okres funkcjonowały w Koszalinie dwa zespoły tańca ludowego: dziecięcy i młodzieżowy. Nazwy obu nawiązywały do nadbałtyckiego położenia regionu. Dzisiejszy zespół kontynuuje tradycję tego dawnego, dziecięcego. Historia Bałtyku jest zatem nieco skomplikowana. Ale po kolei. W 1976 roku w Koszalinie powołano Miejski Ośrodek Kultury. Władze uznały, że szybko rozwijające się miasto rangi wojewódzkiej musi mieć profesjonalną grupę tańca ludowego z muzyką i śpiewem ludowym na żywo. Tak powstał Zespół Pieśni i Tańca „Bałtyk”, który od początku prowadził Jarosław Wojciechowski – choreograf, miłośnik i znawca folkloru. Stroną wokalną zajęli się Maria i Wacław Dąbrowscy. Z akompaniującą tancerzom kapelą pracował natomiast znakomity muzyk i dyrygent Jan Kowalczyk.

M
U
Z
Y
K
A

Fot. Tomasz Majewski (4)





W tamtejszym, „młodzieżowym”, Bałtyku tańczyli i śpiewali przede wszystkim uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois, ale także studenci i młode pracujące osoby. – W dzieciństwie występowałam w zespole folklorystycznym – wspomina Bernadetta Durbacz, choreografka Zespołu Tańca Ludowego „Bałtyk”. – W 1977 roku, w oddanym dopiero co do użytku amfiteatrze, zobaczyłam premierowy występ Zespołu Pieśni i Tańca „Bałtyk”. Powróciła fascynacja folklorem. Zapisałam się do zespołu i przetańczyłam w nim 13 lat.

Bałtyk zyskiwał popularność nie tylko w kraju – koncertował na niemal wszystkich kontynentach. I wciąż był to zespół typowo młodzieżowy. – Zainteresowanie tańcem ludowym i folklorem było duże. – Może wiązało się to z możliwością zagranicznych wyjazdów? – zastanawia się Bernadetta Durbacz. – Czuliśmy potrzebę powołania zespołu dziecięcego. W 1987 roku, po ukończeniu studium choreografii, utworzyłam więc dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Mały Bałtyk”.

Dziecięcy Mały Bałtyk odbył mnóstwo krajowych i zagranicznych koncertów wraz ze swoim starszym bratem, czyli Zespołem Pieśni i Tańca „Bałtyk”. Kiedy tancerze z grupy dziecięcej kończyli szkołę podstawową, rezygnowali z dalszych prób i występów, lub – co zdarzało się częściej – przechodzili do starszej grupy.

W 2002 roku Zespół Pieśni i Tańca „Bałtyk” przestał jednak istnieć. Nadal działała natomiast grupa dziecięca. – Młodzi tancerze dorastali, chcieli tańczyć dalej – tłumaczy Bernadetta Durbacz. – Mieli-

śmy przebogatą bazę strojów ludowych dla osób dorosłych i dzieci, z każdego właściwie regionu Polski. Do tego staropolskie kontusze, stroje nawiązujące do okresu Księstwa Warszawskiego i ubiory w stylu dawnej Warszawy. Liczebność członków zespołu i ich wiek sprawiły, że nazwa Mały Bałtyk przestała mieć uzasadnienie. W 2007 roku, za przyzwoleniem tancerzy i szefostwa Centrum Kultury 105, naszą grupę przekształciliśmy w Zespół Tańca Ludowego „Bałtyk”.

Ani hip-hop, ani zumba

To wcale nie jest więc pomyłka. Zespół Tańca Ludowego „Bałtyk” faktycznie w 2022 roku świętuje jubileusz 35-lecia. A gdyby istniał „dorosły” Zespół Pieśni i Tańca „Bałtyk”, miałby już 46 lat.

Dzisiejszy zespół liczy około 30 osób. Kilka z nich to jeszcze uczniowie szkoły podstawowej. Są licealiści, studenci i osoby pracujące. Dorosli wrócili do zespołu po przerwie na studia, założenie rodziny i odchowanie dzieci. Dwa razy w tygodniu w Centrum Kultury 105 spotykają się na próbach. Niektórzy młodzi, kiedy decydują się na zapisanie do zespołu, mówią, że w czasie gdy króluje hip-hop i zumba, oni chcieliby posmakować czegoś oryginalnego, czyli tradycji. – Wolę folklor, bo tu można się lepiej zmęczyć niż na aerobiku – mówi z uśmiechem Aleksandra, która tańczy teraz w Bałtyku z mamą, Ewą Tubielewicz.

Od dwóch lat w Zespole Tańca Ludowego są siostry Maria i Małgorzata Klim. – Przyszłam tu z klasy baletowej Szkoły Podstawowej

nr 9 – wyjaśnia Maria. – Szukałam możliwości dalszego rozwoju i tańca, który najbardziej by mi odpowiadał.

Maria wystąpiła już podczas powiatowych dożynek: – Na scenie jest całkiem inaczej niż w sali prób. Kiedy światło jest skierowane w naszą stronę, nie widzi się publiczności. Tańczy się jak w bajce – przyznaje. – Już się z tym oswiam. Mam coraz większą satysfakcję. Marzę, żeby w przyszłości trafić do Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Agnieszka Ławrynowicz jest w zespole od czerwca 2022 roku. To chyba najkrótszy staż wśród dorosłych. – Syn Łukasz przychodził tu od pięciu lat – opowiada. – Oglądałam występy i bardzo mnie to wzruszało. Sądziłam, że w moim wieku na taki debiut jest za późno. Łukasz mnie namówił i teraz z synem jestem w jednym zespole. Ciężko pracuję, żeby móc dalej występować.

Agnieszka wystąpiła już w Biesiekierzu, Damnicy, Gościnie i podczas dnia seniora, w Koszalinie. – Folklor daje mnóstwo pozytywnej energii. Polecam!

W halach widowiskowych i na wiejskich placach

W repertuarze zespołu są polskie tańce narodowe: polonez, oberek, kujawiak, mazur i krakowiak. I tańce niemal wszystkich regionów naszego kraju (Śląska, Małopolski, Wielkopolski, Kaszub). Członkowie Bałtyku prezentują też tańce jamneńskie i mają stroje nawiązujące do tej kultury.

Wielokrotnie brali udział w koncertach inaugurujących lub kończących kolejne edycje organizowanego niegdyś w Koszalinie

Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych. W latach 90. towarzyszyli na scenie odbywającemu trasę koncertową w Polsce słynnemu włoskiemu chórowi dziecięcemu Piccolo Coro dell'Antoniano. Cennym doświadczeniem pozostaną też dla tancerzy koncerty z Filharmonią Koszalińską i polonez na sto par zatańczony z uczniami koszalińskich szkół przed ratuszem z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości.

Występują podczas imprez rocznicowych i koncertów charytatywnych. Corocznie reprezentują Koszalin podczas dożynek powiatowych. W 2022 roku swoim tańcem uatrakcyjniali imprezy, z których dochód został przeznaczony na wsparcie dla narodu ukraińskiego.

– Nasze dziewczyny wyglądają na scenie jak te z Mazowsza czy Śląska – piękny makijaż, korale. Czasem nawet rodzina ich nie poznaje – mówi Adam Jałyński.

Koncertują w dużych salach widowiskowych, amfiteatrach i na placach wielkich miast. Bywa jednak, że tańczą w maleńkich, wiejskich świetlicach. Czasem nawet nie ma sceny, tańczą więc na placu wyłożonym polbrukiem. I te występy na długo zapadają w pamięć: mieszkańcy przychodzą po koncercie, dziękują za przyjazd, zapraszają na poczęstunek.

Folklor w asyście wojska

– Z Bałtykiem zjeździliśmy całą Europę i kawałek Azji: Niemcy, Czechy, Francję, Włochy, Hiszpanię, Turcję i wiele innych państw. Fajna przygoda – podkreśla Ewa Tubielewicz.



Są koncerty zagraniczne, podczas których spotykają przedstawicieli Polonii. Na otwarciu festiwalu każdy zespół kroczy w galowych strojach i z flagą narodową. Tak bywa w Niemczech, Francji, Hiszpanii czy Grecji – koszalinian pozdrawiają stojący w tłumie Polacy. Chcą przyjść na próbę, pytają, kiedy jest koncert.

Zdarzają się trudne sytuacje. Kilka lat temu zespół koncertował na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. Nasi tancerze nocowali na kempingu. W nocy ktoś włamał się do autobusu. Zginęły stroje krakowskie i buty do tańca. – W połowie trasy z żalem musieliśmy przerwać występy – wspomina Bernadetta Durbacz, choreografka Bałtyku.

W sierpniu 2008 roku wybuchł konflikt rosyjsko-gruziński. Bałtyk tymczasem brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w tureckim mieście Rize, które leży zaledwie 30 kilometrów od granicy z Gruzją. Hotel był otoczony kordonem wojska. Każde wyjście do miasta odbywało się w asyście żołnierzy. Ludzi kąpiących się na plaży też strzegło wojsko, tak było również podczas koncertów. – Pierwszy raz występowaliśmy w takiej „scenerii”. Po dwóch-trzech dniach przestało nam to jednak przeszkadzać, czuliśmy się bezpiecznie – tak członkowie zespołu wspominają festiwal w Turcji, z którego wrócili do Koszalina z nagrodą Grand Prix.

Honorowe dyplomy, puchary i wysokie miejsca na podium na długo zapadają w pamięć i są rekompensatą dziesiątek godzin poświęconych na pielęgnowanie życiowej pasji. Są jednak takie emocje, wzruszenia i dowody wdzięczności, których nie da się porównać z żadną wymierną nagrodą. W latach 90. Bałtyk występował w domach opieki w Holandii. Potem takie występy zostały zorganizowane także w Niemczech. Była to forma podziękowania za pomoc, jaką w czasach PRL organizacje charytatywne z Zachodu okazywały naszym szpitalom i domom pomocy społecznej. Publicznością podczas tych koncertów byli ludzie w podeszłym wieku, często schorowani, leżący albo poruszający się na wózkach. – Oglądali nas ze łzami w oczach. Ich brawa były większą nagrodą niż zdobycie medalu festiwalowego – wspomina Bernadetta Durbacz.

Dyplomy, medale

Jednak nie ma co ukrywać: nagrody i puchary są ważne. Kilkakrotnie nasi tancerze zdobywali Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie działalności artystycznej. W 2002 roku otrzymali dyplom honorowy ministra kultury i dziedzictwa narodo-

wego „Za zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej”. Na swoim koncie mają też Nagrodę Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego za najlepszy program artystyczny (2005).

Zespół był wielokrotnie laureatem wojewódzkich przeglądów tańca ludowego. Zdobywał też Złote, Srebrne i Brązowe Liry podczas Konfrontacji Kulturalnych Młodzieży Szkolnej. Nasi tancerze dwukrotnie zajęli pierwsze miejsce podczas Ogólnopolskiego Festiwalu „Maj Folklorem Malowany” w Brzegu na Dolnym Śląsku. Dwa razy – w 2014 i 2016 roku – zajęli pierwsze miejsce podczas Wielkonocnych Spotkań z Folklorem „Łobeska Baba Wielkanocna”.

Przywozili nagrody z zagranicznych imprez folklorystycznych. Dwa razy zdobyli złoty medal podczas festiwalu folklorystycznego Złoty Żagiel w Złotych Piaskach (Bułgaria). Dwukrotnie wygrali też Międzynarodowy Puchar Tańca w przygranicznym mieście Löcknitz (Niemcy).

Tak Włodek oświadczył się Wiktorii

Taniec związał kilka osób na dobre. Ania i Paweł poznali się w Bałtyku, a kiedy brali ślub w Koszalinie, zatańczyli dla nich koledzy z zespołu. Potem zespół tańczył przed kościołem w Mścicach, gdy w związek małżeński wstępowali Roksana i Janek.

Ciekawa jest historia Wołodymyra i Wiktorii. Wołodymyr w 2014 roku osiedlił się z mamą w Koszalinie. A ponieważ wcześniej, mieszkając na Ukrainie, tańczył w balecie, zapisał się do Zespołu Tańca Ludowego „Bałtyk”. Tu poznał Wiktorię. Razem wyjechali na studia do Warszawy. 28 maja 2022 roku wystąpili podczas zorganizowanego w koszalińskim amfiteatrze koncertu z okazji 35-lecia Bałtyku. Na scenie Włodek oświadczył się ukochanej Wiktorii.

Właśnie w trakcie tego wydarzenia prezydent Koszalina wręczył Bernadecie Durbacz statuetkę koszalińskiego Orła. To przyznawana od kilkunastu lat nagroda za wybitne osiągnięcia i działalność na rzecz lokalnej społeczności. – Kiedy szłam na scenę, członkowie zespołu myśleli, że ten Orzeł został przyznany mi, a to przecież nagroda dla wszystkich. Od tej pory mówię więc do nich: „moje orły” – opowiada twórczyni zespołu.

Podczas jubileuszowego występu tańczyło ponad 50 osób: to obecni i byli członkowie zespołu. Dawni tancerze przyjechali z różnych miejsc w Polsce, ale też z zagranicy. Kilku koszalińskich muzyków – wśród nich muzycy z naszej filharmonii – specjalnie na to wydarzenie zawiązało kapelę (na co dzień zespół korzysta z wcześniej dokonanych nagrań).

Młody jazz z Koszalina

Z Koszalina wywodzą się się uznani jazzmani reprezentujący kilka pokoleń. Melomani doskonale znają takie postacie jak Marcin Wasilewski, Sławomir Kurkiewicz, Krzysztof Dys czy Kamil Piotrowicz. Tymczasem w ostatnich latach mury Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz (ZSPM) opuścili kolejni młodzi muzycy, którzy szturmem zdobywają polską scenę jazzową: Piotr Cienkowski, Stanisław Aleksandrowicz i Mateusz Tomiak.

Mimo że koszalińska szkoła muzyczna nastawiona jest na kształcenie klasyczne, udaje się przemycać w niej nieco jazzu. Często muzycy odnajdują swoją miłość do muzyki synkopowanej dopiero na studiach, ale sam fakt, że mieszkali i kształcili się w Koszalinie, powinien dawać mieszkańcom powody do dumy. Simple Acoustic Trio, czyli obecne Marcin Wasilewski Trio, to niepodważalna marka o zasięgu światowym i jeden z filarów wybitnej, niemieckiej wytwórni ECM. Każda ich nowa płyta jest wydarzeniem w skali światowej. Choćby ostatnio w corocznym zestawieniu „Jazz Forum” zostali uznani po raz kolejny za najlepszy polski zespół akustyczny. Dwóch z trzech muzyków to koszalinianie: Marcin Wasilewski i Sławomir Kurkiewicz.

Nieco młodszy jest Krzysztof Dys, powszechnie uznawany za jednego z najlepszych polskich pianistów jazzowych. Wydaje płyty autorskie z trio i z wieloma innymi artystami. Warto tu wspomnieć o Monice Borzym, Adamie Bałdychu czy Marku Napiórkowskim. Znane są także jego nagrania w trio z klawecistą Wacławem Zimlem i Hubertem Zemlerem.

Jeszcze młodsze pokolenie jazzowe, które wypuścił ZPSM, reprezentowane jest przez Kamila Piotrowicza. Rozwój tego pianisty

i kompozytora jest wręcz niewiarygodny. Muzyk nie idzie na żadne kompromisy. Stale eksperymentuje i szuka nowych muzycznych dróg. Zaczynał od grania czysto akustycznego, aby dojść do elektronicznych kompozycji. Wydaje się, że Piotrowicz żyje w swoim świecie, który muzycznie wyprzedza wszystko, co obecnie jest na fali. To wizjoner.

Tymczasem miasto Koszalin wypuszcza kolejnych młodych i zdolnych, o których jeszcze jest trochę ciszej.

Kontrabas, perkusja i gitara

Z tych trzech instrumentów mogłoby powstać zacne trio jazzowe i kto wie, czy kiedyś nasi bohaterowie nie spotkają się na jakimś jamie? Są młodzi, choć różni ich kilka szkolnych roczników Pokochali jazz mimo doskonalenia się w muzyce klasycznej. Mają już swoje sukcesy na jazzowej scenie, ale jeszcze nie są tak uznani, jak ich starsi koledzy.

Najstarszym z trójki jest basista Piotr Cienkowski, który jeszcze pamięta „ekipę” Kamila Piotrowicza, kiedy ten uczył się koszalińskiej szkole muzycznej – powstało wtedy środowisko jazzowe skupione wokół postaci pianisty i kompozytora. Zresztą pierwszy skład Kamila Piotrowicz Sextet złożony był z muzyków koszalińskich. Piotr Cienkowski, choć nieco młodszy, trzymał ze starszymi kolegami, chłonąc jazz. Pierwszy kontakt z tą muzyką odbył się za sprawą szkolnego, nieistniejącego już, big-bandu prowadzonego przez Marcina Fijałkowskiego. To była jedna z niewielu inicjatyw jazzowych w historii ZPSM. Piotrowi Cienkowskiemu udało grać w tym składzie i jeszcze w szkole średniej poznał rytmikę jazzową. – Funkcjonowała wówczas w szkole ekipa, która nawzajem się napędzała – wspomina. – Nie było żadnej klasy jazzowej, graliśmy „po godzinach”, ale były warsztaty w szkole, brałem też udział w Hanza Jazz Festiwal. Podczas jego pierwszych edycji organizowane były warsztaty dla instrumentalistów, a wieczorami młodzieżowe comba grały w lokalnych pubach. Wielu młodych wpadło w sidła jazzu i jest w nich do



Stanisław Aleksandrowicz

Fot. Bartosz Seifert

dzisiaj. Pamiętam warsztaty prowadzone przez Erica Marienthala – wspomina Piotr Cienkowski. – To wybitny muzyk, który grał między innymi w składzie Chick Corea Elektric Band. Skomponował chociażby melodię z czołówki serialu *Moda na sukces*. To był dla mnie ważny etap. Wiedziałem, że związę się z jazzem.

Piotr wybrał jednak studia wyższe z muzyki klasycznej. Dziś jest etatowym kontrabasistą w Filharmonii Poznańskiej. Nigdy jednak z jazzem nie zerwał i kiedy może, udziela się, grając w sposób bardziej improwizowany. Jego głównym zespołem jest Kwaśny Deszcz czyli trio, które w dwóch trzecich jest... koszalińskie. Grupa ta wyodrębniła się niejako z większego składu jakim jest Anomalia. Septet wydał swój debiutancki album na początku 2020 roku. Spotkał się on z bardzo życzliwym przyjęciem. Muzycy nie zdążyli jednak koncertować,

bo wybuchła pandemia. Z szerszego składu wyłoniło się więc trio złożone poza Cienkowskim na kontrabasie ze Stanisława Aleksandrowicza (perkusja) i Kacpra Krupy (saksofon tenorowy). Zespół był jednym z laureatów festiwalu Jazz Juniors. Debiut na płycie ukazał się w kwietniu 2020 roku. Muzycy zdążyli zagrać na wielu scenach, także lokalnie w ramach Good Vibe Festival. Grają muzykę przeciwstawiając się mainstreamowi, kreując własne, charakterystyczne brzmienie.

Perkusista zainspirowany skrzypkami

Stanisław Aleksandrowicz jest kilka lat młodszy od Piotra Cienkowskiego. Kiedy starsi koledzy tworzyli ruch skupiony wokół Kamila Piotrowicza, on faszynował się jazzem. Zainteresował się nim pod koniec gimnazjum. – Przełomowy był koncert w ramach Hany

– wspomina. – To był Adam Bałdych, wybitny skrzypek, który grał z norweskim Helge Lien Trio. Wówczas na serio pomyślałem, że chcę być jazzmanem.

Co ciekawe, pierwszym instrumentem Stanisława Aleksandrowicza były właśnie skrzypce. Po ukończeniu ZPSM zdawał do poznańskiej Akademii Muzycznej, zarówno na klasykę, jak i jazz. Dostał się na oba kierunki, wybrał jazz. Jeszcze w Koszalinie tworzył zespół Bacewicz Jazz Quintet, z którym wystąpił między innymi na Hanza Jazz Festivalu. Udało się im zdobyć kilka nagród, na przykład podczas

festiwalu RCK Pro Jazz w Kołobrzegu. W Poznaniu między innymi ze wspomnianym Piotrem Cienkowskim założył septet Anomalia. Co ciekawe, z basistą poznał się lepiej właśnie w stolicy Wielkopolski. W szkole muzycznej dzieliło ich kilka roczników, nie kolegowali się.

Perkusista wspomina, jak doszło do wyłonienia Kwaśnego Deszczu z większej Anomalii. – Nie mogliśmy wszyscy zgrać się na konkurs do Kołobrzegu. Pomyśleliśmy, że pojedziemy w trzech i tak zostało.

Zespołów, w których udziela się Stanisław, jest więcej. Gra w uznanym na polskiej scenie Unleashed Cooperation. Ma swój



Fot. Małgorzata Krupińska

Mateusz Tomiak



Fot. Archiwum muzyka

Piotr Cienkowski

oktet i kwintet. Wszystkie składy wydały swoje płyty. Inspiruje się poezją. Utwory oktetu korzystają z twórczości Zbigniewa Herberta. Album formacji nosi tytuł *Pieśni o bębnie*.

Aleksandrowicz znalazł się wysoko w tegorocznym plebiscycie miesięcznika „Jazz Forum” w kategorii młoda nadzieja jazzu. Wielkim wyróżnieniem jest także uznanie przez internetowy blog Polish Jazz albumu Stanisław Aleksandrowicz Quintet *Teoria względności* za album roku 2022. Inspiracją do tworzenia tej płyty były dzieła Alberta Einsteina. Trzeba przyznać, że inspiracje młodego perkusisty są intrygujące.

Poza autorskimi zespołami Stanisław współpracuje między innymi z wybitnym trębaczem Maciejem Fortuną. – Ze studenta stał się również wykładowcą – mówi. – Oprócz jazzu inspiruje go także hip-hop, wychował się na tej muzyce i stara się wprowadzić ją w mury poznańskiej uczelni. Hip-hop jest powiązany z jazzem. To głównie materia rytmiki.

Perkusista czuje, że reprezentuje kolejne pokolenie koszalińskiego jazzu, które wcześniej wydało takich twórców jak Marcin Wasilewski czy Kamil Piotrowicz. – Środowisko Kamila było od nas około pięć lat starsze – wspomina. – Patrzyliśmy na nich i mówiliśmy „o rany, oni grają jazz w szkole, gdzie wszyscy odtwarzają tylko klasykę”. Zauważyliśmy, że można robić coś więcej. To była wielka inspiracja – dodaje.

Niepełnoletni wymiatacz

Ostatnim reprezentantem młodych koszalińskich jazzmanów jest Mateusz Tomiak – gitarzysta, który jeszcze uczy się w szkole i legalnie nie może kupić piwa, ale zdążył już namieszać na polskiej scenie.

W przypadku Mateusza edukacja muzyczna potoczyła się nieco inaczej niż u wcześniej opisanych artystów. Mama szukała mu zajęć po lekcjach, czegoś poza graniem na konsoli, i tak trafił pod skrzydła Grzegorza Wypycha. Zaczął grać na gitarze. Najpierw jego idolem był Slash, a inspiracją, jak nietrudno zgadnąć, rock. Zmienił się to, kiedy pojechał do Jaworek, gdzie odbywają się coroczne

warsztaty muzyczne. – Grałem wówczas same rockowe rzeczy i byłem przekonany, że wszystko już umiem. Okazało się, że tak naprawdę nie umiem nic i muszę się nauczyć grać na nowo – wspomina.

W Jaworkach odkrył jazz i zaczął jamować z młodszymi i starszymi muzykami. Najbardziej „zażało” między Mateuszem a niewiele starszym Kosmą Górą z Warszawy (gitara basowa) oraz dwunastoletnim perkusistą Kacprem Kaczyńskim ze Śląska. Tak zawiązał się zespół o oryginalnej nazwie Funky Bomba Trio Collective Project. Nie jest to stricte jazzowy skład. Słychać rockową domieszkę. To tak zwany jazz fusion. Grupa na razie ma na koncie kilka autorskich kompozycji. Na koncertach grają także covery Chicka Corei, Dawida Kostki i Michała Milczarka. Problemem są próby, bo muzycy mieszkają w różnych częściach Polski. Udaje się jednak co dwa-trzy tygodnie spotkać w szkole muzycznej przy ulicy Bednarskiej w Warszawie, gdzie na co dzień uczy się Kosma.

Jako trio wystąpili na konkursie Junior Jazz w Wadowicach. W rywalizacji muzycznej konkurowali z reprezentantami akademii muzycznych. Jury uznało jednak Funky Bombę za najlepszą propozycję. Grand Prix tego konkursu zaowocowało dodaniem płyty CD z nagraniami zespołu do magazynu „Jazz Forum”, a także koncertem w najbardziej prestiżowej jazzowej sali w Polsce, czyli klubie Jassmine w Warszawie.

Wcześniej Funky Bomba zdobyła także Grand Prix w konkursach Czary Gitary w Świdwinie oraz krakowskim KraKamera Jazz. Mają za sobą kilka koncertów, w tym podczas 10. edycji Good Vibe Festival 2022, kiedy porwali zebraną w klubie Kreślarnia publiczność. Mateusz Tomiak po zdaniu matury ma zamiar zdawać na Akademię Muzyczną w Warszawie.

Te trzy młode postacie pokazują, że Koszalin jest kuźnią talentów i możemy mówić o serii świetnie rokujących jazzmanów opuszczających mury szkoły muzycznej. Nie powinniśmy o nich zapominać, a dbać i zapraszać do występów przy każdej możliwej okazji. Tak, by nigdy nie zapomnieli, skąd pochodzą i zawsze utożsamiali się z naszym miastem.

Jarosław Jurkiewicz

Mieć wiarę w sukces i nerwy spokojne

Jakub Chrenowicz od pięciu sezonów jest pierwszym dyrygentem orkiestry Filharmonii Koszalińskiej. Zdobył w tym czasie opinię profesjonalnego szefa. – Dyrygent jest od tego, żeby pilnować poziomu artystycznego: stać na straży muzycznego tekstu i pilnować wszystkich elementów, z których składa się dobre granie – mówi.

Ponoć od dziecka marzył o tym, by być dyrygentem. W każdym razie muzyka otaczała go od zawsze. W dzieciństwie rodzice zapisali go do Poznańskiego Chóru Chłopięcego. Naukę w VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Mickiewicza w Poznaniu łączył z edukacją w klasie fortepianu w Państwowej Szkole Muzycznej. – Od najmłodszych lat mogłem obserwować wielu dyrygentów – potwierdza. – Wiedziałem więc, kim jest człowiek, który staje przed orkiestrą i jakie cechy musi ujawnić. Chciałem to robić!

Bez trudu zdał egzaminy na dyrygenturę symfoniczno-operową Akademii Muzycznej w Poznaniu. Dyplom z wyróżnieniem zdobył w klasie profesora Jerzego Salwarowskiego. Po studiach trafił do jednej z najważniejszych polskich instytucji muzycznych: Filharmonii Narodowej. – Antoni Wit, który z górą dziesięć lat był jej szefem, co 2-3 lata wybierał asystenta dyrygenta – wspomina Jakub Chrenowicz. – Zgłosiłem się na przesłuchania i tak trafiłem w to wyjątkowe miejsce. To była nauka dobrej pracy, okazja do obserwowania świetnie działającej instytucji i znakomitej orkiestry, podziwiania wybitnych dyrygentów i uznanych solistów.

Angaż dawał też możliwość współpracy z innymi warszawskimi zespołami. – Sinfonia Varsovia czy Polska Orkiestra Radiowa bardzo dużo koncertowały. Potrzebowały dyrygentów – dodaje. – Miałem więc okazję do pracy ze świetnymi zespołami. A od dobrych zespołów można się wiele nauczyć.



Fot. Izabela Rogowska (2)



Potem przyszło zaproszenie do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, gdzie objął kierownictwo muzyczne premiery Polskiego Baletu Narodowego *Opowieści biblijne*. Prowadził przedstawienia baletowe i operowe w Warszawie, ale też w Teatrze Wielkim w Łodzi i w Operze Wrocławskiej. W 2013 roku pokierował orkiestrą i chórem Gran Teatre del Liceu w Barcelonie podczas wystawianych w tym teatrze przedstawień Polskiego Baletu Narodowego.

Dyrygował orkiestrą w Ostrawie i we Frankfurcie. Przez jeden sezon pełnił funkcję pierwszego dyrygenta Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Współpracował z orkiestrami niemal wszystkich polskich filharmonii. Pracuje na stanowisku profesora w macierzystej, poznańskiej Akademii Muzycznej, jest także dyrygentem uczelnianej orkiestry symfonicznej.

Albo jest się lubianym, albo ma się dobrą orkiestrę

Dobry dyrygent musi mieć silny charakter, czasem może nawet graniczący z apodyktycznością, w każdym razie powinien umieć postawić na swoim – takie jest wyobrażenie o tej profesji.

Jakub Chrenowicz uważa, że to uproszczenie. – W pracy z dużą grupą ludzi trzeba być odpornym psychicznie. To oczywiste. Nie to jednak jest istotą tej funkcji. Rozwiązania siłowe też odrzucam, bo kójarzą się z agresją – zastrzega. – Ważna jest otwartość i gotowość do kontaktu z ludźmi. Trzeba zaproponować zespołowi spójną artystyczną wizję i umieć do niej przekonać.

Praca z orkiestrą nie polega więc na uporczywym stawianiu na swoim. Chodzi raczej o to, by mieć otwartą głowę i szerokie spojrzenie, wiarę w sukces, spokojne nerwy i doskonałe opanowanie. – Każda grupa potrzebuje lidera – zaznacza. – Dyrygent zatem to ktoś, kto potrafi udowodnić, że nie bez powodu otrzymał mandat do kształtowania wizji artystycznej. Ktoś, kto muzykom wskazuje drogę. A muzyk, który przystępuje do pracy w zespole, musi uznać, że są decyzje lidera, które nie podlegają dyskusji i nie mogą być kontestowane. Inaczej byśmy się nie dogadali.

A co z opowieściami o dyrygentach budzących postrach w orkiestrze? Pracujący do lat 60. XX wieku włoski geniusz Antonio Toscanini, kiedy podczas próby złamał batutę, rozbił podobno zegarek i dyrygował wskazówką. Legendy krążą też o Austriaku Herbercie von Karajanie, który orkiestrą miał rządzić niczym dyktator. – Z pewnością po wojnie praca dyrygenta wyglądała inaczej niż dziś – mówi maestro. – Brakowało muzyków, poziom orkiestr był zupełnie inny. Teraz jest pełen profesjonalizm, szybciej się pracuje. Świat

jest otwarty, muzycy mają wysokie kwalifikacje, mogą starać się o pracę w dowolnej orkiestrze. Uczelnie też są otwarte na studentów z różnych stron świata.

To specyficzna profesja: student dyrygentury nie poćwiczy przecież w domu. Trzeba sprawdzać się w profesjonalnych sytuacjach. Szybko działać i wyciągać wnioski z popełnianych błędów. Umiejętność dotarcia do dużej grupy muzyków przychodzi z czasem. Nie można przy tym zabiegać o popularność i starać się być uwielbianym przez cały zespół. *Albo jest się lubianym, albo ma się dobrą orkiestrę. Tych dwóch rzeczy nie da się pogodzić* – mówił o pracy dyrygenta maestro Henryk Czyż. Prof. Jakub Chrenowicz nie zaprzecza tym słowom. – Szef orkiestry jest od tego, żeby pilnować poziomu artystycznego: stać na straży muzycznego tekstu i pilnować wszystkich elementów, z których składa się dobre granie.

Stąd tak ważne jest, by orkiestra miała stałego dyrygenta, który regularnie odbywa z nią próby i koncertuje. Bierze przy tym odpowiedzialność za poziom artystyczny – oczywiście w granicach, w jakich dyrygent odpowiedzialność wziąć może.

Są muzycy i jest publiczność

Jakub Chrenowicz w 2017 roku został pierwszym dyrygentem Filharmonii Koszalińskiej. Zanim jednak tak się stało, gościnnie poprowadził tu dwa koncerty. – Potem z dyrektorem zaczęliśmy rozmawiać o warunkach współpracy – wspomina. – To zawsze tak się odbywa. Nigdy w ciemno nie powierza się nikomu funkcji pierwszego dyrygenta.

Czym zaskoczyła go koszalińska orkiestra? – Ona do dziś potrafi mnie zaskoczyć – mówi z uśmiechem. – Znamy się już bardzo dobrze. To dobry zespół, świetni muzycy, bardzo profesjonalnie podchodzą do swoich zadań.

Koszalin ma kilka ważnych, muzycznych atutów. Jest nim, w opinii Jakuba Chrenowicza, między innymi nowoczesna sala Filharmonii z bardzo dobrą akustyką i wygodną estradą. Wielką wartością jest wypróbowana publiczność – wierna, umiejąca docenić sztuk orkiestry i solistów. Instytucja i jej publiczność budują wieloletnią tradycję muzyczną miasta, która z pewnością nie byłaby tak bogata, gdyby nie Zespół Państwowych Szkół Muzycznych – trzeci muzyczny atut miasta. – To jedna z najlepszych tego typu placówek oświatowych w kraju – podkreśla pierwszy dyrygent. – Jej absolwenci zasilają czołowe polskie orkiestry i grają w renomowanych zagranicznych teatrach muzycznych i filharmoniach. Odnoszą sukcesy jako dyrygenci i soliści. Odnajdują się także w lżejszych gatunkach muzyki.

Filharmonia, o której poziom artystyczny od pięciu sezonów dba Jakub Chrenowicz, pamięta o najwybitniejszych absolwentach koszalińskiej szkoły muzycznej. – Trzeba pokazywać ludzi, którzy wyszli z tego środowiska – zaznacza.

Stąd koncert z udziałem między innymi kształcącego się niegdyś w Koszalinie znakomitego skrzypka Macieja Strzeleckiego (dziś jest członkiem orkiestry Konzerthaus Berlin) czy innego odnoszącego sukcesy absolwenta koszalińskiego Muzyka – gitarzysty, Adama Wocha. Stąd też ważne wydarzenie z marca 2022 roku – nasza orkiestra zagrała wtedy pod batutą Marzeny Diakun, jednej z najwybitniejszych dyrygentek młodego pokolenia, która pierwsze muzyczne kroki także stawiała w naszym mieście.

Oczywiście Filharmonia nie ogranicza się do artystów z koszalińskiego kręgu. W ciągu ostatnich pięciu lat występowali tu najwięksi polscy muzycy: skrzypkowie Konstanty Andrzej Kulka i Krzysztof Jakowicz, wybitna pianistka i jurorka Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, Katarzyna Popowa-Zydroń. Grali doświadczeni soliści młodszego pokolenia, jak pianistka Beata Bilińska czy skrzypkowie: Piotr Pławner i Jan Stanienda. Stałym gościem Filharmonii jest śpiewaczka Katarzyna Dondalska (sopran koloraturowy). W czasie ostatnich muzycznych sezonów można było podziwiać także wschodzące gwiazdy polskiej estrady. Koncerty z udziałem wielu z nich zza pulpitu dyrygenckiego poprowadził Jakub Chrenowicz.

Po prostu dobry dyrygent

Charyzmatyczny, utalentowany, łatwo nawiązujący kontakt – takie opinie można usłyszeć o pierwszym dyrygencie Filharmonii Koszalińskiej. – Tchnął w tę orkiestrę coś ożywczego – mówi jeden z obserwatorów życia muzycznego w Koszalinie. – Kawał dobrego dyrygenta. Młody, jeszcze nie zmanierowany, a już bardzo profesjonalny. Współpracował z orkiestrami prawie wszystkich polskich filharmonii i teatrów muzycznych. A to, że jest pedagogiem w jednej z najlepszych krajowych uczelni muzycznych, potwierdza, że ma sztukę i doświadczenie.

Znawca koszalińskich muzycznych realiów twierdzi, że to właśnie występujący u nas soliści szczególnie cenią sobie współpracę z Jakubem Chrenowiczem. Mówią, że pierwszy dyrygent jest atutem koszalińskiej orkiestry, bo panuje nad zespołem i świetnie wyczuwa solistów, a to przecież oni wyznaczają tempo, dynamikę utworu. Jednym z elementów warsztatu dyrygenckiego jest dobre akompa-

niowanie. Nasz pierwszy dyrygent doskonale tę sztukę opanował.

Jakub Chrenowicz przyznaje, że umiejętność akompaniowania jest elementem profesjonalizmu zespołów orkiestrowych i samego dyrygenta. Cieszą go więc dowody uznania. Zastrzega jednak, że dobre wykonanie wielkich dzieł solistycznych – koncertów fortepianowych, skrzypcowych czy wiolonczelowych – nie jest możliwe, jeśli wspólnego języka nie znajdą wszyscy muzykujący na estradzie wykonawcy utworu. Dla niego ważne jest właśnie, by muzykowanie było wspólne. – To z reguły są niezwykle skomplikowane dzieła. Chodzi więc o to, byśmy znaleźli wspólną drogę – podkreśla. – Dobry solista wie, co ma robić, by zagrać utwór jak najlepiej. Dyrygent powinien mu w tym pomóc i tak dostosować orkiestrę, żeby solista dał z siebie to, co najlepsze: by się nie męczył, by było go słychać.

Artykulacja, tempo, dynamika – to ważne techniczne szczegóły. Niemniej ważne jest wrażenie. – Kiedy gra orkiestra, coś pięknego, nieuchwytnego dzieje się tylko w tym konkretnym momencie – wyjaśnia maestro. – O to samo chodzi z solistą. Gramy tak, jak byśmy mieli zagrać tylko raz w życiu. Trzeba to zrobić dobrze!

W katedrze i w sianowskim parku

W sali Filharmonii zza pulpitu dyrygenckiego prowadzi największe dzieła symfoniczne. Dyryguje podczas wielkich koncertów w katedrze. Nie stroni też od lżejszego, operetkowego repertuaru, bywa, że na estradzie występuje wspólnie z muzykami jazzowymi. Do tego dobrze odnajduje się w plenerowych koncertach: na rynku w Koszalinie, na placu przed pałacem w Siemczynie czy w parku w Sianowie.

Mówi, że orkiestra symfoniczna i jej dyrygent muszą być wszechstronni. Bo w zasięgu działania Filharmonii Koszalińskiej jest spory region, a w nim wiele miejscowości z przestrzenią do wykonywania muzyki. Są kościoły wyposażone w dobre instrumenty. I wszędzie jest publiczność, która czeka na muzykę. – Koncerty poza siedzibą wynikają z potrzeby, ale i z naszej misji – podkreśla Chrenowicz, dodając, że nagrodą jest reakcja publiczności. – Koncerty w Siemczynie, Łobzie czy w nadmorskim Dźwirzynie mają swoją konwencję. W plenerze trudno przecież zagrać V Symfonię Beethovena – objaśnia. – Zawsze jednak jest to program na wysokim poziomie artystycznym, a my jesteśmy ciepło przyjmowani. Choć przecież scena plenerowa nie jest naszym sprzymierzeńcem. Koncert w parku w Sianowie? Bardzo wiało, bałem się, że nie dokończymy programu.

Ambitnym wyzwaniem są koncerty Międzynarodowego Festiwalu Organowego. Wyjazdy do szkół to prawdziwy fenomen. – Pamiętam jeden z takich programów. Obchodziliśmy akurat Międzynarodowy Dzień Muzyki. W piątek zagraliśmy koncert w siedzibie filharmonii, a w poniedziałek rano z programem Moniuszkowskim pojechaliśmy do szkoły w Białogardzie. Ciekaw jestem, ile szkół w Polsce ma możliwość, by oglądać i słuchać orkiestry symfonicznej z dwójką solistów i konferansjerem Andrzejem Zborowskim, który zresztą nie bez powodu ma już status legendy.

Życie na walizkach

Pięcioletnią pracę pierwszego dyrygenta i całej orkiestry nieco utrudniła pandemia. Trudny czas dla wszystkich, chociaż filharmonia wyszła z niego obronną ręką. Jakub Chrenowicz pamięta, że już w połowie marca 2020 roku trzeba było odwołać koncerty. Powrót był możliwy w maju. – W lipcu z radością zainaugurowaliśmy Międzynarodowy Festiwal Organowy – wspomina. – Potem było mnóstwo plenerowych koncertów wakacyjnych.

Przyszedł wrzesień i wkrótce zaczął się kolejny lockdown. Filharmonia we współpracy z Telewizją MAX nagrała dwa filmy muzyczne: V Symfonię Beethovena i I koncert wiolonczelowy Haydna. Muzycy nagrali też trzy płyty, w tym jedną DVD z premierowym wydaniem piosenek dziecięcych Lutosławskiego, które zaśpiewał aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, Wojciech Rogowski. Był świetny w tej roli. Powoli następowało odmrożenie kultury. Powróciła radość z muzykowania, a dla pierwszego dyrygenta – podróżowanie między Koszalinem a Poznaniem.

Życie na walizkach? Taka jest specyfika zawodu. W różnych okresach życia intensywność podróżowania jest zresztą, jak mówi Jakub Chrenowicz, inna. Specyfiką życia artystów jest także to, że kiedy inni odpoczywają, oni przystępują do pracy. W drugi dzień Bożego Narodzenia 2022 roku w kołobrzesckiej bazylice Chrenowicz prowadził koncert Mozartowski. – Koncerty w święta to raczej rzadkość. Te grane w sylwestra czy Nowy Rok są dla muzyków standardem.

Grać więcej i częściej

Dobrze, jeśli najbliżsi rozumieją specyfikę pracy artysty. W rodzinie I dyrygenta chyba nie ma z tym problemu. Żona Maria jest śpiewaczką (sopran) i wiolonczelistką po poznańskiej Akademii Muzycznej. Bywa, że występuje jako solistka podczas koncertów, które zza pulpitu dyrygenckiego prowadzi Jakub Chrenowicz. W Koszalinie we wrześniu 2020 roku śpiewała arie z oper Mozarta.

Łączą ich zresztą nie tylko muzyczne zainteresowania. Oboje kochają góry. Zdobyli kilka czterotysięczników w masywie Monte Rosa (Alpy) i najwyższy europejski szczyt Mont Blanc. Odbyli też wyprawę w góry Kaukazu (zdobyli między innymi pięcioletni Kazbek). – Teraz wyprawy w wysokie góry odłożyliśmy na bok, bo mamy małe dzieci, ale nasz czterolatek bywa z nami w Tatrach. Dostał już nawet własne narty. Dzieciom należy pokazywać, jak wiele jest możliwości rozwoju – dodaje maestro.

Jakub Chrenowicz uwielbia film i teatr. Interesuje się historią. Dużo czyta, można powiedzieć, że czytelnikiem jest nałogowym. Podróże to dobra okazja do lektury. – Kiedy niedawno wracałem z Koszalina, pociąg z powodu wichury miał bardzo długi postój. Zaangażowałem się w *Doktora Faustusa* Tomasza Manna. I tak poznałem żywot niemieckiego kompozytora, który w imię sztuki oddał duszę diabłu. Muzyka z pewnością ma w sobie coś magicznego.

Uwielbia Stanisława Lema. – Genialny pisarz, nie ograniczał się wyłącznie do powieści z kręgu science fiction. *Szpital przemienienia* – wstrząsająca, a przy tym świetnie napisana opowieść. Muszę dawkowość sobie Lema. Kiedy przeczytam wszystko, będę musiał robić powtórkę.

Góry uwielbia o każdej porze roku i chciałby nauczyć się jeździć na nartach skiturowych. Jakie marzenia ma, jeśli chodzi o koszalińską orkiestrę? – Chciałbym, by mogła więcej pracować, a dzięki temu harmonijnie się rozwijać. Publiczność mamy świetną: wierną, wrażliwą, oklaskującą solistów i entuzjastycznie reagującą na to, co jest wspaniałe. Obyśmy tylko mogli grać więcej i częściej. Większych marzeń nie mam.

Muzyczne rodzeństwo – na etacie i na scenie

Rozmowa z Bogną Jaśkiewicz i Wojciechem Jaśkiewiczem, muzykami

Bogna i Wojtek Jaśkiewiczowie związani są z muzyką od dziecka. Podobnie jak z rodzinnym Koszalinem, miastem, które opuścili tylko na czas studiów. Możemy ich zobaczyć i posłuchać na deskach Teatru Variete Muza oraz koncertach zespołu Woodland Spirits.

Jak się zaczął wasz kontakt z muzyką?

Wojtek: – Zacząłem grać w wieku 4 lat, bo mocno reagowałem na muzykę. Uczyła mnie mama. Muzykę bardzo lubił brat babci. Grywał na różnych instrumentach, w ostatnich latach na syntezatorze. Dostałem taki malutki w prezencie. Potem uczyłem się u Anity Nowakowskiej.

Bogna: – Miałam 7 lat, kiedy zaczęłam przygodę z Re-Ge-De, zespołem dziecięcym ówczesnego Pałacu Młodzieży. Po dwóch latach zaczęłam śpiewać w Mini Studiu Poezji i Piosenki prowadzonym w Miejskim Ośrodku Kultury (obecnie Centrum Kultury 105) przez Ewę Turowską. Tam śpiewałam do 2010 roku, niemal do liceum.

Ale wcześniej uczyliście się jeszcze gdzieś...

Wojtek: – Razem chodziliśmy do nieistniejącego już Ogniska Muzycznego, a lekcji udzielał nam Stefan Juraszczyk. Bogna miała 6 czy 7 lat, a ja 8 albo 10. Najpierw był keyboard, potem pianino, a pod koniec edukacji w ognisku zwerbował nas Artur Zajkowski zakładający orkiestrę akordeonową. Grało w niej wielu uczniów ogniska. Instrument opanowałem szybko, dyrygent mi wyznaczył akordeon basowy.

Czyli nauka i zajęcia wam się nakładały?

Wojtek: – Momentami było trudno, bo lekcje, ognisko, zespół akordeonowy, wokalny...

I co was trzymało?

Bogna: – Śpiew zawsze dawał mi ogromną radość i był... odskocznią, bo przecież jednocześnie przez 10 lat grałam na akordeonie. To także wyjazdy, nowe znajomości. Śpiew był mi chyba od początku bliższy, ale udział w orkiestrze akordeonowej i koncerty także były pasjonujące.

Wojtek: – Muzyka daje radość odkrywania tajemnic. Na keyboardzie uczyłem się dużo sam, szukałem, próbowałem. I ta elektronika mi została do dzisiaj. W ognisku robiłem ogromne postępy. Program sześćioletni zrobiłem w cztery lata. To była dla mnie prawdziwa zabawa muzyką. Ale wróciłem do pana Dariusza Szczeblewskiego na lekcje pianina. W tamtym momencie gra w zespole Akord była ogromnie interesująca ze względu na wyjazdy do Szwecji, liczne koncerty. Po jakimś czasie akordeon basowy zaczął mnie nudzić, już się niczego nowego nie uczyłem i spoglądałem łakomym okiem na inne instrumenty.

Żadne z was nie uczyło się w szkole muzycznej?

Bogna: – Chodziłam do zwykłej szkoły podstawowej, a potem do V Liceum Ogólnokształcącego w Koszalinie, ale pasje muzyczne realizowaliśmy z bratem cały czas.

Wojtek: – Podobnie jak siostra, chodziłem do zwykłej szkoły podstawowej, a potem do II Liceum Ogólnokształcącego w Koszalinie.

Jednak potem coś się zmieniło. Co?

Bogna: – Nie myślałam o związaniu swojego życia z muzyką, śpiewem, ale wybrałam studia w szczecińskiej Akademii Sztuki, na wydziale edukacji artystycznej w zakresie sztuki muzycznej, o specjalizacji wokalistyka jazzowa oraz dyrygentura chóralska. Tam zrobiłam licencjat. Studia pedagogiczne dokończyłam na Politechnice Koszalińskiej, teraz robię podyplomowe studia z zakresu logopedii.





Wojtek: – Przed maturą podjąłem decyzję – studia muzyczne. Wiadomo, że akordeon. Wcześniej myślałem nawet o dziennikarstwie sportowym. Jednak jeden koncert, z orkiestrą w Świeradowie, z solówką utworu Piazzoli zdecydował – tylko muzyka. Wybrałem wydział instrumentalny na Akademii Sztuki w Szczecinie, w klasie akordeonu. Tam zrobiłem licencjat, a następnie magisterium – oba dyplomy uzyskałem z wyróżnieniem. W tym czasie zmieniłem dotychczasowy akordeon klawiszowy na guzikowy. Przez ten cały czas grałem w kwintecie akordeonowym. Sporo koncertowaliśmy, ale powoli trzeba było wejść na inną, własną, drogę.

Jak jest ta droga?

Wojtek: – Poznałem trochę show biznesu. Ten świat jest taki, że każdy chce w nim zaistnieć, trwa bezlitosny wyścig szczurów, głównie za sprawami materialnymi. Jednak gdy żyłem codziennie

w innym mieście, uznałem, że szkoda czasu i życia na dojazdy... Nie chciałem w to wejść na stałe. Materialnie mam spokój i bezpieczeństwo, a z Koszalina mogę robić to, co lubię, na własnych warunkach. Chętnym mówię, że są czynniki za i przeciw, a zawód muzyka generalnie jest trudny.

Bogna: – Ja też zostaję w Koszalinie. Po licencjacie pracowałam krótko w prywatnym przedszkolu w Szczecinie. Jednocześnie studio-wałam i tak jeździłam od miasta do miasta. Aż wreszcie zakochałam się i postanowiłam wrócić tu na stałe. Uważam, że to była bardzo dobra decyzja, nie żałuję jej. W Szczecinie wszechobecna jest konkurencja, a rynek dla osób takich jak ja przepełniony. Studia zawsze lepiej odbyć w większym mieście, ale tutaj mam dobrą pracę, teraz teatr. Mam ogromną satysfakcję z tego, co robię. Na obu polach.

Czym się teraz zajmujecie?

Wojtek: – Obecnie jestem nauczycielem muzyki w trzech szkołach podstawowych – nr 23, 21 i w Mielnie. Od 2021 roku gram w zespole muzycznym Teatru Variete Muza, a od 2017 roku w zespole Woodland Spirit. W 2022 roku wydaliśmy płytę *Awaken*, na której znajdują się także moje kompozycje. W muzycznej rzeczywistości spełniam się więc jako kompozytor.

Bogna: – Pracuję jako nauczycielka wychowania przedszkolnego w Przedszkolu Gminnym w Parnowie, jestem też nauczycielką rytmiki. I ja miałam epizod kompozytorski. W liceum byłam współautorką kolędy, którą zaśpiewała cała klasa na konkurs radiowy, a nagranie było w naszej lokalnej rozgłośni. W 2021 roku wzięłam udział w konkursie *Najpiękniejszy nauczycielski głos* i na 222 osoby zajęłam 9 miejsce. Nagrodą było nagranie płyty dla dzieci do nauki piosenek wydawnictwa *Bliżej przedszkola*. Mój głos też tam jest.

Oboje jesteście członkami zespołu Teatru Variete Muza. Jak tam trafiliście?

Wojtek: – Z teatrem Muza miałem sporadyczne kontakty. Zagraliśmy tam jeszcze z kwintetem akordeonowym. Wtedy chyba zapamiętał mnie Jarosław Barów, szef teatru. Zaproponował wyjazd z jego zespołem w trasę, na koncerty. Pojechałem i spodobało mi się. Graliśmy z gwiazdami – Justyną Steczkowską, Krzysztofem Cugowskim, Piaskiem, Igorem Herbutem...

Bogna: – Moje występy w Muzie to zasługa brata. Do jednego z koncertów brakowało wokalistki, zadzwonił do mnie o godz. 22. Trzeba było od razu wejść w ten projekt. Byłam lekko przerażona,



bo po studiach właściwie przestałam śpiewać. Ale zdecydowałam się natychmiast. I tak od lutego 2022 roku jestem wokalistką Teatru Variete Muza w Koszalinie.

Jak było za pierwszym razem?

Bogna: – Nogi mi się trzęsły, bo jestem „tremiarą”, ale pamiętam też, że poczułam ogromną radość. To się tak czuje – serce wali, mam wrażenie, że się palę, a głos mi się trzęsie jak te łydki. Program był trudny, bo oprócz śpiewu jeszcze trzeba było tańczyć, czego nigdy nie robiłam na scenie. Bardzo dużo pracowałam, ćwiczyłam w domu, brałam lekcje online, podpatrywałam tancerki z zespołu, tańczyłam z nimi. Pomagało, że zespół teatru przyjął mnie bardzo miło, weszłam w ekipę nie tylko zgraną, ale lubiącą się. W rewii *Lata 20, lata 30* miałam występy solowe, a także elementy aktorskie. Znowu trzeba było się uczyć. W spektaklu rewiowym *Fiesta Latina* śpiew i taniec jest na zmianę, bez oddechu. Dlatego ćwiczę także w domu, po pracy. Biorę prywatne lekcje śpiewu online. Jestem po tych występach coraz bardziej świadoma, co potrafię, co mogę robić z głosem.

Kiedy śpiewałaś w młodzieżowych zespołach także inaczej się ubierałaś...

Bogna: – To dopiero coś nowego! Sukienki do pierwszego spektaklu były mocno wycięte, dopasowane i bardzo krótkie. Nie przyznawałam się, ale troszkę mnie to na początku krępowało. W następnym spektaklu już nie było problemu, to przecież tylko kostium, a na dokładkę straciłam parę kilogramów i czuję się w skąpych strojach bardzo dobrze.

Czy w tym nowym wcieleniu widziały cię koleżanki z pracy?

Bogna: – Przyszły kiedyś na spektakl i nie mogli uwierzyć, że ta osoba w lśniącej, kusej sukience, z mocnym makijażem, tańcząca na wysokich szpilkach to ja. Przyjęły mój występ gorąco, mam od nich ogromne wsparcie, mówią, że jestem ich gwiazdeczką. Czasem w przedszkolu proszą mnie o o występ i dają taki mini koncert, nawet razem z bratem.

Jak to się udaje – godzenie pasji z pracą na etacie?

Bogna: – Lubię to, co robię: i pracę z dziećmi, i scenę. Mamy wsparcie najbliższych i, co ważne – pracodawców.

Wojtek: – Jak zawsze trzyma nas pasja, radość, satysfakcja i chęć robienia wciąż czegoś nowego.

Wystawy: od drobiazgów do plenerów

Ruch w koszalińskich galeriach trwał niemal do ostatnich dni grudnia 2022 roku. Łącznie to ponad 60 wystaw, o około dziesięć więcej niż w poprzednim roku. W tym 31 wystaw to ekspozycje cykliczne, pokonkursowe lub poplenerowe. Najwięcej ekspozycji otwarto w kwietniu, marcu, czerwcu i w październiku. Pojawiły się także wystawy w miesiącach letnich. Tylko w lutym nie wybraliśmy się na żaden wernisaż.

W 2022 roku w Koszalinie aktywnych było 16 galerii i miejsc wystawowych, gdzie z większą lub mniejszą regularnością prezentowano sztuki plastyczne. Prym wiedzie Bałtycka Galeria Sztuki przy Centrum Kultury 105 (BGS) z 11 wystawami (także w nowej przestrzeni amfiteatru), następnie dwa piętra Galerii Ratusz, Galeria Region w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (KBP), dwa kluby osiedlowe KSM „Na Skarpie” oraz galeria MPS International. Zmalała aktywność kawiarni Powidoki i Centrali Artystycznej.

To jeśli chodzi o liczbę wystaw. Ich ranga to zupełnie inne kryterium. Nadal bardzo aktywne były dwie grupy skupiające artystów koszalińskich – Zespół Pracy Twórczej Plastyki i Związek Polskich Artystów RP, które organizowały wystawy dla swoich członków w kilku miejscach. Tuż za nimi jest Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Koszalin – Słupsk (ZPAP) z sześcioma wystawami.

Co mogliśmy zobaczyć w galeriach? Należy wyróżnić wystawy indywidualne młodych: Michała Orzechowskiego czy Marcina Torbińskiego. Były prezentacje stypendystów prezydenta miasta: Violetty Goldfarb, Weroniki Teplickiej, Łukasza Waberskiego, Macieja Mazurkiewicza. Galerie zapraszały na spotkania z twórczością cudzoziemców między innymi plakacisty Michela Bouveta z Francji, a także artystów z Polski, jak Waclaw Wantuch, Jacek Maślankiewicz czy Waldemar Świerzy.

Królowało malarstwo w różnych odmianach i technikach, ale było też dużo więcej niż w latach ubiegłych wystaw fotograficznych, bo aż jedenaście. Za to rzeźbę reprezentowały trzy wystawy – dwie indywidualne i jedna zbiorowa. Mieliśmy jeden jubileusz i jedną wystawę plenerową.

Poniżej przypominamy niektóre wystawy z 2022 roku:

Styczeń

In memoriam artystom, którzy z nami tworzyli – Galeria Ratusz. Wystawa poświęcona artystom skupionym w ZPAP oraz tym, którzy uczestniczyli w Międzynarodowych Plenerach Malarskich Czas i miejsce dla sztuki w Osiekach w latach 1998–2021. Obrazy udostępniłi koszalinianie ze swoich kolekcji prywatnych i rodzinnych; niektóre można było zobaczyć po raz pierwszy. Były prace między innymi Andrzeja Słowika (zm. 2006), Aleksandry Sierńkowskiej (zm. 2009), Bolesława Kurzawińskiego (zm. 1987), Ryszarda Siennickiego (zm. 1980), Jerzego Niesiołowskiego (zm. 1997).

XX Ogólnopolska Wystawa Marynistyczna – galeria N w Klubie Nauczyciela ZNP. Wernisaż jeszcze z powodu pandemii skromny, za to artyści dopisali, bo prace nadesłało 22 twórców z całej Polski oraz Koszalina.

Marzec

Twórczość Edwarda Rokosza – Bałtycka Galeria Sztuki. Autor – malarz, grafik, rysownik, rzeźbiarz zmarł w 2020 roku i został pochowany w USA. Dzieła pozostały w Koszalinie. Opiekunem artystycznej spuścizny został koszaliński oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Ze względu na pandemię wernisażu nie było. Na wystawie zaprezentowano dziesięć rysunków, najczęściej ołówkiem, i pięć płaskorzeźb drewnianych zadziwiających precyzją wykonania. Ten monochromatyczny i nieruchomy świat przełamało sześć prac malarских zaskakujących rozmachem i fantazją.

Menażeria Wala – malarstwo Waldemara Jarosza w galerii MPS.





Horyzonty pejzażu, Muzeum w Koszalinie

Artysta zaskoczył miłośników jego kogutków i kur, bo pokazał odważniejsze prace z innych cykli – np. *Jestem kobietą* czyli akty i różne wariacje na temat sylwetki kobiety, jej urody lub emocji.

Materia – interdyscyplinarna wystawa prac wykładowców Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej w Galerii Amfiteatr. Druga taka ekspozycja przygotowana kilka lat po pierwszej. Zaprezentowano wybrane prace projektowe i artystyczne. Jak szerokie jest hasło, świadczyły prace, wśród których były: grafika projektowa, artzina, instalacja multimedialna, meble, obiekty architektoniczne, projekty urządzeń sanitarnych oraz unikatowa biżuteria. Udział w wystawie wzięło jedenastu autorów.

Kwiecień

Bloki – kolaże Macieja Mazurkiewicza w Galerii Region KBP. Pokłosie stypendium artystycznego prezydenta miasta. Znakiem niemal każdej z dwunastu prac abstrakcyjnych były żółte, rozświetlone prostokątki okien wśród linii, które wyznacza konstrukcja bloku mieszkalnego z gotowych elementów.

Nowy poczet władców Polski – Galeria Region KBP. Ponad 40 wizerunków naszych władców autorstwa znakomitego plakacisty Waldemara Świerzego. Podtytuł wystawy brzmiał: *Waldemar Świerzy kontra Jan Matejko*.

Michel Bouvet. Plakaty dla teatru Les Gémaux – Muzeum w Koszalinie. Ponad trzydzieści dużych plakatów utrzymanych w czerni i bieli, o podobnej kompozycji zamkniętej w większości czarnymi ramami, z centralnie umieszczonymi symbolami oraz dużym liternictwem. Pierwsza wystawa muzealna w tym roku i pierwsza z nowego cyklu Posterialia, poświęconego prezentacji plakatu artystycznego.

Prace dyplomowe uczniów Zespołu Szkół Plastycznych w Koszalinie – Bałtycka Galeria Sztuki. Uczniowie po raz czwarty prezentowali swoje dokonania, a ekspozycja połączona była z obroną dyplomów. Wszystkie zestawy charakteryzowały się ogromną wyobraźnią, odwagą, ale i doskonałym przygotowaniem warsztatowym. Jeśli za czas jakiś zobaczymy dokonania artystyczne tych artystów – pamiętajmy, że pierwszą wystawę mieli właśnie tutaj.

Maj

Krajobraz wirtualny – malarstwo Krzysztofa Rapsy w Centrali Artystycznej. Abstrakcje w technice akrylu i mieszanej, a także grafiki były niewielkie, najczęściej w zimnych tonacjach. Uważny odbiorca mógł dostrzec w geometrycznych kompozycjach pełnych ostrych,

prostych krawędzi i powtarzalności motywów inspirację pejzażem miejskim. Aż żal, że mogło je obejrzeć niewielkie grono i w tak krótkim czasie, bo wystawa trwała tylko kilka dni. Chciałoby się je obejrzeć w większej i jaśniejszej galerii.

Magiczny realizm z Polski rodem – malarstwo Jacka Maślankiewicza (Warszawa), Bałtycka Galeria Sztuki. Trzecia koszalińska prezentacja twórczości artysty. Pierwsza, w 1988 roku, miała miejsce w nieistniejącej galerii BWA, druga w 2013 roku w – także nieistniejącej – galerii Antresola. Na tej wystawie zaprezentował kilkanaście dużych prac, powstałych w ostatnim okresie twórczości. Z gatunku to abstrakcje, a „magiczny realizm” wyraża się w tytułach nadanym obrazom.

Czerwiec

Akwarele Alexandra Bobryshewa (Ukraina) – Galeria Ratusz. Autor od lat związany jest z Polską oraz Koszalinem, przyjeżdża tu na plenery i do przyjaciół. Prezentowane obrazy to prace z plenerów z lat 2021/2022, nie tylko w Polsce. Wystawa miała nieco wojenny wymiar (malarz tuż przed wrócił z bombardowanego Charkowa), prace były wyeksponowane tylko w antyramach, aby można było szybko zabrać je w bezpieczniejsze miejsce.

Zakočaj się w Koszalinie – pokonkursowa wystawa III Otwartego Konkursu Fotograficznego, którego organizatorami są MEC oraz KSM „Na Skarpie” i Klub Osiedlowy „Bałtyk”. Plon był wyjątkowo obfity – 219 prac nadesłanych przez 26 autorów. I miejsce i statuetkę „koszalińska perła” zdobyła Violetta Goldfarb za zdjęcie *Koszalin – inne spojrzenie ul. Zwycięstwa*.

Koszalin i inne zakątki Polski – wystawa interdyscyplinarna, cykliczna (26. edycja) w galerii N. Na początku lokalna, z czasem rozrosła się i dziś biorą w niej udział artyści także spoza Koszalina. Zgodnie z nazwą obrazy i fotografie prezentowały urodę wielu miejsc w kraju i Europie. Na stałe weszła do kalendarza imprez z okazji obchodów Dni Koszalina.

Lipiec

Fotografia Elżbiety Dzikowskiej – wystawa plenerowa, okolice amfiteatru. BGS zaproponowała niezwykle wystawę prac powstałych podczas licznych wypraw podróżniczek i fotoreporterki.

Horyzonty pejzażu. Nowe widzenie natury w malarstwie II połowy XX wieku – Muzeum w Koszalinie. 60 pejzaży wybrano ze zbiorów kolekcji osieckiej i pokazano w wariacie tematycznym, by zobrazować w ten sposób nurty obecne w sztuce nowoczesnej.



Fala, Bałtycka Galeria Sztuki/ Galeria Amfiteatr



Życie składa się z drobiazgów, Bałtycka Galeria Sztuki



Czas i miejsce dla sztuki

Fot. Tomasz Majewski (5)



Real 8, Galeria Region



Akty – malarstwo Wacława Wantucha, Bałtycka Galeria Sztuki

Sierpień

Akty – malarstwo Wacława Wantucha – Bałtycka Galeria Sztuki.

Duże formaty, niezwykła faktura i modelki niczym w fotograficznym obiektywie szerokokątnym sprawiły, że wystawa nie pozostawiła nikogo obojętnym. Prace sprawiły wrażenie fotografii, ale to obrazy malowane głównie olejem na płytach cementowych, precyzyjnie i mistrzowsko. Autor zaręczał, że pracował z pozującymi mu modelkami, a nie ich fotografiami...

Wrzesień

Równowaga – fotografie Marcina Torbińskiego – galeria MPS. Pierwsza indywidualna prezentacja twórczości koszalińskiego fotoreportera, fotografa i nauczyciela tej dziedziny sztuki.

Real 8 – Galeria Region. Jak co roku pomysłodawca Wał Jarosz zaprosił do Koszalina znajomych z internetowych galerii. Udział w interdyscyplinarnej wystawie wzięło dwunastu artystów z całej Polski.

Październik

Narracji jest multum – malarstwo olejne Michała Orzechowskiego, Galeria na Piętrze. Prawie abstrakcyjne, pełne ekspresji wizerunki sylwetek mężczyzn. *Męskość przeszła wiele przemian* – mówi autor w katalogu. *Narracji, które słyszą mężczyźni, jest multum, równoległe ideały istnieją tylko przez chwilę.*

Portret, o jakim zawsze marzyłam – fotografia Violetty Goldfarb, Klub Osiedlowy „Bałtyk”. Pokłosie projektu *Koszalińskie seniorki*, który otrzymał stypendium artystyczne prezydenta miasta. Powstały portrety 34 koszalinianek.

Z wody, ognia i kobaltu – porcelana Beaty Marii Orlikowskiej, Muzeum w Koszalinie. Wystawa z okazji jubileuszu 30-lecia pracy twórczej autorki obrazów i innych prac w porcelanie. Zaprezentowano 32 porcelanowe obrazy, które powstały specjalnie na tę wystawę. Uwagę zwracała aranżacja łącząca kruchą porcelanę z szorstkim drewnem. Autorką pomysłu była scenografka Beata Jasionek.

Życie składa się z drobiazgów – wystawa interdyscyplinarna, Bałtycka Galeria Sztuki. Mariusz Król, grafik i autor opracowań graficznych wydawnictw miejskich zaprezentował zbiór różnorodności, które wedle niego składają się na treść życia. Zadziwił i zachwycił ogrom-

ną pracą – wykonaną rysunkiem, ołówkiem i piórkiem – która zbiera w sobie wszystkie treści zawarte w wystawie.

Czas i miejsce dla sztuki – interdyscyplinarna, cykliczna wystawa w Galerii Ratusz. Prezentacja 30 prac autorów biorących udział w jubileuszowym, bo 25. plenerze w Osiekach.

Mężczyzna w fazie regresji – rzeźba Tomasza Rogalińskiego, Galeria Amfiteatr. Ekspozycję przygotowano w ramach projektu *Koszalińska 100 – wspieramy talenty*. To podsumowanie drogi twórczej młodego artysty. Zaprezentował 15 rzeźb wykonanych z różnych tworzyw – od gliny czy gipsu po styropian i tkaninę. Dołączył do tego credo życiowe i artystyczne, wyeksponowane na planszach.

Listopad

Pamięć miasta – Koszalin – Weronika Teplicka, Galeria Region. Projekt został zainspirowany historiami związanymi z miastem, opowiadanymi przez uczestników czterech warsztatów w różnych miejscach związanych z kulturą. Powstał w ramach stypendium artystycznego prezydenta miasta.

Znaki miasta 1960-1990 – grafiki Łukasza Waberskiego, Centrala Artystyczna. Artysta przypomniał wygląd miasta sprzed lat, w tym neony nad charakterystycznymi placówkami: sklepami, lokalami gastronomicznymi oraz murale. To zakończenie projektu, na który otrzymał stypendium artystyczne prezydenta miasta.

Wystawa Interdyscyplinarna Fala – Bałtycka Galeria Sztuki. To już 16 edycja cyklu. Od kilku lat organizator zadaje temat – w tym roku była to droga. Artyści potraktowali go różnie – od dosłownych wizerunków drogi i swoich spotkań w różnym czasie czy przestrzeni, po metafory, a nawet abstrakcje. Nie zabrakło odniesień do czasów obecnych na przykład wojny w Ukrainie. Blisko 40 artystów z Koszalina, regionu i Polski przedstawiło swoje prace w Bałtyckiej Galerii Sztuki oraz w przestrzeni amfiteatru. Jak co roku to wystawa, na której wernisażu bywa najliczniejsza publiczność.

Grudzień

Chwile – malarstwo Lidii Domagały (Zielona Góra), galeria MPS. Nikt nie został obojętny na jej duże, barwne i bardzo energetyczne abstrakcje.

Plakat na wyciągnięcie ręki

Muzeum w Koszalinie zainaugurowało pod koniec kwietnia 2022 roku nowy cykl wystawienniczy pod nazwą Posteralia. Jego celem jest prezentowanie najciekawszych twórców plakatów, a co za tym idzie, także samych plakatów, które powstają w różnych zakątkach świata. Pierwszym gościem był Michel Bouvet.

Autorem nazwy cyklu jest Zdzisław Schubert, jeden z najwybitniejszych polskich znawców plakatu, wieloletni kurator Galerii Plakatu i Designu Muzeum Narodowego w Poznaniu, natomiast twórcą projektu graficznego całej serii wydawniczej oraz logotypu Posteraliów jest grafik i plakacista, prof. Mirosław Adamczyk, kierownik Pracowni Ilustracji Wydawniczej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Plakat promujący wystawę zaprojektował sam Michel Bouvet.

Otwierając wystawę *Michel Bouvet. Plakaty dla teatru Le Gémaux*, Zygmunt Kalinowski, dyrektor Muzeum w Koszalinie mówił, że nie miał żadnych wątpliwości, by właśnie pracami francuskiego plakacisty otworzyć nowy muzealny cykl, bowiem jego dokonania znane są na całym świecie, a artysta zapraszany jest do jury wielu międzynarodowych konkursów. – Przez lata mówiło się o „polskiej szkole plakatu”, jednak współczesny plakat, szczególnie ten filmowy czy teatralny, w wielu przypadkach stracił na atrakcyjności – podkreślał dyrektor. – Ostatnie dwadzieścia lat to nie jest jednak okres upadku sztuki plakatu, ale jego degradacji – zamiast czegoś wartościowego mamy bilbordy z gwiazdami czy celebrytami.

Tym bardziej warto docenić prace, które w kwietniu zawisły w koszalińskim muzeum. Są one przykładem plakatów artystycznych, w których króluje spójność koncepcji i dbałość o szczegóły. Michel Bouvet biorąc udział w wernisażu, nadał temu wydarzeniu dodatkowej rangi. Otwarty na rozmowy z widzami artysta nie stronił od opowieści o tym, jak zaczęła się jego praca z podparyskim



Fot. Tomasz Majewski (2)

teatrem Le Gémaux w Sceaux, jedną z najważniejszych scen dramatycznych regionu Île-de-France, który w 1994 roku podniesiony został do rangi sceny narodowej. Plakacista powiedział, że prawdziwym zaszczytem dla niego była możliwość pokazania prac, w naszym kraju, uważanym za królestwo plakatu, gdzie tworzyli tacy artyści jak Waldemar Świerzy czy Franciszek Starowiejski.

Nie bez powodu bohaterem pierwszej wystawy z cyklu Posteraliów był artysta francuski – to właśnie Francja i XIX-wieczny Paryż uważane są za kolebkę plakatu artystycznego. Tworzyli tu między innymi Henri de Toulouse-Lautrec czy Jules Chéret.

Urodzony w 1955 roku Michel Bouvet świetnie wpisał się w tę artystyczną tradycję. To jeden z najwybitniejszych artystów tej dziedziny. Doceniany, z jednej strony za kontynuację dawnych tradycji plakatu francuskiego, a z drugiej za otwartość na nowe rozwiązania graficzne.

Twórca prowadzi w Paryżu studio graficzne Atelier Michel Bouvet, w którym projektuje między innymi systemy identyfikacji wizualnej dla instytucji kultury i samorządów. Jednak plakat niezmiennie pozostaje dla niego najważniejszą częścią twórczości.



W werniszażu wzięła udział także Irena Przymus, kuratorka Galerii Plakatu i Designu Muzeum Narodowego w Poznaniu, tu występująca w roli kuratorki wystawy, która mówiąc o roli plakatu artystycznego, podkreślała oprócz wartości estetycznych, także jego zawartość intelektualną pobudzającą odbiorcę do wejścia w interakcję.

Plakaty, które mogliśmy oglądać na Posteraliach pochodzą z bogatej kolekcji plakatów stworzonych dla wspomnianego podparyskiego teatru Les Gémeaux w ostatnich piętnastu latach.

– Charakteryzują się one zwartą linią graficzną, która polega na wykorzystaniu fotografowanego przedmiotu, a następnie wykorzystaniu zdjęcia na plakacie jako głównego elementu kompozycji – mówi Irena Przymus. – Te zabiegi sprawiły, że teatr zyskał bardzo wyrazistą linię plakatów, która stanowi jego identyfikację. W ubiegłym roku do czarno-białej kolorystyki Bouvet dołożył kolor złoty,

co jednak nie zmienia spójnej wizji graficznej. Pisząc o plakatach artysty, należy zwrócić uwagę na typografię i niezwykle umiejętne operowanie liternictwem. Oczywiście plakat teatralny rządzi się swoimi prawami, a zleceniodawca, w tym przypadku dyrekcja Les Gémeaux, ma konkretne oczekiwania wobec plakatu dotyczące sporej liczby informacji, które na nim muszą się pojawić. Inspiracją, jeżeli chodzi o liternictwo, jest cały świat, choć spora część zaczerpnięta jest z Ameryki Południowej. Warto dodać, że plakaty wykonane zostały metodą sitodruku – co jest dodatkowym elementem świadczącym o ich wysokiej jakości.

W koszalińskim Muzeum mieliśmy przyjemność oglądać trzydzieści siedem plakatów tworzących spójny zbiór. To niewątpliwie uczta nie tylko dla znawców plakatu, ale i dla wszystkich wrażliwych na piękno w przestrzeni publicznej.

Anna Popławska

Sztuka, matematyka i powidoki osieckie

Rozmowa z Łukaszem Rozmarynowskim, kierownikiem Działu Sztuki Współczesnej

Od lutego 2022 roku Działem Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie kieruje Łukasz Rozmarynowski. Zaczęło się od mocnego akcentu – wystawy *Horyzonty pejzażu. Nowe widzenie natury w malarstwie II połowy XX wieku*, prezentowanej 10 lipca – 11 września 2022 roku, a opartej w większości na zbiorach kolekcji osieckiej, największego muzealnego skarbu oraz przedmiotu fascynacji historyka sztuki, który ma na jej wykorzystanie i prezentację wiele pomysłów.

Jak Pan się znalazł w Koszalinie?

– Mnie, historykowi sztuki, absolwentowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Koszalin kojarzy się przede wszystkim z Kolekcją Osiecką. Kiedy dowiedziałem się, że poszukiwana jest osoba, której zadaniem byłaby merytoryczna opieka nad tym słynnym zbiorem, uznałem, że warto spróbować. Pomyślnie udało mi się przejść etap rekrutacji i tak rozpoczęła się moja przygoda z Muzeum w Koszalinie. Jestem historykiem sztuki specjalizującym się w sztuce polskiej XX wieku. Plenery Osieckie z lat 1963–1981 stanowią jeden z jej ważniejszych rozdziałów, znaczony legendarnymi imprezami artystycznymi, które zdefiniowały okres, który historycy sztuki nazywają epoką plenerów i sympozjów lat 60. i 70. To dla mnie zaszczyt, że mogę w Koszalinie obcować z tą historią, cennymi artefaktami i ich niezwykłym dziedzictwem.

Ale z uniwersytetem w Poznaniu nadal jest Pan związany.

– Tak, jako doktorant (w Zakładzie Historii i Teorii Badań nad Sztuką Instytutu Historii Sztuki – dop. ap.). W 2023 roku będę fi-



Fot. Tomasz Majewski

nalizował prace związane z moją rozprawą doktorską, której tematem jest twórczość wybranych polskich artystów XX wieku i jej związek ze współczesną matematyką. Mowa o takich nazwiskach jak Leon Chwistek, Ryszard Winiarski czy Jarosław Kozłowski. Dział Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie jest dumnym posiadaczem prac zarówno Winiarskiego, jak i Kozłowskiego. Pracując na rzecz Muzeum, mogę więc nie tylko merytorycznie opracowywać zgromadzone w nim obiekty, ale także zdobywać materiały do badań prowadzonych w ramach doktoratu. W pracy historyka sztuki kontakt z materialnie obecnymi dziełami sztuki jest kwestią kluczową. Tutaj mogę się im do woli przyglądać i je analizować. Z wykształcenia jestem także matematykiem, zawsze interesowały mnie próby poszukiwania związków między obszarami, które na pierwszy rzut oka wydają się sobie dalekie. Mostów między sztuką a matematyką jest zadziwiająco wiele, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę sztukę polską XX wieku. Zagadnienie to nie jest jesz-

cze dobrze rozpoznane. Nie pozostaje mi nic innego, jak próbować zmienić ten stan rzeczy.

To intrygujące, bo bardzo często myśląc o sztuce i matematyce, sytuujemy je na przeciwnych biegunach. Pan łączy dwa zdawałoby się odległe światy...

– W kręgu moich zainteresowań jest sztuka, która pozostaje w głębszej relacji z matematyką, nie ograniczając się do powierzchownych nawiązań, przejawiających się na przykład w przywołaniu liczb czy figur geometrycznych. Matematyka i sztuka mają sobie wiele do zaoferowania na poziomie filozofii. Współczesna matematyka posługuje się bardzo hermetycznym językiem symboli i retoryką ścisłego dowodu. Czasami potrzeba wielu lat ściśle ukierunkowanej edukacji, aby ten język zrozumieć i potrafić się w nim odnaleźć. Artyści i artystki nie zawsze mieli predyspozycje lub możliwości, by w pełni opanować choćby którąś z dziedzin nowoczesnej matematyki, dlatego ich poszukiwania zbieżne z nauką można zlokalizować właśnie na poziomie filozoficznym, znajdującym swój wyraz w wizualnym kształcie dzieła sztuki. Operowanie pojęciami matematycznymi poszerza naszą wiedzę i pomaga lepiej opisać oraz zrozumieć świat. Polscy artyści byli tego świadomi, dlatego na różne sposoby próbowali wykorzystać lub inspirować się matematyką w swojej twórczości.

Na myśl przychodzi mi okładka katalogu do wystawy, którą przedstawił Pan koszalinianom w 2022 roku...

– Mowa o katalogu wystawy *Horyzonty pejzażu. Nowe widzenie natury w malarstwie II połowy XX wieku*. Na okładce reprodukowana jest praca Jerzego Fedorowicza pt. *Kompozycja wizualistyczna* z 1966 roku. Co ważne, Fedorowicz był artystą koszalińskim. To tutaj spędził większość czasu swojej zawodowej aktywności, tutaj też realizował się na rzecz środowiska artystycznego i Muzeum. *Kompozycję wizualistyczną* wybrałem na okładkę katalogu nie tyle ze względu na bijącą z niej geometrię, ale głównie dlatego, że przy ograniczonej gamie środków formalnych – jednego kolistego kształtu i trzech kolorów – artysta osiągnął głębię znaczeń właściwą ogólnie pojętej sytuacji pejzażowej. Żółcień jest tutaj znakiem słońca, czerwień ciepła przenikającego materię, zielen natomiast w sposób syntetyczny odnosi się do świata roślinności i ogólnie – ziemskiego krajobrazu naturalnego. Dodatkowo jest to praca z nurtu sztuki optycznej – wywołuje u patrzących powidoki. Istotnie


poszerza więc obszar widzialności, gdyż sugeruje, iż równie ważne jak to, co widzimy na obrazie, jest także to, co dostrzegamy po zamknięciu powiek. To niezwykle fascynujące, że sztuka współczesna, opierając się na ustaleniach nauki, potrafi poszerzać język wizualny do tego stopnia, że staje się on naszym własnym intelektualnym zasobem, przez pryzmat którego możemy patrzeć na świat znany z dnia codziennego.

Powiedział Pan, że język matematyki jest hermetyczny. Niektórzy mówią, że sztuka współczesna jest bardzo hermetyczna. Kiedy przygotowywał Pan wystawę *Horyzonty pejzażu*, chciał Pan pokazać, że każdy może ze sztuką współczesną obcować i interpretować ją na swój sposób. Czy to się udało?

– Zarówno na oprowadzaniach kuratorskich, jak i na wykładach bardzo mnie ucieszyło, że odwiedzający chcą zrozumieć sztukę współczesną, która na pierwszy rzut oka może wyglądać zniechęcająco i wydaje się trudna w odbiorze. Ta pozorna trudność wynika być może ze złożonego kontekstu, w jakim sztuka współczesna powstawała. Trudno bowiem o niej rozmawiać bez odwołań do historycznej sytuacji kulturowej, powszechnego wówczas sposobu myślenia czy realiów społeczno-politycznych. W sztuce współczesnej nie zawsze najważniejszy jest warsztat. W poprzednich stuleciach brak odpowiedniego warsztatu był równoznaczny z dyskwalifikacją z obszaru sztuki. Dzisiaj umiejętności warsztatowe w sztuce też są ważne, ale nie najważniejsze. Wielu artystów nowoczesnych przekładało nad nie spontaniczność, która, ich zdaniem, wraz z doskonaleniem warsztatu, ulega marginalizacji. W sztuce współczesnej mamy do czynienia z odejściem od oceny dzieła sztuki w kategoriach mistrzostwa w operowaniu materią malarską czy rzeźbiarską.

Mówi Pan „widzu, masz prawo zobaczyć w tym dziele to, co widzisz, a nie to, co zdefiniował wcześniej ekspert, naukowiec albo sam artysta”?

– Zgadza się. Sztuka współczesna ze względu na nie tak odległy dystans czasowy, jaki nas dzieli od jej powstania, jest nam po prostu bliższa. Moim zdaniem o wiele trudniej zrozumieć sztukę dawną, która w powszechnym odbiorze wydaje się być bardziej przystępna i łatwiejsza w odbiorze. Bo przecież kontekst, w jakim powstawała, jest nam prawie obcy. Żyjemy w zupełnie innych czasach. W przypadku odbioru sztuki współczesnej najważniejsze jest to, żeby podejść do



**STREFA
WYOBRAŹNI**

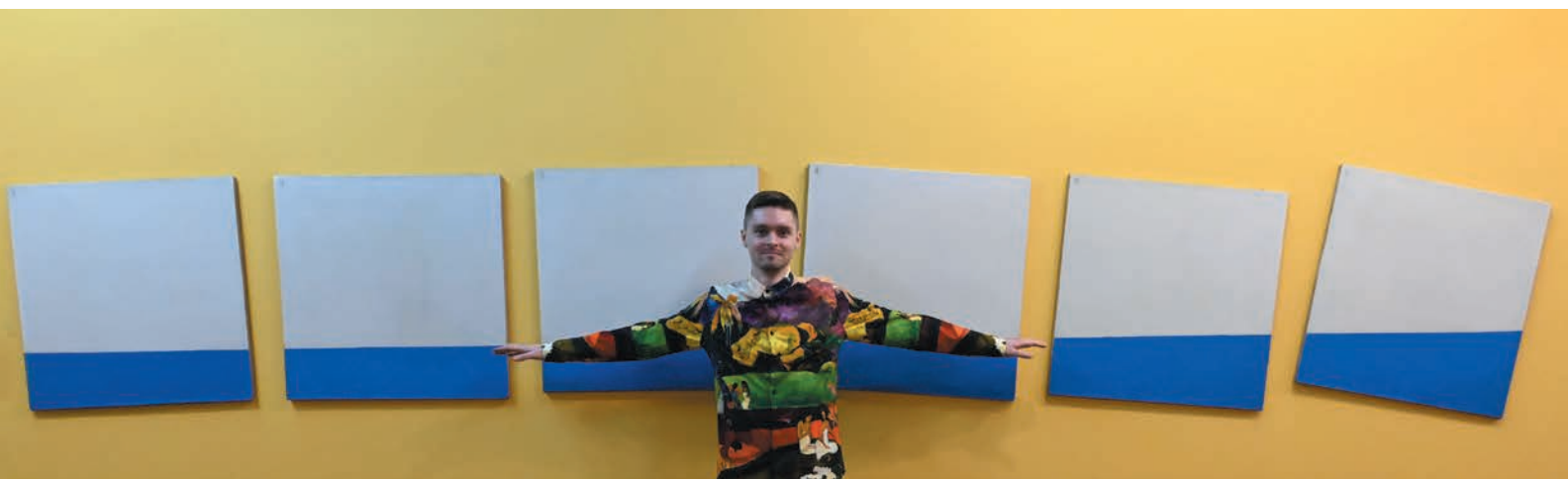
niej w sposób nieuprzedzony, żeby dostrzec w dziele coś, co prawdziwie nas zainteresuje, co kojarzy nam się z naszymi wcześniejszymi doświadczeniami. Dzięki temu jesteśmy w stanie budować własne jej znaczenia. Historycy sztuki tworzą swoje narracje, opierając się na pewnych przesłankach historycznych i respektując przyjętą w dyscyplinie historii sztuki procedurę analizy obrazów. Jednak nie każdy odbiorca musi patrzeć na dzieła jak historyk sztuki. Korzystając z naszego nieuzbrojonego w naukowe teorie oka, jesteśmy w stanie wydobyć ze sztuki treści, które nas poruszają, przemawiają do naszej wrażliwości. Dopiero wtedy sztuka może stać się dla nas naprawdę ważna.

Pejzaż nie jako krajobraz, ale coś zupełnie innego?

– Tak, pejzaż sprowadzony do pewnego motywu, kawałek materii czy onirycznej wizji. Wielu współczesnych artystów stawiało

z plenerów. Kiedy wszedł Pan do magazynu Działu Sztuki Współczesnej, co pana zaskoczyło?

– Na początek rzuca się w oczy niewystarczalność przestrzeni magazynowej, która powoduje, że kolekcja stopniowo niszczeje, a fizyczny dostęp do ogromnej części dzieł jest niebywale utrudniony. Z pozytywnych odkryć mogę jednak wymienić wiele unikalnych dzieł sztuki, o których istnieniu wcześniej nie miałem pojęcia. Zbiory Działu Sztuki Współczesnej to nie tylko Kolekcja Osiecka. To także późniejsze dary czy zakupy, o których wiedza w świecie naukowym i wśród mieszkańców Koszalina jest niewielka. Fascynująca jest na przykład forma przestrzenna Marii Pińskiej Bereś z 1967 roku. Choć może kojarzyć się z innymi pracami artystki, jest od nich zaskakująco odmienna. Stanowi jakby formę przejściową między młodzieńczym a dojrzałym etapem twórczości artystki. Mamy tu też wiele „poosieckich” prac artystów, które wymykają się z linear-



sobie takie zadanie: przy użyciu jak najmniejszego zasobu form plastycznych wyrazić pojęcia możliwie najogólniejsze, takie jak dobro, prawda, piękno, wszechświat, porządek. Przepracowując podobne problemy, sztuka współczesna wykształciła różne stylistyki i artystyczne ideologie. Jest ona bogactwem, w którym każdy może znaleźć coś dla siebie. Sztuka współczesna nadaje wizualny kształt naszym myślom i przeżyciom, dlatego warto jak najczęściej wchodzić z nią w kontakt.

Materialna spuścizna Plenerów Osieckich to zarówno dzieła z Kolekcji Osieckiej, jak i dokumentacja działań artystycznych

nego porządku ich twórczości, jaki zazwyczaj prezentowany jest na ich wystawach retrospektywnych. Mowa między innymi o realizacji Kajetana Sosnowskiego, abstrakcjonisty geometrycznego, budującego formy obrazowe z matematyczną precyzją. W kolekcji mamy pracę wyjątkową – *Zakłócony program z gwoździem i ptaszkiem* z 1979 roku. Można w niej odnaleźć motywy dadaistyczne, nietypowe dla abstrakcji geometrycznej. Nie ma żadnej innej takiej pracy tego artysty. To tylko jeden z wielu przykładów na to, że kolekcja osiecka jest zbiorem przedmiotów zupełnie unikalnych. Niektóre z nich czekają na właściwe ich kulturowej wadze opracowanie

i określenie ich znaczenia i wyjątkowości w dorobku poszczególnych twórców. Materiału jest więc wystarczająco na wiele lat wytężonej pracy, której efekty będzie można zaprezentować w formie wystaw.

Ma Pan poczucie, że opiekuje się zbiorem zamkniętym czy to raczej materia, która wciąż ewoluuje?

– W odniesieniu do Kolekcji Osieckiej zarysowują się pewne problemy definicyjne. Czy stanowią ją tylko prace przekazane przez artystów do Działu Sztuki Współczesnej po plenerach, czy to także prace, które powstały na plenerach, ale do muzeum trafiły później, jako zakupy lub dary? Można wyodrębnić również prace, które stanowiły załazek długiego cyklu w twórczości danego artysty lub artystki, zainicjowanego właśnie w Osiekach, czego przykładem może być obraz Marii Stangret-Kantor, pokazywany na wystawie *Horyzonty pejzażu*. Późniejsze prace z takiego cyklu tworzą kolekcje innych muzeów. Kolekcję Osiecką można zdefiniować po prostu jako zbiór jednostek inwentarzowych, ale wolałbym dostrzec w niej zacyzn czegoś znacznie większego.

Rok 2022 to dla Pana rok debiutu wystawienniczego, kolejny rok upłynie pod znakiem ważnego jubileuszu...

– Muzeum w Koszalinie planuje w 2023 roku zorganizować obchody sześćdziesięciolecia Plenerów Osieckich 1963–1981 i w związku z tym przewidujemy szereg wydarzeń z tym związanych. Plenery miały znaczenie nie tylko dla sztuki dawnego województwa koszalińskiego i Polski, ale szerzej – dla całej Europy Środkowo-Wschodniej, gdyż razem z imprezami takimi jak Biennale Form Przestrzennych w Elblągu czy Sympozja Złotego Grona w Zielonej Górze kształtowały pejzaż kulturowy bloku wschodniego, goszcząc także artystów z zagranicy. Chcemy w roku jubileuszowym zorganizować wystawę, która na nowo ujęłaby fenomen spotkań osieckich. W moim zamyśle powinna być to wystawa, która pozwoli ujrzeć plenery jako wydarzenie społeczne z jego słabymi i mocnymi stronami, a nie jako zmitologizowane w historii sztuki spotkania, na które nie można spojrzeć krytycznie. Każdy z plenerów był inny. Niektóre edycje uchodzą za lepsze, inne za gorsze pod różnymi względami. Powstawały dzieła niezwykle, nawet pionierskie, ale także te mniej udane. Chodzi więc o to, by na tę kolekcję i archiwum osieckie spojrzeć uczciwie, zwrócić uwagę na to, co było w nich dogłębnie ludzkie. Bo czasem porażka artystyczna mówi więcej o twórcy niż praca dopracowana do najdrob-

niejszego szczegółu. Poza wystawą planujemy też konferencję z udziałem uczestników plenerów osieckich i zajmujących się ich problematyką naukowców. Chcielibyśmy wyprodukować również film dokumentalny z ich udziałem, wzbogacając materiał źródłowy do dalszych badań i popularyzując osieckie dziedzictwo.

Jedną z idei przyświecających Plenerom Osieckim był pomysł przekazywania przez artystów prac do kolekcji, która miałaby posłużyć za trzon zbiorów muzeum sztuki współczesnej w Koszalinie. Dyskusja o jego powstaniu trwa od lat. Czy idea muzeum sztuki współczesnej w Koszalinie jest Panu bliska?

– Koszalin zasługuje na takie muzeum. Potencjał Kolekcji Osieckiej jest przeogromny. Mówimy o zbiorze, który może być nieustannie aktualizowany poprzez wzbogacanie go o prace młodszych artystów, dla których dziedzictwo osieckie jest ważnym punktem odniesienia, a mówimy o kilku pokoleniach twórców. Powstaje w Polsce i na świecie wiele muzeów, które nie mają tak solidnego fundamentu tożsamościowego, którym dla Koszalina jest Kolekcja Osiecka. Jako zacyzn nowego muzeum, galerii czy centrum sztuki współczesnej jej wykorzystanie jest po prostu konieczne, a upływ czasu i zwlekanie z decyzjami działają na naszą niekorzyść. Koszalin dysponuje zasobami tej rangi, którymi może poszczycić się niewiele miejsc w Polsce i Europie. Czasem słyszy się głosy, że Koszalin nie stać na odważną inwestycję, jaką jest nowe muzeum, o które od lat walczy dla miasta dyrektor Zygmunt Kalinowski. Ja natomiast zastanowiłbym się, czy stać nas na jej niezrealizowanie i zaprzepaszczenie okazji do stworzenia w Koszalinie liczącego się centrum sztuki współczesnej.

Horyzonty pejzażu... to prace kilkudziesięciu artystów, pochodzące ze zbiorów Działu Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie, głównie z Kolekcji Osieckiej. Wystawa składała się z części, wyekspozowanych w trzech salach Muzeum w Koszalinie, tworzących opowieść o rozwoju malarstwa pejzażowego – od obrazów kolorystycznych i surrealistycznych, przez dzieła abstrakcyjne i eksperymentalne, po malarstwo związane z konceptualizmem i refleksją ekologiczną. Ekspozycji towarzyszyły oprowadzania kuratorskie, wykłady i warsztaty. Łukasz Rozmarynowski jest autorem koncepcji oraz kuratorem wystawy, a wraz z Magdaleną Dudek jej aranżacją.

Oniryczny świat Michała Orzechowskiego

Pod koniec października 2022 roku w Galerii na Piętrze otwarta została wystawa *Narracji jest multum*. Jej autorem jest koszaliński malarz, Michał Orzechowski. O jego twórczości widzowie mówią: oniryczna.

Michał Orzechowski mieszka w Będzinie, ale urodził się w Koszalinie, gdzie był uczniem Zespołu Szkół Plastycznych. Obecnie studiuje na Akademii Sztuki w Szczecinie.

Pierwszy raz z pracami tego niespełna trzydziestoletniego malarza miałam okazję spotkać się jeszcze pod koniec 2021 roku. To wtedy w koszalińskich Powidokach zaprezentował swoje prace z cyklu *Bezstan*. Na płótnach pojawiły się postaci o rozmytych kształtach, nie do końca rzeczywiste, obrazujące przechodzenie z fazy snu do rzeczywistości.

Michał Orzechowski pracował nad tym konceptem przez rok i jak sam mówi – powoli dojrzewał w nim pomysł całości. Pierwsze szkice jednak nie były tak delikatne, a wręcz przeciwnie – ostre, wręcz agresywne. Ale im bardziej artysta zagłębiał się w projekt, tym bardziej „miękkły” jego prace – stawały się mgliste i mniej dosadne. Coraz mniej było w nich odpowiedzi, a coraz więcej pojawiało się niewiadomych.

Sam mówił o nich tak: *Zastanawiające jest, co się dzieje w momencie, w którym przechodzimy z wewnętrznego, personalnego, onirycznego świata do świata zewnętrznego, zdefiniowanej rzeczywistości. Czy w tamtej chwili możliwe jest określenie, gdzie się właściwie znajdujemy? Może jesteśmy obecni w obu tych przestrzeniach naraz lub w trwającym zawieszeniu gdzieś pomiędzy. (...) Co się z nami dzieje przed wybudzeniem? Czym jesteśmy pomiędzy snem a jawą? (...) W tym cyklu maluję i ścieram to, co namalowałem. Obraz pojawia się i znika, stopniowo budując się z nałożonych, zniszczonych warstw. W mojej pracy proces powstawania obrazu ma niezwykle istotne znaczenie i bezpośrednio łączy się z koncepcją poruszanego tematu.*

Zanim Michał Orzechowski namalował cykl *Bezstan*, w jego twórczości dużo było pejzaży. Warto dodać, że to właśnie pejzaże oraz portrety sprawiły, że wówczas jeszcze uczeń koszalińskiego Plastyka zrealizował pierwszą, indywidualną wystawę, którą pokazano w Gminnej Bibliotece Publicznej w Będzinie. Już wtedy był nietuzinkowym malarzem, a jego obrazy doceniono na prestiżowym XXII Ogólnopolskim Plenerze Rysunkowo-Malarskim im. Krystyny Drązkiewicz. Otrzymał wówczas Grand Prix, przyznawane najzdolniejszym uczniom szkół plastycznych oraz indeks na wydział malarstwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Na tym samym plenerze otrzymał także II nagrodę w dziedzinie rysunku.

Dwa lata zajęła artyście praca nad *Bezstanem* z 2021 roku, a czas ten spędził na poszukiwaniach czegoś, co do niego trafi. Od malowania pejzaży przeszedł drogę, która doprowadziła go do tworzenia prac, które poruszają zupełnie inną tematykę i pozwalają rozróżnić się wyobraźni.

Michał Orzechowski pomysł zapisuje, żeby nie uciekły mu myśli, które może potem przełożyć na obrazy. Nie w telefonie, ale w notesie, z którym się nie rozstaje, bo nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie natchnienie. Potem zostaje już tylko malowanie, zwykle w godzinach porannych, bo wtedy artysta ma w swojej pracowni dobre światło.

2022 rok nie był dla niego łatwy. Poprzez malarstwo postanowił uporządkować swoje sprawy, odpowiedzieć na pytania, kim i w jakim miejscu jest. Pod koniec października 2022 roku zaprezentował kolejne obrazy. Wystawie nadał tytuł *Narracji jest multum*. Prace zawisły w koszalińskiej Galerii Na Piętrze prowadzonej przez Jadwigę Kabacińską-Słowik. Założycielka galerii przyjęła także rolę kuratorki wystawy, dobrze wiedząc, dlaczego zdecydowała się pokazać prace Michała Orzechowskiego i przewidując, że talent młodego malarza będzie rozkwitał.

Jak powiedziała podczas wernisażu: *Autor jest obsesjonistą materii surowej i nagiej, którą upartym nękanie zmusza do ujawnienia jej*



Fot. Tomasz Majewski (2)

Jadwiga Kabacińska-Słowik, Michał Orzechowski

całego pierwiastkowego skomplikowania. W ten sposób wydobywa z materii życie niespodziewanie intensywne. Pozór pospiesznej szorstkości, realizacji niepełnych, niespokojny smak chwili to jego klimaty. Podobnie jak reportażowy autentyzm, niefrasobliwa obrazowość realistycznych prób, niespokojny rytm gęstości.

Wystawa z cyklu Promocja Młodych, który służy wspieraniu artystów rozpoczynających swoją drogę artystyczną, zrealizowana została w ramach stypendium miasta Koszalina w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami na rok 2022. Prace w jakimś sensie są kontynuacją cyklu *Bezstan*, ale raczej w wyrazie niż tematyce. Spójnym dla obu cykli jest element relacji, zainteresowanie tematem psychiki jednostki, jej stosunku do świata

i sposobu odnajdywania się w ciągle zmieniającej się rzeczywistości. – W tym przypadku relacje dotyczą mężczyzny i reszty świata. Postaci na obrazach nie do końca są realne, bo gdyby takie się stały, straciłyby swoją poetyckość, a tego bym nie chciał – mówi artysta i dodaje, że niemożliwe stałoby się też snucie opowieści przez widza patrzącego na jego obrazy.

Największym wyzwaniem było pokazanie mężczyzny, którego rola we współczesnym świecie nie jest łatwa. Zmieniło się pojmowanie męskości. Artysta postanowił dać ponieść się intuicji, uznając, że tak najłatwiej będzie zrealizować twórczy zamysł. – Chcę być spontaniczny w tym, co robię i nie czuję się artystą skończonym – mówi Michał Orzechowski. – Nie chcę się zamykać i z góry ustalać



Katarzyna Kuźel, Michał Orzechowski

kierunku tworzenia. Najważniejszy w malarstwie jest przypadek, który sprawia, że obraz staje się niepowtarzalny.

Choć w „Almanachu” skupiamy się na Koszalinie, pisząc o Michale Orzechowskim nie można pominąć jego majowej, także indywidualnej, wystawy zatytułowanej *Pył, kurz, proch* w szczecińskiej Galerii przy Cerkwi, bowiem tam mogliśmy zobaczyć przedsmak tego, co artysta zaprezentował nam w Koszalinie.

W zapowiedzi wystawy mogliśmy przeczytać: *Postrzeganie męskości w obecnych czasach nasuwa pytanie o miejsce pierwotnego archetypu, który zniekształca się pod ciężarem mnogości i wielowarstwowości treści. Mimo bezustannego zacierania się znaczeń poszczególne pierwowzory nie znikają, lecz ulegają ciągłym przekształceniom. Gdzie w natłoku znaczeń umieścić reprezentatywny charakter wizerunku? Jaką rolę odgrywa idealizacja i zachwyt nad ciałem? Jak koreluje ze sobą władza a cielesność? Gdzie w XXI wieku, pośród dynamicznie zmienia-*

jącej się rzeczywistości mieści się reprezentatywny charakter wizerunku, a gdzie pierwotna dzika męskość? To zagadnienia, które zainspirowały Michała Orzechowskiego do stworzenia cyklu obrazów malarskich, poprzez które autor poszukuje odpowiedzi na nurtujące go, istotne kwestie formalne odnoszące się do roli archetypów w dzisiejszych czasach. Artysta poprzez użyte środki wskazuje na wielowarstwowość postrzegania męskości. Konstruując i dekonstruując wizerunki, buduje obraz, który jest wypadkową nakładania się na siebie i zacierania wielu sylwetek oraz motywów. Autor nakładając i ścierając poszczególne warstwy malarskie, niejako nakłada i ściera znaczenia, eksplorując świat wzorców i standardów poprzez przekształcenia.

Z przyjemnością przyglądam się pracom Michała Orzechowskiego, czekam na kolejne obrazy i wystawy, licząc że jego twórcze działania będą zyskiwać wsparcie zarówno miasta, jak i osób prywatnych i dzięki czemu będzie mógł rozwijać swój talent.

Karolina Pawłowska

Nie chcę niczego przyspieszać

Rozmowa z Moniką Delik, autorką kolaży

Rozmawiamy o zbawiennym wpływie pandemii, inspiracjach, które pojawiają się nawet na ścianach, i odskoczni od pracy, która może stać się trampoliną do świata sztuki.

Technika kolażu to idealne medium do powoływania nowych światów: obfitujących w kształty, stworzenia, rośliny. Czy życie codzienne Moniki Delik jest tak samo bajkowe jak Pani niesamowite kolaże?

– Chyba jest takie, jak wszystkich. Może jedynie wtedy, kiedy robię kolaże, trochę się przenoszę do innych wymiarów. Niespecjalnie przepadam za stagnacją, powtarzalnością, pracą od 7 do 15. Czyli tak, jak teraz pracuję (*śmiech*). Bajkowo nie jest, ale z drugiej strony mam ten luksus, że po godzinach mogę robić kolaże.

To początek Pani drogi twórczej, a więc ta bajka dopiero się pisze.

– Mam nadzieję! Liczę, że to, co przede mną będzie miało związek z kolażem. Może jeszcze nie do końca wiem jak, ale powoli obmyślałam drogi, żeby to, co daje mi przyjemność, stało się sposobem na życie. Nie chcę tego jednak przyspieszać, forsować. Zależy mi, żeby to, co robię miało odbiorców, było użyteczne.

Tym bardziej że na co dzień jednak bardziej sztuką użytkową się Pani zajmuje.

– Projektuję wnętrza i zajmuję się wzornictwem przemysłowym, więc na co dzień spotykam się z mocno technicznymi problemami. Kolaż pozwala mi wrócić do tych bardziej artystycznych przestrzeni.

Czego jest w Pani więcej? Eteryczności i ulotności znajdującej odzwierciedlenie w pracach czy racjonalności i rozsądku potrzebnego w zawodzie architekta?



Fot. Izabela Rogowska

– Jestem gdzieś po środku. W pracy rzeczywiście jestem bardzo poukładana, na biurku mam zawsze porządek i zazwyczaj nie ma na nim zbędnych rzeczy. Chociaż może bywam „wewnętrznie rozedrgana”. Sama się śmieję, że te kolaże zupełnie do mnie nie pasują. Na co dzień dobrze się czuję w minimalistycznym otoczeniu, w kolażach się nie ograniczam – każdy z nich jest rozbudowanym światem. Nawet, kiedy próbuję narzucić sobie minimalizm – kończy się podobnie. Może to jakieś wewnętrzne wołanie o przełamanie racjonalizmu, którym się kieruję na co dzień? (*śmiech*). Ale to działa w dwie strony. Poukładanie wychodzi w procesie twórczym. Moje prace składają się z wielu warstw. Wszystkie skrupulatnie opisuję i nazywam.

Za to minimalizm objawia się na przykład w kolorach. Pani prace nie epatują kontrastami, barwnymi plamami, są jakby leciutko zamglone, przesączające się przez siebie.



– Rzeczywiście, coś w tym jest. Często korzystam z opcji wtapienia, jeden motyw przechodzi gładko w drugi. Kolaż wziął się z wycinania. Dokładnie tak samo można tworzyć kolaże komputerowo: wycinać i wstawiać elementy, tak, jakby się to robiło z papieru. Ja jednak pracuję na warstwach i jest ich naprawdę dużo. To ciężkie pliki, o czym przypominają mi często drukarze, do których wysyłam prace do druku.

Odbiorca musi się w te warstwy zagłębiać, szukać, dać się poprowadzić w głąb za Pani myślą.

– O to też mi chodzi, żeby podążać w głąb. Niekoniecznie za mną. Ja nadaję swój tytuł pracy, ale chciałabym, żeby każdy od-



krywał w niej coś własnego. Kiedy tytułuję kolaż *Melancholia* to jest raczej moja wizja i to co, moim zdaniem, ta kompozycja ma oddawać niż próba obiektywnego zdefiniowania takiego zjawiska czy przeżycia.

Kolaż jest więc techniką wymagającą od twórcy i od odbiorcy.

– Tak, tytuł jest jakąś wypowiedzią, sugestią, ale to, co odbiorca zobaczy, zależy od wielu czynników, także jego kondycji psychicznej, emocji. W moich czarno-białych kolażach jest wiele poukrywanych rzeczy, których nie widać na pierwszy, a może i kolejny rzut oka. U moich rodziców wisi kolaż, na którym mama przez cztery



miesiące nie dostrzegła gołębia, bo zupełnie co innego przykuwało jej uwagę. O to też mi chodzi – żeby moje prace były czymś więcej niż wrażeniem estetycznym.

Cofnijmy się o kilkanaście miesięcy. Akurat dla Pani czas pandemii okazał się zbawienny. Pozwolił wrócić do zabawy z lat gimnazjalnych. Co przyniosło zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

– Tak, moja przygoda z kolażami zaczęła się w gimnazjum. Wtedy nie nazywałam prac kolażami, tylko nagłówkami. Tworzyłam kompozycje, nadawałam im nazwy i wrzucałam na bloga. Dawało mi to mnóstwo frajdy, więc nawet nie zauważałam, jak dużo cza-

su spędzam przy komputerze, także nocami. W szkole średniej nie było już takich możliwości – mieszkałam w internacie ze współlokatorami, więc nocne prace przy komputerze nie wchodziły w grę. Było też więcej nauki. Tym bardziej studia nie zostawiały dużo czasu wolnego. Rzeczywiście dopiero praca zdalna podczas pandemii dała mi możliwość powrotu do kolażu i odskoczni od rutynowych zajęć.

I czas, by zainteresować się konkursami, co zaczęło przynosić zarówno nagrody, jak i efekty w postaci Pani pracy na koszulce jednej z największych firm odzieżowych.

– Ale to też, razem ze wsparciem rodziny, przyjaciół i znajomych, dało mi pozytywnego kopa do działania. Dodatkową motywacją, żeby się nie lenić, jest konto na Instagramie, które domaga się nowych wpisów i regularności.

Pani pracownią jest świat cyfrowy. Rok 2021. Historyczny moment na rynku sztuki: cyfrowy obraz poszedł za 69 milionów dolarów. Kolaż amerykańskiego artysty Beeple'a ustanowił rekord i zmienił nasze myślenie o cyfrowej sztuce...

– Stopniowo przenosimy naszą aktywność do świata cyfrowego. Pracujemy przy komputerach, nie nosimy portfeli, komunikujemy się w świecie wirtualnym.

Dlaczego więc sztuka nie miałaby również tak powstawać? Dla mnie technika komputerowa otwiera szersze możliwości. Wycinając z papieru, nie uzyskam takiego efektu przejść, ulotności. Jedyne minus to wciąż kulejąca świadomość praw autorskich. Tworzenie cyfrowe jest różne od „analogowego”, ale za tym, co oglądamy na ekranie komputera, również tutaj stoi proces twórczy, umiejętności, talent, praca.

A Pani proces twórczy? Jest burzliwy?

– Tak, efekt finalny zwykle bardzo różni się od wyjściowego. Nie umiem tak: usiąść i połączyć elementy. Zazwyczaj pomysł musi



przeleżakować przynajmniej jedną noc, żebym rano uznała, że warto nad nim dalej pracować.

Zaczynam od cięcia wybranych wstępnie elementów „na szybko”, żeby nie tracić sił na pracochłonne, precyzyjne wycinanie elementów, których ostatecznie może wcale nie wykorzystam. Dopiero, gdy jestem zadowolona ze „szkicu”, zabieram się za szczegóły. U mnie to trwa. *Sen* czekał rok. Znalazłam zdjęcie rzeki, postacie, tło i... nie wiedziałam, co dalej. Kiedy wróciłam do tej pracy ostatnio, znów potrzebowałam posiedzieć przy niej tydzień, zanim wypuściłam dalej.

Mam trzy osoby, które jako pierwsze oglądają moje prace, niekiedy także na etapie szkicu. Pierwsi odbiorcy, z których zdaniem się liczę, chociaż ostatecznie najważniejsze jest zaufanie sobie. Przy ostatnim kolażu wszyscy optowali za usunięciem dwóch rzeczy. Przez kilka dni się z tym nosiłam, ale jakoś nie mogłam ich usunąć. Ostatecznie zostały i, co ciekawe, usłyszałam, że dobrze zrobiłam. Więc intuicja okazuje się ważna.

Inspiracje? Gdzie szuka Pani natchnienia?

– Częściej na zewnątrz, rzadziej wewnątrz. *Wiosna* powstała, bo to moja ulubiona pora roku. Miałam pomysł, wiedziałam, jakich chcę kolorów, zainspirował mnie też średniowieczny obraz. Poszło łatwo. Niekiedy inspirują mnie same kolory. Na przykład fragment ściany. Kilka kolaży powstało z zapożyczenia kolorystyki jakiegoś wnętrza. Niekiedy to główna idea, tytuł wyznacza drogę uzyskania efektu finalnego, ale – kiedy teraz o tym myślę – wychodzi na to, że częściej to faktura, kolor czy kształt popychają mnie w kierunku jakiejś idei.

Myśli Pani o tym, żeby to, co było odskocznią, stało się trampoliną do świata sztuki? Pani kolaże spersonalizowane funkcjonują już jako samodzielne dzieła sztuki, choć podziwia je najczęściej wąskie grono rodziny i przyjaciół zamawiającego.

– A zaczęło się od kolażu na prezent dla babci, która przecież ma już wszystko (*śmiech*). Świetne jest to, że najczęściej zamawiający dają mi wolną rękę. Jedni klienci dają własne zdjęcia, uwieczniające ważne chwile w ich życiu czy ulubione miejsca, inni tylko podsuwają tematy, które chcą mieć na swojej pracy. Czasami to na pierwszy rzut oka karkołomne połączenia w stylu: „las, Łowicz, szminka, Poświatowska”. W technice kolażu fajne jest to, że właśnie tak z pozoru odległe od siebie rzeczy można połączyć w spójną myśl. Kilka takich zamówień mam już na koncie. To prawda, że te prace drukowane są

tylko w jednej kopii. Jeśli zamawiający się zgadzają, umieszczam je na Instagramie. Na razie nikt nie odmówił.

Wróćmy do użyteczności, o której już trochę rozmawialiśmy. Pojawiają się jakieś pomysły na to, by kolaże zamieniać też w sztukę użytkową?

– Nie miałam jeszcze przyjemności zaprojektować czegoś takiego, ale bardzo bym chciała. Mam na koncie jedynie plakat na festiwal filmowy. Myślę jednak, że tapety, tkaniny, obicia z motywami z moich prac – to mogłaby być super przygoda.

Koszalinianie mieli możliwość obejrzenia Pani prac na wystawie w Powidokach, była też wystawa w rodzinnym Ińsku. Co dalej?

– Trwają rozmowy na temat wystawy w Szczecinie. Pewną przeszkodą jest to, że przestrzeń wystawiennicza jest tam dość duża, a ja mam na razie za mało kolaży, które chciałabym pokazać. Intensywnie jednak nad tym pracuję, aby być z każdej wystawionej pracy zadowolona.

Monika Delik – pochodzi z Ińska. Skończyła studia licencjackie na Akademii Sztuki w Szczecinie na kierunku architektura wnętrz oraz studia magisterskie na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na kierunku wzornictwo. Wszystkie prace tworzy cyfrowo, co daje niemal nieograniczone możliwości. Inspiracji szuka nie tylko w Koszalinie, w którym mieszka i pracuje. Choć publikuje od niedawna, ma na swoim koncie znaczące sukcesy. Jest laureatką II Międzynarodowego Triennale Grafiki w Cieszynie w kategorii grafika komputerowa, w grupie pełnoletnich z kolażem *Wiosna*. Zdobyła także trzecie miejsce w konkursie LPP na grafikę na t-shirt *New Optimism*. Koszulki można było kupić w salonach Reserved. Plakat jej autorstwa reklamował 49. edycję festiwalu Ińskie Lato Filmowe 2022 i dał podstawę do całej identyfikacji wizualnej imprezy.

Monika Delik ma także za sobą dwie wystawy kolaży: pierwsza odbyła się w koszalińskich *Powidokach* w sierpniu 2021 roku, a druga w jej rodzinnym Ińsku, w galerii O.Mega.

Rok w BTD. Pięć udanych premier

To był w większości czas bez ograniczeń pandemicznych. Widzowie mogli odwiedzać koszaliński przybytek Melpomeny, a zespół Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) – przygotowywać kolejne premiery. W 2022 roku było ich pięć.

Gdy powstawał tekst podsumowujący działalność Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie w roku 2021, nie wiedzieliśmy nawet czy sylwestrowa premiera *Seksapilu* dojdzie do skutku. Zespół teatru pracował nad przedstawieniem, w całej Polsce drastycznie rosła liczba nowych przypadków COVID-19, a rząd rozważał ponowne wprowadzanie ograniczeń i restrykcji. Szczęśliwie się udało, a przedstawienie mogło być grane przez cały karnawał w 2022 roku.

Seksapil po nowemu

Scenariusz, inspirowany oryginałem Emanuela Schlechtera, zekranizowanym w 1937 roku jako *Piętro wyżej*, napisał dramaturg Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, Tomasz Ogonowski. Przedstawienie wyreżyserował Paweł Szkotak, znany koszalińskiej widowni z dwóch wcześniejszych realizacji: *Świętoszka* (2017) i *Gąski* (2019).

Seksapil jest klasyczną komedią pomyłek, w której jedną z głównych ról gra... przedwojenna muzyka. *Umówiłem się z nią na dziewiątą*, *Seksapil to nasza broń kobieca* czy *Baby, ach, te baby* to utwory doskonale znane nie tylko dojrzałej części widowni, dlatego niejedną osobą na widowni pod nosem śpiewa te szlagiery razem z aktorami. Akcja rozgrywa się w pewnej kamienicy, gdzie – to zbieg okoliczności – mieszkają dwaj panowie o tym samym nazwisku: Pączek. Jeden Pączek (Wojciech Rogowski) zakochuje się bez pamięci w kuzynce (Beata Niedziela) drugiego Pączka (Piotr Krótki). A że pierwszy Pączek drugiego nie znosi, komedia gotowa.

W przedstawieniu zobaczyć i usłyszeć można cały zespół aktorski Bałtyckiego Teatru Dramatycznego: Bernadettę Bursztę-Czarnowicz, Żanettę Gruszczyńską-Ogonowską, Adriannę Jendroszek, Dominikę Mrozowską-Grobelną, Beatę Niedzielę, Katarzynę Ulicką-Pyde, Małgorzatę Wiercioch, Marcina Borcharta (w znakomitym wcieleniu łowcy posagów), Artura Czerwińskiego (zdobywającego serca widzów rolą amorka pojawiającego się na scenie ni stąd, ni zowąd), Wojciecha Kowalskiego, Piotra Krótkiego, Adama Lisewskiego, Wojciecha Rogowskiego (który niemal jak współczesna drag queen interpretuje tytułową piosenkę) oraz Jacka Zdrojewskiego. Uwagę zwraca scenografia, stanowiąca jedynie tło, a jednocześnie niczym szklany dom pokazująca wnętrza kamienicy zamieszkiwanej przez panów Pączków. Jej autorką jest Natalia Kołodziej, która przygotowała także kostiumy nawiązujące do złotych czasów dwudziestolecia międzywojennego. Muzykę opracował Łukasz Matuszczyk, za choreografię odpowiadała Iwona Runowska.

Odnotowania wartym jest także zastępstwo, którego w jeden z weekendów podjął się młody adept sztuki aktorskiej, wychowanek koszalińskiej nauczycielki Elżbiety Malczewskiej-Giemzy, Antoni Majewski. Dzięki błyskawicznemu przygotowaniu do roli, na co dzień granej przez Jacka Zdrojewskiego, teatr nie musiał wprowadzać zmian w repertuarze i odwoływać spektakli.

Pinokio lekko współcześni

6 marca widzowie po raz pierwszy zobaczyli *Pinokia* wyreżyserowanego przez Przemysława Jaszczaka. Tekst zaadaptowała Magda Żarnecka. To przedstawienie było ukłonem w kierunku młodszej widowni, która co roku znajduje w repertuarze koszalińskiego teatru „swoją” pozycję.

Reżyser przygotował przedstawienie nawiązujące do klasycznego tekstu Carlo Collodiego, jednak postanowił fabułę współcześnić. Tytułowy bohater (w tej roli Adrianna Jendroszek) dąży do



Seksapil

zdobycia jak największej ilości pieniędzy, bo wydaje mu się, że tylko będąc bogatym, można stać się prawdziwym. W pogoni za marzeniem o wolności, bogactwie i posiadaniu rzeczy materialnych porzuca ojca, szkołę i wszelkie zasady, myśląc, że tylko tak stanie się prawdziwym chłopcem.

Współczesnymi akcentami w opowiadanej historii są zastosowane przez Przemysława Jaszczaka środki inscenizacyjne, w tym muzyka, która towarzyszy wydarzeniom. Spektakl jest dynamiczny, często zmienia się scenografia. Z pewnością nie nudzą się na nim ani dzieci, ani dorośli.

W obsadzie, poza wspomnianą Adrianną Jendroszek, występują: Beata Niedziela, Dominika Mrozowska-Grobelna, Katarzyna Ulicka-Pyda, Artur Czerwiński, Adam Lisewski oraz Wojciech Kowalski. Za scenografię i kostiumy odpowiadała Klaudia Laszczyk, za muzykę – Urszula Chrzanowska.

Premiera *Pinokia* miała miejsce niespełna dwa tygodnie po brutalnym ataku Rosji na wolną Ukrainę. Już wtedy do Koszalina trafiła spora grupa uchodźców, wśród których było wiele dzieci. Bałtycki Teatr Dramatyczny umożliwił im bezpłatne uczestnictwo w przedstawieniach.

Martwa natura śmieszna i straszna

Koszalińska publiczność już przywykła do corocznych premier spektakli w wykonaniu duetu: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska i Wojciech Rogowski. Nie mogło więc zabraknąć jej i w 2022 roku, choć tym razem nie był to duet. Do głównych postaci dołączyły dwie drugoplanowe, choć zagrane równie brawurowo przez Bernadettę Bursztę-Czarnowicz i rzadko widywanego na scenie dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, Zdzisława Derebeckiego.

Martwa natura miała swoją premierę z okazji Międzynarodowego



Pinokio

Fot. Izabela Rogowska (5)

Dnia Teatru (26 marca). Komedię z wątkiem kryminalnym wyreżyserował wspomniany Zdzisław Derebecki. Tekst Joe DiPietro zaadaptował Tomasz Ogonowski.

Akcja dzieje się w mieszkaniu znanego artysty malarza i jego żony, również malarki, lecz niedocenianej. Pojawiają się tam także: ich służąca (Bernadetta Burszta-Czarnowicz) i marszand (Zdzisław Derebecki). Wszyscy zostają uwikłani w krwawą zbrodnię. Ponieważ przedstawienie raz po raz wraca na afisz koszalińskiego teatru, trudno napisać cokolwiek więcej o fabule. Jest w niej tyle zwrotów akcji i trudnych do przewidzenia zdarzeń, że każde słowo może zepsuć przyjemność oglądania tego spektaklu. Jest to komedia, więc publiczność bawi się świetnie. Wątek kryminalny sprawia, że

przedstawienie zaskakuje i trzyma w napięciu do samego końca. Zauważenia godna jest rola Zdzisława Derebeckiego, który sam siebie obsadził w roli chciwego marszanda geja. Postać – choć w komediowych przedstawieniach to zawsze kusząca droga na skróty – nie jest przerysowana i nie odwołuje się do najgorszych stereotypów. Scenografię i kostiumy przygotowała Beata Jasionek. Muzykę do przedstawienia dobrał Tomasz Ogonowski.

Jędrak, czyli urządzimy wam dożynki

To niewątpliwie najważniejsza premiera 2022 roku w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym: reżyserka Aneta Groszyńska i dziennikarz Marcin Kącki przygotowali spektakl inspirowany życiem Andrzeja

Lepera. To kolejne teatralne przedsięwzięcie tego duetu odwołujące się do postaci i wydarzeń głośnych w całej Polsce. Premiera miała miejsce 25 czerwca.

Marcin Kącki jako dziennikarz „Gazety Wyborczej” wielokrotnie pisał teksty o Samoobronie i jej liderze, który miał gospodarstwo w Zielnowie niedaleko Koszalina. W 2006 roku ukazał się jego głośny tekst *Praca za seks w Samoobronie* o przypadkach molestowania seksualnego w partii. W 2013 roku Kącki wydał książkę zatytułowaną *Leperiada* o kulisach dochodzenia Samoobrony do władzy (w latach 2005–2007 współtworzyła rząd z Prawem i Sprawiedliwością oraz Ligą Polskich Rodzin). Właśnie ta publikacja stała się przyczynkiem do przedstawienia na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Wyreżyserowała je Aneta Groszyńska, znana koszańskiej pu-

bliczności jako jurorka festiwalu Koszańskie Konfrontacje Młodych „m-Teatr” w 2019 roku. To kolejne przedstawienie tworzone wspólnie z Marcinem Kąckim. Wcześniej na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu wystawili oni spektakl *Wróg się rodzi* inspirowany postacią redemptorysty Tadeusza Rydyzka, a w Teatrze Nowym w Poznaniu – *Krzyż. Byle ciszej* o losach pisarzy z połowy XX wieku, ale z ponadczasowym przesłaniem na temat politycznego koniunkturalizmu.

Tytułowego Jędrka, granego – to największe zaskoczenie – przez Katarzynę Ulicką-Pydę poznajemy wraz z jego rodziną, żyjących w chacie i ubranych w stroje niczym z Reymontowskich *Chłopów*. Posługują się zresztą podobnym językiem. Nękani przez banki, komornika i miejscowego księdza chcą odmienić swój los. Jędrak



Martwa natura

podpatruje w telewizji górników, pielęgniarki i nauczycieli walczących o swoje interesy przed Sejmem. Zastanawia się, jak poprawić los rolników i zmienić Polskę na lepsze. Wierzy w swoją ideę. Jednak zamiast zmieniać Polskę, zmienia najpierw swój wygląd i gesty.

Dzieje się to, czego można się spodziewać. „Tamtych” zastępują „swoi”. Zaczyna się rozdawanie pieniędzy, stanowisk, spółek. *Jędrək, czyli urządzimy wam dożynki* to spektakl o ludzkich namiętnościach, marzeniu o władzy, o potrzebie bycia poważanym i docenionym. Jest też o koniunkturalizmie, manipulacji i szybkim awansie społecznym i zawodowym, jaki daje polityka. O promowaniu „miernych, biernych, ale wiernych”. O kupczeniu stanowiskami i o tym, że zarządzanie partiami nie ma nic wspólnego z demokracją. Czy to coś odkrywczego? Nie. My, wyborcy, o tym wiemy, dzięki istnieniu wolnych mediów i pracy dziennikarzy takich, jak Marcin Kącki. Niby wiemy, ale zapominamy albo przechodzimy nad kolejnymi występami przedstawicieli władzy do porządku dziennego.

W przedstawieniu aktoży nie wcielają się w prawdziwe postaci. Cała historia, co Aneta Groszyńska i Marcin Kącki wielokrotnie podkreślali, jest inspirowana Andrzejem Lepperem i Samoobroną. Widz ogląda pewne polityczne mechanizmy, cechy charakteru i zachowania, dostrzegalne na całej scenie politycznej.

W przedstawieniu, poza grającą tytułową rolę, występują także: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Beata Niedziela, Marcin Borchardt, Wojciech Kowalski, Piotr Krótki, Wojciech Rogowski, Adam Lisewski i Jacek Zdrojewski. Wszyscy wcielają się w kilka ról. Dzięki temu przedstawienie jest dynamiczne, zachowuje rytm i mimo swej długości nie jest nudne. Efekt ten osiągnięty jest także przez zastosowane przez reżyserkę zabiegi – częste zmiany scen, otwieranie i zamykanie kurtyny, a nawet przeniesienie akcji na balkon na widowni.

Katarzyna Ulicka-Pyda jako jedyna przez całe przedstawienie gra jedną postać. I robi to brawurowo. Bywa zabawna, ale nie karykatu-



Jędrək, czyli urządzimy Wam dożynki



Stosunki na szczycie

ralna. Zawzięta i bezwzględna, gdy wymaga tego od jej bohatera sytuacja. W końcu bywa przejmująco nieszczęśliwa, płacząc prawdziwymi łzami. Niemal trzy godziny nieustannego bycia na scenie to wielki sprawdzian dla aktorskiego warsztatu. Zdany na najwyższą ocenę. Za muzykę do przedstawienia odpowiadała Ela Orleans, scenografię i kostiumy przygotowała Beata Jasioneck.

Stosunki na szczycie na sylwestra

Premierą w sylwestrowy wieczór Bałtycki Teatr Dramatyczny zakończył rok 2022. Przedstawienie do tekstu Edwarda Taylora re-

żyseruje aktor Wojciech Rogowski. *Stosunki na szczycie* to typowa angielska farsa. Zaczyna się od planowanego spotkania wysokich urzędników Unii Europejskiej w luksusowym apartamencie w Paryżu. Tam zaczyna się istna lawina pomyłek i zaskakujących zdarzeń. W przedstawieniu występują: Bernadetta Burszta-Czarnowicz, Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Beata Niedziela, Marcin Borchardt, Adam Lisewski, Wojciech Kowalski i Wojciech Rogowski. Więcej o tym przedstawieniu będziemy mogli napisać dopiero w przyszłorocznym „Almanachu”. Gdy ten tekst powstaje, wciąż czekamy aż po raz pierwszy podniesie się kurtyna.

Monika Kwaśniewska

Pięćdziesiąt wydarzeń w Dialogu

Rozmowa z Walentyną Trybocką, wiceprezeską Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog”

Kultura po okresie pandemii w pełni wróciła do życia. Dobrym tego przykładem są działania Teatru Propozycji „Dialog”. Projekcje filmów, spotkania autorskie i oczywiście spektakle to tylko kilka z nich.

Jaki jest bilans wydarzeń kulturalnych Teatru Dialogu w 2022 roku?

– To ponad pięćdziesiąt przeróżnych wydarzeń artystycznych. Nie sposób wszystkie wymienić i opisać, ale myślę, że o kilku warto szczególnie wspomnieć. Chciałbym zacząć od XXXIII Turnieju Recytatorskiego im. Cypriana Kamila Norwida, który wyjątkowo w 2022 roku połączyliśmy z I Turniejem Poezji Śpiewanej im. Henryki Rodkiewicz. Jak co roku wzięła w nim udział młodzież ze szkół podstawowych i średnich z całego naszego regionu.

Ważną częścią działalności Stowarzyszenia w 2022 roku były spotkania autorskie prowadzone przez Ludmiłę Janusewicz, Mirosława Kroma i mnie. Gośćmi Dialogu byli między innymi: Jan Kuriata, Eugeniusz Koźmiński, Wojciech Czaplewski, Elżbieta Juszcak, Agnieszka Polak, Violetta Ozminowski Daukszewicz, Krzysztof Daukszewicz, Marek Siudym, Piotr Niemczyk. Scena muzyczna też dostarczyła koszalinianom wielu spotkań. Recital koszalinianki Aleksandry Lis i jej *Portowe piosenki*, koncert *Flamenco i ballady* w wykonaniu Witka Łukaszewskiego i Angeliki Bobkowskiej, koncerty poezji śpiewanej *Kwiaty dla pań* oraz *Jesienna zaduma* w wykonaniu Ani i Tomka Trustów, recital *Pamiętnik* Estery Naczk, koncert poezji śpiewanej zespołu Cztery Pory Miłowania.

Miesięcznik „DialogART” wydawany przez cały rok podejmował tematy związane z teatrem, poezją, literaturą, wydarzeniami kulturalnymi, poezją, malarstwem, fotografią. Dużym wydarzeniem był



Walentyna Trybocka

spektakl *Moja droga B.* ze scenariuszem Krystyny Jandy, w reżyserii Marka Koterskiego i w wykonaniu Małgorzaty Bogdańskiej. Spotkanie z aktorką i reżyserem po spektaklu było znakomitym zakończeniem naszego festiwalu monodramów.

Rok 2022 rozpoczął się monodramem *Mędrzec wschodu według scenariusza*, w reżyserii i wykonaniu Mirosława Kroma.

– W ogóle ten rok w Dialogu ogłosiliśmy rokiem monodramu, co jest związane z 10. jubileuszem Festiwalu Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”. Monodramy goszczą na naszej scenie



Piosenki portowe, Aleksandra Lis



Fot. Ilona Łukjaniuk (5)

XXXIII Turniej Recytatorski/Turniej Piosenki Poetyckiej



Krzysztof Daukszewicz, Violetta Oziminkowski Daukszewicz



Zwierciadło

bardzo często, bo Dialog jest miejscem wyjątkowo sprzyjającym tego typu „rozmowie”. Wypracowana od 63 lat atmosfera w teatrze powoduje, że aktorzy lubią naszą scenę.

Pierwszym spektaklem (poza monodramami) było *Zwierciadło*, którego byłam scenarzystką i reżyserką. W historii o życiu Gabrieli Zapolskiej zagrały Ewa Dzięcielska i Paulina Krasowska. Spektakl – pierwszy raz zagrany w Dialogu – to połączenie scen filmowych i teatralnych. Kolejnym, bardzo udanym, spektaklem były *Pamiętniki Adama i Ewy* według Marka Twaina w reżyserii Marga-

ryty Kulesz-Lewickiej. Spektakl z podziałem na Ewę i Adama w młodym i starszym wieku, ze znakomitymi rolami Beaty Piochy i Adama Walkowiaka oraz młodych aktorów: Mai Ziółkowskiej i Adriana Pietrasa, rozbawiały widzów. Dużym wydarzeniem był spektakl *Skłócona z życiem* o Marilyn Monroe ze scenariuszem i w reżyserii Lidii Nowosad oraz Ewą Dzięcielską i Beatą Piochą.

Czy w tym roku pojawiły się w Dialogu nowe twarze?

– Na szczęście tak. Co roku zabiegam, aby nowe osoby do nas

dołączali. W 2022 roku odkryliśmy kilka perełek, którymi warto się pochwalić. Pierwszą taką osobą jest Beata Piocha, z zawodu nauczycielka, ale kiedy dołączyła do nas, okazało się, że ma niesamowity talent aktorski. W spektaklu *Maria w dwóch osobach* według opowiadania Anny Szalast i w reżyserii Mirosława Kroma zagrała znakomicie. Powstał niesamowity spektakl, który odbił się głośnym echem w całej Polsce. Dostaliśmy nawet propozycję, aby wystąpić ze spektaklem w innych miastach. Na razie nie jesteśmy na to gotowi, ale mam nadzieję, że uda nam się zrobić wyjazdowe spektakle, bo myślę, że naprawdę warto. Temat do przemyślenia na następny rok. Warto również wspomnieć o Lidii Nowosad, która w tym roku zaistniała u nas. Sporo osób, które kiedyś z nami współpracowały, wróciło na scenę. Na przykład Ludmiła Janusewicz, która prowadziła spotkania autorskie i została redaktorem naczelną miesięcznika „DialogART”. Bardzo cenię sobie współpracę z Gretą Grabowską. Co prawda dołączyła do nas już dwa lata temu, ale mam wrażenie, że teraz ta współpraca mocno się rozwinęła. Najpierw zrobiliśmy wystawę kolaży Grety *Pustka i światło*, a potem powstał film – rozmowa z artystką.

Jak można do Was dołączyć?

– Tak naprawdę naszym członkiem może zostać każdy, „komu w duszy gra”. Jeśli gra mu poezja i pisze do szuflady – może przyjść i wspólnie z redaktorem naczelną ocenią, który wiersz nadaje się do publikacji w „DialogARCIE”. Jeśli w duszy gra pisanie, zapraszamy do tworzenia felietonów. Jeśli ktoś chciałby zacząć występować na scenie – również zachęcamy. Nie musi od razu startować w spektaklach. Organizujemy warsztaty pod okiem Mirosława Kroma, Jerzego Litwina, Eli Malczewskiej-Giemzy. Każdy, kto tylko ma ochotę, może przyjść do Dialogu. Niekoniecznie w roli członka – może przychodzić na spektakle, zobaczyć jak nasza praca wygląda „od kuchni” i wtedy dopiero zdecydować, czy chce oficjalnie dołączyć do stowarzyszenia. Jesteśmy otwarci na wszystkie osoby z duszą artystyczną.

Wasze spektakle i filmy były również odpowiedzią na wydarzenia, które miały miejsce w 2022 roku.

– Takim wydarzeniem była oczywiście wojna na Ukrainie. W nawiązaniu powstał spektakl *Dziennik z piekła* na podstawie pamiętnika dziennikarki z Mariupola Nadii Suchorowej, w reżyserii Barbary Patyńskiej, przejmująco zagrany przez Paulinę Krasowską. Premiera

była niezapomnianym i wzruszającym wieczorem. Powstał również film *Moja nowa ojczyzna* opowiadający o obywatelach Ukrainy, którzy wybrali Koszalin jako miejsce swojego życia. Za scenariusz odpowiadam ja, za reżyserię – Waldemar Mischczor.

Co Państwu sprawiło największą trudność w 2022 roku?

– Odpowiem jednym słowem – finanse. Pozyskiwanie pieniędzy jest bardzo uciążliwe i utrudniające pracę. Projekty z programu Społecznik, Funduszu Inicjatyw Obywatelskich oraz projekty, które składamy w Urzędzie Marszałkowskim, przynoszą granty, dzięki którym jesteśmy w stanie realizować więcej zamierzeń. Bardzo pomaga nam też Zachodniopomorski Fundusz Filmowy Pomerania Film, który dofinansował w 2022 roku między innymi film dokumentalny *Cztery kęty aktor piąty* o 62-letniej historii Teatru Dialog, ze scenariuszem zmarłej w 2022 roku Magdy Omilianowicz, w reżyserii im Waldemara Mischczora. Wielokrotnie wyświetlany w naszym teatrze, gromadził wielopokoleniową publiczność. Kiedy mamy już środki, pozostaje kwestia zorganizowania się, ale członkowie Dialogu to osoby bardzo chętne do realizacji wszelkich projektów. Tak naprawdę tylko czekamy na pieniądze, które pomogą nam dalej się rozwijać.

Jakie mają Państwo plany związane z Teatrem Dialog na rok 2023?

– Chciałabym jeszcze bardziej skupić się na naszych najmłodszych widzach. W 2021 roku udało nam się dostać grant na zrealizowanie filmu *Eko Smok pożera smog*, ekologicznej bajki według scenariusza Barbary Patyńskiej, w reżyserii Waldemara Mischczora. Jest to pierwszy film, zrealizowany przez Teatr Dialog dla dzieci, i w którym grają dzieci. Muszę przyznać, że to było naprawdę ciekawe doświadczenie. Zawsze sięgaliśmy trochę wyżej – do młodzieży ze szkół średnich. Jednak ta młodzież bardzo często tuż po skończeniu szkoły średniej wyjeżdża z Koszalina i nasza współpraca na tym etapie się kończy. W tej chwili zależy nam, aby angażować dzieci młodsze. Zaczniemy od warsztatów, a skończymy pewnie na spektaklu. Od dłuższego czasu skupiamy się też mocno na rozwoju Sceny Młodych. Zależy nam na tym, aby młodzi ludzie chętnie do nas dołączali. Jako teatr mamy 63 lata, musimy nadążać za nowymi nurtami teatralnymi, za nową, młodszą widownią. Młodzi ludzie w teatrze są bardzo potrzebni. Potrafią na wiele spraw spojrzeć nowatorsko.

Skromniej, ale na wysokim poziomie

13. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”; 21 – 25 września 2022

Siedem spektakli konkursowych i jeden mistrzowski, rozmowy z twórcami i niezliczona ilość emocji.

13. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr” można uznać za udane, mimo ograniczeń wynikających z braku ministerialnego dofinansowania.

T E A T R To już drugi rok, kiedy Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr” nie otrzymały wsparcia finansowego. Tym razem budżet imprezy zamknął się kwotą 247 tysięcy złotych. Udało się ją zebrać dzięki odwołanej w czasie pandemii premierze Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, dodatkowym środkiem przekazanym z miasta i wsparciu Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

Wygrał teatr inkluzywny

Z powodu ograniczonego budżetu festiwalu przewidziano tylko jedną nagrodę – dla najlepszego reżysera: 7 tysięcy złotych, ufundowane przez prezydenta Koszalina. Jury zdecydowało się jednak podzielić ją pomiędzy dwie osoby. Główna nagroda – 6 tysięcy złotych – trafiła do Olgi Ciężkowskiej, reżyserki przedstawienia *Wszyscy jesteście dziwni* z Teatru Nowego im. K. Dejmka w Łodzi. Jurorzy uzasadnili: *Za wykreowanie wieloznacznej scenicznej metafory współczesnego świata oraz oddanie głosu wykluczonym.* – Ten spektakl to praca zbiorowa i każda osoba, która przy nim pracowała, została w nim częścią swojego serca – powiedziała Olga Ciężkowska. – Dziękuję, że to nasze serce zostało w Koszalinie otulone tak pozytywną energią. Spotkaliśmy się z bardzo ciepłym przyjęciem ze strony publiczności. Czuliśmy otwartość i przestrzeń na naszą wypowiedź teatralną.

Przedstawienie Teatru Nowego z Łodzi to historia artystów wykluczonych przez normatywne społeczeństwo. Na wyspie Coney

Island, będącej dzielnicą Nowego Jorku, występują i spotykają się w tętniącym życiem parku rozrywki. – *Wszyscy jesteście dziwni* jest spektaklem skończonym, który buduje szkielet nie tylko na jakiejś opowieści, ale też przez różne działania sceniczne na stykach narracji buduje rzeczy, które w trakcie oglądania nabierają nowych, nieoczywistych znaczeń i form – uzasadniał werdykt w rozmowie z „Wyborczą” Tomasz Domagała, krytyk teatralny, członek jury. – Jeśli chodzi o tematykę, teatr dzisiaj daje głos ofiarom i wykluczonym. Złożenie tych dwóch czynników i przedstawienie ich za pomocą iluzji, nie wypowiedzi politycznej wprost, sprawia, że spektakl realizuje wspaniałą misję. Innego takiego, w moim przekonaniu, tutaj nie było.

Werdykt ucieszył dyrektora koszalińskiego teatru. Choć nagrodą na festiwalu już od kilku lat nie jest gwarancja wyreżyserowania przedstawienia na deskach BTD, Zdzisław Derebecki jest otwarty na taką współpracę z Olgą Ciężkowską. – Uważam, że był bardzo dobrze zagrany. Świetne przesłanie, połączenie dowcipu z opowieścią o ludziach, którzy są wykluczeni – mówi. – Reżyserka korzystając z prostych środków, zbudowała świetną opowieść. Na sto procent będę mieć na uwadze tę twórczynię, planując repertuar na kolejne sezony. Trochę przypomina mi Ewelinę Marciniak, która kilka lat temu przyjechała do nas z Witkacym.

Wyróżnienie dla pracy magisterskiej

Jury w składzie: Elżbieta Malczewska-Giemza, Maciej Nowak i Tomasz Domagała przyznało wyróżnienie i tysiąc złotych Olkowi Talkowskiemu za monodram *Rap magister feat. Tomasz Kot*. Jak napisali jurorzy w werdykcie: *Za śmiałe wprowadzenie języka rapu do nieoczywistej formy teatralnej i brawurowe sceniczne wykonanie.*

Spektakl to właściwie godzinny koncert rapu na żywo z towarzyszeniem perkusji i multimedialnych wizualizacji. Praca magisterska Olka Talkowskiego z krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych opowiada



Wszyscy jesteśmy dziwni.

TEATR



Rap Magister feat. Tomasz Kot



Instytut

Fot. Materiały prasowe BTD (6)

o aktorze Tomaszu Kocie i jego trzech rolach filmowych. – To jedna z największych osobowości tego festiwalu – mówi Tomasz Domagała. – Chłopak, który napisał sobie tekst, sam go reżyseruje, wyśpiewuje i zagarnia przestrzeń. Na różnych poziomach eksploruje różne przestrzenie teatru i chcieliśmy go zauważyć. W nowym pokoleniu aktorów i artystów taki rodzaj drapieżności i bezkompromisowości połączony z ciężką pracą jest rzadkością. To wszystko zapracowało na dobrą jakość artystyczną przedstawienia.

Koszalińska publiczność mogła już w czerwcu zobaczyć i usłyszeć fragmenty projektu podczas gali zakończenia festiwalu Młodzi i Film – Olek Talkowski odpowiadał za część artystyczną podczas wręczenia nagród.

Przekrój młodego polskiego teatru

Festiwal otworzył *Instytut* w reżyserii Jędrzeja Wieleckiego (Teatr im. J. Kochanowskiego w Opolu), sceniczna adaptacja książki Jakuba Żulczyka opowiadająca o makabrycznych wydarzeniach, jakie rozgrywają się w tytułowym Instytucie, czyli mieszkaniu głównej bohaterki powieści – Agnieszki. To jednak tylko szkielet opowieści, a na pierwszy plan wychodzą: poczucie porzucenia, samotność, brak pieniędzy, zdrada czy upadek młodzieńczych ideałów.

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku pokazał na festiwalu jedną ze swoich ostatnich premier – *Nasz mały PRL* w reżyserii Moniki Janik-Hussakowskiej, aktorki tegoż teatru. To również adaptacja książki, w tym przypadku reportażu Izabeli Meyzy i Witolda Szablowskiego *Nasz mały PRL. Pół roku w M-3 z trwałą, wąsami i maluchem*. Autorzy oryginału przez pół roku postanowili żyć tak, jak żyło się w roku 1981 – z ograniczonymi dostawami do sklepów, brakiem wody, prądu, współczesnych udogodnień, jak pralka, komputer czy różnorodne kosmetyki i chemia gospodarcza. Twórcy adaptacji przedstawili tę historię w formie groteski. Największe oklaski zebrał Wojciech Marcinkowski obsadzony w roli „kobiety pracującej”.

Dla wielu widzów zaskoczeniem było pominięcie w werdykcie jury monodramu Julii Wyszynskiej *Fizyka kwantowa, czyli rozmowy nigdy nieprzeprowadzone*. Aktorka, która sama napisała tekst i wyreżyserowała przedstawienie, rozlicza się z demonami przeszłości, jakie może mieć każdy z nas: własnym ojcem, kolegą z ławki czy opresyjną nauczycielką. Jako ośmioletni Julek ma odwagę powiedzieć tym wszystkim osobom to, na co nigdy wcześniej się nie zdecydował.

Bliżej chmur. Zaraz spadam – spektakl dyplomowy studentek Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie w reżyserii Ewy Konstancji Bułhak to przedstawienie o odarciu z młodzieńczych złu-

dzeń, gdy bohaterki – spotykamy je na dachu nowojorskiego wieżowca – chcą wznieść się ponad codzienność. Konkluzja spektaklu jest dość przygnębiająca: wszystkie ponoszą porażkę.

Ostatnie konkursowe przedstawienie to *Herstorie Różewicza* Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie filia we Wrocławiu w reżyserii Bartłomieja Kalinowskiego. Widzowie przyglądają się twórczości Tadeusza Różewicza z kobiecej perspektywy. Analiza nie ma jednak charakteru wykładu, ale porównuje wyobrażenia poety do współczesnej polskiej sytuacji, choćby politycznej.

Poza konkursem koszalińska publiczność obejrzała przedstawienie *Niespodziewany powrót* Teatru Gudejko w Warszawie w wykonaniu Daniela Olbrychskiego i Tomasza Karolaka. To opowieść o ojcu i synu, którzy nie umieją mówić o swoich uczuciach, i ich perypetiach, ostatecznie zbliżających ich do siebie.

Widzowie doceniają „m-teatr”

Dla koszalińskiej publiczności „m-teatr” to okazja do obejrzenia w krótkim czasie (tym razem w pięć dni) kilku odważnych i nowatorskich przedstawień. Dlatego karnety na imprezę rozchodzą się zawsze bardzo szybko. – Uwielbiam kryminały, więc najbardziej podobał mi się *Instytut* – mówi pani Mariola. – Młodzi ludzie świetnie odegrali swoje role. Tematyka też bardzo interesująca, bo skłaniająca do zastanowienia się, z kim mamy do czynienia na co dzień. Uważam, że cały festiwal był świetnie zorganizowany: różnorodny dobór spektakli, bardzo ciekawe spotkania z aktorami i reżyserami. Młody teatr osiąga problemów życia codziennego. Uczy nas i każe się zastanowić, co zmienić w swoim życiu. Bardzo poruszył mnie monolog z przedstawienia *Wszyscy jesteśmy dziwni*, który dotyczył niepełnosprawności. Osoby z niepełnosprawnością żyją wśród nas, a po obejrzeniu przedstawienia można się zastanowić, jak my je traktujemy.

– Moimi faworytami były dwa przedstawienia: *Nasz mały PRL* i *Wszyscy jesteśmy dziwni* – mówi pan Mariusz. – Szkoda, że na tym pierwszym przedstawieniu nie było zbyt wielu młodych ludzi w wieku około 20 lat, bo oni nie znają tamtych lat. Ja dokładnie je pamiętam, a że bardzo lubię sztuki komediowe, tym bardziej mi się podobało. Natomiast drugie przedstawienie wspaniale podkreślało to, żeby nie wykluczać, nie odstawiać na bok osób z niepełnosprawnością.

Festiwal skromniejszy niż dotychczas

Dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego uważa, że tegoroczny festiwal był udany – zarówno pod względem frekwencji, jak i repertu-



Fizyka kwantowa, czyli rozmowy nigdy nieprzeprowadzone



Nasz mały PRL



W chmurach

aru. – Udało nam się dobrać bardzo zróżnicowany repertuar – mówi Zdzisław Derebecki. – Przy finansowej biedzie mieliśmy siedem spektakli o różnym przekroju, temperamencie, estetyce i tematach. Pokazaliśmy przekrój tego, co w młodym polskim teatrze się dzieje. Ocena widzów też jest pozytywna. Myślę, że trzynasty festiwal nie był feralny.

Od początku istnienia Koszalińskich Konfrontacji Młodych jego dyrektorem artystycznym jest Piotr Ratajczak. Do niego należy dobór konkursowych spektakli. – Wybierając spektakle, podjąłem próbę przedstawienia odmiennych form prezentowanych przez młodą reżyserię, żeby pokazać, że dzisiejszy teatr jest bardzo róż-

nicowany – tłumaczy. – Reżyserzy idą w różnych kierunkach: form muzycznych, plastycznych, prób wypowiedzi o rzeczywistości zarówno globalnej, jak i polskiej. Trzeba też powiedzieć, że przez brak dotacji z ministerstwa kultury bariera finansowa jest bardzo duża. Kilka przedstawień, które są większymi formami, są dla nas niedostępne z powodów finansowych.

Kończąc festiwal, prezydent Koszalina Piotr Jedliński zaprosił na kolejną edycję. Widzowie i twórcy życzą sobie, by mimo trudności finansowych, udało się dotrzymać słowa i zorganizować czternaście konfrontacje.

Teatr jest kobietą

10. Festiwal Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”; 4 – 9 października 2022

Na tle świergotu ptaków i błysków słońca w zielonym listowiu raz po raz słychać pytanie: „Jakie ty masz marzenie?”. Spośród tego wszystkiego wyłania się postać. Jej oczy zdają się przepelnione bólem, choć równocześnie martwe i puste. Postać jest idealnie bezpłciowa. Drobna, chuda, nieumalowana, krótkowłosa. Przywodzi na myśl podopiecznych placówek dla „trudnej” młodzieży: mizernych, poszarzałych od wypalanych w ukryciu papierosów. Tak zaczyna się monodram *Marzenie Nataszy*. Tak też zaczął się 10. Festiwal Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”.

Niepisany prawem tego festiwalu jest to, że pierwszy konkursowy spektakl odbywa się w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Tym razem jego Małą Sceną zawiadnęła Alicja Stasiewicz, etatowa aktorka Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze. *Marzeniem Nataszy* autorstwa młodej, intensywnie wystawianej, rosyjskiej pisarki Jarosławy Pulinowicz zajęły się razem z Magdaleną Drab niejako po godzinach. O pochodzeniu nastoletniej Nataszy z rosyjskiego bidula nie warto nawet wspominać. Jej obecne życie to walka o przetrwanie wśród podobnych do niej rówieśników. Jest dzieckiem drugiej kategorii i ma to gdzieś, dopóki standardowe pytanie dziennikarza „Jakie jest twoje marzenie?” nie otworzy w niej emocji, o których wcześniej nie miała pojęcia.

Alicja Stasiewicz gra „po rosyjsku”. Gra każdym nerwem swojej wrażliwej twarzy i wysportowanego ciała przejmującą samotność dziewczyny, próbującej samą siebie otoczyć należną każdemu dziecięcej troską, czułością, miłością. Niepodobna oderwać od niej wzroku,

żal zgubić choćby słowo jej opowieści i tak aż do finału – naturalnie tragicznego, bo co dobrego może spotkać porzucone dziecko w wielkiej placówce w Rosji? – Widziałam Agnieszkę Skrzypczak w tej roli, ale w spektaklu, który splata wątki „mojej” Nataszy i drugiej dziewczyny, która ma rodzinę, pieniądze. Której się z pozoru udało. Pomyślałam, że chciałabym to zagrać, a dyrekcja teatru się zgodziła – mówi Alicja Stasiewicz. Dotychczas prezentowała *Marzenie Nataszy* publiczności teatralnej. Zagrałaby chętnie dla młodzieży takiej, jak jej bohaterka, ale to już zależy od organizacji widowni...

Podobnie magnetycznie na widzów zadziałała Agnieszka Przepiórska, wykonawczyni pierwszego z dwóch spektakli mistrzowskich. Ona również utożsamiła się z postacią tragiczną, po wielokroć porzuconą, upokorzoną, poniżoną. W życiu Simony Kossak wszystko, czego zabrakło ze strony ludzi, wynagrodziły jej zwierzęta i Puszcza Białowieska. Aktorka przez blisko półtorej godziny jest Simoną, ani na moment nie tracąc żywego tempa nieco autoironicznej, lecz pełnej żaru narracji. To fascynująca opowieść, oparta na książce Anny Kamińskiej *Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak*. Agnieszka Przepiórska nie jest pewna, którym z kolei monodramem w jej twórczym dorobku jest *Simona K. wołająca na puszczy* – tyle ich było. Spektakl wyreżyserowała Anna Gryszkówna, podobnie jak *Ginczanke. Przepis na prostotę życia*, którą aktorka pokazała podczas Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-Teatr” w 2021 roku. To dobrany duet, który z pewnością przybliży teatralnym widzom jeszcze niejedną skomplikowaną, niejednoznaczną kobietę.

Drugi dzień festiwalu zaczął się z kolei na kameralnej scenie Centrum Kultury 105, zagospodarowanej wielorako przez Sarę Lech z bydgoskiego Teatru Kameralnego. Jak na wykształconą lalkarkę przystało, z reżyserem Tomaszem Kaczorowskim stworzyła monodram, w którym obok aktorki „grają” przedmioty. W fałdach jej sukni zdaje się kryć nieskończona liczba kieszeni pełnych rekwizytów, a drugie tyle Sara



Fot. Ilona Łukjaniuk (5)

Marzenie Nataszy

Simona K. wołająca...

Lech wyrysowuje wokół siebie kredą. Spośród nich wyłania się postać dziewczynki, później dziewczyny i kobiety, wciąż tak samo pogubionej, niezrozumianej, na przemian pokornej i zbuntowanej. Gdy emocje sięgają zenitu, aktorka „ucieka” w śpiew. Krótco przed zaprezentowaniem na festiwalu w Koszalinie *Te sprawy* na kanwie *Pestek* Anny Ciarkowskiej zostały zakwalifikowane do programu *Teraz Polska*. Oznacza to, że Sara Lech będzie dane zagrać go wielokrotnie dla młodych widzów, na co dzień niemających możliwości oglądania spektakli teatralnych. – To dla mnie najlepsze i najważniejsze wyróżnienie. Ja wprawdzie mam zupełnie innych, dobrych, wspierających rodziców – zastrzega Sara Lech. – Jednak cieszę się bardzo z szansy pokazania tym, którzy takich nie mają, że nie są sami ze swoimi problemami.

Trzecim spektaklem konkursowym, już na deskach Dialogu, był *Jordan* Moiry Buffini i Anny Reynolds. Tragiczną historię Shirley, dzieciobójczyni z marginesu społecznego, od 1996 roku przez wiele lata grała Dorota Landowska wyreżyserowana przez Agnieszkę Glińską. Teraz aktorka niejako przekazała tę rolę młodszej o pokolenie Zuzannie Bernat (prywatnie córce Beaty Kawki). Nie stworzyła kopii, a podzieliła się z młodszą koleżanką materiałem na bogatą kreację aktorską. Jej Shirley jest równocześnie dziecinnie nadąsana i po dorosłemu wulgarna; pragnąca miłości i programowo olewająca wszystko i wszystkich. Zmienia się, jak każda nowo wzbudzona matka. Za to jej najbliższe otoczenie staje się coraz gorsze.

Dlaczego próbowała zabić siebie i dziecko? Nie wiadomo. Dlaczego, uniknąwszy śmierci, wiedzie całkiem znośne życie w więzieniu? Spotyka się z matką, czeka na werdykt ławy przysięgłych, kombinuje, jak się ubrać, żeby dobrze wypaść? Nie wiadomo tym bardziej. – Bardzo chciałam zrozumieć. Pytałam Dorotę: „Dlaczego ona zabiła to dziecko?!” – opowiada Zuzanna Bernat o pracy nad rolą. Nie dostała odpowiedzi. – Dorota powiedziała, że nie muszę rozumieć, żeby zagrać. Że gdybym to zrozumiała, byłabym w bardzo słabym stanie psychicznym...

Trudno zrozumieć, co kierowało selekcyonerami festiwalu wybierającymi z ponad czterdziestu zgłoszeń *Letnie małżeństwo* w reżyserii Przemka Wiśniewskiego jako czwarty spektakl konkursowy. Pomiędzy piosenkami o ładnej babeczce, która uciekła z dość wesołego miasteczka, Marta Andrzejczyk opowiada historię jak gdyby z kolorowej gazety wziętą. Mąż zabrał ją z ubogiej rodziny, okropnie traktował, teściowa nie lepiej, więc rozwiodła się z nim już po kilku tygodniach. Na szczęście trwało krótko – i małżeństwo, i spektakl.

Odmienny ciężar niósł kolejny, piąty spektakl konkursowy *Wiera*, w którym Agnieszka Babicz z pietyzmem, dbałością o szcze-

góły i pięknym wokalem oddaje postać Wiery Gran. Aktorka, z pochodzenia koszalinianka, już drugi raz mierzy się z postacią żydowskiej pieśniarki i aktorki, gwiazdą przedwojennych warszawskich kabaretów, po wojnie oskarżonej o kolaborację z Niemcami. Fakt, że jako jedyna z rodziny tę wojnę przeżyła, nie czyni z niej kolaborantki i o tę prawdę walczy Wiera Gran do samej śmierci.

Agnieszka Babicz i reżyser Krzysztof Stasierowski oparli treść na książce Cezarego Rossy *Autobiografia śpiewaczki – sztafeta oszczerców*. Ciekawym zabiegiem jest „przeskakiwanie” narracji w czasie. W jednej z pierwszych scen bohaterka ledwo się rusza, mówi zmęczonym, skrzącym głosem. Jakby czekała już tylko na śmierć w swym ubogim paryskim mieszkaniu. Potem na nowo staje się triumfującą, waleczną, pełną życia dziewczyną. Opowieść Wiery Gran aktorka przeplata piosenkami z jej repertuaru. Kilka miesięcy przed premierową odsłoną (właśnie w Koszalinie) nowej wersji spektaklu ukazała się płyta Agnieszki Babicz z dwunastoma utworami spopularyzowanymi przez Wierę Gran w nowych aranżacjach Pawła Stankiewicza. Aktorce udało się zachować pierwotnego ducha takich szlagierów, jak *Trzy listy*, *Tango portugalskie* czy *Ciemna dziś noc*. Podsumowując: elegancka forma, przejmująca treść.

Gorzki śmiech publiczności raz po raz wzbudzał szósty, przedostatni spektakl konkursowy. *Pop porn*, reprezentujący fundację Teatr Układ Formalny z Wrocławia, mierzy się z tematem seksualności sprowadzającej kobietę do roli zabawki lub gorszej nawet. Na przykład zabawki w rękach sadysty. Magdalena Kolska przyciąga wzrok piękną twarzą i zadbanym ciałem w różowo-lateksowej oprawie. Spod tej oprawy żałośnie kwili dziewczynka – odrażona, porzucona, niechciana przez ojca. A skoro tak jest, widać nie była wystarczająco dobrą, mądrą, ładną córką...? Żebrząc o obecność ojca, otrzymuje szereg rekompensat od innych mężczyzn. Dzień po dniu potwierdzają jej atrakcyjność i użyteczność. A gdy wraca samotność, prowadzi dialog z nieobecny ojcem przez nieistniejący telefon. – Od dość dawna nosiłam w sobie temat ojca. Momentem przełomowym było przeczytanie biografii gwiazdy porno Jenny Jameson. Uderzyło mnie, że ona ciągle mówi o ojcu. O tym, jak jej go brakowało. Stąd jej desperackie „łatanie dziury w sercu”, stąd poszukiwanie miłości w tych tysiącach mężczyzn, może też w narkotykach? – wspomina Magdalena Kolska. *Pop porn* to jej pierwszy monodram. – Uderzył mnie ten ból i historia poszukiwania. Stwierdziłam, że to dobry pretekst – bo bardzo jaskrawy scenicznie – żeby



opowiedzieć o czymś mi bliskim. Zwróciłam się z tym do Magdaleny Drab i ona powiedziała: *Ok, napiszę ci to.*

Finał przeglądu spektakli konkursowych odbył się w Centrum Kultury 105. Tamtejszą kameralną sceną zawiadnęła Sabina Drąg, prezentując monodram cyrkowy (!) *Mamałyga* w reżyserii Joanny Zdrady, działającej w Niemczech polskiej performerki. Jej dziełem jest również adaptacja na scenę autobiografii Aglaji *Veteranyi Dlaczego dziecko gotuje się w mamałydze*. Sabina Drąg jest ciągle w ruchu – wisi na rurze, wprawnie żongluje obręczami, piłkami i maczugami, zajada z wielkiej miski i przy tym wszystkim nie przestaje mówić. Opowiada historię córki klauna i akrobatki. Jest w niej namiętność i nienawiść, pasja i zniechęcenie naraz, a wszystko widziane oczami dziewczynki – wędrowniczki. Jej miejscem na ziemi nie jest dawna komunistyczna Rumunia. Nie jest nim też internat w Szwajcarii. Najlepiej i najbezpieczniej czuje się w cyrku, w którym jej matka, dopóki nie ulegnie wypadkowi, co wieczór ociera się o śmierć, wisząc za włosy pod kopułą namiotu... Uporczywie powracający ten sam fragment mocnej, cyrkowej muzyki zdaje się potwierdzać niemożność wyjścia bohaterki poza granice taboru.

Kompletu rywalizujących spektakli nie dopełniła niestety *Fizyka kwantowa, czyli rozmowy nigdy nieprzeprowadzone* Julii Wyszyńskiej. Aktorka parę tygodni wcześniej burzliwie oklaskiwana za ten monodram na Koszalińskich Konfrontacjach Młodych „Teatr”, nie



dojechała na Strzałę Północy. Pojawiła się za to Małgorzata Bogdańska, wykonawczyni drugiego spektaklu mistrzowskiego. Jednak jej *Moja droga B.* na podstawie felietonów Krystyny Jandy w reżyserii Marka Koterskiego wypadła raczej miałko, zwłaszcza w odniesieniu do kreacji Agnieszki Przepiórskiej, Alicji Stasiewicz czy Magdaleny Kolskiej. Jury akurat zupełnie pominęło te aktorki przy rozdzielaniu laurów. Dyrektor (i, o czym nie wolno zapomnieć, pomysłodawca) Strzały Północy – Marek Kołowski, dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego – Zdzisław Derebecki i Elwira Militowska z Teatru Współczesnego we Wrocławiu, czyli jury, przyznało wyróżnienia monodramom *Wiera* i *Jordan*. Główna nagroda przypadła nie monodramowi *Te sprawy* (bo ten, jak zaznaczył Zdzisław Derebecki, pozostawia wiele do życzenia), lecz aktorce, młodej i obiecującej. – Nie spodziewałam się! Liczyłam nieśmiało na jakieś wyróżnienie – mówiła szczęśliwa Sara Lech, ściskając w objęciach statuetkę. Radości nie kryła również jeszcze młodsza Zuzanna Bernat.

Markowi Kołowskiemu zależało na tym, by jubileusz 10-lecia Strzały Północy zaznaczyła liczba prezentowanych spektakli (co by się udało, gdyby nie wspomniana nieobecność Julii Wyszyńskiej). Absolutnie jednak nie zabiegał o to, by były to spektakle wyłącznie w wykonaniu kobiet. Tak się po prostu stało po selekcji. – Mamy taki czas, że rzeczywiście polskim monodramem rządzą kobiety – mówi. A poza tym... trzeba przypomnieć, że sam teatr jest kobietą.

Zapracowaliśmy na zaufanie widzów

Katarzyna Ulicka-Pyda, Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Artur Czerwiński. Bez nich właściwie trudno wyobrazić sobie scenę Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD). Przez dekady pracy stworzyli na niej niezapomniane kreacje i znaleźli drogę do serc widzów. W 2022 roku obchodzili sceniczne jubileusze, kolejno: 30-, 25- i 30-lecia.

T E A T R Na scenie się gra, a nie rachuje lata. Jeśli już liczyć, to premiery lub role, chociaż w przypadku tych aktorów może być to przedsięwzięciem karkołomnym. – Przy okazji pisania pracy licencjackiej zająłem do raportu z danymi statystycznymi z teatru: ile premier, ile spektakli, ilu widzów. Zastanawiałem się, ile to godzin pracy całego zespołu. Kiedy obejrzałem takie zestawienie z 10 lat pracy, również mojej, na mnie samym zrobiło to wrażenie. Ile za tymi liczbami stoi godzin, problemów do rozwiązania albo... braw? – zastanawia się Artur Czerwiński.

Brawa są ważne. Nawet po trzech dekadach na tej samej scenie. Jedynym wyznacznikiem jakości pracy aktora są reakcje widzów. Kiedy zapełniają widownię. Kiedy wstają do owacji. – Najwyżej mogę się zastanawiać, czy ten, kto nie wstał, to z powodu urazu ortopedycznego, czy ma odmienną opinię. A może wstał, bo głupio mu było zostać na miejscu? – śmieje się aktor, humorem pokrywając niepewność na stałe wpisaną w zawód.

Kora

Teatr w Koszalinie nie był pierwszym wyborem absolwentki PWST we Wrocławiu. Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska przyjechała tu w 1995 roku na chwilę, na zaproszenie dyrektora Józefa Skwarka. Gra na deskach BTD, z dwuletnią przerwą na emigrację, od 25 lat. – Jestem nieuleczalnie chora na teatr – przyznaje z rozbijającą

szczerością. Nawet w Londynie znalazła dla siebie scenę. Jak często powtarza, na jej drodze aktorskiej było kilka momentów przełomowych, między innymi świetny start w *Gdyby* w reżyserii Krzysztofa Galosa. Z Anglii wróciła z odwagą do podejmowania wyzwań poza etatową „jazdą obowiązkową”, inicjowania sytuacji pozwalających robić własne spektakle. Za każdym razem ku nieklamanej radości widzów. W 2023 rok też wchodzi z monodramem. – Jak nie mam co robić, robię sama albo szukam innego ujęcia dla energii. Nie poddaje się zwątpieniu i marazmowi. Nigdy też nie obwiniam innych, szukam winy w sobie. Chociaż teraz i to mniej, bo z wiekiem jestem dla siebie coraz lepsza – śmieje się.

O wszystkim opowiedzieć się nie da, więc rozmawiamy przede wszystkim o 2022 roku. W dorobku Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej zapisze się na pewno rewelacyjną kreacją w spektaklu *Kora. Falowanie i spadanie*. Ubiegłoroczna premiera wyreżyserowana przez Alinę Moś i w tym święciła triumfy. – Nie spodziewałam się, że koło pięćdziesiątki dostanę taki strzał zawodowy – mówi szczerze aktorka. Przyznaje, że praca nad spektaklem nie była łatwa, w dodatku obciążona ryzykiem zmierzenia się z ikoną. – Mogła z tego wyjść karykatura. Na próbach czułam, że idziemy w dobrym kierunku, ale nie spodziewałam się aż takiego odzewu – opowiada. – Część uczuć, którymi widzowie obdarzyli spektakl, to zasługa samej Kory, za którą tęsknię. Nam dziękują, że pozwalamy im wrócić do czegoś dla nich ważnego albo odkrywają rzeczy, o których nie wiedzieli.

Cisza po kurtynie

Partnerujący Żanecie Artur Czerwiński pamięta doskonale ciszę, jaka zaległa po premierze. – Cisza, którą „robi” kilkaset osób to naprawdę specyficzny rodzaj ciszy. Wyszliśmy przestraszeni, ukłonił się i... usłyszałem, jak publiczność bierze oddech. Dopiero wtedy posypały się brawa. Ten moment był naprawdę niezwykły. Nie przeżyłem tego nigdy wcześniej – nie ukrywa aktor.

Nieczęsto też zdarzało mu się w ciągu tych 30 lat zabierać na sce-



Od lewej: Katarzyna Ulicka-Pyda, Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Artur Czerwiński



mgr. Izabela Rogowska

Fot. Izabela Rogowska (5)



nę gitarę, jak w *Korze*. Choć czas dla instrumentu potrafi wykroić nawet w najbardziej napiętym grafiku. Teatr zostawia mało czasu na życie, co dopiero na pasje. Jednak doba Artura Czerwińskiego zdaje się być nieco dłuższa. Jest w niej miejsce na muzykę, warsztaty teatralne ze studentami, licencjat z pedagogiki i podyplomówkę z oligofrenopedagogiki, rozważania dotyczące biblijnej egzegezy albo fizyki kwantowej. Gra też w koszalińskim Teatrze Muzycznym Adria. Ma apetyt na życie. – Teraz chyba bardziej na odpoczynek – śmieje się z przekąsem. – Wrzesień był szalony. Robiłem 160 godzin praktyk w szkole, byłem na normalnych obrotach w teatrze i do tego premiera w Adrii. Nie wiem, jak to przetrwałem. Ale kiedy miałem trzy dni spokoju, to... postanowiłem się na studia zapisać. I pewnie bym je ciągnął, tylko ta przeprowadzka... – mówi z łobuzerskim błyskiem w oku.

Jędrak

– Nie był to jakiś wybitny rok – zaczyna Katarzyna Ulicka-Pyda i szybko dodaje: – Ale był też *Jędrak* – kiwa głową na wspomnienie czerwcowej premiery. Ostatnie dni 2022 roku przyniosły świetną wiadomość: wspomniany *Jędrak, czyli urządzimy Wam dożynki* w reżyserii Anety Groszyńskiej został przyjęty do 29. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Wiosną 2023 roku wróci na afisz. – Kiedy na pierwszej próbie padło moje nazwisko, byłam zaskoczona i nie ukrywam, że było to wyzwanie. Ale świetnie się to grało i żałuję, że takie rzeczy mniej się sprzedają. Przyzwyczailiśmy widzów, że zapewniamy im przede wszystkim to, co lubią najbardziej, czyli komedie i spektakle muzyczne, więc takie spektakle jak *Jędrak* przegrywają konkurencję – przyznaje odtwórczyni tytułowej roli.

Za to doskonale sprzedają się bajki, w których Katarzyna Ulicka-Pyda pojawia się często. Grudzień 2022 roku upłynął pod znakiem *Wigilii pani Skurcz*, styczeń 2023 roku będzie premierą *Królowej Śniegu*. – Tu będę mniej śpiewać, ale za to więcej razy się przebierać – zapewnia.

Śpiewanie jest dla niej ważne. Od niego przecież się zaczęło: wygraną festiwalu zielonogórskiego, występ w Opolu i dostaniu się na Akademię Muzyczną. Koszalińska scena daje szerokie pole do popisów wokalnych. – Nie byłabym do końca szczerą, gdybym powiedziała, że nie brakuje mi śpiewania. Na szczęście mamy świetne przedstawienia z przepięknymi piosenkami, do których pewnie można byłoby też wracać – mówi, przywołując kilkanaście tytu-

łów. Kilka muzycznych projektów chodzi jej po głowie. Może jakiś spektakl z piosenkami, których tak wiele napisał jej tata? – Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo robię to, co kocham. Pewnie, że raz jest z górki, raz pod górkę. Były takie sezony, w których myślałam, że zrezygnuję i... otworzę sklep z cukierkami, o jakim marzyłam w dzieciństwie – śmieje się absolwentka Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Państwowej Akademii Muzycznej w Katowicach.

Do rodzinnego Koszalina wróciła po krótkim, trzyletnim epizodzie w chorzowskim Teatrze Rozrywki. Wyborów nie żałuje. – Patrząc na niektórych kolegów, jak błąkają się między jedną sceną a drugą, cieszę się, że znalazłam swój teatr. Jestem z tego dumna. Może fajnie byłoby, gdyby Koszalin był bliżej Warszawy. Dawałoby to więcej możliwości, na przykład dubbingowych czy reklamowych. Ale i tutaj jest co robić – zapewnia.

Spektakl za spektaklem

Nawet nie próbuje policzyć, ile w ciągu 27 lat spędzonych w BTD zagrała ról. – Nie ma kiedy oglądać się za siebie i liczyć – mówi Katarzyna Ulicka-Pyda. Bywały sezony, gdy trzeba było wejść w cztery przedsięwzięcia jedno po drugim. Teraz może jest mniej – dwie, trzy sztuki w sezonie – które w dodatku szybko schodzą z afisza, bo w niedużym ośrodku miejskim jest większe zapotrzebowanie na zmiany tytułów – tłumaczy.

Artur Czerwiński, jak mówi, najczęściej żyje ostatnim spektaklem. Najwyżej do godziny po zejściu ze sceny. Za chwilę jest nowe przedstawienie i nowy kostium. – Wrażenie się potęguje, kiedy w ciągu doby gramy nie jeden, ale kilka spektakli. Ta praca jest trochę schizofreniczna – przyznaje. – Pamiętam taką dobę, wcale nie wyjątkową: rano graliśmy bajkę, potem była próba do farsy, potem graliśmy *Betlejem Polskie*, a jeszcze o godz. 22 była próba *Czekając na Godota*. Zupełnie różne role, odmienne rodzaje teatru. To nawet brzmi karkołomnie – opowiada.

Też jest koszalinianinem. Kilkaset metrów od teatru była jego podstawówka i liceum. Zaczynał w Teatrze Muzycznym w Gdyni, ale ostatecznie wrócił do rodzinnego miasta. – Nie marzę o konkretnej roli – mówi. – Zastanawiam się dopiero, kiedy pojawia się nowy tytuł. Wtedy myślę, czy jest tam rola dla mnie. Niekiedy zdarza się, że reżyser jest tego samego zdania, co ja – zapewnia. Za to życzliwie przyjmuje niespodzianki obsadowe. Także takie, które wskazują do scenariusza już w trakcie prób. Jak postać Amora z *Seksapilu*. – Nie planowaliśmy tego, a wyszło zdaje się niezłe. Fajnie, że ktoś zauwa-



żył, że mogę wyjść poza stereotypy. Bo zwykle jeśli o obsadę filmową chodzi, dostaję propozycje zagrania bandyty albo policjanta – ubolewa, oczywiście z humorem.

Bez kompleksów

Repertuar BTD nie pozwala na kompleksy. Koszalińscy aktorzy grają dużo, dobrze i w interesujących tytułach. Zespół chwalą kolejni pojawiający się tu reżyserzy, chwali też publiczność. – Zgorzknienie nie jest zależne od ośrodka – mówi Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska. – Równie łatwo zgorzknieć w Warszawie, a nawet w Londynie. Ja nie mam kompleksu prowincji. Chyba właśnie robiąc *Gdyby*, uświadomiłam sobie, że miejsce, w którym robi się teatr, jest ważne, bo daje różne możliwości, ale dobrze robić teatr można wszędzie. Ważniejsza jest ilość wkładanej energii i uczciwość wobec siebie. Upływający czas ma zalety: daje komfort i wolność – czło-

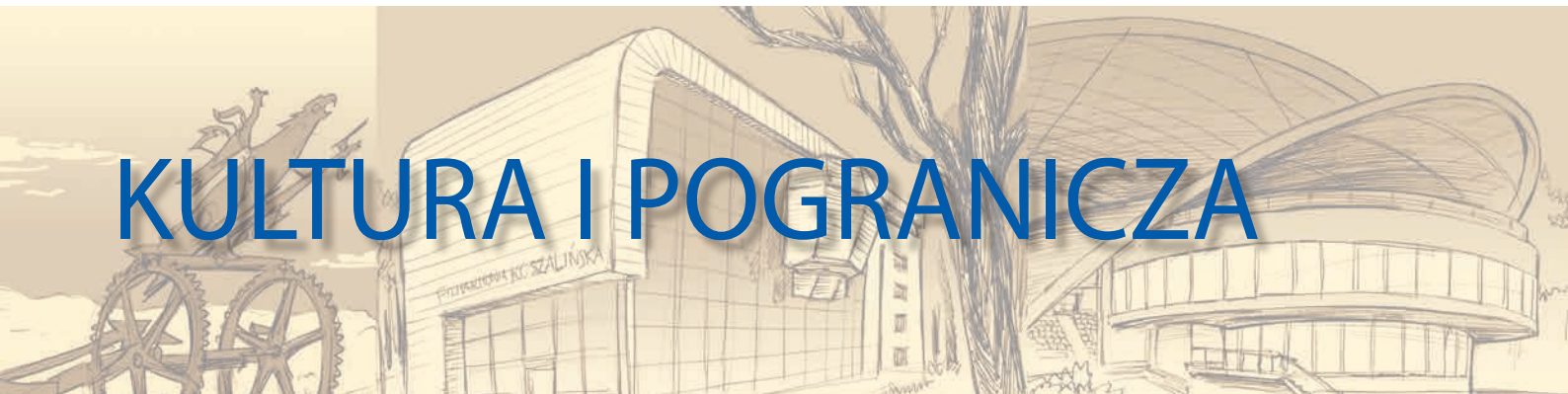
wiek już wie, co ma, a czego nie, ale jest też bezlitosny, zwłaszcza dla aktorek.

– Kilka lat temu musiałam się z tym zmierzyć i miałam w sobie sporo buntu – mówi Katarzyna Ulicka-Pyda. – Za stara na rolę dziewczynki, za młoda na babcię. Musiałam to przerobić w sobie, poczekać i także sobie samej nie pozwolić na zepchnięcie z afisza.

Artur Czerwiński nie ma wątpliwości, że jedną z miar sukcesu jest wierna publiczność. – Publiczność, która nas zna i ceni. A to ważne, bo w Koszalinie mamy sporą konkurencję – zauważa. – To, co robimy, jest tak ulotne i nie do oddania w liczbach, że wracająca do nas sympatia widzów jest dla mnie ogromnie ważna. Ludzie potrzebują radości, wzruszeń, pozytywnych przeżyć. Jeśli przychodzą na rzeczy łatwe, lekkie i przyjemne, część z nich wraca też na ambitniejsze.

– Mają do nas zaufanie. I myślę, że zapracowaliśmy na nie – dodaje Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska.

KULTURA I POGRANICZA



Andrzej Mielcarek

Koszalin to kulturalne centrum regionu

Rozmowa z Przemysławem Krzyżanowskim, zastępcą prezydenta Koszalina

KULTURA I POGRANICZA

– To był dobry rok – stwierdza Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina odpowiedzialny za sprawy kultury, edukacji i sportu. – Wyraźnie widać, że publiczność czekała na powrót do normalności po ograniczeniach wywołanych pandemią koronawirusa. Cieniem na wszystkich wydarzeniach 2022 roku położyła się jednak okrutna wojna Rosji przeciw Ukrainie. Poczucie niepewności wzbudził również kryzys inflacyjny. Potrafiliśmy sobie z nim poradzić, zapewniając samorządowym instytucjom kultury konieczną stabilność finansową – zapewnia Przemysław Krzyżanowski.

Gdyby miał Pan spontanicznie wymienić najważniejsze wydarzenia kulturalne roku 2022, co by to było?

– Zdecydowanie III Koszaliński Kongres Kultury, za który trzeba podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w jego przygotowanie, uczestnikom i tym, którzy przyjechali jako paneliści, by dzielić się swoimi doświadczeniami. Wartość kongresu zawiera się w jego twórczym charakterze. Ścierają się na nim różne poglądy, ujawniają rozmaite oczekiwania. Dodatkowo możemy skonfrontować się z osobami z zewnątrz, w tym roku z gośćmi z Gdańska i Poznania, którzy spojrzeli na naszą koszalińską kulturę chłodnym, kompetentnym okiem. Zawsze obecny jest również pan Artur Celiński, ekspert od polityki kulturalnej i znaczenia kultury dla rozwoju miast, który był zaangażowany w stworzenie strategii kulturalnej Koszalina.

Czy przyjęta w strategii formuła „miasta festiwalu” się sprawdza?

– Myślę, że jak najbardziej. Festiwale przyczyniają się do budowania rozpoznawalności Koszalina na mapie kulturalnej Polski, ale również pozwalają koszalinianom, którzy chcą z ich oferty skorzystać, na posmakowanie wartościowych propozycji. Lista festiwali nie jest zamknięta, ale rozpocząć trzeba od najstarszego, czyli Międzynarodowego Festiwalu Organowego, który miał w roku 2022 już swą 56. edycję, przez zorganizowany po raz 41. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”, po Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”, które odbyły się po raz 13. Okrzepły również dwa festiwale, które były autorskimi pomysłami, a myślę tutaj o Festiwalu Debiutów w Monodramie – Strzała Północy Marka Kołowskiego i Good Vibe Festivalu Mateusza Prusa. Oba odbyły się już po raz 10.

Jeśli mowa o autorskich pomysłach, przybywa ciekawych imprez...

– Tak. Nowością, która zbiera bardzo dobre recenzje, jest Koszalin BassFest! wymyślony i zorganizowany po raz drugi przez pana Błażeja Babija i jego małżonkę. Kontrabas w muzyce funkcjonuje przede wszystkim jako instrument zespołowy. Festiwal stawia go w centrum zainteresowania i pokazuje, w jak różnych kontekstach jego brzmienie staje się kluczowe, niejako autonomiczne.

To wydarzenie, jak i wiele innych, nie byłoby możliwe bez sali Filharmonii Koszalińskiej.

– W przypadku siedziby Filharmonii zakończył się tak zwany okres trwałości projektu, czyli pięcioletni okres, w którym można ją było wykorzystywać tylko w sposób określony, ściśle opisany w dokumentach dotyczących unijnej dotacji. Teraz stała się ona wielofunkcyjną, reprezentacyjną salą, w której dzieją się tak ciekawe rzeczy, jak choćby cykl spotkań *Kompozycja – architektura i muzyka* zainicjowany przez koszaliński oddział Stowarzyszenia



Fot. Serwis prasowy Komresu Kultury/ Tomasz Majewski

Architektów Polskich, gdzie prelekcjom wybitnych architektów towarzyszą kameralne koncerty muzyki klasycznej. Trafiona inicjatywa, bo przyciąga nie tylko miejscowych architektów, projektantów, studentów Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, ale również wielu zwykłych koszalinian. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być świadkiem narodzin i rozwoju takich inicjatyw.

Co jeszcze warto jest podkreślenia, jeśli chodzi o bilans koszalińskiej kultury w 2022 roku?

– Nie można nie wspomnieć o 16. edycji Wystawy Interdyscyplinarnej Fala. Wysłała ona tym razem poza mury Centrum Kultury 105. Co roku czekam na nią z dużym zaciekawieniem, bo prezentuje prace nie tylko koszalińskich artystów, ale również ciekawych postaci z kraju. Wyjście poza Bałtycką Galerię Sztuki i wykorzystanie przestrzeni zaplecza amfiteatru spowodowało, że tym razem mogło się na niej zaprezentować więcej osób niż zwykle. Na uznanie zasłużyła wystawa osiecka przygotowana przez Muzeum w Koszalinie, która została okrzyknięta muzealnym wydarzeniem roku w województwie zachodniopomorskim.

Sporo się dzieje w naszym powiatowym mieście...

– Jesteśmy miastem na prawach powiatu, to fakt, ale na pewno nie jesteśmy „powiatem” w sensie mentalnym. Ze statusu stolicy województwa zostaliśmy obrani, ale wciąż zachowujemy funkcję nieformalnego kulturalnego centrum regionu środkowopomorskiego. I to bardzo mnie cieszy. Pandemia była czasem pewnego kryzysu, trzeba było nawet zdecydować się na ograniczenia finansowe, ale to co działo się w 2022 roku, pokazało, że nasza kultura poradziła sobie z trudnościami. To był bogaty i bardzo ciekawy rok. Upłynął oczywiście w cieniu wojny w Ukrainie, która jest ogromną tragedią i wciąż silnie oddziałuje na emocje nas wszystkich. Moje własne obserwacje, tak jak opinie szefów instytucji kultury, wskazują, że widzowie czekali na powrót względnej normalności i kiedy już można było ponownie korzystać z życia kulturalnego w niepandemicznej formule, wrócili do teatru, filharmonii i innych miejsc. A to pozwala stwierdzić, że oferta kulturalna miasta trafia w oczekiwania publiczności. Niektóre wydarzenia, jak choćby koncert zespołu Seba Kaapstad w ramach Good Vibe Festivalu, zapadły głęboko pewnie nie tylko w moją pamięć. Podobnie wartościowe koncerty przyniósł 17. Hanza Jazz Festiwal, który ma również aspekt eduka-

cyjny, bo upowszechnia wiedzę o bardziej wymagających gatunkach muzycznych.

Jeśli jesteśmy przy muzyce: wrócił popularny festiwal akordeonowy.

– Przez trzy dni sala filharmonii była wypełniona po brzegi. XX Międzynarodowy Festiwal Zespołowej Muzyki Akordeonowej nie odbyłby się bez determinacji Artura Zajkowskiego i jego współpracowników, to trzeba mocno podkreślić. To kolejny przykład tego, jak ważna jest pasja i pozytywny upór. Będziemy jako samorząd miejski dalej pomagać w organizowaniu tej imprezy, bo wzbogaca ona ofertę kulturalną miasta, utrzymuje wysoki poziom i przyciąga uwagę koszalinian. Tutaj warto podkreślić jeszcze jedną rzecz, a mianowicie otwartość Roberta Wasilewskiego, dyrektora filharmonii, który wykazuje dużo zrozumienia i życzliwości dla czasami nawet w jakimś stopniu konkurencyjnych inicjatyw. To ma ogromną wartość, bo buduje klimat współpracy.

Jest jednak jedna rzecz, o którą wciąż w skali miasta nadal trudno: taką koordynację terminów, by w tym samym czasie nie zbiegały się różne wartościowe imprezy. Warto pamiętać, że grono osób zainteresowanych kulturą wysoką to – jak pokazują rozmaite statystyki – zaledwie kilka procent społeczeństwa, a więc zbiór ograniczony.

– Liczę na to, że w 2023 roku pod tym względem doczekamy się pozytywnej zmiany. Rzeczywiście we wrześniu 2022 roku znów mieliśmy swoistą „kumulację”, kiedy w jednym tygodniu zbiegły się terminy kilku naprawdę fenomenalnych wydarzeń, przez co wiele osób zainteresowanych nimi musiało wybierać, a przecież nie jesteśmy tak dużym ośrodkiem, by było nas na to stać. O tych niefortunnych kumulacjach rozmawialiśmy już na pierwszym Koszalińskim Kongresie Kultury, lecz wypracowane wnioski nie zostały w pełni wcielone w życie. Pewnym wytłumaczeniem dla tej sytuacji jest fakt, że organizatorzy nie zawsze mają dużą swobodę w ustalaniu terminów ze względu na kalendarze artystów i zaproszonych gości. I tu mogę zrozumieć kłopoty organizatorów. Myślę, że zwłaszcza doświadczenie z września 2022 roku zmotywuje wszystkich do lepszego, niekolizyjnego czasowo planowania. Tym bardziej że tendencja, która pojawiła się po pandemii, jest bardzo budująca. Zarówno Robert Wasilewski, szef Filharmonii Koszalińskiej, jak i Zdzisław Derebecki, dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego,

zgodnie mówią, że słuchacze i widzowie tłumnie wrócili do sal obu największych instytucji, a da się wśród publiczności zauważyć dużo nowych twarzy. Problemy po pandemii przeżywają kina. Frekwencja w multiplexach, nie tylko koszalińskim, mocno spadła. Najwyraźniej kinomani stali się wskutek pandemii w ogromnej części użytkownikami serwisów i platform, które dają ogromny wybór pozycji, a na dokładkę w przeliczeniu za mniejsze pieniądze. Jest oczywiście wciąż grupa widzów, którzy mają potrzebę smakowania premier na dużym ekranie, ale ich liczba się mocno skurczyła.

To grono się kurczy również przez to, że ceny biletów do kin wielosalowych mocno wzrosły.

– Po części podwyżki cen mają uzasadnienie w ogólnej sytuacji ekonomicznej, czyli ze względu na skokowo droższą energię i inflację. W miejskich instytucjach kultury kwestia podwyżek cen biletów również staje jako temat dyskusji. Zdajemy sobie jednak sprawę, że udział w kulturze jest tym z wydatków rodzinnych, z których najłatwiej zrezygnować, a tego byśmy nie chcieli. Zatem jeśli będą jakieś ruchy cenowe, to będą one ograniczone i mocno przemyślane.

Ceny w Koszalinie, w stosunku do dużych miast, są bardzo niskie.

– Ale trzeba pamiętać również o tym, że dochody koszalinian są średnio niższe niż w dużych aglomeracjach, a poza tym w kulturze uczestniczy liczne grono seniorów, których szczególnie dotykają skutki inflacji.

Inflacja zżera również budżet miasta. Czy to nie powoduje zagrożenia dla finansowania kultury?

– Miasto oczywiście również doświadcza skutków inflacji. Dochody z podatków CIT i PIT będą w najbliższym roku o kilkanaście milionów złotych niższe od spodziewanych. Najpierw z początkiem 2023 roku, a później w jego połowie znacznie wzrośnie płaca minimalna, a to oznacza dla budżetu miasta wyższe wydatki. Ale chcę to wyraźnie podkreślić: przygotowaliśmy się na to i zabezpieczyliśmy potrzebne środki. Tak samo, jeśli chodzi o koszty bieżącego utrzymania koszalińskich instytucji kultury, takie jak ogrzewanie i oświetlenie. Budżet jest skromny, chciałoby się mieć do dyspozycji więcej pieniędzy, ale jest pewny i bezpieczny. Oferta kulturalna się nie zmniejszy, a wręcz pojawią się nowe propozycje, na których ujawnienie w szczegółach jest za wcześnie, ale które na pewno się koszalinianom spodobać.

Efektom pierwszego Koszalińskiego Kongresu Kultury były dwie inicjatywy, które miały wzmacniać inicjatywy oddolne. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan funkcjonowanie Koszalińskiej 100, czyli programu wspierania talentów oraz efekt cyklicznych konkursów na stypendia prezydenta miasta?

– Założeniem stypendiów było wspieranie koszalińskich artystów. Kiedy spojrzemy na listę osób, które stały się stypendystami, to widzimy zarówno osoby znane w środowisku, doświadczone, jaki i nazwiska nowe, artystów młodych. Stypendia odegrały szczególnie pozytywną rolę w okresie pandemii, bo wspierały ludzi, którzy zostali pozbawieni kontaktu z publicznością, a więc również możliwości zarobkowania. Formuła otwartych konkursów przyczynia się przy tym do transparentności podejmowania decyzji, co również jest wartością. Generalnie oceniamy ten program bardzo pozytywnie, bo się sprawdził. Marzymy o tym, żeby w trochę lepszych czasach móc zwiększyć pulę przeznaczoną na stypendia i objąć nimi większą liczbę osób, ale jakie będą możliwości w tym względzie, czas pokaże. Artyści świetnie wykorzystali szansę, jaką im daliśmy. Wystarczy tutaj wspomnieć choćby to, co zrobiła Greta Grabowska. Jej kolaże, na których pokazała, jak widzi Koszalin i z jakimi okruciami pamięci jej się on kojarzy, zrobiły furorę. Były pokazywane również poza naszym miastem, a wystawa otrzymała wysokie noty.

A Koszalińska 100?

– Tutaj doświadczenia mamy skromniejsze. Są już osoby, które zyskały takie wsparcie. Jednak, jak sądzę, na pełną ocenę potrzeba więcej czasu. Na pewno będziemy ją kontynuować, a za jakiś czas przeprowadzimy gruntowną ewaluację.

Koszalińska 100 może być szczególnie atrakcyjna dla uczniów dwóch szkół artystycznych, które nie są placówkami samorządowymi, a podlegają Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Myślę tu o Zespole Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz oraz Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Władysława Hasióra.

– To są rzeczywiście szkoły formalnie niepodlegające miastu, ale to nie znaczy, że nie są „koszalińskie”. Utrzymujemy stały kontakt z ich dyrektorami, wspieramy takie inicjatywy jak doroczne biennale w Plastyku, nagradzamy najzdolniejszych maturzystów. Poza tym uczniowie obu szkół, którzy wykazują się w rozmaitych kon-

kursach na arenie krajowej i międzynarodowej, stają się laureatami dorocznych Nagród Prezydenta Miasta w dziedzinie kultury. Podobnie objęci są oni stypendiami w zakresie edukacji i traktowani na równi z uczniami szkół samorządowych. Przecież to jest koszalińska młodzież, na której rozwoju nam zależy i której sukcesy są dla nas powodem do dumy. Zresztą szkole plastycznej pomagaliśmy w procesie remontowym (jeszcze za czasów prezydenta Mirosława Mikietyńskiego), a szkole muzycznej w wymianie instrumentów. Talentów ujawnia się mnóstwo. Niektóre z tych uzdolnionych osób dzięki *Setce* są już w różny sposób związane z profesjonalnymi instytucjami kultury.

„Niepowiatowy” charakter Koszalin utrzymał nie tylko dzięki ambicji bycia regionalnym centrum kultury. Nie każde stutyczne miasto ma teatr dramatyczny, filharmonię, muzeum, centrum kultury z kinem oraz dużą bibliotekę o funkcji wykraczającej daleko poza typowe zadania takiej placówki. Jednego moim zdaniem wciąż brakuje: dużej, nowoczesnej przestrzeni wystawowej.

– Zdajemy sobie z tego sprawę. Jest rozwiązanie, które byłoby spełnieniem również mojego osobistego marzenia. Myślę o przywróceniu pierwotnej funkcji dawnego BWA (Biuro Wystaw Artystycznych – dop. red.). Kiedy BWA przestało funkcjonować, swój dom straciło koszalińskie środowisko artystyczne. Pomysł reaktywacji zawsze był odsuwany na przyszłość, bo zawsze było coś pilniejszego, co zużywało całe fundusze w konkretnym momencie. I rzeczywiście, kiedy popatrzymy, jakie inwestycje w kulturę nasze miasto poczyniło począwszy od lat 90., to nawet największy mal-kontent przyzna, że są to realne osiągnięcia: całkowita przebudowa domu kultury na potrzeby CK 105, remont BTD, Filharmonia, Zagroda Jamneńska jako nowa część muzeum, amfiteatr, który jest obecnie najnowocześniejszym tego typu obiektem w Polsce. Nawet pięknie wyglądający w telewizji amfiteatr opolski do naszego się obecnie nie umywa.

Pozostaje więc projekt „BWA-reaktywacja”?

– Nie tyle reaktywacja samego BWA, ale jego funkcji. Jesteśmy coraz bliżej decyzji, by obiekt po straży pożarnej przy ulicy Kazimierza Wielkiego 7 przeznaczyć na galerię sztuki współczesnej. Ma on szereg zalet: centralne położenie w mieście, dużą powierzchnię, pomieszczenia o różnej wysokości. Dodatkowo jest działka, na której

można dobudować jakieś konieczne dodatkowe elementy. Parter byłby miejscem rozmaitych wystaw, a część ponad nim – stałej ekspozycji zbiorów kolekcji osieckiej, która została odkryta na nowo i która liczy około 500 eksponatów. Oczywiście adaptacja będzie zadaniem niełatwym, bo mowa przecież o obiekcie wpisanym do rejestru zabytków, przez co wszystkie prace musiałyby odbywać się pod nadzorem urzędu konserwatorskiego.

Pozostaje jeszcze kwestia kosztów. Czy istnieje szansa na zdobycie finansowania zewnętrznego, co z pewnością wybiłoby z ręki argumenty przeciwnikom takiego rozwiązania? Wcześniej każda ze wspomnianych inwestycji była kontestowana, a dopiero praktyka pokazała, jak były potrzebne.

– Koszalinowi takie miejsce jest potrzebne, z całym szacunkiem dla Bałtyckiej Galerii Sztuki przy CK 105 czy prywatnej Galerii na Piętrze pani Jadwigi Kabacińskiej. Pomysł powoli konsultujemy w różnych miejscach i spotykamy się z poparciem koszalińskich stowarzyszeń twórczych. Poza tym byłby to sposób na sensowne zagospodarowanie obiektu, któremu – jeśli nie przystąpimy do jego modernizacji – grozi po prostu dewastacja, bo jak wiadomo budynki wyłączone z eksploatacji szybko niszczeją. Oczywiście sprawa finansowania jest kluczowa. Wiemy, że w nowej perspektywie funduszy unijnych są pieniądze przeznaczone na kulturę i zamierzamy po nie sięgnąć. Pukać zamierzamy również do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, bo nie wyobrażamy sobie, by taka inicjatywa jak stworzenie centrum sztuki współczesnej na bazie skarbu, jakim jest kolekcja osiecka, nie miałyby być z tego źródła dofinansowana. W zamian powstałaby atrakcja turystyczna zdolna przyciągnąć uwagę gości z całego kraju nie tylko w okresie letnim. Mamy więc przed sobą ambitne wyzwanie, które, moim zdaniem, ma wielkie szanse realizacji.

Czy to znaczy, że rok 2023 będzie początkiem tego procesu?

– W sensie formalnym, bo pomysł już wykiełkował i stopniowo dojrzewa.

Optymistyczna wizja na zakończenie rozmowy...

– Nie można inaczej niż z optymizmem wkraczać w kolejny rok. Naprawdę są ogromne szanse na to, że Koszalin zyska galerię sztuki współczesnej z prawdziwego zdarzenia, która dopełni ofertę kulturalną miasta.

Jak miasto wspiera kulturę?

Ostatni rok pokazał, że ze źródła artystycznego potencjału w Koszalinie można czerpać nieprzerwanie. Lokalni artyści – różnych dziedzin, sztuk i pokoleń – mają mnóstwo pomysłów, inwencji i wyobraźni, a także chęci, by pokazać je światu. Potrzeba im do tego zachęty, czasem tylko sali lub galerii albo finansowego wsparcia. Miejskie programy oferują im to wszystko w różnej formie i proporcjach, a adresaci korzystają z tego wsparcia coraz chętniej.

Rok Koszalińskiej Kultury

Rozpoczął się w maju 2021 roku, zakończył w maju 2022. Przypomnijmy: w listopadzie 2020 roku, Rada Kultury zwróciła się do prezydenta Piotra Jedlińskiego z pismem będącym reakcją na ówczesny plan budżetowy i zapowiadane w nim ograniczenia środków finansowych na wydarzenia kulturalne. Kultura w tym czasie trwała w pandemicznym zastoju, a artyści zmagali się z brakiem zajęć. Wniosek Rady, by w kolejnych miesiącach szczególną uwagą i opieką otoczyć koszalińskich twórców, w największym stopniu umożliwić im prezentację działań, a także zintegrować lokalne środowisko kulturalne, poparła Komisja Kultury. Podczas sesji Rady Miejskiej, 22 kwietnia 2021 roku, koszalińscy radni jednogłośnie podjęli Uchwałę w sprawie organizacji obchodów Roku Koszalińskiej Kultury (RKK).

W ciągu dwunastu miesięcy – do maja 2022 roku – odbywały się w ramach RKK między innymi: koncerty, wystawy, projekcje filmowe, spotkania autorskie. Wszystkie z udziałem lokalnych twórców, w udostępnianych im bezpłatnie salach instytucji kultury. Koordynatorem tych działań był Wydział Kultury i Spraw Społecz-



Pamięć miasta, Weronika Teplicka, Galeria Region

nych Urzędu Miejskiego, przy współpracy z Komisją Kultury Rady Miejskiej oraz Radą Kultury, a medium wspomagającym promocję „Koszaliński Grafik Kultury”. Choć realizację RKK miasto powierzyło przede wszystkim instytucjom kultury, wydział sam zainicjował trzy projekty: kompendium *Wybrane źródła finansowania działalności kulturalnej*, katalog *Koszalińscy artyści i twórcy* oraz *Mapę koszalińskich murali*. Mają one charakter długofalowy, są aktualizowane i rozwijane, a dwa pierwsze cenny aspekt praktyczny.

Podsumowanie RKK miało miejsce 23 maja 2022 roku, w koszalińskim ratuszu. Złożyła się na nie prezentacja projektów zrealizowanych w ramach RKK oraz panel dyskusyjny poświęcony kondycji koszalińskiej kultury w czasie post pandemicznym, w którym udział wzięli: Ewa Czapiak-Kowalewska – przewodnicząca Rady Kultury przy Prezydencie Miasta, Ewa Miśkiewicz-Żebrowska – prezeska Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Koszalin – Słupsk, Anna Makochonik – redaktorka prowadząca „Koszaliński Grafik Kultury” i „Almanach Kultury Koszalińskiej”, Izabela Rogowska – fotografka oraz Bartosz Zaj, czyli DJ Zaju – stypendysta w dziedzinie



Mężczyzna w fazie regresji, Tomasz Rogaliński, Galeria Amfiteatr

kultury. Rozmowę moderował Paweł Wiśniewski, dziennikarz.

Spotkaniu towarzyszyły dwie wystawy w Galerii Ratusz: Greta Grabowskiej i Waldemara Jarosza, także stypendystów z zakresu kultury.

– Trzeba mieć wielką niechęć, żeby nie zauważyć, co dzieje się w koszalińskiej kulturze, bo tych wydarzeń jest mnóstwo – podkreślił Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina, inaugurując spotkanie. – Rok Koszalińskiej Kultury wynikał z potrzeby serca, wsparcia. W czasie pandemii wszystkim było ciężko, a artystom szczególnie, więc chcieliśmy ich wspomóc.

RKK był przedsięwzięciem oddolnym i bezkosztowym, ale przyność wnioski, wskazania, obserwacje i – co cenne – pobudził dyskusję o kondycji i kierunkach działania koszalińskiej kultury.

Stypendia w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami

W 2023 roku swoje pomysły zrealizują beneficjenci czwartej edycji miejskiego programu stypendialnego. Pierwsza edycja miała miejsce w 2020 roku, kolejne w 2021 i 2022 roku. Rosnąca z każdą edycją ilość zgłoszeń dowodzi, że ta forma wsparcia jest artystom niezwykle potrzebna. Wśród stypendystów – i kandydatów – są debiutanci, artyści bardziej i mniej znani, w różnym wieku i na różnym etapie twórczej działalności. Do tej pory zrealizowanych zostało dwadzieścia projektów stypendialnych, w tym wydawnictwa, kilkanaście wydarzeń: wystaw, koncertów, warsztatów, spotkań, a także autorskich projektów literackich, muzycznych, plastycznych i graficznych. Warto dodać, że większość z nich zawiera elementy

nawiązujące do historii, tożsamości, architektury Koszalina i jego przestrzeni. Ideą programu jest nie tylko wspieranie koszalińskich twórców, ale również promocja miasta, w artystycznej formule. Ma ona często oryginalny wymiar: pocztówki inspirowane regionalnymi legendami, autorskie mapy wyszywane na płótnie, portrety seniorek czy warsztaty sitodruku – to przykłady z zeszłego roku.

Zachętą do uczestnictwa w programie, poza możliwością zaprezentowania swoich dokonań, są dotacje w wysokości dającej realną możliwość sfinansowania projektów – w całości lub chociaż w dużej części. Wysokość stypendium na działania twórcze może wynieść od 2 do 6 tysięcy złotych. Na upowszechnianie kultury od tysiąca do 5 tysięcy złotych, a na opiekę nad zabytkami od 3 do 7 tysięcy złotych. W latach 2020–2022 na działania stypendialne miasto wydało 107 tysięcy złotych. Stypendium można otrzymać na: działania twórcze we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki związane z upowszechnianiem kultury w zakresie: animacji i edukacji kulturalnej, organizacji wydarzeń artystycznych, warsztatów i szkoleń dla kadr kultury, udziału w wydarzeniach; działania dotyczące opieki nad zabytkami.

Zasady przyznawania stypendiów są klarowne i proste, ale od dwóch lat w okolicach terminu zakończenia naboru do programu organizowany jest maraton pisania wniosków stypendialnych, podczas którego przedstawiciele Wydziału Kultury i Spraw Społecznych wspierają zainteresowanych w dopełnieniu wszelkich formalności związanych z aplikowaniem o wsparcie.

Decyzję o przyznaniu stypendiów podejmuje prezydent miasta, po zapoznaniu się z opinią Komisji Stypendialnej. Jej członkowie przyznają, że wybór z roku na rok jest cięższy, bo propozycje są nie tylko różnorodne, ale mają też coraz wyższy poziom. W 2022 roku stypendia otrzymało i zrealizowało dziewięć osób: Bartosz Zaj (Dj

Zaju), Beata Maria Orlikowska, Violetta Goldfarb, Łukasz Waberski, Martyna Pazera, Michał Orzechowski, Weronika Teplicka, Jacek Chojnacki i Maciej Mazurkiewicz (szerzej o tych projektach piszemy na stronie 168).

Galeria wszystkich stypendystów i ich prac jest dostępna na stronie koszalin.pl.

Koszalińska 100 – wspieramy talenty!

Najmłodsze dziecko wśród miejskich programów, umocowane w Programie Rozwoju Kultury *Koszalin 2018/2028*. Jego misją, jak czytamy w założeniach: *jest stworzenie w Koszalinie polityki kulturalnej, która dostrzega istniejące talenty i inicjatywy, mądrze wspiera ich rozwój i dba o upowszechnianie efektów. Jednocześnie identyfikuje potrzeby i wspiera mieszkańców w ich rozwoju artystycznym i uczestnictwie w kulturze.*

W praktyce oznacza to umożliwienie zainteresowanym uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych, szkoleniach, konferencjach, konsultacjach i innych aktywnościach miejskich instytucji kultury, zgodnie z założonym i wypracowanym planem. Warto podkreślić, że program nie zakłada żadnych ograniczeń wiekowych, zatem mogą do niego aplikować zarówno młodzi, jak i starsi uzdolnieni twórczo koszalinianie.

W pilotażowej edycji (15 maja – 31 grudnia 2022) wzięło udział dziewięć osób. Jednym z projektów zrealizowanych dzięki Koszalińskiej 100 jest wystawa indywidualna Tomasza Rogalińskiego *Mężczyzna w fazie regresji*, prezentowana od 28 października do 20 listopada 2022 roku w Galerii Amfiteatr. Koszaliński artysta pokazał piętnaście rzeźb małego i dużego formatu, pochodzących z lat 2009–2022.

Od 2016 roku Konkurs Inicjatyw Lokalnych „Start-Up Kultura” organizuje Centrum Kultury 105. Mogą w nim startować osoby fizyczne i organizacje pozarządowe, a projekty mieć dowolny charakter, oczywiście pod warunkiem, że wiążą się z kulturą. Poza wsparciem finansowym – maksymalnie 3 tysiące złotych dla jednego wydarzenia – CK 105 pomaga w przeprowadzeniu projektu. W 2022 roku komisja postanowiła nagrodzić, a tym samym dofinansować, trzy propozycje: festiwal TRAWERS – spotkania poza szlakiem realizowany przez Fundację Nauka dla Środowiska (piszemy o nim na stronie 180), Salt Mines Showcase – występ producentów muzyki elektronicznej z Australii, reprezentujących wytwórnię Salt Mines w klubie Plastelina oraz I Turniej Piosenki Poetyckiej *Małe śpiewam rzeczy* im. Henryki Rodkiewicz poprzedzony Turniejem Recytatorskim im. C. K. Norwida w Teatrze Propozycji „Dialog”. Inicjatywy otrzymały po 3 tysiące złotych.

Kultura zorganizowana – galeria stypendystów kultury

Przyznawane są na działania w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami. Dzięki nim w 2022 roku udało się zrealizować dziewięć autorskich przedsięwzięć kulturalnych: wystawy, warsztaty oraz spotkania. Miejskie stypendia kulturalne wspierają i aktywizują mieszkańców zarówno do tworzenia, jak i odbioru kultury.

Stypendia przyznawane są w trybie konkursu wniosków. W minionej edycji napłynęło ich 29. To znaczny wzrost w porównaniu z poprzednim rokiem. Pomysły były różne. Dotyczyły kulturalnych inicjatyw, wydarzeń artystycznych, warsztatów czy działań z zakresu edukacji kulturalnej. Obejmowały różne dziedziny sztuki. Finalnie, po ocenie merytorycznej Komisji Stypendialnej, do realizacji zostało wybranych dziewięć pomysłów.

Stypendyści kultury w 2022 roku przygotowali projekty inspirowane miastem, jego historią i pamięcią. Skupiając się na budowaniu lokalnej tożsamości poprzez sztukę, stworzyli prace angażujące mieszkańców do poznania miasta z innej perspektywy. Wśród pomysłów znalazły się także te z zakresu edukacji, przedstawiające Koszalin oczami różnych pokoleń oraz promujące muzykę nowoczesną lub opartą na klasycznych instrumentach. Wystawy można było oglądać w galeriach, muzeum, w osiedlowym klubie. W kawiarni podczas warsztatów powstawały autorskie obrazy, a w hotelowej sali konferencyjnej uczestnicy poznawali tajniki sztuki dj-skiej.

Stypendia w zakresie działań twórczych we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki

Beata Maria Orlikowska: *(In) fluence Coossalina. O (w)plywającym Koszalinie i ponadczasowej energii wody*

Ceramika unikatowa to główna specjalność Beaty Marii Orlikowskiej, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, urodzonej i związanej z Koszalinem. Artystka od 30 lat współpracuje z przemysłem ceramicznym, jest wieloletnią komisarz Ogólnopolskich Plenerów Ceramicznych w Fabryce Porcelany Chodzież SA, założycielką grupy twórczej *Od dawna* zajmującej się działalnością plenerową i wystawienniczą. W ramach stypendialnego projektu artystka stworzyła 32 porcelanowe obrazy malowane podszkliwnie tlenkiem kobaltu. Powstałe w ten sposób abstrakcyjne kompozycje stały się nie tylko wyrazem artystycznych zainteresowań artystki, ale także poprzez biało-niebieską kolorystykę nawiązały do źródeł jej twórczości, dziejów rodzinnego Koszalina oraz bogatej historii chińskiej porcelany. Prace powstały w Fabryce Porcelany w Ćmielowie, a następnie zostały zaprezentowane w Muzeum w Koszalinie. Wystawa *Z wody, ognia i kobaltu* towarzyszyła 30-leciu pracy twórczej artystki. Wernisaż odbył się 23 października, autorką aranżacji wystawy była scenografka Beata Jasioneck, na co dzień związana z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym.

Violetta Goldfarb: *Koszalińskie seniorki – portret o jakim zawsze marzyłam*

Violetta Goldfarb to zwyciężczyni wielu konkursów fotograficznych, autorka i administratorka popularnego profilu FotoSerceMalowane na portalu społecznościowym. Dzięki stypendium mogła stworzyć wystawę, na którą złożyły się 34 portrety koszalińskich



Z wody, ognia i kobaltu, Beata Maria Orlikowska, Muzeum w Koszalinie

seniorek. Do współpracy zaproszone zostały modelki-amatorki z klubów seniora, koszalińskiego DPS-u oraz Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – To była ciekawa i piękna współpraca – mówiła autorka podczas wernisazu z udziałem bohaterek prac, który odbył się 17 października 2022 roku w Klubie Osiedlowym „Bałtyk”. – Chciałam poprzez zdjęcia pokazać, jak różnorodne i aktywne są koszalińskie seniorki, jaką pasję i siłę w sobie mają. Cieszę się, że udało się mi zrealizować tę sesję. Cały projekt spotkał się z pozytywnym odbiorem, więc niewykluczone, że w przyszłości powstaną kolejne, podobne.

Martyna Pazera: Dzień dobry, Miasto Koszalin

Absolwentka Wydziału Grafiki i Architektury Wnętrz Wyższej Szkoły Sztuki Użytkowej w Szczecinie stworzyła cykl ośmiu plakatów inspirowanych historią, legendami i architekturą Koszalina. Tym samym dzięki projektowi powstał subiektywny portret miasta, który ma szansę stać się jego wizytówką. Swoimi pracami pokazała zupełnie świeże spojrzenie na temat przestrzeni i tożsamości Koszalina. Grafiki były częścią wystawy *Okno na miasto*, która towarzyszyła III Koszalińskiemu Kongresowi Kultury w Galerii Amfiteatr.

Łukasz Waberski: Znaki miasta/1960–1990

Przeszłość Koszalina i sztuka przestrzeni miejskiej były głównymi inspiracjami Łukasza Waberskiego, założyciela studia kreatywnego

Dobry Sztos, do stworzenia projektu stypendialnego. Na co dzień jest on autorem identyfikacji graficznej firm, produktów, wydawnictw płytowych, książkowych, plakatów, opraw festiwalu muzycznych, filmowych oraz konferencji. W ramach stypendium powstało dwanaście autorskich grafik. – Wystawa jest swego rodzaju kapsułą czasu, która przybliży za pomocą grafik obraz miasta z lat 1960–1990 – tłumaczy Łukasz Waberski. – Pomysł powstał podczas tworzenia *Mapy koszalińskich murali* z Urzędem Miasta. Pracując przy archiwizacji nowych murali, okazało się, jak wiele projektów pochodzi właśnie z okresu lat 60. do 90. XX wieku. Zachwycają i są bardzo wartościowe, więc postanowiłem je pokazać mieszkańcom. Udało się to dzięki stypendium.

Wystawa przedstawia elementy sztuki projektowej, murali, szyldów i koncepcji wizualnych powstałych na terenie Koszalina w czasach ogromnego rozwoju projektowej sztuki przestrzennej w Polsce. Wystawę można było obejrzyć pod koniec listopada 2022 roku w Centrali Artystycznej.

Michał Orzechowski: Indywidualna wystawa malarstwa

Michał Orzechowski jest absolwentem malarstwa Akademii Sztuk w Szczecinie. Na projekt *Narracji jest multum* złożyło się trzynaście prac wykonanych techniką olejną, dotyczących tematu współczesnego kryzysu męskości, *polegającego na mnogości wykluczających*

się ideałów i chaosie narracyjnym. Wystawa cieszyła się dużą popularnością i była pokazywana w Koszalinie do 21 listopada 2022 roku w Galerii Na Piętrze.

Działania związane z upowszechnianiem kultury

Weronika Teplicka: *Pamięć miasta – Koszalin*

Dla Weroniki Teplickiej malarstwo, sztuka wizualna oraz instalacje artystyczne stanowią narzędzia do zastanowienia się nad codziennością. Dzięki stypendium zrealizowała cykl czterech warsztatów dotyczących przeszłości i tożsamości Koszalina. Każde z nich odbyło się w innym miejscu, między innymi w kawiarni Powidoki. Podczas spotkań uczestnicy mogli podzielić się przemyśleniami dotyczącymi ulubionych miejsc w Koszalinie, a następnie przenieść je na płótno przy użyciu igły i nici. Inspirując się dawnymi i aktualnymi mapami Koszalina, wyznaczali swoje trasy spacerów, miejsca spotkań, znane i nieznanne. Autorskie mapy, które powstały podczas warsztatów, zostały zaprezentowane podczas wystawy w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (listopad 2022).

Bartosz Zaj: *Warsztaty muzyki nowoczesnej*

Bartosz Zaj, czyli DJ Zaju, od ponad dwóch dekad związany jest z rodzimą sceną muzyki elektronicznej oraz klubowej. Zaj to wice mistrz Polski w kategorii scratching z 2005 roku oraz dwukrotny zwycięzca Toruń Turntable Contest. Ponadto jest organizatorem imprez, warsztatów dj'skich (Stanton Scratch Sesja, Baltic Mix Camp 2020), często obecnym podczas koszalińskich wydarzeń muzycznych oraz charytatywnych. W czasie dwóch dni warsztatów zrealizowanych w ramach stypendium uczestnicy mogli od podstaw zapoznać się z miksowaniem i wykorzystaniem gramofonu jako instrumentu muzycznego.

Jacek Chojnacki: *Promocja i propagowanie rzadko występującego instrumentu, jakim jest ksylofon*

Jacek Chojnacki specjalizuje się w grze na sztabkowych instrumentach perkusyjnych. Od 15 lat lideruje zespołowi Ksylofon-Kwartet. Projekt stypendialny składał się z trzech muzycznych spotkań skierowanych do mieszkańców Koszalina. Uczestnicy spotkań zdobyli wiedzę o historii i budowie ksylofonu. Mieli też okazję usłyszeć najciekawsze utwory skomponowane na ten instrument w wykonaniu autora projektu. W spotkaniach wzięli udział seniorzy,



Dzień dobry, Miasto Koszalin, Martyna Pazera, Galeria Amfiteatr

Fot. Serwis prasowy Kongresu Kultury/Tomasz Majewski

dzieci, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku Politechniki Koszalińskiej, członkowie Klubu Osiedlowego KSM „Przylisie” oraz podopieczni Pałacu Młodzieży w Koszalinie.

Maciej Mazurkiewicz: *Bloki*

Murale oraz prace absolwenta wzornictwa Politechniki Koszalińskiej można spotkać w przestrzeni miejskiej Koszalina. Zasłynął on także z wykorzystania sitodruku w działalności artystycznej. Na projekt *Bloki* składały się: spacer fotograficzny, cykl prac przedstawiających koszalińskie wieżowce oraz warsztaty sitodruku, podczas których można było stworzyć własną, unikatową koszulkę czy bluzę. Uczestnicy podczas spaceru mieli za zadanie dokumentować przestrzeń miejską w celu stworzenia wspólnego kolażu inspirowanego charakterystyczną architekturą Koszalina. – Przestrzeń naszego miasta jest inspirująca – podkreśla Maciej Mazurkiewicz. – Bloki i wieżowce są nieodłącznym elementem krajobrazu, w którym żyjemy na co dzień. Zależało mi, by sami mieszkańcy zauważyli w nich coś więcej niż tylko mieszkania i biura. Bardzo podobają mi się efekty tego projektu, został on też dobrze przyjęty przez samych uczestników.

Prace można było oglądać w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej oraz w szczecińskiej Freedom Gallery.

Stypendia nie tylko wspierają artystów i ludzi kultury. Są one także szansą dla wszystkich mieszkańców Koszalina, którzy mogą projekty podziwiać, ale także wziąć udział w aktywnym doświadczeniu sztuki. W 2022 roku na miejskie stypendia z zakresu kultury zostało przeznaczonych zostało blisko 48 tysięcy złotych.

Archiwum tworzą ludzie

– Materiałem archiwalnym może być każdy dokument, nieważne jaką ma formę. Ważne, jaką informację w sobie zawiera – ta wypowiedź Katarzyny Królczyk, dyrektorki Archiwum Państwowego w Koszalinie, jest idealnym wprowadzeniem do tematu, który dotyczy najnowszych zbiorów pozyskanych przez koszalińską placówkę. Do zasobów w 2022 roku trafiła ogromna ilość materiałów w przeróżnych postaciach, a wśród nich gigantyczna ilość zdjęć, negatywów, płyt CD oraz materiałów ulotnych.

– Materiały ulotne to wszelkiego rodzaju druki, broszury, plakaty, afisze, zaproszenia, kalendarze czy wizytówki – wyjaśnia Katarzyna Królczyk. – Coś, co pozornie nie tworzy żadnego źródła historycznego, ale z czasem zyskuje ogromną wartość.

Tego typu materiały stanowią spory element historii Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”, naszej flagowej w skali kraju imprezy. Niestety, nie zostały one odpowiednio zachowane, choć do części udało się dotrzeć. – Anna Makochonik, Krzysztof Sokołów oraz Piotr Pawłowski, zdecydowali się przekazać nam materiały zgromadzone na potrzeby publikacji *Karnet na wszystkie seanse*, wydanej w 2006 roku – mówi Robert Borucki, pracownik Archiwum. – To niezwykle cenne, bo z historii festiwalu tak naprawdę niewiele się zachowało. Konieczna była szeroka akcja docierania do osób prywatnych, do kogokolwiek, kto gromadził pamiątki we własnym zakresie. To miłe, że autorzy monografii uznali, że jesteśmy wiarygodną instytucją, której można te materiały powierzyć. Być może w przyszłości powstanie z nich coś większego.

Festiwalowe dokumenty i materiały w dużym stopniu są jeszcze nierozpoznane, a opisanie poszczególnych elementów wciąż wymaga dużych nakładów pracy. Pracownicy Archiwum systematycznie

ewidencjonują i porządkują pamiątki z Młodych i Film, wśród których nie brakuje pisma „Klaps”, wydawanego w trakcie trwania imprezy.

Fotograf mówi zdjęciami

Do zbiorów koszalińskiego Archiwum trafiło w 2022 roku ponad 9 tysięcy unikalnych zdjęć dokumentujących historię Koszalina i okolic. Autorem wszystkich jest Krzysztof Sokołów, wieloletni fotograf i dokumentalista, od lat nie rozstający się z aparatem. Jak doszło do przekazania tak dużego zbioru? – Zobaczyłam zdjęcia pana Krzysztofa, które w dużych porcjach ukazywały się na portalu gk24.pl i uznałam, że stanowią one bezcenną wartość historyczną, bo pan Krzysztof na przestrzeni lat współpracował z wieloma mediami i pracował w różnych gazetach, dokumentując w formie reporterskich zdjęć obiekty, wydarzenia, budynki, przyrodę oraz ludzi naszego regionu – mówi Katarzyna Królczyk. – Poprosiłam o kontakt, umówiliśmy się na spotkanie. Wtedy zobaczyłam pierwszą przyniesioną przez niego partię zdjęć. Część była w formie fizycznej (na negatywach i pozytywach), a jeszcze inne zgrane na płytach CD. Od tamtego pierwszego spotkania takich przekazów było bardzo wiele i jeszcze sporo zapewne przed nami, bo ciągle są zdjęcia, które czekają na archiwizację.

Robert Borucki dodaje: – Na początku pan Krzysztof był zdziwiony naszym zainteresowaniem i nie doceniał swoich prac pod kątem wartości historycznej czy archiwalnej. Unikalność zbioru polega na tym, że nie mamy wątpliwości, kto jest autorem tych zdjęć. Proszę mi wierzyć, że to naprawdę rzadka i komfortowa sytuacja. Inna sprawa, że zdjęcia Krzysztofa Sokołowa tworzą kompleksową historię regionu koszalińskiego, z naciskiem na tematykę społeczno-kulturalną.

Zdjęcia cieszą się dużym zainteresowaniem. – Widzimy to po ilości reakcji pod publikacjami w naszych mediach społecznościowych – mówi Katarzyna Królczyk. – Dla naszych mieszkańców są one podróżą sentymentalną. Ciekawie jest też obserwować, jak nasze miasto się zmienia. Z tego zasobu najpierw powstała wystawa na Rynku Staromiejskim w Koszalinie, którą można było oglądać



Robert Borucki, Katarzyna Królczyk



Fot. Izabela Rogowska (3)

przez trzy miesiące 2022 roku, a potem wyjątkowa, ręcznie szyta publikacja, obejmująca 400 wybranych zdjęć Krzysztofa Sokołowa. Poza fotografiami, książka zawiera również obszerny wywiad, który z autorem przeprowadził Piotr Pawłowski.

Historia zespołu historią miasta

– Łącznikiem między nami a Krzysztofem Sokołowem był koszaliński dziennikarz Mariusz Rodziewicz – przyznaje Katarzyna Królczyk. – Jest on też przekazicielem nabytku, jakim są pamiątki koszalińskich zespołów muzycznych. Mam tu na myśli takie grupy jak Mr. Zoob, Ten Dollars oraz Gdzie Ci Kwiaty. Członkowie wspomnianych zespołów współpracowali z Mariuszem przy składance CD *Z archiwum koszalińskiego rocka* i za jego namową przeszukali swoje archiwa domowe. Efektem są przekazane nam materiały związane z zespołami muzycznymi, które funkcjonowały lub funkcjonują w Koszalinie.

Przy kompletowaniu okazało się, że jest to czynność nostalgiczna nie tylko dla fanów, ale i dla samych muzyków. Katarzyna Królczyk: – Materiały przekazane przez Kubę Grabskiego i Waldemara Miszczora dotyczące zespołu Mr. Zoob są zupełnie inne. Zrobiliśmy skany, rozesłaliśmy je między nich i było to naprawdę ciekawe doświadczenie i wielka radość. Część zachowanych pamiątek panowie widzieli po raz pierwszy w życiu. Wśród materiałów jest sporo druków ulotnych, programów, zaproszeń i wycinków prasowych.

Bezustanny przepływ źródeł

Archiwa Państwowe przejmują dokumenty z różnych urzędów i instytucji, a koszalińskie Archiwum ma pod swoim nadzorem ponad 200 jednostek organizacyjnych. Wśród nich jest wiele lokalnych instytucji kultury takich jak Bałtycki Teatr Dramatyczny, Koszalińska Biblioteka Publiczna, Pałac Młodzieży, Filharmonia Koszalińska czy Centrum Kultury 105. – Mamy też sporo dokumentacji po instytucjach, urzędach i zakładach pracy które już nie istnieją – mówi Robert Borucki. – Są to najważniejsze materiały po państwowych i niepaństwowych jednostkach organizacyjnych. Ustawa archiwalna daje nam możliwość przejmowania różnych dokumentów – musimy w tym natłoku wybrać te najcenniejsze. Współpracujemy również z Politechniką Koszalińską, z którą w 2022 roku zorganizowaliśmy Wieczornice Historyczne. Ostatnia, grudniowa, poświęcona była powstaniu wielkopolskiemu.

Inne przedsięwzięcia koszalińskiego Archiwum w ostatnim czasie? Najważniejsze to udział w III Koszalińskim Kongresie Kultury,

Nagroda Prezydenta Miasta za wydaną w 2021 roku książkę *Nieznanne twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma*, album na 50-lecie Festiwalu Chórów Polonijnych czy też pozyskanie materiałów dotyczących historii Festiwalu Pianistyki Polskiej. W przypadku tego ostatniego, nieco zastanawiający może być fakt, że impreza odbywała się w Słupsku. Jednak w latach 70. XX wieku Słupsk leżał w granicach administracyjnych ówczesnego województwa koszalińskiego, a głównym organizatorem Festiwalu Pianistyki Polskiej była Filharmonia Koszalińska. Do Archiwum trafiły dokumenty i akta z lat 1970–1985.

Darczyńcy i mieszkańcy miasta to nasza siła

Zbiory Archiwum mogą zasilać nie tylko instytucje czy też osoby związane z koszalińską kulturą i sztuką. Taką możliwość mają także mieszkańcy miasta i regionu koszalińskiego, dzięki projektowi Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych *Archiwa Rodzinne Niepodległej*, który objął całą Polskę, w tym Koszalin. Każdy zainteresowany mógł przekazać do Archiwum rodzinne pamiątki, jednocześnie kultywując pamięć o swoich przodkach, jak i chroniąc relikty swojej genealogicznej przeszłości. Był to symboliczny bilans po 100 latach polskiej niepodległości, przyznaje pani dyrektor: – Projekt jest wciąż realizowany, a jego efektem jest chociażby wystawa na naszym murze zewnętrznym, czyli *Niepodległa. Historie z rodzinnych archiwów*. W 2023 roku oczekujemy również na kolejną edycję innego konkursu: *Bez korzeni nie zakwitniesz*.

Zadaniami sieci Archiwów Państwowych są: gromadzenie, przechowywanie, zabezpieczanie i udostępnianie cennych, ważnych i ciekawych zbiorów wytworzonych przez instytucje i osoby prywatne. Zgromadzony zasób może być popularyzowany na wiele różnych sposobów, na przykład poprzez wystawy, książki, publikacje, konferencje, spotkania, ale również przez artykuły internetowe czy posty w mediach społecznościowych.

Współczesne czasy dają Archiwom szerokie spektrum popularyzowania historii, tożsamości narodowej czy dbałości o nasze dziedzictwo kulturowe, a koszalińskie Archiwum wykorzystuje zdecydowaną większość dostępnych metod. Udział w licznych projektach, wydane książki, niezliczone wystawy, pozyskiwanie nowych zbiorów (cennych pod kątem kultury i historii naszego regionu!), działalność w mediach społecznościowych, współpraca z Politechniką, Koszalińską Biblioteką Publiczną, Strażą Graniczną, IPN, Archiwus... Koszalińskie Archiwum na pewno nas jeszcze zaskoczy.

Kultura koszalińska całym sercem z Ukrainą

Koncerty, spektakle, seanse kinowe, imprezy charytatywne – od początku wybuchu wojny w Ukrainie w Koszalinie miały i mają miejsce wydarzenia artystyczne organizowane z myślą o sąsiadach zza wschodniej granicy oraz uchodźcach przebywających w naszym mieście. Również najmłodszych. W większość – jako inicjator lub współorganizator – zaangażowane było koszalińskie Stowarzyszenie Majsternia.

Pierwsze wydarzenia mające na celu wsparcie ukraińskich uchodźców miały miejsce już w marcu. W Centrum Kultury Studenckiej Kreślarnia odbył się kiermasz prac pracowników i studentów Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. Darowizny zebrane podczas imprezy zostały przekazane na organizację działań edukacyjnych dla Ukraińek i Ukraińców, którzy w Koszalinie znaleźli schronienie przed agresją Rosji.

Na darmowe spektakle *Pinokia* zaprosił najmłodszych Bałtycki Teatr Dramatyczny. Koszalińska Biblioteka Publiczna (KBP) we współpracy z Fundacją Good Vibe przygotowała pokazy filmowe w ramach Dziecięcych Wieczorów Filmowych.

W Centrali Artystycznej zagrali Dj Zaju, Das Komplex i Mad-Mat3000, a datki z biletów muzycy przekazali Fundacji „Zdążyć z Miłością” zaangażowanej w pomoc ukraińskim uchodźcom.

W marcu wraz z Centrum Kultury 105 i w jego siedzibie Stowarzyszenie Majsternia zorganizowało koncert charytatywny *Pomagamy Ukrainie*. Dochód z zakupu cegiełek został przeznaczony na zakup najpotrzebniejszych wówczas artykułów spożywczych, opatrunkowych oraz higienicznych. W koncercie wzięli udział chór Majsternia Pisni, zespoły Amatorskiego Ruchu Artystycznego,



Majsternia Pisni/ Victoria Fedetova

Fot. Izabela Rogowska

Zespół Tańca Ludowego „Bałtyk”, zespół Szyk, Chór Kameralny CK 105, Studium Wokalne, Studio Artystyczne im. Ziemińskich i sekcja baletowa pod kierunkiem Vasyla Hontiuka. CK 105 przygotowało także miejsca dla ukraińskich dzieci na zajęciach w ramach sekcji artystycznych, w których mogły bezpłatnie uczestniczyć. Zorganizowane zostały także zajęcia plastyczne, podczas których instruktorkom towarzyszyły dwie tłumaczki języka ukraińskiego.

W kwietniu fundacja Pokoloruj Świat pod patronatem prezydenta Piotra Jedlińskiego zorganizowała w Filharmonii Koszalińskiej koncert charytatywny *Muzyczne serce dla Ukrainy*. Na scenie pojawili się aktorzy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, muzycy filharmonii, Ewa Osada, wokaliści ze Studia Piosenki Polskiej działającego w koszalińskim Pałacu Młodzieży oraz chór Majsternia Pisni pod batutą Viktorii Fedetovej. Całym koncertem dyrygował Maciej Osada-Sobczyński.

W kwietniu, także w Filharmonii Koszalińskiej podczas koncertu charytatywnego *Pomoc dla Ukrainy*, organizowanego między innymi przez koszaliński oddział Związku Ukraińców w Polsce, wystąpił utytułowany i uznany zespół taneczny *Stoneczko z Żytomierza*.

Dochód z obu wydarzeń został przeznaczony na wsparcie potrzeb Ukraińców.

We współpracy z koszalińskimi instytucjami oświatowymi i pod patronatem prezydenta miasta Piotra Jedlińskiego Stowarzyszenie Majsternia zorganizowało akcję *Pokażę Wam moją Ukrainę* (maj-czerwiec). W ramach akcji dzieci z Ukrainy przebywające w Polsce przygotowały opowiadania i rysunki, związane z ich emocjami i wspomnieniami z ostatnich tygodni pobytu w domu. Prace plastyczne w formie wystawy można było obejrzeć w wielu miejscach między innymi: w kawiarni Powidoki, Centrali Artystycznej, w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, podczas festiwalu Młodzi i Film oraz sierpniowego koncertu z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy w Amfiteatrze. Uroczyste oficjalne otwarcie wystawy miało miejsce 4 czerwca 2022 roku, na placu obok cerkwi greckokatolickiej podczas obchodów Dnia Dziecka. Reprodukcje prac dzieci można było kupić, a za zebrane w ten sposób pieniądze sfinansowane zostało Lato w Majsterni, z którego skorzystało około 150 młodych osób. Warto wspomnieć, że rysunki zainspirowały dwójkę młodych filmowców



do zrealizowania krótkometrażowego filmu. Zdjęcia rozpoczęły się w sierpniu 2022 roku, a premiera zapowiadana jest na rok 2023.

W maju na scenie Filharmonii pojawiła się Krystyna Prońko, Poznański Chór Projektowy i orkiestra kameralna pod batutą Przemysława Piechockiego. W trakcie koncertu wybrzmiały oryginalne ukraińskie utwory ludowe w aranżacji uznanego poznańskiego kompozytora, Mariusza Matuszewskiego. Dochód z koncertu został przeznaczony na pomoc walczącym Ukraińcom.

W sierpniu w amfiteatrze koszaliński Związek Ukraińców w Polsce oraz Stowarzyszenie Majsternia zorganizowało koncert charytatywny z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy: *Sercem z Ukrainą*. Wystąpili artyści zarówno z Polski, jak i z Ukrainy: Szpylasti Kobzari z Kijowa, AtmAsfera ze Lwowa, Hylla z Legnicy, Studenci Tańczą, chóry: Majsternia Pismi, Melodija, Intonacja, Pervocvit. Koncertowi towarzyszyły warsztaty rękodzielnicze. Wpływy z biletów-cegiełek zostały przeznaczone na najpotrzebniejsze zakupy.

W listopadzie w KBP gościł Piotr Andrusieczko dziennikarz, redaktor naczelny „Ukraińskiego Żurnału”, korespondent „Gazety Wyborczej” relacjonujący rosyjską agresję w Ukrainie od pierwszego dnia wojny. Podczas wydarzenia Stowarzyszenie Majsternia prowadziło zbórkę datków na potrzeby walczących w Ukrainie.

W 2022 roku w Koszalinie pojawiło się wiele wydarzeń kulturalnych, które nie miały charakteru charytatywnego, ale nawiązywały do sytuacji na Ukrainie lub były jej poświęcone.

W kwietniu odbyło się spotkanie autorskie w Koszalińskiej Publicznej z Michałem Potockim, dziennikarzem, który zawodowo zajmuje się sytuacją społeczno-polityczną na Ukrainie i Białorusi, jest też autorem książek skupionych na tej tematyce. W lipcu w centrum handlowym Forum otwarta została wystawa *Mamo, ja nie chcę wojny! 1939-45 Polska/2022* będąca elementem projektu realizowanego przez Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz specjalistów z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie. Warto też wspomnieć o spektaklu *Dziennik z piekła* oraz filmie dokumentalnym *Moja nowa ojczyzna* zrealizowanych przez Teatr Propozycji Dialog.

Szerzej o wydarzeniach piszemy na innych stronach łamach „Almanachu”. (mk/red.)

Romantycznie, nocą, w bibliotece

Jeśli kiedykolwiek zastanawialiście się, czy wizyta w bibliotece może Was czymś zaskoczyć, to odpowiedź brzmi: tak. A nawet: zdecydowanie tak! Koszalińska Biblioteka Publiczna (KBP) to miejsce, w którym promocja czytelnictwa nabiera nowego znaczenia. W 2022 roku zrealizowaliśmy wiele wydarzeń wielowymiarowych, którymi zachęcamy mieszkańców Koszalina do aktywnego uczestniczenia w kulturze. Przypomnijmy najciekawsze.

Romantycznie, w sercu miasta to inicjatywa, która dojrzewała od dłuższego czasu. Jej nazwa powstała z połączenia dwóch najistotniejszych elementów projektu, czyli nawiązania do romantyzmu literackiego – ponieważ jako biblioteka dążymy przede wszystkim do szerzenia czytelnictwa – oraz do przestrzeni, w której działamy. Projekt został zrealizowany w czerwcu, ale sama idea narodziła się dużo wcześniej. Szansą na jej finalizację był program *Ballady i romanse*, który zakładał dofinansowanie działań ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z okazji dwusetnej rocznicy pierwszego wydania dzieła wieszczka. Na styl utworów Mickiewicza wpłynęły między innymi ludowe wierzenia i obrzędy, które wynikały z romantycznego zafascynowania ludowością i tym chcieliśmy również zainspirować się w projekcie.

Postawiliśmy na trzy wydarzenia tematycznie związane z dziełem Mickiewicza. Był to spektakl plenerowy, który odbył się w parku Książąt Pomorskich w Koszalinie od strony ulicy Młyńskiej, projekcja filmu animowanego oraz warsztaty plecenia wianków.

Ze względu na malownicze położenie i jednocześnie dużą dostępność park Książąt Pomorskich okazał się miejscem idealnym na realizację plenerowej inscenizacji. Na pokaz składały się trzy etudy

teatralne, które wyreżyserowali koszalińscy twórcy: Ewa Czapik-Kowalewska, Elżbieta Malczewska-Giemza i Wojciech Węglowski. Każde z nich zaprojektowało oprawę artystyczną jednej z ballad Adama Mickiewicza, według własnej interpretacji. W wydarzeniu uczestniczył teatr seniorów Zwierciadło, młodzieżowy teatr Reunited oraz teatr osób z niepełnosprawnością – Recepta. Cieszymy się, że udało nam się połączyć trzy różne teatry, artystyczne drogi i charaktery twórcze w całość, która tak pięknie zagrała w scenerii parku.

Kolejnego dnia, już w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, odbył się pokaz filmu *Świtez* w reżyserii Kamila Polaka. Został on zrealizowany na motywach ballady Adama Mickiewicza pod tym samym tytułem. Polak jest malarzem i twórcą animacji, a jego wizja łączy elementy malarstwa olejnego i temperowego z animacją komputerową 2D i 3D, co w efekcie sprawia wrażenie „tańczących obrazów”. Jest to nowoczesne połączenie wielu dziedzin sztuki, dzięki któremu widzowie zobaczyli całkiem nową interpretację utworu.

Po pokazie filmowym, na tarasie Pod Bookiem, odbyły się warsztaty rękodzielnicze z wyplatania wianków. Pomysł bazował na tradycji, ale z bibliotecznym twistem – z użyciem kwiatów papierowych. Instruktor pokazała uczestnikom wiele wzorów, które później wykorzystywali do tworzenia własnych kompozycji. Warsztatom towarzyszyła piękna pogoda, dużo zapału i moc kreatywności uczestników.

Drugim ważnym wydarzeniem czytelnictwem tego roku była Noc w Bibliotece. Z wielką radością powróciliśmy do jej pierwotnego formatu i skali, jaką pamiętamy sprzed pandemii. Pełni pozytywnej energii wybraliśmy temat radosny, ciepły i kolorowy, czyli *Szalone lata 70!* Dla jednych był to powrót do beztroskich lat dzieciństwa, dla innych zapoznanie z czasem kulturowej rewolucji. Dodatkowo dla KBP rok 2022 był jubileuszowy, obchodziliśmy bowiem 75-lecie biblioteki, której aktualna siedziba wybudowana została właśnie w latach 70. Temat idealny na świętowanie! Pozytywne szaleństwo







nie ustąpiło przez cały czas trwania imprezy. Ogrom dobrej energii wypełnił budynek główny biblioteki po brzegi. Ilość atrakcji też była imponująca: spotkanie autorskie, kiermasz rękodziela, warsztaty plastyczne i wiele, wiele więcej.

Gościem specjalnym Nocy w Bibliotece była Katarzyna Jasiołek, autorka popularnych książek o wzornictwie, która zaznajomiła czytelników z designem PRL-u. Galeria Region stała się przedłużeniem przestrzeni poświęconej tej tematyce. Pod hasłem *Dizajn krzepi lepiej niż cukier!* twórcy autorskich plakatów, grafik i innych artystycznych przedmiotów mogli sprzedawać swoje prace uczestnikom Nocy. Nie zabrakło także muzycznych doznań. Koncert wokalistów Teatru Variete Muza przypomniał największe przeboje szalonych lat 70., a Mediateką zwałdnęła gorączka sobotniej nocy. DJ MadMat na tle archiwalnych plakatów teatralnych bawił się z uczestnikami w rytmie disco. Poprowadził również quiz, któremu sprościli tylko najwięksi fani tego okresu muzycznego. Było też coś dla najmłodszych uczestników wydarzenia, czyli filmowe spotkanie z psim detektywem Scooby-Doo. Trochę starsi czytelnicy mogli z kolei poznać mniej dostępne miejsca budynku biblioteki, takie jak magazyn książek czy fonoteka. Pracownicy z chęcią oprowadzali gości po najskrytszych zakamarkach i opowiadali najciekawsze historie związane z tymi miejscami. W wypożyczalni i czytel-

ni bibliotekarze przeprowadzali również gry, zabawy i warsztaty plastyczne. Powrót do przeszłości zagwarantowały: wyścig kapsli, gra w statki czy zabawy podwórkowe na placu przed budynkiem biblioteki. Obowiązkowym punktem Nocy w Bibliotece od lat jest także fotostudio, gdzie można było zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie, tym razem w hipisowskim stylu.

Dla chętnych do rozmowy o rozkwicie Koszalina w latach 70. przygotowaliśmy prelekcję w czytelni regionalnej. Iwona Sławińska i Krzysztof Urbanowicz przedstawili zagadnienia dotyczące między innymi Centralnych Dożynek z 1975 roku i miasta w tamtym czasie. W sali spotkań odbywały się warsztaty z wikliniarstwa i ceramiki, które prowadzili uczestnicy Warsztatu Terapii Zająciowej nr 2 w Koszalinie. Towarzyszył nam również Yoga Life Club, który zapewnił chwilę relaksu z medytacją, muzyką i ćwiczeniami jogi.

Liczny udział czytelników we wszystkich wymienionych wyżej aktywnościach świadczy, że biblioteka staje się czymś więcej niż miejscem. Powstaje prawdziwa społeczność, która potrafi wspólnie świętować i w pełni doceniać przebywanie razem, wśród literatury. Kultura koszalińska istnieje, jeśli ma swoich odbiorców, a dzięki Waszemu udziałowi w naszych wydarzeniach KBP nie zwalnia i nabiera nowych barw!

Marta Czerwińska

Nowa inicjatywa w regionie!

TRAWERS – spotkania poza szlakiem; 22 – 23 lipca 2022

KULTURA I POGRANICZA

Kto z nas nie marzy o podróżach? Są tacy, którzy w każdej wolnej chwili pakują plecak i ruszają przed siebie i tacy, którzy z różnych względów nie lubią wyciubiać nosa z domu. Jednak i takie podejście nie przeszkadza, by na przykład podróżować palcem po mapie. Niewątpliwie jednak każdy z nas marzy, by choć na chwilę znaleźć się w innej rzeczywistości. W lipcu 2022 roku po raz pierwszy w Koszalinie miał miejsce podróżniczy festiwal TRAWERS zorganizowany przez koszalińską Fundację Nauka dla Środowiska.

Inicjatorami wydarzenia były Izabela Rutkowska i Agata Świerczyńska, dwie pilotki wycieczek, dla których podróże to niezwykle ważna część życia. Obie wiele lat spędziły na szlaku z plecakiem, podróżując po różnych zakątkach świata: do Nowej Zelandii, Mongolii, Maroka, na Syberię, do Nepalu, Sri Lanki czy do krajów Ameryki Łacińskiej. Swoim doświadczeniem dzieliły się i dzielą z turystami na różnych wyprawach. – Pomysł, aby w regionie zorganizować imprezę podróżniczą, kiełkował w naszych głowach już od dawna – wspomina Izabela Rutkowska z Fundacji Nauka dla Środowiska. – Ja jestem z Koszalina, Agata z Kołobrzegu, obie lubimy działać, a w naszych miastach nie było podobnego wydarzenia. Wszyscy słyszeliśmy o 16 Południku w Złocieńcu, Włóczykiju w Gryfinie czy Włóczykijkach w Barlinku. Pomyślałyśmy, dlaczego by nie zrobić większego wydarzenia u siebie?

Agata Świerczyńska, pilotka wycieczek z Kołobrzegu dodaje: – Stąd idea, żeby TRAWERS odbywał się zawsze w dwóch miastach, o różnych porach roku. W tym roku, w lipcu ruszyliśmy z otwarciem



festiwali właśnie w Koszalinie, natomiast w październiku podróżnicy zawitali do Kołobrzegu. Zależało nam również, by te formuły różniły się od siebie. Po pierwsze, by zobaczyć, co się sprawdza, a poza tym każda z nas miała swoje pomysły, które chciała zrealizować.

Głównym gościem koszalińskiej edycji był Krzysztof Wielicki, legenda światowego himalaizmu. Całość odbyła się na terenie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, która była współorganizatorem pierwszego TRAWERSA. Na spotkanie z himalaistą na tarasie Pod Bookiem przybyły tłumy. Oprócz podróży w najwyższe góry świata i spotkania z ekstremalnymi opowieściami, uczestnicy mogli rozgrzać się przy gorących zachodnioafrykańskich rytmach i roztańczyć plac Polonii podczas warsztatów tańca w wykonaniu zespołu Wasamba.

Na koniec wszyscy przenieśli się w magiczny świat dzięki przyrodzie uwieczniony w diaporamach przez Mateusza Piesiaka, muzyka



i fotografa, który w tym roku został laureatem w kategorii Rising Star Portfolio Award podczas prestiżowego konkursu Wildlife Photographer of the Year. Lipcowy TRAWERS był też okazją, by obejrzeć na dużym ekranie premierowo fragment filmu *Koszalin z lotu ptaka* Bartosza Warzechy, koszalińskiego architekta i pracowni Warzecha Studio. Niepublikowany wcześniej fragment filmu pokazywał koszaliński dworzec kolejowy sprzed stu lat.

– W Kołobrzegu spotkaliśmy się w bardzo przyjaznej i pięknej przestrzeni, jaką jest Przystań, siedziba stowarzyszenia Zaja – opowiada Agata Świerczyńska. – Formuła była zupełnie inna. W jednej sali młodszy mogli brać udział w tematycznych warsztatach z ciekawymi postaciami, jak Robb Maciąg, który zabrał dzieciaki do Japonii i krajów arabskich, czy Asia Nowicka i Dawid Cholewiński, którzy przenieśli najmłodszych w świat bębnów oraz mis i gongów tybetańskich. W drugiej sali spotkaliśmy się natomiast z podróżnikami na prelekcjach. Uczestnicy TRAWERSA dzięki nim odwiedzili, Syrię, Turcję, Gruzję, mogli poznać głębiej problem wysychania Jeziora Aralskiego dzięki Kamili Kielar czy lepiej zrozumieć Kubę dzięki Basi Radwańskiej.

– Pozytywna seniorka, Elżbieta Tomczyk-Miczka opowiedziała o swojej wyprawie wzdłuż Andów z jedną, małą walizką na kółkach, pokazując tym samym, że wiek nie jest żadną barierą do spełniania marzeń – kontynuuje Izabela Rutkowska. – Nawet tych na

pierwszy rzut oka szalonych. Ogromnym zainteresowaniem cieszył się spacer *Szlakiem ciekawostek i zagadek Kołobrzegu* poprowadzony przez pasjonata regionu i historii, dr. Łukasza Gładysiaka.

Frekwencja, zainteresowanie i pozytywna informacja zwrotna po obu wydarzeniach pokazały, że tego typu spotkania są potrzebne i chętnie odwiedzane. Odzew uczestników pokazuje, że warto kontynuować działanie i organizować wydarzenia ponownie, zgodnie twierdzą organizatorzy.

– Warto podkreślić, że nie byłoby szans na zorganizowanie TRAWERSA na taką skalę, gdyby nie partnerzy i sponsorzy, dla których ten rok, z wiadomych względów był bardzo trudny. Tym bardziej dziękujemy wszystkim, którzy postanowili nam zaufać – mówi Izabela Rutkowska z Fundacji Nauka dla Środowiska.

W grudniu 2022 roku w ramach TRAWERSA w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej gościł Adam Jarniewski, prowadzący profil *Poznań Grenlandię*, który od 16 lat, wraz z rodziną mieszka na tej wyspie.

Organizatorzy mają jeszcze mnóstwo pomysłów, dlatego warto śledzić social media festiwalu TRAWERS – spotkania poza szlakiem, by nie przegapić niespodzianek.

Wydarzenie było finansowane między innymi z budżetu Gminy Miasto Kołobrzeg oraz Centrum Kultury 105 w ramach Konkursu Inicjatyw Lokalnych „Start – Up Kultura”.

Odnajdź Koszalin, który tętni kulturą

„Nic się w Koszalinie nie dzieje” oraz „Nie ma gdzie wyjść”. To najczęściej powtarzające się krytyczne opinie na temat oferty kulturalnej Koszalina. Co prawda nie prowadziłem statystyk, ale wystarczy posłuchać, co „mówi się na mieście” lub prześledzić przez moment media społecznościowe. Zakładam, że owi malkontenci raczej nie sięgną po „Almanach”, który właśnie czytacie, a nawet jeśli wezmą go do rąk, to nie dobrną do niniejszego artykułu. O, jednak dotarliście? Miło Was widzieć. Wręczam czystą kartę i zapraszam w kulturalną podróż po Koszalinie.

Nowy stary amfiteatr

Otwarty w lipcu 2021 roku koszaliński amfiteatr błyskawicznie zapełnił się letnimi imprezami. W 2022 roku było równie intensywnie. Zaczęło się majówką z Vito Bambino, potem Dni Koszalina z Bryską, Lanberry i Chylińską, był jeszcze Zalewski, Lady Pank, Cleo, Kortez, Festiwal Rockowy Generacja (z Dezerterem na czele) czy Stand-up Festival. Mowa oczywiście o wydarzeniach skupiających publiczność na widowni i artystów na scenie, bo obiekt oferuje również przestrzenie na organizację imprez o kameralnym charakterze. Tym sposobem w pomieszczeniach amfiteatru zagościł klub festiwalowy działający przy festiwalu Młodzi i Film, a swoją siedzibę na czas finału zorganizował sobie koszaliński sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W amfiteatrze odbywają się też wszelkiej maści wystawy, spotkania i konferencje, prowadzone są szkolenia, a także organizowane są cykliczne spotkania Klubu Rodzica Zastępczego.

W Kreślarni nie potańczysz, ale...

...możesz na przykład posłuchać jazzu albo podyskutować o branży IT. Centrum Kultury Studenckiej Kreślarnia – nowa nazwa zobowiązuje i ma odzwierciedlenie w rzeczywistości. Wspomniany jazz zagościł w Kreślarni za sprawą Good Vibe Festivalu, dzięki któremu w Koszalinie zagrała świeża polska krew: USO 9001, Kwaśny Deszcz, Funky Bomba Trio Collective Project oraz Ziemia. Występowali tam również przedstawiciele koszalińskiej sceny: przezwyczajność, WHOISWHO oraz Czerwona Piłeczka. W Kresce spotykają się również uczestnicy SPARKcampu i nie tylko, Koło Naukowe Anglicus organizuje spotkania autorskie, innowacyjnych rozwiązań poszukiwał Hackaton, Czesław Mozil wystąpił z okazji studenckiej majówki, a studenci obchodzą Dzień Studenta w towarzystwie prezydenta miasta. Coraz częściej nowe miejsca odwiedzają też komici ze swoimi programami stand-upowymi.

Centrum ma przede wszystkim aktywować studencką brać i czyni to w kilku różnych obszarach. – W Kreślarni odbywają się zajęcia wokalne z Zosią Karbowskią, są też zajęcia taneczne z Romanem Filusem i teatralne z Arturem Czerwińskim. Każda z tych grup artystycznych spotyka się dwa razy w tygodniu – mówi Remigiusz Błaszczków, animator placówki. – Z taką samą częstotliwością spotyka się u nas Koło Miłośników Elektroniki, w kolejnych semestrach prawdopodobnie dołączą kolejne koła zainteresowane urządzeniem sobie u nas siedziby.

Ciekaw jestem, czy trudno reaktywować, kultowe przecież miejsce na mapie Koszalina, ale powracające jednak z innym charakterem działalność. Czy studenci są w ogóle zainteresowani takim spersonalizowanym pod nich przybytkiem? – Jest całkiem spora grupa aktywnych studentów, którzy udzielają się we wspomnianych kołach i grupach artystycznych – przyznaje Remigiusz Błaszczków. – Ich liczba powoli, ale systematycznie rośnie, podobnie jest z publicznością na koncertach. To proces, który trwa i nabiera tempa. W tym momencie w Kreślarni codziennie coś się dzieje, od po-

Fot. Serwis prasowy Kongresu Kultury/Tomasz Majewski



Amfiteatr

Fot. Izabela Rogowska



Centrum Kultury Studenckiej Kreslarnia/ koncert Funky Bomba Trio Collective Project

niedzialku do czwartku. A plany na przyszłość są, w tym jeden, który z pewnością ucieszy studentów: w 2023 roku ma wystartować Żak, pub studencki.

Był Kawalek Podłogi, wróciła Plastelina

„Jest coś w ogóle w miejscu po dawnym BWA?”. Ano jest. Klub Plastelina wrócił na mapę Koszalina. I choć bazuje głównie na brzmieniach house/elektro/techno, to w ostatnim czasie otworzył swoje drzwi na miłośników metalu i hip-hopu (koncerty zagrali między innymi Peja, Dom Zły czy Czerni) oraz chętnych do potańczenia salsa. – Reaktywacja Plasteliny to przede wszystkim potrzeba realizacji moich prywatnych pasji – mówi Hubert Wysocki, szef klubu. – Przy okazji również próba wypełnienia niszy w ofercie kulturalno-rozrywkowej Koszalina, co z pewnością potwierdza dość alternatywny program klubu. Na pytanie o przyszłość marki, Hubert odpowiada: – Plastelina pozostanie wciąż miejscem z niezależną kulturą, coraz ciekawszymi koncertami i imprezami z muzyką elektroniczną. Z pewnością będę starał się inwestować w technikę sceniczną, mam też pomysł na adaptację akustyczną lokalu, aby poprawić warunki do koncertowania.

„Dawaj do Centrali”

To wręcz mantra, jeśli mówimy o logicznym ciągu eventowym w naszym mieście. Centrala Artystyczna przy ulicy Modrzejewskiej jest oczywistym wyborem, gdy w innym miejscu kończy się koncert, spektakl czy stand-up. – Jesteśmy miejscem na „after party”, ale trzeba pamiętać, że sami zorganizowaliśmy dotychczas i nadal organizujemy tysiące imprez – przyznaje Violetta Świdroń, właścicielka Centrali. – I były to nie tylko koncerty, ale też giełdy płytowe, wernisaże malarskie i fotograficzne, wystawy rzeźb, kursy tańca, spotkania podróżnicze czy kulinarne. Moim zdaniem jedną z najciekawszych najświeższych inicjatyw w Centrali Artystycznej jest coś w rodzaju „wymiany kulturowej”. W ramach wolontariatu i poprzez portal podróżniczy przyjeżdżają do nas ludzie z całego świata: z Kolumbii, Teksasu, Nowego Jorku, Buenos Aires, Kanady. Chcą poznać europejską kulturę, a przy okazji opowiedzieć też coś o swoim kraju, co często owocuje spotkaniami podróżniczymi i językowymi.

Centrala funkcjonuje już 23 lata, cały czas pod tą samą nazwą. Co stanowi o tej wyjątkowości i sile? – Od samego początku nasze hasło brzmiało „łączymy ludzi” – mówi właścicielka, również od zawsze ta sama. – U nas się rozmawia, mamy mnóstwo zakamarków sprzyjających rozmowom, nie ma też zbyt głośnej muzyki, która by utrudniała komunikację. Oprócz miejsca spotkań jesteśmy też miejscem imprez. Mamy szeroki zakres działań jesteśmy otwarci na różnorodność. Ludzie polecają nas sobie nawzajem, wiedzą, że warto przyprowadzić tu swojego gościa z innego miasta lub kraju. Być może dlatego przetrwaliśmy wszystkie kryzysy i zakręty, które nas spotkały na przestrzeni lat. Zawsze powtarzam, że klubokawiarnię, jako miejsce, owszem, można kupić, ale atmosfery nie.

Największe trasy zahaczają o Koszalin

Po raz kolejny pod tym kątem o mieszkańców zadbał skład Event Center G38. Pierwsza połowa 2022 roku to koncerty między innymi: Kizo, Strachy Na Lachy, Dżem i LemON, a także stand-upy Mateusza Sochy, Piotрка Szumowskiego i Antoniego Syrka-Dąbrowskiego. Od października w klubie zagościli T.Love, Organek, Nocny Kochanek, Bracia Figo Fagot, Karaś/Rogucki, Mrozu oraz Kult. G38 to jednak nie tylko koncerty. W tym roku odbyły się tam również na przykład otrzęsiny Politechniki Koszalińskiej czy turniej tańca Street Dance Contest „Koszalińskie Yo!” organizowany przez Szkołę Tańca King Dance. Tu wciąż tkwi spory potencjał, a kalendarz na 2023 rok systematycznie się zapełnia!

No i jak?

Dzieje się trochę, prawda? A co, jeśli napiszę, że to nie wszystkie miejsca? Że jest tego tyle, że nie sposób wszystkiego zmieścić w jednym artykule? No bo byłoby niesprawiedliwe, gdybym nie wspomniał o Teatrze Muzycznym Adria, który oprócz swoich musicali otwiera się na koncerty oraz występy komików. Kawiarnia Powidoki – tam na ścianach zawsze obecna jest sztuka pod różnymi postaciami, a mimo małej przestrzeni zdarzają się tam również kiermasze, koncerty i warsztaty. Jest jeszcze Teatr Variete Muza, Koszalińska Biblioteka Publiczna i ich spotkania autorskie oraz liczne atrakcje dla dorosłych i dzieci. Miejsc kulturalnych w Koszalinie jest multum. Każdy ma swoje. Jakie są Twoje?

POŻEGNANIA PODSUMOWANIA





Aniela Baracz (1926–2022)

22 marca 2022 roku zmarła Aniela Baracz, jedna z pionierek bibliotekarstwa koszalińskiego. Pracę zawodową rozpoczęła 1 lipca 1949 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Koszalinie. Po 42 latach, 31 grudnia 1991 roku, przeszła na emeryturę w tej samej instytucji, która wówczas nosiła nazwę: Wojewódzka i Miejska

Biblioteka Publiczna

Była jedną z najbardziej zasłużonych dla mieszkańców i miasta bibliotekarek. Angażowała się w działania popularyzujące czytelnictwo i literaturę. Pracowała w budynku przy placu Wolności (wtedy: Stalina), w czytelni przy ulicy Świerczewskiego (obecnie: Dworcowa), w magazynie książek biblioteki głównej oraz w filii nr 10 przy ulicy Zwycięstwa.

Zdjęcie Anieli Baracz znajdziemy na kartach pierwszej kroniki biblioteki z 1951 roku. Z trzema koleżankami stoi na tle regałów z książkami (trzecia od lewej). *Pani Aniela jest postacią ze słynnej historii bibliotecznej* – przypomniała w pożegnaniu zmarłej Małgorzata Zychowicz, instruktor biblioteczny Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP). – *To ona, z kolegą Zygmuntem Haszczycem, wymyśliła, że zamiast z każdym rewersem chodzić po schodach na piętro do magazynu książek, można zamówienie przesyłać na górę na sznurku i dzwoneczkiem oznajmić jego wysłanie. W środowisku bibliotekarek i bibliotekarzy uchodziła za książkowego detektywa. Potrafiła odnaleźć każdą książkę, nawet te które „gdzieś się zapodziały” lub „czytelnik przestawił”. Miała 96 lat.*



Zbigniew Ciechanowski (1932–2022)

15 lipca 2022 roku zmarł Zbigniew Ciechanowski, nauczyciel, długoletni prezes koszalińskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, pomysłodawca i wieloletni dyrektor Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, pionier miasta, działacz społeczny i samorządowy oddany kulturze i koszalińskiej młodzieży, sprawom kultury i Polonii.

Do Koszalina przyjechał w 1952 roku. Był instruktorem do spraw sportu i turystyki, w późniejszych latach kierownikiem Domu Harcerza, który następnie został przekształcony w Młodzieżowy Dom Kultury. W 1969 roku przeszedł na stanowisko zastępcy dyrektora

Wydziału Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej, by po sześciu latach zostać dyrektorem wydziału. W 1986 roku uznał, że chce wrócić do zawodu nauczyciela. Urząd zamienił na pracę w Kuratorium Oświaty i Wychowania. Zajmował się sprawami kultury, ale też organizował olimpiady przedmiotowe i prowadził nadzór pedagogiczny nad kilkoma szkołami publicznymi i niepublicznymi w dawnym województwie. W latach 1986–1990 był wizytatorem.

Za wyjątkowy zakres swojej pracy zawodowej i społecznej uważał lata poświęcone Polonii i Polakom mieszkającym poza granicami ojczyzny. Współpracę z Polonią rozpoczął już w 1969 roku. Do 1989 roku był aktywnym działaczem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. We wspomnieniach mówił: *Bakcyła połknąłem w 1969 roku. Zaczęło się od spotkania z przedstawicielami Polonii, gdy narodził się pomysł, by w Koszalinie zorganizować spotkanie polonijnych chórów. W ten sposób powstał Światowy Festiwal Chórów Polonijnych, którego 14 edycji odbyło się w Koszalinie.*

Zbigniew Ciechanowski do 1990 roku pełnił funkcję wiceprezesa koszalińskiego oddziału Towarzystwa „Polonia”. Przez trzy kadencje był członkiem rady krajowej tej organizacji. W latach 1990–2002 zasiadał na stanowisku sekretarza oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a w latach 2003–2013 był jego prezesem. Napisał dwie monografie festiwalu.

Działał w różnych organizacjach. Niemal 60 lat należał do Związku Nauczycielstwa Polskiego. W uznaniu zasług dla kultury polskiej i światowej Polonii za działania „na rzecz rozwoju Pomorza Zachodniego”, Urząd Marszałkowski przyznał Zbigniewowi Ciechanowskiemu Srebrną Odznakę Gryfa Zachodniopomorskiego (2010). Miał 90 lat.



Andrzej Ciesielski (1946–2022)

3 października 2022 roku zmarł Andrzej Ciesielski, artysta malarz, rysownik, twórca instalacji; pedagog; animator kultury i organizator życia artystycznego; właściciel galerii sztuki; twórca wyrosły z tradycji awangardowej i konceptualnej.

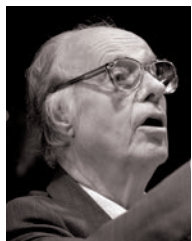
W 1971 roku ukończył Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po studiach zamieszkał w Koszalinie. W latach 1973–1976 współtworzył i prowadził Plenery Młodych w Miastku. W latach 1980–1981 współorganizował Spotkania Artystów i Teoretyków Sztuki w Osiekach. Uczestniczył w wielu niezależnych projektach artystycznych i wystawach, w tym: *Po Roku* (1981–1988),

Kołęda Artystyczna – Bez Hasła (1984), *Spotkania w Karlinie – Spichrz* (1987–1989), *Zapraszam do Pracy w Darłowie* (1990).

W 1990 roku za niezależną działalność artystyczną i organizacyjną otrzymał nagrodę Polcul Foundation z Sydney. W latach 1990–2002 prowadził autorską galerię prywatną *Moje Archiwum* (MA) w Koszalinie. Od 2010 roku opiekę nad zbiorami MA sprawuje Fundacja *Moje Archiwum*. Prowadził warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży w Muzeum w Koszalinie. Przez wiele lat współpracował z Centrum Sztuki Współczesnej *Zamkiem Ujazdowskim* w Warszawie i Muzeum Sztuki w Łodzi.

Od 1972 roku wziął udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych. W latach 1996–1999 współorganizował i uczestniczył w Europejskich Spotkaniach Artystów w Bornem Suliniowie. W latach 1997–2007 był starszym wykładowcą w Zakładzie Pracowni Interdyscyplinarnych ówczesnego Instytutu Wzornictwa (obecnie: Wydziału Architektury i Wzornictwa) Politechniki Koszalińskiej.

Muzeum w Koszalinie napisało w pożegnaniu artysty: (...) *Choć w sztuce niezależny i bezkompromisowy, w życiu przyciągał do siebie ludzi i budował długoletnie przyjaźnie, odporne na wszelkie zawirowania losu. Przyjaciele mówili o nim po prostu Andrzejek, nie trzeba było dodawać nazwiska, bo przecież wszyscy wiedzieli, że Andrzejek to właśnie On. Miał 76 lat.*



Prof. Andrzej Cwojdzński (1928–2022)

23 marca 2022 roku zmarł prof. Andrzej Cwojdzński, kompozytor, dyrygent, pedagog. Honorowy Obywatel Koszalina. Był synem komediopisarza i reżysera Antoniego Cwojdzńskiego (1896–1972), który pisał sztuki pod pseudonimem Antoni Wojdan, i mężem byłej senator RP Gabrieli Cwojdzńskiej.

Urodził się w 1928 roku w Jaworznie. W 1953 roku ukończył klasę dyrygentury, dwa lata później kompozycji w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. W latach 1955–1957 był asystentem dyrygenta Filharmonii Łódzkiej, w latach 1956–1963 dyrektorem i dyrygentem Filharmonii Lubelskiej, a od 1964 roku dyrektorem Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej, którą w 1971 roku przekształcił w Filharmonię Koszalińską.

Dyrygował w kraju i za granicą. Miał na koncie ponad 700 koncertów, bogaty dorobek kompozytorski i liczne nagrody. Był autorem

muzyki instrumentalnej dla dzieci i młodzieży, muzyki chóralnej, koncertów na skrzypce i fortepian, poematu symfonicznego *Meno-ra kołobrzeska*, *Toccaty koszalińskiej* na wielką orkiestrę symfoniczną i wielu innych utworów. Za działalność otrzymał medale i odznaczenia państwowe.

W regionie był inicjatorem i organizatorem Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku (1967–1999), *Kołobrzeskich Wieczorów Wiolonczelowych* (1972–1980) i *Koszalińskiego Festiwalu Organowego*. Jako pedagog pracował w koszalińskiej filii Akademii Muzycznej w Gdańsku i Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie: Akademii Pedagogicznej) w Słupsku. W 2020 roku Rada Miejska Koszalina zdecydowała o przyznaniu Gabrieli i Andrzejowi Cwojdzńskim tytułu Honorowych Obywateli Koszalina.

– Jak u wszystkich kompozytorów muzyka rodzi się u mnie w głowie – mówił o komponowaniu. – Bywa, że formy i idee utworów powstają podczas spacerów lub wycieczek. W muzyce unikam podziałów, wszelkie granice są płynne. Muzyka jest tylko dobra albo zła. Miał 94 lata.



Gabriela Cwojdzńska (1928–2022)

5 listopada 2022 roku zmarła Gabriela Cwojdzńska, muzyk, senator RP pierwszej kadencji, działaczka NSZZ „Solidarność”, współzałożycielka stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Pochodziła z rodziny o tradycjach muzycznych. Od 1938 roku uczyła się gry na fortepianie w poznańskim konserwatorium. Po wojnie ukończyła Liceum Ogólnokształcące i Muzyczne, a następnie studia na Akademii Muzycznej, wówczas Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W latach 1949–1954 występowała w chórze Państwowej Filharmonii w Krakowie, a od 1955 roku zajmowała się redakcją programów koncertowych w Łodzi i Krakowie.

W 1964 roku z mężem Andrzejem przeprowadziła się do Koszalina, gdzie w koszalińskiej Państwowej Szkole Muzycznej była kierownikiem sekcji fortepianu. Równocześnie zaangażowała się w działalność społeczną – utworzyła i prowadziła koło koszalińskie Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków oraz zasiadała we władzach Zarządu Sekcji Pedagogów.

Na prośbę bp Ignacego Jeża, ówczesnego ordynariusza diecezji, razem z mężem zainicjowała i przez 25 lat współprowadziła Diecezjalne Studium Organistowskie i wykładała przedmioty muzyczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie. W latach 80.

była nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku (obecnie Akademia Pedagogiczna).

Jako jedyna muzyk w Senacie zabiegała o pozostawienie szkolnictwa artystycznego w gestii Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz o przyjęcie uchwały uznającej dzieło Fryderyka Chopina za dziedzictwo narodowe. Pracowała w komisjach senackich, w tym komisji ds. emigracji i Polaków za granicą. Działania te zainspirowały Gabrieli Cwojdziańską do utworzenia oddziału stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Koszalinie. Pod auspicjami organizacji kontynuowania była tradycja Festiwalu Chórów Polonijnych.

Aktywnie współdziałała z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym, lokalnym środowiskiem plastyków i muzyków. W 2020 roku, razem z mężem, została Honorowym Obywatelką Koszalina. Miała 95 lat.



Jadwiga Grobelna (1929–2022)

10 kwietnia 2022 roku zmarła Jadwiga Grobelna, artystka, autorka tkanin, miłośniczka poezji, lektorka, emerytowana nauczycielka, animatorka ruchu teatralnego, działaczka koszalińskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Władysława Jadwiga Grobelna przyjechała do Koszalina w 1957 roku. Urodziła się w 1927 roku w Łodzi. Tam ukończyła Wyższą Szkołę

Pedagogiczną. Po przyjeździe na Pomorze uczyła języka polskiego w kilku szkołach średnich, w tym w liceach ogólnokształcących – I im. Stanisława Dubois i II im. Władysława Broniewskiego.

Współpracownicy polonistki wspominają, że miała dar odkrywania talentów literackich, szczególnie poetyckich. Sama również pisała, najpierw do szuflady, później dla swoich czytelników. Jednak największą pasją Jadwigi Grobelnej, realizowaną przez ponad 40 lat, było tkactwo. Ta przygoda rozpoczęła się z inspiracji przyjaciółki, która prowadziła pracownię tkactwa artystycznego.

Artystka brała udział w wielu konkursach krajowych i wojewódzkich, zdobywając nagrody i wyróżnienia, oraz w wystawach zbiorowych i indywidualnych między innymi w Gdańsku, Szczecinie, Wilnie. Ostatnia z nich zatytułowana *Chcę zostawić po sobie ślady* w Centrum Kultury 105, odbyła się na przełomie stycznia i lutego 2022 roku.

Głównymi nurtami twórczości Jadwigi Grobelnej była tematyka marynistyczna i sakralna. Tkała również kwiaty. Po latach eksperymentowania wróciła do wełny i najprostszego splotu płóciennego. *Dlaczego właśnie tkactwo? Bo to sztuka, która daje ciepło* – tłumaczy-

ła. – *Jeżeli tkaniny nasycimy dobrymi intencjami, wówczas tego ciepła jest w nich dużo więcej. Skąd czerpię inspirację? Z tego, czego doświadczam i z tego, co widzę: architektury, przyrody, sztuki.*

W 2011 roku Jadwiga Grobelna została nominowana do Nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża w trzeciej edycji programu *Radość płynie z nadziei*. Miała 93 lat. Pochowana została w rodzinnej Łodzi.



Bogdan Gutkowski (1954–2022)

17 sierpnia 2022 roku odszedł Bogdan Gutkowski, przedsiębiorca, mecenas kultury, wydawca, przyjaciel artystów. Był gdańszczaninem związanym z Koszalinem. Ukończył Wydział Chemii Politechniki Gdańskiej. W pierwszej połowie lat 90. przyjechał do Koszalina, gdzie zlokalizował swoją firmę i – na skalę pionierską dla lokalnego środowiska – zaangażował się w działania kulturalne.

Prowadził autorskie wydawnictwo Millennium, które opublikowało kilkadziesiąt pozycji, w tym książki uznanych twórców znanych w Polsce: Mariana Pankowskiego, Andrzeja Turczyńskiego, Anatola Ulmana. Z pisarzami, których wydawał, Bogdana Gutkowskiego łączyły relacje przyjacielskie. Wielu pomagał również poza obszarem literackim. Sam napisał i wydał album *Najwybitniejsi artyści i twórcy Koszalina 1945–2000* (Koszalin 2000). Od tego rozpoczął swoją przygodę z koszalińską kulturą. W latach 2002–2009 był prezesem Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog” w Koszalinie. W nim zainicjował cykliczne *Dialogi o kulturze* i zapraszał wybitne postaci z różnych dziedzin sztuki.

Kupował dzieła sztuki, miał rzadką kolekcję grafik. Cały jego dom był miejscem, w którym sztuka mogła czuć się dobrze. Wiedział jednak, że kultura potrzebuje zmian systemowych. Był jednym z inicjatorów powołania Rady Kultury przy prezydencie Koszalina i pomysłodawcą utworzenia „Almanachu Kultury Koszalińskiej” (pierwszy tytuł: „Kultura Koszalińska. Almanach”).

Był właścicielem grupy firm pod szyldem Agencji Ochrony Środowiska (AOS), wiele lat później założył Grupę Big Invest, złożoną z polskich i szwajcarskich podmiotów technologicznych. Zajmował się rozwojem nowoczesnych projektów inwestycyjnych i zarządzaniem. Podkreślał fascynację technologią przyszłości i tworzeniem projektów wizjonerskich. W biznesie zaangażował się w działania konsultingowe i inżynierskie jako doradca w zakresie ochrony środowiska, inwestycji technologicznych i energetyki odnawialnej, w szczególności lądowej i morskiej energetyki wiatrowej. Miał 68 lat.



Jerzy Kalicki (1948–2022)

6 listopada 2022 roku zmarł Jerzy Kalicki, dyrektor Muzeum w Koszalinie w latach 1997–2015. Urodził się w 1948 roku w Kętrzynie. Ukończył kierunek konserwatorsko-zabytkoznawczy na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1977).

Przez wiele lat mieszkał w Warszawie, gdzie między innymi był kierownikiem Działu Architektury i Urbanistyki w Ośrodku Dokumentacji Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, głównym specjalistą ds. badań historycznych i architektonicznych w Zarządzie Głównym Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków i głównym inżynierem ds. konserwacji zabytków w przedsiębiorstwie polonijnym. Pracował także w organizacji pozarządowej zajmującej się działaniami kulturalnymi. Ponadto prowadził własną firmę konserwatorską.

W latach 90. przyjechał na Pomorze Środkowe i zamieszkał w Darłowie. Na początku listopada 1997 roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum w Koszalinie. Był nim aż do przejścia na emeryturę w 2015 roku. Po kilku latach zdecydował się osiedlić w rodzinnym Kętrzynie, gdzie ponownie zajął się konserwacją zabytków.

Był autorem lub redaktorem kilku książek, dotyczących między innymi: badań archeologiczno-architektonicznych w Bukowie Morskim, cmentarza w Świdwinie i asymilacji społeczności żydowskiej na Pomorzu Zachodnim oraz historii darłowskiego Kościoła Mariackiego. Miał 74 lata.



Zygmunt Królak (1952–2022)

19 stycznia 2022 roku po długiej chorobie zmarł Zygmunt Królak, poeta, laureat wielu lokalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich, głównie o charakterze satyrycznym. Pasjonat historii, zwłaszcza lokalnej. Po debiucie w latach 90. publikujący wiersze na antenie polskiego Radia Koszalin

w programach *Pocztą Poetycką* i *Ludowa Lista Przebojów* i na łamach „Gońca Pomorskiego”, „Gazety Ziemskiej”, „Głosu Koszalińskiego”. Jak sam oszacował, napisał blisko 3,5 tysiąca wierszy.

Urodził się w 1952 roku we wsi Cieszyn (obecnie: Witolubie). Z zawodu, wykształcenia i zamiłowania był rolnikiem. Prowadził

wraz z żoną rodzinne gospodarstwo rolne. W ostatnich latach zmagał się z chorobą. Jako osoba z niepełnosprawnością, skazana na pomoc i opiekę najbliższych, sięgnął po pióro, by znaleźć nowy obszar aktywności. Zresztą talent literacki przejawiał od najmłodszych lat, pisując na zamówienie rodziny i przyjaciół krótkie rymowane teksty okolicznościowe.

W 2016 roku, nakładem starostwa powiatowego, ukazał się debiutancki tomik Zygmunta Królaka *Chciałbym powiedzieć*. Odtąd powiat wspierał poetę wydającego kolejne książki: *Szkoda gadać* (2018) i *Milczeć nie wypada* (2019). Był człowiekiem życzliwym, ciepłym i serdecznym, pełnym pogody ducha, radości życia i tworzenia. Miał 70 lat.



Wacław Kubicki (1945–2022)

11 listopada 2022 roku zmarł Wacław Kubicki, współorganizator i wieloletni dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Organowego w Koszalinie, uważany za przyjaciela Filharmonii Koszalińskiej (FK). *Był wspaniałym człowiekiem, przez całe życie oddanym muzyce – napisali w poście pożegnalnym współpracownicy Wacława Kubickiego z FK.*

Był muzykiem – organistą i pedagogiem – wychowawcą dwóch pokoleń muzyków kościelnych. Absolwentem Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku – w klasie organów i w klasie śpiewu solowego. Pierwsze koncerty zagrał jeszcze jako student, w latach 70. Występował jako solista koncertów symfonicznych.

Przez 30 lat był związany z koszalińską katedrą. Ponadto chętnie uczestniczył w festiwalach organowych, koncertował w Skandynawii, Francji i Niemczech. Przez kilka lat pracował jako organista w polskim kościele w Nowym Jorku. Jako solista współpracował z Filharmonią Koszalińską. Był również wykładowcą akademickim w koszalińskiej filii gdańskiej Akademii Muzycznej oraz wieloletnim nauczycielem w Państwowym Zespole Szkół Muzycznych w Koszalinie.

W wypowiedzi dla „Gościa Koszalińsko-Kołobrzeszkiego” w 2010 roku, przededniu swoich 65 urodzin, mówił: *Na najlepszych polskich organach już grałem. Tak samo na wielu w Europie. (...) Najbardziej lubię grać na tych naszych, w katedrze. I za nic na świecie bym ich nie zamienił na inne.* Miał 77 lat.



Czesław Kuriata (1938–2022)

12 października 2022 roku zmarł Czesław Kuriata, poeta, prozaik, publicysta. Urodził się w 1938 roku na Wołyniu. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach zamieszkał w Koszalinie. W latach 1960–1984 pracował w Rozgłośni Polskiego Radia; od 1965 roku, jako kierownik redakcji literackiej.

Z wczesnych wspomnień zwykle żartował, jak w tym przypadku: *W drugiej klasie chciałem zostać żołnierzem i o tym napisałem wiersz: A jak ja urosnę i już będę duży/w Polskim Wojsku będę dzielnie służył. Wygłosiłem go podczas apelu, uznano mnie wtedy za cudowne dziecko!*

Deklarował, że nigdy nie był romantykiem: *Buntuję się przeciwko teorii romantyków, że miłości musi towarzyszyć cierpienie. Niestety, w młodości usiłowałem tę romantyczną dewizę realizować. Dlatego nie lubię cierpiętnictwa romantyków.*

Maszynopis pierwszego zbioru wierszy posłał do kilku wydawnictw. Tomik *Niebo zrównane z ziemią* ostatecznie ukazał się w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, dzięki akceptacji ówczesnego kierownika działu literatury pięknej Wiesława Myśliwskiego. *Wiesław zwrócił się do Juliana Przybosa o napisanie przedmowy do mojego zbioru – wspominał. – Przybos zgodził się i skreślił kilka słów dla debiutanta.* Był współtwórcą i długoletnim prezesem koszalińskiego oddziału Związku Literatów Polskich (ZLP). Felietonistą prasy lokalnej i ogólnopolskiej. Autorem 30 książek, w tym ośmiu tomików poetyckich. Wiersze Czesława Kuriaty zostały przetłumaczone na 14 języków obcych, ostatnim był grecki.

Na początku lat 90., jak sam wspominał, przeżył „coś na kształt załamania twórczego”. Nie pisał przez cztery lata. Trafił do szpitala, przeszedł ciężką operację serca i długą rekonwalescencję. Wrócił tomem *Kłania się nam Gogol*. Pisał na komputerze, po promocji wydał blisko 10 nowych książek, niektóre nakładem wydawnictwa syna pisarza. Miał epizod z polityką, był radnym miejskim Koszalina, bez powodzenia startował do Senatu.

O sobie mówił: *Jestem wołyńskim uparciuchem. Jako człowiek praktyczny pewnie poradziłbym sobie w jeszcze gorszych tarapatkach niż bywałem. Przeglądam książki debiutantów. Rośnie młode pokolenie bardzo utalentowanych pisarzy. Oby nie stracili głowy dla pieniędzy.*

Miał 84 lata.



Ewa Marczak (1981–2022)

30 sierpnia 2022 roku odeszła Ewa Marczak, dziennikarka, reporterka. Z wykształcenia polonistka, z powołania społeczniczka. Niemal od pierwszego numeru – w 2006 roku – związana z koszalińskim dziennikiem, a później tygodnikiem „Miasto”. Współpracowała z Telewizją Max, publikowała na łamach „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.

Najlepiej odnajdywała się w problematyce społecznej i oświatowej, chętnie pisała o religii, kulturze, zdrowiu, a zwłaszcza kardiologii. Nie bez przyczyny, walczyła o dojscie do zdrowia z wrodzoną ciężką wadą serca. Przeszła szereg operacji, w tym najważniejszą – ratującą życie – w 1989 roku, kiedy miała osiem lat. Należała do Fundacji Serce Dziecka. Pisała: *Chłonę życie wszystkimi zmysłami, choć często muszę pokonywać stopnie, zabierające mi cenny oddech. Żyję normalnie. Największą radość (...) mam, gdy dostaję odzew, że dzięki moim publikacjom udało się wesprzeć tych, którzy tego potrzebowali.*

Po ukończeniu I LO w Koszalinie, gdzie uczyła się w klasie o profilu dziennikarskim, należała do Koła Redaktorskiego i pisywała do międzyszkolnej gazety, postanowiła, że zostanie reporterką. Wybrała polonistykę na Wydziale Filologiczno-Historycznym Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Kilka miesięcy pisała do „Dziennika Bałtyckiego”, teksty publikowała w „Dialogu Akademickim”. Po dyplomie rozpoczęła studia podyplomowe na dziennikarstwie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Rok po dyplomie rozpoczęła pracę w dzienniku „Miasto”.

Ostatnią operację serca odwlekała tak długo, jak było to możliwe, mając świadomość, że jej przebieg nie będzie łagodny. Rokowania nie były dobre, lekarze uprzedzali Ewę, że mogą wystąpić poważne komplikacje. Mimo to była optymistką. Po operacji przez cztery miesiące walczyła o życie. Niestety, przegrała. Miała 41 lat.



Magda Omilianowicz (1962–2022)

21 stycznia 2022 roku zmarła Magda Omilianowicz, dziennikarka, autorka książek. Była reportażystką z krwi i kości. Od początku lat 90. publikowała na łamach dzienników, tygodników i magazynów: „Głos Koszalińskiego”, „Miasta”, „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, „Przeglądu”, „Fortuny”, „Miliardera” oraz pismach pra-

sy kobiecej: nowojorskiego „Kuriera Plus” i holenderskiego „Reve”.

Napisała kilkanaście książek o ludziach, w tym: *Bestia. Największy morderca w powojennej Polsce, Fakt autentyczny, Się jedzie, Lanzarote. Witajcie w raj, Kalejdoskop, Zakochani, Procentowo, Fajbus. 997 przypadków z życia*. Zajmowała się tematyką społeczną i obyczajową, ale także kryminalną. Wydała w Polsce książkę francuskiego pisarza, podróżnika i awanturnika Cizia Zykë *Tuan* (2013).

Zrealizowała kilka reportaży telewizyjnych. Przez trzy lata mieszkała na Wyspach Kanaryjskich, o których mówiła, że są jej osobistym rajem. Jako pisarka często odwiedzała biblioteki w małych miejscowościach, uczestniczyła w wielu spotkaniach autorskich. Lubiła rozmawiać z czytelnikami. Laureatka III Regionalnego Kongresu Kobiet w Koszalinie w kategorii media (2015) i Nagrody Prezydenta Koszalina w dziedzinie kultury (2017). W ostatnich miesiącach była redaktorką naczelną pisma koszalińskiego „DialogART”. Chorowała ciężko, ale pisała do końca. Pracowała nad kolejnymi publikacjami, w tym książką o Jerzym Kalibabce, słynnym polskim uwodzicielu z czasów PRL nazywanym Tulipanem. Pośmiertnie ukazała się książka Magdy o Zdzisławie Necce, określanym mianem „króla fałszerzy”, który 17 razy trafiał do więzienia. *Zostawiła przyjaciół, którzy ją kochali. Niezrealizowane plany. Niedokończone książki. Wszystko zbyt nagle* – napisał w pożegnaniu dziennikarki Jerzy Połowniak, redaktor naczelny szczecińskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, z którym przez ostatnie pół roku Magda współpracowała. Miała 60 lat.



Józef Skwark (1938–2022)

25 listopada 2022 roku zmarł Józef Skwark, aktor i reżyser przez wiele lat związany z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym (BTD) w Koszalinie. Urodził się w Balicach, odszedł w Warszawie. Był absolwentem Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi (1961) i Wydziału Reżyserii Dramatu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie (1979). Szeroka publiczność zapamiętała Józefa Skwarka jako Adasia Cisowskiego w kultowym dzisiaj filmie *Szatan z siódmej klasy* (1960) według prozy Kornela Mukuśzyńskiego, w reżyserii Marii Kaniewskiej. Obraz jako drugi w historii kina polskiego, został zgłoszony do rywalizacji o Oscara. Aktor zagrał w nim jeszcze jako student. Współcześnie był równie popularnym odtwórcą roli księdza Zygmunta w serialu telewizyjnym *Plebania*

(2007–2009). Na koszalińskiej scenie Józef Skwark występował w latach 1962–1963, a więc zaraz po szkole. Powrócił do Koszalina po 30 latach, ale w nowej roli – najpierw dyrektora artystycznego BTD (1993–1998), a następnie reżysera (1998–1999).

W swojej długiej karierze twórcy teatralnego był związany również z innymi teatrami, między innymi w Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu, Krakowie, Toruniu i Białymstoku. W latach 1969–1976 zagrał w kilkunastu spektaklach Teatru Telewizji (TVP). Miał 84 lata.



Andrzej Ziemiński (1951–2022)

30 września roku zmarł Andrzej Ziemiński, długoletni dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Urodził się w Człuchowie. Z wykształcenia był historykiem. Po studiach, w 1974 roku osiadł w Koszalinie. Całe życie zawodowe związał z kulturą. W latach 1976–1984 był kierownikiem Działu Oświatowego Muzeum (wtedy: Okręgowego) w Koszalinie, a później przed dziewięć lat naczelnikiem Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Koszalinie. W 1994 roku przeszedł na stanowisko dyrektora Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, która do 1999 roku – wprowadzenia reformy administracyjnej – miała status wojewódzkiej. Z zaangażowaniem dbał o rozwój koszalińskiej biblioteki, ale też w czasach, gdy stanowiła ona organ administrujący, wspierał wszystkie placówki w regionie, a po reformie – w powiecie. Przyczynił się do wdrożenia nowoczesnych systemów obsługi bibliotecznej i patronował projektom wydawniczym, w tym publikacji „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Odszedł na emeryturę w 2018 roku.

W ludziach najbardziej cenił uczciwość i lojalność, a irytowało go niedotrzymywanie słowa. Uwielbiał czytać, sięgał po nowości, gościł w swoim gabinecie pisarki i pisarzy, ludzi pióra, którzy przyjmowali zaproszenie do odwiedzenia koszalińskiej biblioteki. Andrzej Ziemiński był aktywnym działaczem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich: członkiem Zarządu Głównego w Warszawie, wiceprzewodniczącym Zarządu Okręgu w Szczecinie, członkiem założycielem Polskiego Związku Bibliotek, ponadto wprowadził bibliotekę do Zachodniopomorskiego Porozumienia Bibliotek. Za pracę otrzymał wiele prestiżowych nagród i godności, w tym: Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego. Miał 71 lat.

XII Gala Koszalińskiej Kultury

Po dwuletniej przerwie, 30 marca 2022 roku, w Filharmonii Koszalińskiej uroczyste wręczenie zostały Nagrody Prezydenta Miasta w dziedzinie kultury. Z rąk Piotra Jedlińskiego odebrało je 29 laureatów.

XII Galę Koszalińskiej Kultury rozpoczął koncert Michała Słobodziana, laureata Nagrody Prezydenta z 2020 roku, z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Macieja Osady-Sobczyńskiego. Na zakończenie widzowie obejrzeni natomiast film *Papierosy*, laureatki nagrody z 2022 roku, Mai Markowskiej. Wy-

darzeniu towarzyszyła wystawa przygotowana przez Archiwum Państwowe w Koszalinie, promująca publikację *Nieznane twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma* (Wydarzenie Kulturalne Roku 2021), a także promocja „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021”.

Prezydent wręczył: nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury; nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dorośli); nagrody I i II stopnia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież). Nagrodę za Wydarzenie Kulturalne Roku odebrała Katarzyna Królczyk, dyrektorka Archiwum Państwowego w Koszalinie, a za Kulturalną Inicjatywę Roku: Błażej Babij, organizator festiwalu Koszalin BassFest.



Fot. Izabela Rogowska (3)



Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury

Kapituła obradowała pod przewodnictwem Krystyny Kościńskiej, w składzie: Bożena Kaczmarek, Izabela Wesołowska (przedstawiciele Komisji Kultury Rady Miejskiej w Koszalinie); Elżbieta Malczewska-Giemza, Maciej Osada-Sobczyński, Mariusz Rodziewicz, Łukasz Waberski (przedstawiciele Rady Kultury przy Prezydencie Miasta), Dorota Pawłowska – dyrektor Wydziału Kultury i Spraw Społecznych, Marzena Śmigielska – kierownik Referatu Kultury i Sportu Wydziału Kultury i Spraw Społecznych.

Wpłynęło 65 wniosków, z których kapituła rozpatrzyła 59 wniosków. Ogółem kapituła postanowiła przyznać 37 nagród.

NAGRODY ZA CAŁOKSZTAŁT WIELOLETNIEJ PRACY ARTYSTYCZNEJ, TWÓRCZEJ ORAZ DZIAŁANIA NA RZECZ UPOWSZECHNIANIA I PROMOCJI KULTURY

Marek Kołowski – reżyser, instruktor teatralny, autor scenariuszy, aktor, juror w konkursach recytatorskich. W 1979 roku został przyjęty do grona osób zgromadzonych wokół Teatru Dialog. W latach 1980–2022 realizował przedstawienia teatralne, grał w spektaklach. Ma na koncie 26 produkcji. Założyciel i kierownik Teatru AKA przy klubie „W Klocku” KSM Przylesie. Był konsultantem ds. programowych w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, prezesem Stowarzyszenia Teatr Propozycji Dialog, inicjatorem i realizatorem warsztatów teatralnych Akademia Słowa. W 2013 roku rozpoczął realizację autorskiego projektu Koszalińskie Ogólnopolskie Dni Monodramu „Strzała Północy”. Jest twórcą i moderatorem serwisu Monodram w Polsce e-Infomacje, którego celem jest upowszechnianie sztuki teatru jednego aktora.

Wiesława Kurowska – artystka-malarka, kuratorka wystaw i organizatorka wernisaży. Od 2017 roku prezeska Związku Plastyków Artystów RP Oddział Koszalin. Maluje przede wszystkim nadmorskie pejzaże i kwiaty. Uczestniczy w koszalińskich i krajowych wystawach. Współpracuje między innymi z Klubem „Bałtyk” KSM „Na Skarpie”, gdzie prowadzi Mini Galerię Sztuki ZPARP, i z Klubem „Na Skarpie” – KSM „Na Skarpie”. Jurorka w konkursach plastycznych. Współpracowała z Koszalińskim Klubem Nauczycieli Plastyków

Twórców, ze Stowarzyszeniem Marynistów Polskich oraz Zespołem Pracy Twórczej Plastyki. W 2016 roku otrzymała odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Jerzy Musiał – w 1973 roku zajął się upowszechnianiem filatelistyki wśród dzieci i młodzieży. Współpracuje z klubem seniora w Klubie „Kanion”. Organizuje pogadanki i pokazy dokumentów historycznych dotyczących Koszalina, o tematyce filatelistycznej historii poczty. Jako jedyny w Koszalinie ma tytuł Członka Honorowego Polskiego Związku Filatelistów, który otrzymał w grudniu 2016 roku. Od 36 lat jest opiekunem Koła Młodzieżowego Polskiego Związku Filatelistów w Klubie w „Klocku” a od 2016 roku w Klubie „Kanion” KSM „Przylesie”. Posiada też własne eksponaty. Jeden z nich wystawiał w 2022 roku jako jedyny z okręgu koszalińskiego, na światowych i krajowych wystawach, gdzie zdobył medal złoty i kilka srebrnych.

Ewa Miśkiewicz-Żebrowska – dr hab. w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne na Wydziale Grafiki i Malarstwa ASP w Łodzi. Od 1990 roku uczy w PLSP w Koszalinie, a od 2005 roku w Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie (od 2021 profesor). Zajmuje się działalnością artystyczną w dziedzinie grafiki warsztatowej, malarstwa, rzeźby i fotografii. Prezentowała prace na 40 wystawach indywidualnych w kraju i zagranicą, uczestniczyła w ponad 250 wystawach zbiorowych. Jej dzieła znajdują się w zbiorach muzealnych i prywatnych. Jest komisarzem i pomysłodawczynią Międzynarodowych Plene-

rów w Osiekach „Czas i miejsce dla sztuki”, nad którymi pełni opiekę artystyczną i organizacyjną od 25 lat. Od 1996 roku jest prezeską ZPAP Oddział Koszalin – Słupsk, od 2006 roku – członkinią Rady Muzeum przy Muzeum w Koszalinie. W 2022 roku nagrodzona Złotym Medalem za Długoletnią Służbę nadanym przez Prezydenta RP.

Katarzyna Ulicka-Pyda – absolwentka Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej PAM w Katowicach. W latach 1992–1995 pracowała w Państwowym Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Od 1995 roku aktorka Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Zagrała w ponad 80 sztukach. Działa w Stowarzyszeniu „Aktorzy po godzinach”, współpracowała WWz kabaretem Koń Polski. Zdobywczyni wielu nagród i wyróżnień. Otrzymała odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, nagrodę publiczności dla najlepszej aktorki podczas Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr” oraz wyróżnienie jury 17. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za rolę kobiety w spektaklu *Dwoje biednych Rumunów mówiących po Polsku*.

NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY

Jarosław Barów – pianista, kompozytor, autor muzyki filmowej i telewizyjnej, aranżer, artysta kabaretowy, właściciel prywatnego teatru muzycznego Teatr Variete Muza. W 2022 roku był współorganizatorem dwóch koncertów prezentowanych w największych salach widowiskowo-sportowych w Polsce. Aranżował i dyrygował koncertem *Tribute to Krawczyk* oraz *Christmas Time*, a także trzydziestoosobową orkiestrą złożoną z najlepszych muzyków rozrywkowych w Polsce.

Greta Grabowska – ukończyła ASP w Gdańsku, na Wydziale Architektury Wnętrz, a następnie architekturę krajobrazu na SGGW w Warszawie. Tworzy barwne, papierowe kompozycje. W swoim dorobku ma przeszło czterdzieści wystaw indywidualnych i kilkadziesiąt zbiorowych. Najważniejsze sukcesy w 2022 roku: nagroda jury i nagroda publiczności – Marie de Morteaux Couliboeuf Doroczny Salon Rzeźby i Malarstwa; II nagroda na 4. Ogólnopolskim Biennale Malarstwa – Pejzaż Architektoniczny – Olsztyn. Wybrane działania artystyczne w 2022 roku: wystawa zbiorowa *Okno na sztaludze* (Szczecin) oraz 16. Interdyscyplinarna Wystawa Fala (Koszalin), wystawa indywidualna z okazji Dni Koszalina, *Zapomniane dziedzic-*

two (Tarnowskie Góry), udział w sesji zdjęciowej w kostiumach do sztuki *Piaskun* Kuby Konarzewskiego, wystawa kolaży *Zapomniane sąsiedztwo/Teka Janowiecka* w ramach X Pardes Festival, projekt i wykonanie kostiumów do filmu *Oskarżam cię o czary* (Teatr Dialog).

Robert Rowiński – tancerz, choreograf. Prowadzi Studio Tańca Pasja, trenuje pary tańca towarzyskiego, które osiągają znaczące sukcesy. Bierze udział w różnych projektach w kraju i zagranicą. W 2022 roku wraz z Iloną Krawczyńską odniósł zwycięstwo w programie telewizyjnym *Taniec z Gwiazdami* na antenie Polsatu.

Krzysztof Sokołow – fotograf, fotoreporter, dokumentalista. Od 1970 roku w zawodzie. W 2022 roku wraz z Archiwum Państwowym zrealizował wystawę prezentowaną na Rynku Staromiejskim *Fotograf mówi zdjęciami*. *Krzysztof Sokołow* oraz publikację pod tym samym tytułem, będącą efektem przekazania w formie darowizny do Archiwum Państwowego zbioru około 9 tysięcy zdjęć wykonanych w czasie pracy zawodowej w charakterze fotografa prasowego. Promocja publikacji odbyła się w październiku 2022 roku.

Wiktoria Wizner – koszalinianka, obecnie mieszka i pracuje w Glasgow w Wielkiej Brytanii. Uczęszczała do Centrum Kultury 105 na zajęcia baletu oraz zajęcia do Mini Studia Poezji i Piosenki. W 2018 roku ukończyła Akademię Muzyczną w Bydgoszczy (wokalistyka), a w 2021 roku – Królewskie Konserwatorium Szkocji w Glasgow (opera). Osiągnięcia w 2022 roku: rola Older Woman w Operze Flight Johna Dova (Glasgow), rola główna w operze *La Cenerentola* G. Rossiniego, występ podczas świątecznych Gali Operowych z Operą Kensington – Danesfield House, Marlow, wydanie dwóch autorskich piosenek *Song Of Your Enemy* oraz *Nova* (z zespołem Catalyst), koncerty z zespołem Catalyst (Glasgow), główna rola w krótkometrażowym filmie *The Edge* w reż. Shulei Yang. Aylesbury Opera zarekomendowało artystkę jako stypendystkę Bayreuth Scholarship (stypendyści zostaną wyłonieni w marcu 2024 roku).

NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY I STOPNIA – DZIECI I MŁODZIEŻ

Zespół Gipemy – działa od 9 lat. W skład zespołu wchodzi: Kacper Kręgołek, Antoni Merecki, Matylda Kruk, Ida Kozioł i Wiktoria Stu-

dzińska – aktualni i byli uczniowie szkoły muzycznej. I miejsca: XVII Międzynarodowy Internetowy Konkurs Renesans Gitary (Homel), IX Makroregionalny Konkurs Gitarowy (Olsztyn), XIV Płockie Konfrontacje Gitarowe (Płock), I Ogólnopolski Konkurs Czary Gitary (Świdwin).

Martyna Skuza – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec. W 2022 roku zdobyła najwyższe nagrody na około 14 międzynarodowych i krajowych konkursach. Grand Prix: IX Międzynarodowe spotkania Młodych Skrzypków im. prof. Mirosława Ławrynowicza, IX Międzynarodowy Konkurs Wielogatunkowy Muzyka Wiosny (Nur-Sułtan), 2nd International Vocal and Instrumental Competition (Estonia – Litwa – Kazachstan), I nagroda, nagroda specjalna: I Ogólnopolski Konkurs-Muzyczny Korfeusz (Poznań), I miejsca: IMKA Music Competition (Sarajewo), 13th World Open Music Competition. Nagroda absolutna Singapore International Music Competition. Przyjęta do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci na rok 2022/2023. Stypendystka MKiDN.

Julian Merecki – uczeń ZPSM w Koszalinie I stopnia w klasie waltorni. Wystąpił w solowym repertuarze na waltornię z towarzyszeniem wybitnej pianistki dr Marii Rutkowskiej w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. I miejsca: XX Międzynarodowy Konkurs Interpretacji Muzycznych PRO BOHEMIA Ostrava 2022 (Czechy), XXVIII Śląski Konkurs Instrumenty Dęte. Blacha dla Najmłodszych (Dąbrowa Górnicza), nagroda specjalna: XXIX Poznański Konkurs Instrumentów Dętych im. prof. Mieczysława Koczorowskiego (Poznań), Pomorski Konkurs Instrumentów Dętych (Gdańsk).

Patrycja Przekota – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec. Grand Prix: Universal Star Music Festiwal (USA – Kazachstan), British Grand Festiwal (Wielka Brytania – Kazachstan), I miejsca: 13th World Open Music Competition (Belgrad), Ogólnopolski Konkurs Muzyczny Korfeusz (Poznań). Laureat I stopnia: IX Międzynarodowy Konkurs Wielogatunkowy – Muzyka Wiosny (Nur-Sułtan).

Irmína Bączkowska – uczennica ZPSM w klasie skrzypiec. Uczęszcza do Pałacu Młodzieży, gdzie uczy się sztuki wokalne. Grand Prix: Międzynarodowy Festiwal Wielogatunkowy Muzyka wiosny (Nur-Sułtan), 1st International Vocal and International Competition „Vienna music stars” (Austria-Kazachstan), I nagroda 13th World Open Music Competition (Belgrad).

Paweł Bielak – uczeń ZPSM w klasie fortepianu. Brał udział w koncercie jubileuszowym Andrzeja Cwojdziańskiego. W 2022 roku zdobył m.in. I nagrodę na 13th World Open Music Competition (Belgrad; trzy edycje) i I miejsce IMKA Music Competition (Sarajewo).

Zuzanna Górka – uczennica ZPSM w klasie fletu. Grand Prix: Online Contest „Prometheus” (Parma); II miejsca: International Online Music Competition „The Art. Of Winds and Percussion” (Londyn), World Open Online Music Competition (Belgrad).

Joanna Kowalska – uczennica ZPSM w klasie fletu. I miejsca: VI Tokyo International Music Competition, 13th World Open Music Competition (Belgrad), IMKA International Music&Dance Competition (Sarajewo), International Online Contest „Le spiagge d’Italia” (Włochy).

Pola Malich – uczennica ZPSM w klasie fletu. I miejsca: Międzynarodowy Konkurs Muzyczny „Rising Talents of Europe” (Londyn), Międzynarodowy Konkurs „World art. Games Fiestalonia” (Hiszpania), Międzynarodowy Konkurs „World art. Games Fiestalonia” (Nowy Jork), XIX Makroregionalny Konkurs Młodego Flecisty (Gdynia). II miejsce: XIX Międzynarodowy Konkurs Muzyczny „Rome International Music Competition”.

Dominika Makowska – uczennica ZPSM w klasie skrzypiec. Grand Prix: The 1st International Vocal and instrumental Competition Vienna Music Stars Austria – Kazachstan. I nagroda: 13th World Open Music Competition (Belgrad). II miejsce: IX Odin International Online Music Competition.

Zuzanna Mieczkowska – uczennica ZPSM w klasie fletu. I miejsca: VI Tokyo International Music Competition (Japonia), IMKA Music Competition (Sarajewo). II miejsca: 13th World Open Music Competition (Belgrad), IX North International Music Competition (Sztokholm), II Ogólnopolski Internetowy Konkurs Fletowy „Śpiwające Fleciki” (Wrocław), IX Makroregionalny Konkurs Fletowy (Gdańsk).

Julian Mural – uczeń ZPSM w klasie fortepianu. I miejsca: 13th World Open Music Competition (Belgrad; edycja wiosna, lato, zima), IMKA Music Competition (Sarajewo).

Olaf Nadolny – uczeń ZPSM w klasie fortepianu. I miejsca: Złoty Wirtuoz Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny „Młody Wirtuoz” (Sanok), 13th World Open Music Competition, Summer Edition (Belgrad, edycja lato, zima), IMKA Music Competition (Sarajewo).

Barbara Osada-Sobczyńska – uczennica ZPSM w klasie fortepianu. I miejsca: 13th World Open Music Competition (Belgrad, edycje: lato, zima), IMKA Music Competition (Sarajewo). II miejsca: IV Wojewódzki Przegląd Form Artystycznych (Szczecin), Srebrny Wirtuoz – Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny „Młody Wirtuoz” (Sanok).

Borys Palonek – uczeń ZPSM w klasie fortepianu. I miejsca: Złoty Wirtuoz – Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny „Młody Wirtuoz” (Sanok), 13th World Open Music Competition (Belgrad, edycje: lato, zima), IMKA Music Competition (Sarajewo).

Krzysztof Zieliński – uczeń ZPSM w klasie skrzypiec. Grand Prix: The 2nd International Vocal and Instrumental Competition „British Grand Festival” (Kazachstan/Wielka Brytania). I miejsca: V Ogólnopolski Konkurs „Talenty Skrzypcowe” (Poznań), IMKA Music Competition (Sarajewo), Europe Online Music Competition (Belgrad).

Duet Kacper & Antek (Kacper Kręzolek i Antoni Merecki) – duet uformował się w 2019 roku pod auspicjami ZPSM. Prezentuje się podczas rozmaitych akcji na terenie Koszalina. Grand Prix: XIV Płockie Konfrontacje Gitarowe (Płock). I miejsca: I Międzynarodowy Konkurs Muzyki Jazzowej KRACAMERA Jazz 2022 (Kraków). II miejsca: IX Makroregionalny Konkurs Gitarowy im. Jerzego Gładysia (Olsztyn), I Ogólnopolski Konkurs Czary Gitary (Świdwin).

Mateusz Tomiak – uczeń ZPSM. I miejsca: Ogólnopolski Junior Jazz Festival 2022 (Wadowice; z zespołem); II miejsca: I Ogólnopolski Konkurs Czary Gitary (Świdwin). Grand Prix: I Ogólnopolski Konkurs Czary Gitary (Świdwin; z zespołem), I edycja Międzynarodowego Konkursu Muzyki Jazzowej KRACAMERA Jazz 2022 (z zespołem). Festiwale: Jazz in Sight (Słupsk), 10. Good Vibe Festival (Koszalin), Jazz Cats vol. 13, Jassmine (Warszawa). O Mateuszu i zespole pojawiły się artykuły w magazynie „Gitarzysta” i Tygodniku Koszalińskim „Miasto”. Dwa utwory w wykonaniu Mateusza z zespo-

łem, w tym jeden jego autorstwa, zostały wydane na płycie dołączonej do grudniowego wydania magazynu „Jazz Forum”. Zaproszony do prowadzenia warsztatów jazzowych z kompozycji i aranżacji w ramach festiwalu Jazz in Sight w Słupsku.

NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY II STOPNIA – DZIECI I MŁODZIEŻ

Błażej Kowalewski – uczeń ZPSM w klasie kontrabas. Od 8 lat działa w Centrum Kultury 105, rozwijając się w zakresie śpiewu, recytacji, teatru. Otrzymał nagrodę specjalną za najlepszy debiut na XXXVI Ogólnopolskim Turnieju Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej im. Skamandrytów (Połczyn Zdrój). Zajął I miejsce w eliminacjach Wojewódzkich 67. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Turnieju Poezji Śpiewanej (Szczecin).

Maciej Karkoszka – uczeń Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. I miejsce w VI Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym *Decydujący moment 2022* (Wrocław), Nagroda Specjalna w Międzynarodowym Konkursie *Międzykulturowe poszukiwania w sztuce – Only Water* (za pracę malarską; Łódź), wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym *Geografia-proces, forma, obiekt* (Łódź).

Aleksandra Bałdowska – uczennica Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Nagroda indywidualna w XXI Międzynarodowym Konkursie Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży *Zawsze zielono, zawsze niebiesko* (Toruń), II miejsce w konkursie rzeźbiarskim podczas XXVIII Ogólnopolskiego Pleneru Rzeźbiarskiego dla uczniów szkół plastycznych (Bydgoszcz-Myślęcinek), wyróżnienie honorowe w XIV Ogólnopolskim Konkursie Rzeźbiarskim dla dzieci i młodzieży im. Stanisława Zagajewskiego (Włocławek).

Amelia Kłus-Szczeblewska – uczennica Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Zajął II miejsce w XIV Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym Young Man in XXI Century (Kowno – Litwa) oraz I miejsce na II Ogólnopolskim Biennale Fotografii Użytkowej *Wizerunek* (Gdynia).

Julia Golan – uczennica Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. I miejsca: VI Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny *Obiektywnie o dzieciach* (Strzyżów). Wyróżnienia: *Wokół nas – ludzie, miejsca, sy-*

tuacje... (Koszalin), Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny *Geografia – proces, forma, obiekt* (Łódź), XXI Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny *Człowiek, świat, przyroda* (Koszalin), XVI Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny *Portret* (Warszawa).

NAGRODA ZA REALIZACJĘ PRZEDSIĘWZIĘCIA ARTYSTYCZNEGO „WYDARZENIE KULTURALNE ROKU 2022”

Romantycznie, w sercu miasta

Organizator: Koszalińska Biblioteka Publiczna im. J. Lelewela

Nazwa łączy literacki romantyzm, który stał się merytoryczną bazą pomysłu, oraz lokację w sercu Koszalina. 26 czerwca 2022 roku zorganizowano spektakl plenerowy złożony z trzech etiud teatralnych wyreżyserowanych przez lokalnych twórców: Ewę Czapi-Kowalewską, Elżbietę Malczewską-Giemzę i Wojciecha Węglowskiego. Każde z nich zaprojektowało oprawę artystyczną jednej z ballad Adama Mickiewicza według własnej interpretacji. W wydarzeniu uczestniczył teatr seniorów Zwierciadło, młodzieżowy teatr Reunited oraz teatr osób z niepełnosprawnością Recepta. Dzięki dostępności lokalizacji poza zgromadzoną widownią spektakl obejrzało również wielu przypadkowych przechodniów. Kolejnego dnia w sali kinowej Koszalińskiej Biblioteki Publicznej odbył się pokaz filmu *Świtez* w reż. Kamila Polaka. Został on zrealizowany na motywach ballady Adama Mickiewicza pod tym samym tytułem. Po pokazie filmowym, na tarasie Pod Bookiem, odbyły się warsztaty rękodzielnicze z wyplatania wianków.

NAGRODA ZA DZIAŁANIA W ZAKRESIE KULTURY „KULTURALNA INICJATYWA ROKU 2022”

Kompozycja – architektura i muzyka

Organizatorzy: Filharmonia Koszalińska im. Stanisława Moniuszki i Stowarzyszenie Architektów Polskich – Oddział Koszalin

Cykl koncertów kameralnych połączonych z wykładami architektonicznymi najwybitniejszych polskich architektów mających w swym dorobku projekty sal koncertowych i innych obiektów służących muzyce, odbywający się w sali koncertowej Filharmonii Koszalińskiej im. Stanisława Moniuszki. Pierwsze spotkanie odbyło się

20 października 2022 roku – inauguracyjny wykład wygłosił architekt Tomasz Konior, autor między innymi projektu siedziby N.O.S.P.R. w Katowicach. Poprzedziło go wykonanie sonaty „Wiosennej” Ludwiga van Beethovena przez skrzypaczkę Agnieszkę Tobik, koncertmistrzynię orkiestry Filharmonii Koszalińskiej, i pianistę Piotra Grelowskiego. Podczas drugiego, listopadowego, spotkania na estradzie Filharmonii Koszalińskiej spotkali się architekt Marek Budzyński oraz duet harfistów, czyli Juliusz Wesołowski związany z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej i Carlos Peña Montoya związany z orkiestrą Filharmonii Bałtyckiej.

NAGRODA ZA WSPIERANIE DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ „MECENAS KULTURY 2022”

MPS International Sp. z o.o.

Firma powstała w Szwecji w latach 70. XX wieku, koncentrując się głównie na produkcji butelek z tworzyw sztucznych. W 1991 roku została przeniesiona i zarejestrowana w Polsce. Dziś MPS International to jeden z liderów w swojej branży, którego doświadczenie cenią czołowi właściciele marek. Firma wspiera dwa koszalińskie filmowe festiwale: Dziecięcy Festiwal Sztuki Filmowej Filmonia i Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. Współpraca pomiędzy MPS Sp. z o.o. a Centrum Kultury 105 trwa już trzy lata.

Miejska Energetyka Ciepła Spółka z o.o.

Dzięki finansowemu wsparciu Miejskiej Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. w Koszalinie Centrum Kultury 105 zorganizowało wiele wydarzeń kulturalnych. W 2022 roku były to: Dni Koszalina – wsparcie finansowe pozwoliło zaprosić topowe gwiazdy i obniżyć ceny biletów wstępu; Sylwester Miejski 2022/2023 – dzięki wsparciu CK105 mogło zaprosić gwiazdę polskiej sceny i wspólnie z mieszkańcami przywitać nowy rok, podziwiając przy tym pokaz laserów.

Warto wspomnieć, że firma działa także charytatywnie, wspomagając w różnych zbiorcach Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie. Jak co roku MEC bierze udział w akcji *Listy do Świętego Mikołaja*, pomagając w obdarowywaniu i spełnianiu marzeń dzieci z Koszalina.

Spis treści

WSTĘPY	3
WSPOMNIENIE	
Małgorzata Zychowicz <i>Andrzej Ziemiński (1951– 2022)</i>	5
III KOSZALIŃSKI KONGRES KULTURY	
Anna Makochonik <i>Kulturalna przestrzeń do rozmowy</i>	8
WYDARZENIA	17
ARCHITEKTURA/DESIGN	
Piotr Pawłowski <i>Joanna od komiksów</i>	18
Natalia Sulima <i>Z graffiti do sitodruku</i>	24
Katarzyna Kuźel <i>Znów wypłynęliśmy na Morze Architektury</i>	28
Magdalena Wojtaszek <i>Pasja i prace studentów kierunków artystycznych</i>	30
Magdalena Wojtaszek <i>Inspirująca kultura jamneńska</i>	35
FILM	
Anna Makochonik <i>Młodzi i Film w dobrej formie</i>	38
Dana Jurszewicz <i>Chwila, która zmienia życie</i>	42
Jakub Staniak <i>Z Koszalina do kopalni „Wujek”</i>	46
FOTOGRAFIA	
Tomasz Ogonowski <i>Krzysztof Sokołów: człowiek i jego zdjęcia</i>	49
Magdalena Wojtaszek <i>Pozytywny vibe w obiektywie</i>	53
Marcelina Marciniak <i>Młodość, prawda, fotografia i czerwony sznurek</i>	58
Piotr Pawłowski <i>Widzieć, dostrzegać i doceniać</i>	62
LITERATURA	
Joanna Wyrzykowska <i>Od fiszki do e-booka, czyli 75 lat minęło</i>	64
Maciej Zychowicz <i>Koszalińskie publikacje 2022</i>	68
Klaudia Ogulewicz <i>Jubileuszowe menu literackie</i>	71
Piotr Pawłowski <i>Co też tam ten Ostaszewski napisał?</i>	76
MUZYKA	
Beata Górecka <i>Filharmonia Koszalińska ciągle w grze</i>	80
Anna Makochonik <i>Lepiej, dalej, więcej</i>	84

Jakub Staniak <i>Różne odcienie jazzu</i>	88
Maja Ignasiak <i>Wyjście ze strefy rocka</i>	90
Mateusz Prus <i>Koszalińskie albumy muzyczne 2022</i>	92
Jarosław Jurkiewicz <i>Nasze orły tańczą od 35 lat</i>	97
Mateusz Prus <i>Młody jazz z Koszalina</i>	101
Jarosław Jurkiewicz <i>Mieć wiarę w sukces i nerwy spokojne</i>	105
Dana Jurszewicz <i>Muzyczne rodzeństwo – na etacie i na scenie</i>	110

PLASTYKA/SZTUKI WIZUALNE

Dana Jurszewicz <i>Wystawy: od drobiazgów do plenerów</i>	114
Katarzyna Kuźel <i>Plakat na wyciągnięcie ręki</i>	121
Anna Popławska <i>Sztuka, matematyka i powidoki osieckie</i>	123
Katarzyna Kuźel <i>Oniryczny świat Michała Orzechowskiego</i>	128
Karolina Pawłowska <i>Nie chcę niczego przyspieszać</i>	131

TEATR

Marcin Napierała <i>Rok w BTD. Pięć udanych premier</i>	136
Monika Kwaśniewska <i>Pięćdziesiąt wydarzeń w Dialogu</i>	142
Marcin Napierała <i>Skromniej, ale na wysokim poziomie</i>	146
Maja Ignasiak <i>Teatr jest kobietą</i>	150
Karolina Pawłowska <i>Zpracowaliśmy na zaufanie widzów</i>	154

KULTURA I POGRANICZA

Andrzej Mielcarek <i>Koszalin to kulturalne centrum regionu</i>	160
Anna Makochonik <i>Jak miasto wspiera kulturę?</i>	165
Marcelina Marciniak <i>Kultura zorganizowana – galeria stypendystów kultury 2022</i>	168
Jakub Staniak <i>Archiwum tworzą ludzie</i>	171
<i>Kultura koszalińska całym sercem z Ukrainą</i>	174
Klaudia Ogulewicz <i>Romantycznie, nocą, w bibliotece</i>	176
Marta Czerwińska <i>Nowa inicjatywa w regionie!</i>	180
Jakub Staniak <i>Odnajdź Koszalin, który tętni kulturą</i>	182

POŻEGNANIA/PODSUMOWANIA

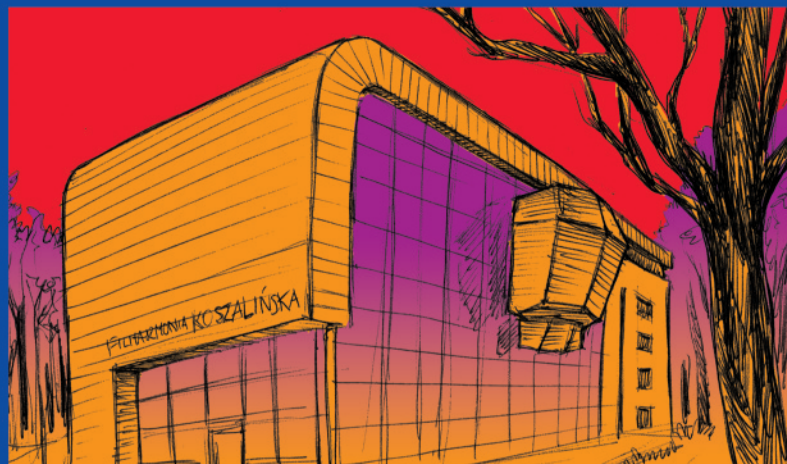
Pożegnania	186
XII Gala Koszalińskiej Kultury	192
Nagrody Prezydenta Koszalina	193
Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022”	200

Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022”

Marta Czerwińska: Fundacja Nauka dla Środowiska
Beata Górecka: dziennikarka
Maja Ignasiak: dziennikarka
Jarosław Jurkiewicz: publicysta
Dana Jurszewicz: dziennikarka
Katarzyna Kuźel: dziennikarka
Monika Kwaśniewska: dziennikarka
Ilona Łukjaniuk: fotografka
Tomasz Majewski: fotografik
Anna Makochonik: dziennikarka, redaktorka
Marcelina Marciniak: dziennikarka
Andrzej Mielcarek: publicysta, wydawca
Marcin Napierała: dziennikarz
Tomasz Ogonowski: publicysta, dramaturg
Klaudia Ogulewicz: Dział Promocji KBP
Karolina Pawłowska: dziennikarka
Piotr Pawłowski: publicysta, wydawca
Anna Popławska: dziennikarka
Mateusz Prus: dziennikarz
Izabela Rogowska: fotografka
Jakub Staniak: dziennikarz
Natalia Sulima: Wydział Kultury i Spraw Społecznych UM
Magdalena Wojtaszek: dziennikarka
Joanna Wyrzykowska: dziennikarka
Małgorzata Zychowicz: instruktorka biblioteczna KBP
Maciej Zychowicz: Dział Promocji KBP



POSZUKIWACZ
KULTURY



MIEJSCE DLA
KULTURALNEGO
PRZEWODNIKA